



MISS

of

FIRE

A DRAGONFIRE NOVEL

DEBORAH
COOKE

Pocałunek ognia

*tom I
z cyklu
„DragonFire”*

Deborah Cooke

„Kiss of Fire”

Tłumaczenie: Filipina

Beta: Optymistka^^, Mikka

Prolog

3 marca 2007

Odliczanie się rozpoczęło.

Na całym świecie spojrzenia zwróciły się ku niebu, obserwując całkowite zaćmienie Księżyca. Nie wszyscy zdawali sobie sprawę, że było to pierwsze zadmienie nowego cyklu, początek wieku pojednania. Było trzynastu, którzy wiedzieli. W chwili, gdy ziemię pokrył cieo rzucany przez księżyc sześciu spotkało się na spokojnej równinie południowej Libii. Księżyc płonął czerwonym blaskiem i nienaturalnością, którą wielu okryłoby również w widoku lecących spiralnie w dół smoków. Uczestnicy lotu przysiedli na ziemi, majestatycznie i niezauważenie, pod ciemnym księżycem. Ustawili się w równym kręgu, będącym echem starych rytuałów. Nie czuli potrzeby rozmowy, już dawno przysposobili się do swoich obowiązków.

Świadomość losu i lęk mignęły w oczach najstarszego z nich, Donovana, gdy patrzył na przyłot braci. Nie lubił zapowiadać przyszłych wydarzeń, nie lubił świadomości, że one bardziej kierują losem niż wola jednostki. Temperatura piasku pod stopami wzrosła i na niebie pojawiły się plamy krwi. Erik przybył ostatni. Jego onyksowa sylwetka rzucała niesamowity cień, gdy z ufnością zniżał swój lot. Poruszał się płynnie, jakby dzierzony przez niego czarny aksamitny worek nic nie ważył. Donovan wiedział jednak, że materiał skrywa wartościowy i cenny przedmiot. Smok i torba opadli na ziemię. Błogosławieństwo zostało wyszeptane w starej mowie przez każdego z nich, nawet sceptycznego Donovana.

Torba rozchyliła się ukazując najcenniejszy ze skarbów ich narodu. Smocze jajo było ciemne jak noc, w kolorze obsydianu i o fakturze kamienia. Jego powierzchnia wyglądała, jakby była wilgotna; ciemne światło odbijało się od niej. Widok ten wywołał gęsią skórę u Donovana.

- To nie działa - Powiedział Niall.

- Nonsens. Musi skosztować smaku księżycowego światła.- Erik nie miał cierpliwości dla wątpliwości i sceptycznych uwag - Dajcie mu odetchnąć. Wszyscy cofnęli się lekko, a Donovan cudem powstrzymał chęć zniszczenia świętej relikwii. Jajko było starsze od nich, tajemnicze i potężne, i w mniemaniu najstarszego ze smoków, z tych powodów przynosiło więcej kłopotów niż pożytku. Erik zakręcił trzykrotnie Smoczym Jajkiem, prosząc Wielką Wiwernę o radę i puścił je. Kamień podskoczył jakby leżał na rozżarzonych węglach. Gdy Jajo zatrzymało się, sześć smoczycy zbliżyło się tak blisko, jak pozwolił na to Erik.

Przez dłuższą chwilę widzieli tylko odbijający się czerwony blask księżyca. Zaćmienie już się cofało, ale nawet jeśli Erik to wyczuwał, nie dawał nic po sobie poznać. Ich

przywódca stał spokojnie i pokładał pełne zaufanie w Jajku, czego Donovan się w pełni się po nim spodziewał.

Najstarszy ze smoków gotów był zniszczyć smoczy artefakt. Jeśli kopnąłby go wystarczająco mocno, mogłoby się roztrzaskać na kawałeczki. Zanim jednak wykonał jakikolwiek ruch, jajko rozbłysło, jakby zostało podświetlone od wewnątrz.

Złote linie pojawiły się w ciemności, przecinając przestrzeń.

- Najpierw narysuj glob - odezwał się Rafferty, podając to wyjaśnienie dla tych, którzy nie mieli okazji wcześniej być świadkami działania Smoczego Jaja. Pojawiły się powoli zarysy kontynentów, wyrysowane przez złoty niewidzialny rysik.

- Ameryka Północna - powiedział Donovan, poznając kształt kontynentu na górze globu. Westchnął. - Świetnie. Dlaczego nigdy nie możemy zostać wysłani do Włoch, gdzie kobiety są wspaniałe, albo na tropikalne południowe wyspy, gdzie są nagie?

- Cisza! - nakazał Erik. Rafferty roześmiał się ponuro, ale lider szybko uciszył go wzrokiem.

Nic więcej nie wydarzyło się po tym, jak kontynenty zostały wyrysowane. Cień ziemi nieubłaganie opuszczał tarczę księżycą. Sloan zaczął poruszać się niespokojnie, jednak Erik go uspokoił.

Świetliste linie, proste linie życia, wypłynęły ze Smoczego Jajka. Ich położenie było prawdopodobnie oznaczeniem długości i szerokości geograficznych, a miejsce gdzie się krzyżowały - dokładną lokalizacją. Linie życia, smugi, były dla gatunku Donovana jak drogi, po których mogli się poruszać.

Linie wskazywały miejsce, gdzie miał rozpocząć się Ognisty Sztorm. Przez chwilę punkt płonął bardzo wyraźnie. Sześć wysokich cieni pochyliło się, by spojrzeć na nazwę, która się pojawiła, nim ta zginie w ciemnościach.

- Ann Arbor - Cicho mruknął Erik w starej mowie, jego głos przesycony był autorytetem. - Pojadę tam.

- Będę twoim przybocznym, jeśli chcesz - zaproponował Donovan, pod wpływem jakiegoś impulsu, który nie do końca rozumiał.

- Wszyscy będziecie mnie wspierać - Oświadczył Erik - Nadszedł czas.

Szmer zaalarmowanych szeptów przeszedł przez grupę. Donovan wymienił spojrzenie z Raffertym, wiedząc, że tylko stara przepowiednia zmusiła ich dowódcę do tego typu żądania.

Ostateczna bitwa nadeszła.

I świat nigdy nie będzie już taki sam.



Dalej na południe, na pustyni Kalahari, siedmiu innych spotkało się w parodii antycznego kręgu. Oni również pojawili się na niebie w komplecie, gdy nadeszło pełne zaćmienie, chociaż nie wszyscy lecieli tam dobrowolnie. Ostatnia z postaci była zniewolona, w pętach. Walczyła o wolność, ale bez rezultatu.

Stało tam sześć potężnych, męskich smoczycy postaci, a w ich kręgu, na gorącym piasku, leżała samotnie żeńska postać. Bała się widząc ich wszystkich razem. Bała się o ich zamiary.

Wiedziała, jaką rolę przyjdzie jej zagrać, ale była jednocześnie zbyt stara, by ślepo oddać się przeznaczeniu. Rosły w niej sceptycyzm i niepewność.

Wizja zwycięstwa była odległa. Być może zbyt odległa.

- Czego ode mnie chcecie? - zażądała odpowiedzi.

- Oczywiście prorocтва – odpowiedział smok, który trzymał szpon na jej szyi. Jego skóra wyglądała jak wykonana z turkusów i kutego srebra. Smok był większy i brutalniejszy niż jakikolwiek Pyr, którego znała. Nacisnął mocno szponem delikatną szyję, aż kobieta syknęła z bólu. Widząc to, roześmiał się.

- Imię - Wyjaśnił ich przywódca, wspaniały rubinowy smok - Wszystko czego chcemy to imię.

- Nazywasz się Borys - Odpowiedziała niewiasta, na co on zaśmiał się nieprzyjemnie. Nie był to zbyt miły dźwięk. Pochylił się niżej, jego oddech był suchy i gorący, oczy lśniły złością. Jego łuski błyszcząły, a na końcach wydawały się być barwy mosiądzu. Ich ofiara wiedziała, że barwy tej nabierają tylko najstarsze smoki.

- Chcę imię człowieka, który poczuje ten Ognisty Sztorm.

- Nie mogę ci go zdradzić.

- Oczywiście, że możesz.- Uśmiechnął się krzywo. - Jesteś Wiwerną, opiekunką prorocтва. Musisz wiedzieć takie rzeczy.

- Mam mało doświadczenia. I nie mogę przewidzieć...

- Obetnijcie jej skrzydło - Jego lakoniczne polecenie przerwało kobiecie protest. Patrzyła z niedowierzaniem jak topazowo - żółty smok poruszył się po słowach Borysa. Smok, który więził ją swoim pazurem zabrał go, mocno rysując damską szyję. Kobieta jednak nie zwracała na to uwagi, bo żółty jaszczur wyciągnął właśnie pazury, pokazując je wyraźnie swej ofierze. Były długie i czarne, wyglądały na naprawdę ostre. Po chwili kobieta poczuła ja na własnej delikatnej skórze.

Sophie, bo tak się nazywała, poruszyła się, jakby przeszył ją prąd.

- Nie wolno ranić Wiwerny!

- Nie gramy według starych reguł - Powiedział w starej mowie Borys, tonem ociekającym pogardą.- Czas porzucić te przestarzałe i bezużyteczne formalności.

Wieszczka wiedziała, że już nigdy nie usunie echa tych pełnych nienawiści słów ze swoich myśli.

- Ale...

Topazowy smok wsunął pazur w ścięgna u podstawy kobiecych skrzydeł i zachichotał. Sophie poczuła ból od nacięcia, jakie zadał, a po jej ciele spłynęła jej strużka ciepłej krwi.

- O, jest czerwona - zawołał oprawca.

- Musisz upuścić jej więcej krwi - Uparł się turkusowy gad - Dalej. Tnij głębiej.

Pełna nienawiści Sophie zamknęła oczy, czując jak pazur rwie jej ciało, wiedząc że nie ma żadnego wyboru. Szpon zadawał większe cierpienie niż zardzewiał gwóźdź.

Ale to nie ból skłonił ją do mówienia. Była to świadomość, że nie ucieknie, jeśli nie będzie w stanie latać. Musiała uciec. Musiała przeżyć.

Bez względu na cenę, jaką za to zapłaci.

W myśli poprosiła Wielką Wiwernę o wybaczenie własnych słabości.

- Ma na imię Sara Keegan - Powiedziała Wieszczka cichym głosem, wiedząc że najprawdopodobniej skazuje tą kobietę na śmierć.

W chwili, gdy Sophie wypowiedziała imię, miano Pyra, któremu została przeznaczona Sara, objawiło się z pełną przejrzystością. Sophie zamrugła, czując szept nadziei.

- A Pyr, który poczuje Ognisty Sztorm?- Zażądał kolejnej informacji lider smoków.

- Nie możesz mnie o to pytać. To zakazane.

- Już to przerabialiśmy.

- Powiedziałeś jedno imię.

- Kłamałem - Powiedział prosto Borys - Taka moja fatalna wada. Mów, kto to będzie.

- Nie wiem - Wiwerną zacisnęła usta, nie chcąc mówić nic więcej tym złoczyńcom.

- Kłamiesz! Tnij ją jeszcze raz.

Łapa prześladowcy cięła tak głęboko, że Sophie załkała z bólu. Bez żalu sparaliżują ją i porzucą na tej niekończącej się pustyni. Ona umrze i co wtedy stanie się z Pyrami? Gdy zostaną bez prorokini, w przeddniu największej bitwy wszech czasów? Winna była swojemu rodzajowi więcej.

- To Kowal - Wyznała, nienawidząc siebie za wybór, którego musiała dokonać. Czują ich szok i przerażenie.

- Jego imię. Powiedz jego imię.

Talon dotknął jej poranionego ciała.

- Quinn Tyrrell. Sami na to wpadliście.

- Myślałem, że on nie żyje - Rubinowy przywódca rzucił zimne spojrzenie w stronę milczącego do tej pory złotego smoka.

- Nigdy w to nie wierzyłem - Odpowiedział mu ten, z obronną nutą w głosie. Też był stary, a jego łuski lśniły tajemniczym blaskiem kamienia tygrysięgo oka.

- On żyje, bo zawiodłeś - Stwierdził chłodno Borys - To twoja szansa, by dokończyć to co zacząłeś, Ambrose. Tym razem postaraj się nie narobić takiego bałaganu jak poprzednio.

Złoty smok pochylił uległe łeb, ale Sophie dostrzegła błysk ognia w jego spojrzeniu. Ona nigdy nie odwróciłaby się do niego plecami, gdyby miała taki wybór.

Dowódca spojrział na leżącą Wiwernę, a ona poczuła przemożny lęk, który pogłębił się wraz ze słowami rubinowego gada.

- Możesz zatrzymać ją do następnego zaćmienia Everest - W odpowiedzi topazowy smok zaśmiał się tak, że Sophie zmroziło krew - Nie zniszcz jej. Jeszcze nie - Borys pogłaskał dziewczynę szponem po policzku, jakby była jego ulubionym zwierzątkiem - Okazała się przydatna.

Nie było to wszystko, co miał do powiedzenia. Pochylił się niżej, jego oddech był gorący jak wiatr pustyni. Sophie zamknęła oczy, by na niego nie patrzeć, ale nie była w stanie uniknąć jego głosu - Nie radzę ci sprawiad żadnych problemów Everettowi. Ma tendencję do wahań nastrojów i bywa, że zapomina o własnej sile.

Everett zaśmiał się i przesunął łapą po otwartej ranie kobiety. Wiwerna¹ wiedziała, że nie był to przypadek.

Cieszyła się, że nadal miała przymknięte powieki. Niech Borys myśli, że jest jej słabo. Wprowadzi Slayersów w błąd i uśpi ich czujność. Nie zdawali sobie sprawy, że ich niegodziwość dawała jej siłę.

Sprawiedliwość zwycięży, zło zostanie pokonane, prawdziwi Pyrowie zwyciężą.

Była Wiwerną.

I Była pewna, że zapłacą za swoje zbrodnie.

Jakoś.



W Traverse City zaćmienie nie było w pełni widoczne, ale było odczuwalne.

Quinn był gotowy.

¹ Wiwerna - <http://pl.wikipedia.org/wiki/Wiwern>

Zamknął się w kuźni, w uczuciu oczekiwania. Chociaż było mało prawdopodobne, by ktoś w tą śnieżną noc zbliżył się do jego okien, zachował wszelkie środki ostrożności. Zamknął drzwi na zamek i zasłonił okna, by nikt nie mógł stać świadkiem jego tajemnicy. Nie przypadkowo tak długo udawało mu się utrzymać swoje sekrety. To były jego cechy - staranność w pracy z żelazem, staranność w trzymaniu tajemnic, staranność w dążeniu do spełnienia swego przeznaczenia.

Quinn nie musiał widzieć postępów zaćmienia, by wiedzieć, kiedy osiągnęło apogeum. Wiedział - przenikało go to do szpiku kości - że nadszedł czas. Wziął głęboki wdech i przyjął swą smoczą formę, a wspomnienia opanowały jego umysł.

Był to pierwszy raz od wieków, gdy pozwolił swemu ciału przejść kontrolę i robić to, co umiało najlepiej. Przy okazji uświadomił sobie jak bardzo brakowało mu transformacji. Był pełen siły, potęgi i mocy. Czuł przenikającą go radość.

I taki też był. Przeszłość wykuła go takim, jakim stał się dzisiaj. Był zahartowany i gotowy do obrony przeznaczonej sobie partnerki. Nadszedł czas, by Kowal zapewnił sobie swój spadek.

Quinn tchnął ogień pod piec, tworząc płomień wyższe i lepsze niż te tworzone przez węgiel czy koks. Gorąco odrzuciłoby go w ludzkiej postaci, ale w smoczej formie wręcz się do niego garnął.

Używając szponów wyciągnął z ognia kołatkę do drzwi w kształcie syreny. Precjozo leżało tam już od pewnego czasu. Przedmiot był rozpalony, błyszczący i lśniący, przyjął niemal płynną formę. Quinn Wykańczał końcówkę syreniego ogona, uderzając w nią. Znał kształt, który wydobył się spod jego łap, wiedział, że pracę tą mógł ukończyć tylko w smoczej formie.

Jego Ognisty Sztorm nadchodził.

Inni, dobrzy i źli, podążą tym śladem.

Tym razem jednak, on ochroni to, co będzie miał do obrony.

Dmchnął potężnie, wysłał iskry na całe warsztat, formując żelazo wedle swej woli. Syrena błyszczała, jakby była stworzona z ognia, złowiona w ognistą sieć magicznego wiatru tworzonego przez Quinna. Wyglądała jakby się iskrzyła, ale w rzeczywistości, błyszczała mocą wysyланą przez smoka.

Był Kowalem.

Uderzył w talizman.

Niech tylko spróbują powstrzymać jego Ognisty Sztorm.

Rozdział 1

Ann Arbor
Lipiec, dzisiaj

Sara była zmęczona, głodna i zgrzana, gdy opuszczała księgarnię New Age, będącą dumą i radością jej ciotki Magdy. Było już późno i przez myśl dziewczyny, nie pierwszy raz już, przemknęło, że przejście przedsiębiorstwa krewnej wcale nie było takim dobrym pomysłem.

I nie chodziło tylko o to, że towar był dziwny.

Młoda kobieta wiele zmieniła w swoim życiu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy i normalną rzeczą było, że wracała myślą do dobrych wspomnień, podczas gdy teraźniejszość stawiała przed nią tylko kolejne wyzwania.

Ziewając, zamknęła na noc drzwi sklepu, pod pachą dzierżąc książkę, którą wybrała na dzisiejszą nocną lekturę. Wyczuwała, że cała okolica Nickels Arcade jest pusta i próbowała się uspokoić, przypominając sobie, że zagrożenia wielkiego miasta ma od dłuższego czasu już dawno za sobą.

Spojrzała w dół uliczki, w kierunku cichego przejścia dla pieszych na State Street, i zażyczyła sobie, by mieć chociaż trochę psychicznych cech charakteru i odwagi ciotki.

Pewne rzeczy nadal nie zmieniły się w młodej właścicielce księgarni– wciąż chodziła żwawo jak dziewczyna z wielkiego miasta, którą do niedawna była. Nadal miała w sobie zorganizowanie i skuteczność, które cechowały ją, gdy pracowała jako księgowa, i nadal obmyślała z góry plany, by ominąć każdą przeszkodę, jaka by mogła stanąć na jej drodze.

Jedną z tych rzeczy było przejrzanie ewidencji sklepu, którą ciotka Magda prowadziła chyba w sanskrycie.

Sara kiedyś to wszystko rozgryzie, linijka po linijce. W końcu...

Była w połowie drogi do przejścia, gdy coś upadło na chodnik tuż za nią. Przez chwilę to coś dzwoniło, po czym poturlało się, a dźwięk metalu trącego o kamień rozniósł się po całym pasażu.

Sara miała złe przeczucie, ale obejrzała się przez ramię.

Cokolwiek by nie spadło, błyszczało. Było tuż za progiem jej księgarni i dziewczyna miała pewność, że jeszcze chwilę wcześniej nic tam nie leżało. A teraz znajdował się tam mały, okrągły i mrugający przedmiot, jakby przyzywający do siebie młodą kobietę, by to podniosła.

Jakby.

Sara odwróciła się, by iść dalej swą drogą i zamarła.

Na jej drodze stał mężczyzna. Znajdował się tuż pod środkowym łukiem pasażu, w świetle latarni sylwetka nabierała groźnego kształtu. Nie było go tam wcześniej i Sara domyśliła się, że mała złota moneta została rzucona by ją rozproszyć.

- Uwielbiam przewidywalne kobiety - Powiedział, po czym się zaśmiał. Nie był to przyjazny śmiech. Naciągnął kominiarkę na twarz, zanim wyszedł z cienia, do tej pory skrywającego go.

Sara szybko przeanalizowała dostępne możliwości. Po drugiej stronie pasażu znajdowało się wyjście, na Maynard Street, ale było ono ciemniejsze i mniej ludne. Jednak biorąc pod uwagę alternatywę Sara uznała, że jakoś to przeżyje. Odwróciła się i zaczęła biec.

Słyszała mężczyznę idącego jej śladem. Stawiał dłuższe kroki i zyskiwał nad nią przewagę. Serce zamarło dziewczynie z przerażenia. Przypomniała sobie każdy film czy książkę z tego typu sytuacją... i to, co tam się działo... zmusiła się by uciekać jeszcze szybciej.

To był wyścig, który musiała wybrać.

Sara biegła tak szybko, jakby jej życie od tego zależało. Całkiem możliwe, że tak było. Z każdym krokiem była coraz pewniejsza, że uda jej się dotrzeć do Maynard. Była jakieś pół tuzina kroków od drzwi. Sięgnęła po klamkę... Zacisnęła na niej palce...

Obcy chwycił ją za ramię i pociągnął w tył.

Sara krzyknęła.

Mężczyzna cisnął ją na szybę pobliskiego sklepu z przerażającą siłą. Kobieta miała nadzieję, że siła uderzenia połamie tafle i włączy się alarm. Jednak tylko mocno się obijała. Odwróciła się szybko i w samoobronie uniosła dłoń z książką, gotowa rzucić w jego głowę. Ale nie miała okazji.

Napastnik warknął i złapał jej rękę, która nadal była uniesiona. Wykręcił kończynę na jej plecy i książka wypadła ze sparalizowanych palców. Przycisnął Sarę do tafli z olbrzymią siłą, tak, że szkło aż zawibrowało. Nadal jednak nie pękło. Sara zacisnęła zęby z bólu. Zacisnęła powieki, próbując powstrzymać łzy, zdając sobie nagle sprawę, że obcemu jest wszystko jedno czy ją skrzywdzi.

To była bardzo zła wiadomość.

Dziewczyna nie miała zamiaru błagać, nawet tak przerażona. Otworzyła oczy, by natrafić wzrokiem na puste miejsca po biżuterii, w oknie jubilera. Widziała też odbicie atakującego, stojącego nad nią, ciemnego i groźnego.

Chciała, żeby nie miał na sobie kominiarki, tak by mogła później przekazać policji jak najdokładniejszy jego opis.

Oczywiście zakładając, że przeżyje to spotkanie. A nie potrzebowała kart tarota Magdy, by mieć bardzo złe przeczucie odnośnie własnej przyszłości.

- Nie mam dużo pieniędzy - Ku swemu zdziwieniu usłyszała swój spokojny, opanowany głos - Ale weź to, co tu jest - Wyciągnęła na bok rękę z torebką.

Napastnik wziął ją, nie puszczając jednocześnie swojej ofiary. Dziewczyna miała jeszcze nadzieję, która szybko znikła, gdy obcy rzucił jej torebką przez pasaż. Rozległ się rozproszony odgłos, gdy zawartość torby rozsypała się po podłodze.

- Pieniądze nie są tym, czego chcę - Szepnął cień stojący za nią. Sara zobaczyła w szybie jak błysnął zębami i złapał wolną rękę wokół jej gardła - Mam nadzieję, że zdążyłaś się już pomodlić, Saro.

Znał jej imię. Krótka myśl zaświtała jej w umyśle, ale zanim mogła poświęcić jej więcej czasu, dłoń obcego mocno zacisnęła się.

Potem nie mogła już oddychać. Wpadła w panikę, czując nieubłagane zaciskanie się kleszczowego uścisku na szyi.

Napastnik miał zamiar ją zabić, właśnie tu. Teraz.

Sara zaczęła walczyć. Drapała, gryzła i wyrywała się z męskich rąk, ale to w żaden sposób nie działało. Pozwoliła sobie zadrzeć, a po chwili zwiotczeć, w nadziei, że obcy pomyśli, że zaczęła słabnąć. W odpowiedzi napastnik zaśmiał się krótko, ale to wystarczyło żeby, opuścić gardę.

Ostatnim wysiłkiem, Sara wyrzuciła piętę w tył, celując w krocze dusiciela. W najgorszym wypadku, da sobie trochę czasu.

Chybiła.

Oderwał dłoń od jej szyi, popychając ją na bruk. Był dużo silniejszy, niż myślała. Starła sobie skórę na kolanach, a sukienka zrolowała jej się wysoko na udach, gdy gwałtownie uderzyła o beton. Próbowwała poderwać się na nogi, ale nie miała szans. Obcy powalił ją na brzuch i ciężko wylądował na jej plecach. Przyszpilał ją swoim ciężarem, kolanami wbijał jej się w boki. Męskie dłonie ponownie zacisnęły się na jej szyi.

- Ognista - Szepnął Sarze do ucha, na co ta drgnęła - Lubię, gdy moje kobiety mają w sobie ogień - Wydawało się, że go to bawi. Zacieśnił uchwyt na szyi i Sara zamarła na chwilę.

Nie była w stanie poruszyć się z powodu ciężaru na plecach. Jednak próbowała się wyrywać, szarpać, nawet próbowała krzyczeć, ale z jej ust wydobywały się tylko urywane niegłośnie stęknięcia.

Czuła, że przegrywa.

Wtedy kobieta usłyszała syk i zobaczyła błysk światła. Może to już śmierć po nią przychodziła? W książkach z księgarni czytała, że zmarły często idzie w stronę światła.

Zabawne, ale myślała, że blask będzie biały. Ten był raczej pomarańczowy.

Nagle ciężar z jej pleców zniknął i Sara została sama na chodniku, leżąc i rzeżąc. Czuła się słaba i miała zawroty głowy. Odpełzała dalej od miejsca, gdzie została powalona, rejestrując walkę rozgrywającą się gdzieś w tle. Usłyszała trzask płomieni.

Zerknęła na ogień i zrozumiała, że ma halucynacje.

Nie było żadnego ognia w pasażu.

Był za to smok.

Sara zamrugała i spojrzała jeszcze raz, ale nie mogło to być nic innego. Stał tam smok, taki jak w bajkach dla dzieci, tylko, że ten był realny. Tutaj. Dziewczyna nie widziała w tym sensu, to było całkowicie nielogiczne i niemożliwe. Gapiła się na bestię, która stanęła prosto na tylnych łapach i rozprostowała skórzane skrzydła, które ledwo mieściły się pod łukami arkad nad pasażem. Gad był srebrno-niebieski, błyszczał w ciemności nocy jak wytworna broszka.

Tyle, że dużo większa.

Był wściekły. Sara poznała to po sposobie, w jaki kołysał się jego ogon, po zwięzonym spojrzeniu ślepi i dymie, który unosił się z jego nozdrzy.

Kobieta cofnęła się. Jej napastnik leżał po drugiej stronie pasażu, jakby ktoś go złapał i rzucił tam. Wypływała spod niego strużka krwi.

Obcy w kominiarce poruszył się, gdy smok zionął ogniem i płomień liznął jego buty. Mężczyzna zerwał się na równe nogi. Rzucił jedno spojrzenie na smoka, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom i zaczął uciekać. Smok rzucił się za nim w pościg, wysyłając wściekłe płomienie ognia za uciekającym. Całym pasażem aż zatrzęsło i Sara półprzytomnie pomyślała, że witryny sklepów chyba w końcu pękną. Napastnik zniknął.

Pasaż wypełniony był dymem, który powoli rozwiewał się. Leżąca dziewczyna powoli przełknęła ślinę, gdy smok zwrócił na nią swoją uwagę. Próbowwała się cofnąć, ale witryna sklepowa była tuż za jej plecami.

Nie była pewna, czy jej sytuacja poprawiła się.

Sara usłyszała niskie warczenie smoka, zrodzone w jego gardle. Brzmiało to tak jakby mruczał. Dziewczyna, zaczęła się zastanawiać, co takiego gad dla niej zaplanował. Rozejrzała się na wszystkie strony, ale widziała, że nie ma szans uciec przed tą istotą. Zerknęła w górę, i wydawało jej się, że przez szklany dach pasażu widzi sylwetki innych smoków unoszących się na nocnym niebie. Zdecydowała, że chyba naprawdę traci zmysły.

Było to jedyne racjonalne wytłumaczenie tego, że nagle zaczęła widzieć smoki.

Błękitno- srebrny smok przysunął się bliżej, jego ruchy były zaskakująco wdzięczne jak na istotę o jego wymiarach. Tym razem nie zrobił żadnego hałasu przy poruszaniu się i do

Sary dotarł przytłumiony zgiełk ulicy. Łuski zbliżające się gada wyglądały jakby wykonane (były) z metalu i błyszcząły przy każdym ruchu. Dziewczyna wyraźnie widziała drżącą w nim siłę. Oczy smoka były jasne i gdy młoda kobieta zatęnęła w spojrzeniu ich bezdenne błękitu, poczuła jak serce jej drgnęło. Gad pochylił się nad nią nisko i wydawało się, że uśmiechnął się na widok tego, co miał przed sobą.

Jej.

Lunchu.

Sara zamknęła oczy i zmówiła modlitwę, obawiając się najgorszego.

Nic takiego nie nadeszło.



- Wszystko w porządku?- Ludzki głos przekonał Sarę, by otworzyła oczy. Głos ten był cudowny, kuszący jak gorzka czekolada, niski, perswadujący i męski. Może to jej się śniło?

Może nie chciała się obudzić w takim razie.

- Halo? - Powtórzył obcy. Sara otworzyła jedno oko, bardzo ostrożnie.

Mężczyzna przykucnął koło niej, patrząc z zainteresowaniem. Zachował między nimi kilkumetrowy dystans, jakby niepewny, czy podejść bliżej.

Nie było nigdzie żadnego smoka ani mordercy w kominiarce. Dziewczyna sprawdziła.

Dwa razy.

Ona i mężczyzna o wspaniałym głosie, byli sami w pasażu. Na pewno nie było go tu wcześniej, chociaż Sara była pewna, że zamknęła oczy tylko na sekundę.

Czyżby straciła przytomność? Spróbowała przełknąć ślinę i od razu zrozumiała, że nie wyobraziła sobie dusiciela. Jej gardło było obolałe i najprawdopodobniej pokryte siniakami. Trauma musiała sprawić, że straciła poczucie czasu, prawda?

- Gdzie on poszedł?- Spytała, dziwiąc się, że jej głos był taki opanowany.

- Facet w kominiarce?- Gdy przytaknęła, obcy wskazał wyjście na główną ulicę - Zwiął. Czy wszystko z tobą w porządku?

Może miała krótkie zamroczenie umysłu i tylko sobie wyobraziła smoka?

Wstawiła go w miejsce przechodnia, który jej pomógł.

Przechodnia.

Sara spojrzała na mężczyznę przed sobą. Ubrany był w dżinsy i czarny, obcisły t-shirt, na nogach miał czarne sznurowane buty, kojarzące się dziewczynie z wojskowym obuwem. Ciemne włosy były dłuższe i falowane, a umięśniona sylwetka robiła imponujące wrażenie.

Jego głos trochę się trząśł, gdy pytał ją o samopoczucie, ale w dobrym znaczeniu tego

słowa.

- Myślę, że tak - Uznała Sara, i zobaczyła w odpowiedzi krótki błysk męskiego uśmiechu.

- Dobrze – Wyglądało na to, że mu ulżyło, co było bardzo miłe. Był przystojny w trochę ostrej, męskim stylu, i dziewczyna uznała, że głupim pomysłem byłoby pytanie czy nie widział żadnych smoków w okolicy.

Było wystarczająco źle. Na tyle, że sama zastanawiała się nad swoim zdrowiem psychicznym.

Obserwował ją, a intensywność jego spojrzenia sprawiała, że Sara czuła na przemian gorąco i dreszcze. Wyglądało jakby próbował zapisać sobie w pamięci jej twarz. Albo jakby go fascynowała. Znajdował się od niej jakieś dwa metry, ale była pewna, że jego oczy są brylantowo- błękitne.

Takie jak smoka, którego tu wcale nie było. Jej urojenia nabierały jakiegoś sensu. Głupiego sensu, ale lepsze to niż jego całkowity brak.

Może nadszedł czas, by przestała czytać pozycje z księgarni Magdy.

Dziewczyna wyraźnie zdawała sobie sprawę z pokaleczonych kolan, rozsypanego kucyka i zsuniętego ramiączka od stanika.

Z własnej płci.

Tak odmiennej od jego.

- Co się stało? Czy wiesz co to był za facet?

Sara usiadła i wygładziła spódnicę na kolanach, czując się obszarpana i zaniedbana.

- Nie. On po prostu na mnie skoczył - Podniosła dłoń do gardła - Myślę, że próbował mnie zabić.

- Cieszę się, że mu się nie udało - Przystojny nieznajomy wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać, a Sara nie znalazła, żadnego powodu, by ową pomoc odrzucić. Męska dłoń była ciepła i dziewczyna mogła przyrzec, że między ich złączonymi dłońmi zatańczyły iskry.

Ale to było niemożliwe.

Podobnie nierealne, jak smoki, które płoszą bandytów, a potem same znikają. Może powinna coś zjeść? Ciężko dzisiaj pracowała, i zasłużyła na porządny posiłek.

Obcy odsunął się od niej, gdy tylko pewnie stanęła na nogach, wyczuwając (chyba) jej niepewność.

- Dlaczego nie pobierasz swoich rzeczy? Będę cię pilnował.

- Dzięki – Dziewczyna nie była w stanie rozgryźć skąd wzięło się to poczucie bezpieczeństwa. Stanowczo temu nie ufała. Zmusiła się do rozważenia najgorszych scenariuszy.

Zupełnie nie знаła tego faceta.

Mógł współpracować z napastnikiem.

Młoda kobieta objęła się ramionami i spróbowała zabrznieć twardo, dobrze wiedząc, że daleko jej do takiego wyglądu.

- Czego chcesz?

Nieznacznie się uśmiechnął. Jego usta powoli wykrzywiały się w wyrazie radości, jakby miał przed sobą dużo czasu na wszystko. Ten drobny gest, sprawił, że Sarze zrobiło się ciepłej, niż w którymkolwiek momencie mijającego dnia.

- Chcę tylko dopilnować byś była bezpieczna w drodze do domu.

- W zamian za...?

- Za świadomość, że jesteś bezpieczna.

- To brzmi bardzo rycersko.

Oczy mężczyzny rozbliły.

- Kto powiedział, że rycerskość umarła?

- Cóż, na pewno ja, raz czy dwa- Sara poczuła, że musi to wyjawic.

- W takim razie może nie powinienem się zatrzymywać?- Odpowiedział, ale dziewczyna miała świadomość, że tylko się z nią drażni. Nie mogła powstrzymać uśmiechu, który wypłynął na jej wargi.

- Może akurat w tym punkcie się myliłam.

- Być może - Odpowiedział uśmiechem, jakby uważał ją za fascynującą i atrakcyjną.

Biorąc pod uwagę jej obecny wygląd, było to równie prawdopodobne jak to, że widziała smoki. Był najwyższy czas, by wrócić do domu, gdzie mogłaby coś zjeść i pójść spać.

Sara pozbierała swoje rozrzucone drobiazgi. Za każdym razem gdy się pochylała, śledziła obcego wzrokiem, wmawiając sobie, że ma podstawy do podejrzliwości. Nie wydawał się tym przejmować. Dziewczyna wrzucała wszystko do torebki na oślep, nie mając zamiaru póki co w niej układać. Zrobi porządek, gdy dotrze już do siebie i zarygluje za sobą drzwi.

Tymczasem jej wybawiciel czekał cierpliwie. Sara miała dziwne przeczucie, że będzie czekał tyle, ile jej wszystko zajmie. Stał cicho i czujnie, i łatwo można było poczuć się w jego towarzystwie bezpiecznym. Dziewczyna zamknęła ostatecznie torbę i podniosła książkę. Obcy wydawał się być nią zaintrygowany, co było jednocześnie seksowne i niepokojące. W innym miejscu i czasie, na pewno czułaby się zaszczycona.

W tej chwili marzyła tylko o tym by dotrzeć do domu.

- Dobrze. To już wszystko.

Wybawca przechylił głowę, by móc odczytać tytuł książki, którą dzierżyła.

- „Aniołowie Stróże są wśród nas”?

Dziewczyna zarumieniła się.

- Kto by przypuszczał, że to prawda.

Jego uśmiech, sprawił, że Sarze zrobiło się jeszcze cieplej.

- Czym jak czym, ale na pewno nie jestem aniołem.

Młoda właścicielka księgarni spojrzała na niego, uderzona doborem słów.

- To brzmi tak, jakbyś był czymś więcej niż wydajesz się być na pierwszy rzut oka.

Przez chwilę skrzyżował z nią spojrzenie, jakby podejmując decyzję, co jej powiedzieć, po czym nagle zmienił temat.

- Która droga jest najwygodniejsza dla ciebie, gdy wracasz do domu?

Byli bliżej Maynard Street, ale Sara nie lubiła nią chodzić, z powodu ciszy i ciemności panującej na niej. Nie zamierzała wpaść z deszczu pod rynnę.

- State Street - Wskazała dłonią znajdujące się dalej wyjście.

Kulturalnie przepuścił ją przodem, co mogło być grzecznym gestem, ale też próbą wyprowadzenia jej w pole.

Wpędziło to Sarę w nerwowość. Nie chciała czuć tego podświadomego wszechobecnego poczucia, że jest przy nim bezpieczna.

To było nielogiczne zaufać nieznajomemu.

Nawet, jeśli czuła, że powinna to zrobić.

Kobieta doszła do końca pasażu tak szybko, jak mogła, czując za sobą obecność wybawiciela. Jej własne kroki, stukot obcasów sandałów, odbijał się echem w pustej przestrzeni, podczas gdy nieznajomy stąpał bezszelestnie. Czuła gorąco i ekscytację krążące pod skórą i wiedziała, że nie tylko adrenalina je wywołała.

Czy czegoś od niej zachce? Jej imienia? Numeru telefonu? Pocałunku dla zwycięscy?

Sara wyszła z pasażu i z ulgą wzięła głęboki oddech. Latarnie świeciły jasno. Po ulicy kręciły się grupki studentów. Całodobowa kawiarnia była oblegana, a jakieś dwie pary siedziały w meksykańskiej knajpce na rogu. Grupa osób przygotowywała na chodniku miejsce na jakiś występ artystyczny. Rysowali na chodniku linie kredą. Jeden z mężczyzn podniósł głowę znad rysunku i spojrzał na nią z uśmiechem.

Wydawało się jej to innym światem. Powietrze było nadal gorące, ale lżejsze niż w ciągu dnia. Wszystko wyglądało znajomo i swojsko.

I bezpiecznie.

Sara była w końcu z dala od zagrożenia. Poczowała jak miękła jej kolana.

Odwróciła się, by podziękować swemu wybawcy, ale nikogo nie zobaczyła.

Gdzie mógł tak szybko odejść? Rozejrzała się po ulicy, potem zerknęła do pasażu.

Nawet zerknęła na przeszkolony sufit nad arkadami. Obcy zniknął. Jakby wyparował w suchym powietrzu.

Ale przecież był tutaj. Pomógł jej. Dziewczyna wiedziała, że wieczorne wydarzenia nie

były halucynacją.

No, z wyjątkiem smoka. Ze swojego miejsca widziała trochę krwi na podłodze galerii, co uświadczyło ja w przekonaniu, że nie straciła kompletnie zmysłów.

Złoty błysk, który widziała przed swoim sklepem, też zniknął.

Czyżby to też sobie wyobraziła? Albo może moneta gdzieś się odturlała? Sara nie miała zamiaru tego sprawdzać.

Najwyższy czas by wróciła do domu. Przytuliła do piersi torebkę i książkę i, stanąwszy na krawężniku, machnęła na taksówkę.

Jedno było pewne: ziołowa herbatka na pewno nie ukoi jej nerwów dzisiejszej nocy. Sięgnie po miarkę Szkockiej z butelki, którą dostała przy jakiejś okazji od rodziców. Wypije za zdrowie nieznanego, który ją uratował i za tych, którzy nauczyli ją nie poddawać się bez walki.

Będzie delektować się każdą kropelką alkoholu.

Nawet jeśli będzie się nim krztusić.

Abstrahując od wszystkiego innego, Szkocka na pewno pomoże jej usnąć.



Quinn był zbyt stary, by wierzyć w zbiegi okoliczności.

To nie był przypadek, że poznał przeznaczoną mu towarzyszkę, w chwili, gdy ktoś próbował ją zabić. Nie miał wątpliwości, że zamachowcem był jakiś Slayer, a nie przypadkowy bandyta.

Jego połowica potrzebuje jego ochrony.

Dopóki ta nie dowie się, że są przeznaczonymi sobie kochankami, nie miał zamiaru jej przestraszyć. Będzie ją strzegł, tak, że dziewczyna nawet się o tym nie dowie.

Quinn śledził taksówkę Sary, przemykając się jak cień po bocznych uliczkach. Nie musiał mieć jej w zasięgu wzroku, skoro już poznał jej zapach. Zdawał sobie sprawę z jej obecności, póki była gdzieś w pobliżu. Pozwolił przejąć kontrolę swojej intuicji i prowadzić się jej. Ujrzał swą ukochaną, w chwili, gdy stanęła pod własnym mieszkaniem i płaciła za taksówkę, na cichej uliczce w dzielnicy West End.

Zmiennokształtny stał w cieniu żywopłotu, tak nieruchomy, że nie zwróciłby uwagi żadnego śmiertelnika. Dziewczyna wyglądała na zmęczoną i otępiałą, a on żałował, że nie przewidział ataku, zanim do niego doszło.

„Ona walczyła”, przypomniał sobie. Podobała mu się jej wytrwałość.

Będzie jej ona pewnie potrzebna zanim Ognisty Sztorm nie skończy się.

Gdy taksówka odjechała, Sara odgarnęła włosy z twarzy, rozrzucając je luźno na

ramionach. Lśniły jak złote nici. Nie dała im długo cieszyć się swobodą, i szybko zebrała wszystkie jasne sploty w koński ogon, który odrzuciła na plecy. Zaczęła grzebać w torebce, przerzucając jej zawartość, aż w końcu znalazła klucze. Dzwoniąc nimi przy każdym kroku podeszła do klatki schodowej małego domku i ruszyła schodami na piętro.

„Tam musiało być jej mieszkanie”. Quinn patrzył na nią, widząc zmęczenie malujące się na bladej twarzy. Czekał jeszcze chwilę, póki nie usłyszał, że dotarła do siebie i nie zamknęła za sobą drzwi. Nie zdziwiłby się, gdyby oparła się o nie i odetchnęła z ulgą. Nie była jednak tak bezpieczna, jak jej się mogło wydawać.

Ale Quinn wiedział, że się tym zajmie.

Miał zamiar czekać pod żywopłotem, aż dziewczyna nie będzie w stanie go przypadkiem zobaczyć, gdy ruszy na rekonesans.

Sara otworzyła okna mieszkania, by wpuścić trochę orzeźwiającego powietrza do środka. Przez okna widział, jak idzie do kuchni i wyciąga z lodówki puszkę wody sodowej. Uśmiechnął się, widząc jak na chwilę przykłada lodowaty metal, z napojem w środku, do karku. Opuściła po chwili żaluzje we wszystkich oknach i zniknęła mu z pola widzenia. Quinn usłyszał szum lejącej się wody. Była pod prysznicem. Wiedząc, że go nie zobaczy, zaczął spokojnie badać dom.

Podobała mu się silna aura tego miejsca. Gdyby miał wybierać dla niej dom do spania, to byłby jego wybór. Tak mówił mu jego zmysł – dar, który dotyczył jego wybranki. Zabezpieczenia mieszkania chroniły ją, ale Quinn miał zamiar otoczyć ją jeszcze większą ochroną. Jeśli Slayerzy polowali na nią, potrzebowała większej ochrony, niż mogły ją zapewnić zwykłe zamki.

Nocne niebo było czyste i błękitnooki zmiennokształtny nie mógł wyczuć obecność innych smoków w okolicy. To jednak nie oznaczało, że żadnego nie było w pobliżu. Quinn nie był jedynym zdolnym do ukrywania swej obecności, zwłaszcza w ludzkiej formie.

Sięgnął do kieszeni i wyjął monetę, tę samą, którą zabrał z pasażu. Była złota; i po jednej stronie miała wytłoczony wieniec laurowy, na widok którego mężczyzna potrząsnął tylko głową. Odwrócił monetę awersiem do góry. Była tam podobizna Johna Baptista w jego rozchełstanej koszuli. To był florian, średniowieczna moneta, która była w ciemnych wiekach w obiegu we włoskiej Florencji. Quinn bez trudu przypomniał sobie, moment, kiedy pierwszy raz ją widział.

Zastanawiał się, czy Slayer miał zamiar wyzwąć go osobiście, czy chciał tylko pokazać, że wie, że Ognisty Sztorm Quinna dotyczy zaatakowanej kobiety.

To nie miało znaczenia.

Podjął wyzwanie i udowodnił, że jest Kowalem. Zamknął monetę w zaciśniętej dłoni i

tchnął powietrzem w swoją pięść. Wsłuchując się w rytm metalu, kształtował go wedle własnej woli. Trzy razy chuchnął na rękę, zanim moneta nie stała się jego własną.

Gdy rozwarł palce moneta zmieniła się. Po jednej stronie miała młot, po drugiej syrenę. Quinn uśmiechnął się, myśląc o tej kombinacji. Czasami metal okazywał się mieć większą wiedzę niż on.

Potem podrzucił ją wysoko, ku niebu, żądając by znalazła właściwe miejsce. Udało się. Dostrzegł jej błysk, gdy wylądowała koło komina. Ostrzeże każdego atakującego, że teren ten jest chroniony. Bez potrzeby patrzenia na nią, mężczyzna wiedział, że widoczną była strona z młotem. Siedziba jego wybranki została rozszerzeniem jego legowiska.

Ale mógłby ochronić to jeszcze bardziej.

Quinn okrążał dom, zachowując bezpieczną odległość, zapamiętując wszystkie wejścia i wyjścia. Spacerował ulicami, zapamiętując każdy detal. Każdy słaby punkt.

Na chwilę przemienił się i wydmuchał kłęby dymu, otaczając dom bezpiecznym kokonem. Gdy otulił siedzibę Sary trzy razy szarością, wrócił do ludzkiej formy i skierował się do centrum. W myślach widział nadal mieszkanie dziewczyny i koncentrował się na uszczelnianiu kokonu z dymu.

Tylko inny Pyr albo Slayer są w stanie dostrzec szarą smugę. Byłby to dla nich ślad obecności jego i jego partnerki, ale czas sekretów już minął. Dziewczyna była celem. Jakimś cudem Slayerzy wiedzieli o niej więcej niż on sam.

Źródło ich informacji było bez znaczenia, wszystkie jego działania zostały ukierunkowane tak, by uniknąć powtórki wydarzeń z przeszłości.

Przynajmniej tyle był winien pamięci o Elizabeth

Rozdział 2

"Pomóż mi, proszę!"

Kobięcy płacz obudził Sarę. Odbijał się echem w głowie dziewczyny, głośny i tak pełen bólu, że nie było sposobu by go zignorować. Panna Keegan wyskoczyła z łóżka i podeszła do okna.

Dzień zapowiadał się słonecznie . Dziewczyna zobaczyła, że sąsiad podlewa trawnik, chociaż jego wysiłki nie przynosiły widocznych skutków. Trawa była brązowa i zeschnięta. Upał w tym roku wyjątkowo dawał się wszystkim we znaki. Jedynie lekka bryza co jakiś czas poruszała parnym powietrzem.

Sara rozejrzała się po ulicy, szukając źródła głosu, który wzywał pomocy. Jednak nie zauważyła nikogo w potrzebie. Sąsiad, pan Shaunessy, dalej nawadniał rachityczne roślinki, a na posesji oddalonej o kilka domów, młoda matka bawiła się z rozchichotanym synkiem.

Ale przecież ktoś wzywał pomocy.

Sara przeniosła się do kuchni i otworzyła okna. Rozlegał się z nich widok na przeciwległą stronę domu. Na ulicach, tutejszych, był większy ruch, ale wciąż brakowało śladów osoby wzywającej pomocy. Na przejściu stał jakiś nieznajomy mężczyzna, patrzący prosto na nią.

To chyba była jej wyobraźnia.

Czy tylko wydawało jej się, że był podobnego wzrostu i budowy co napastnik z poprzedniej nocy?

Dziewczyna zacisnęła powieki, łapiąc gwałtownie powietrze. Ręce jej zadrżały i potraściły filiżankę z wczorajszą kawą. To uświadomiło jej, jak głupio się zachowuje. Wycierając podłogę analizowała swoje położenie. Wiedziała przecież, że trudno będzie mieszkać w małym miasteczku. Zdawała sobie sprawę, z tego, że rytm życia jest tutaj wolniejszy i że będzie jej brakować licznych służbowych podróży, jakie odbywała w poprzedniej pracy.

Nie tęskniła za lotniskami, lecz za odwiedzaniem nowych miejsc. Za firmowe pieniądze.

Również całonocna praca, wiecznie podwyższone ciśnienie, stres czy walka o lepsze warunki podczas zawierania kontraktów nie budziły jej tęsknoty. Jednak brakowało jej uczucia triumfu, gdy ze swoim zespołem osiągała zamierzony cel.

Innych negatywnych rzeczy też nie chciała na nowo wprowadzać do swego życia - niestrawności spowodowanej „fast foodową” dietą, stresu, samotności, czy poczucia, że nie

ma żadnych korzeni i domu.

Brakowało jej poczucia przynależności.

Mimo wszystko nie przypuszczała, że w tej małej mieścinie będzie się czuła taka samotna.

Czy to przez osamotnienie koloryzowała rzeczywistość i ubarwiała ją o dramatyczne elementy? Jednak przecież Sara nigdy nie należała do osób, które by w ten sposób robiły.

Wróciła do okna i ponownie przez nie wyjrzała. Chodnik po drugiej stronie był pusty i Sara zaczęła się zastanawiać, czy zwyczajnie nie wyobraziła sobie stojącego tam mężczyzny.

W ten sam sposób, w jaki wyobraziła sobie, że ktoś prosi ją o pomoc.

I smoka, który pospieszył jej na pomoc wczorajszej nocy. Ha, ha.

Wmawiając sobie, że to przecież tylko kolejna, zwykła środa, postanowiła zrobić to, co zaplanowała na ten dzień. Chciała jak najszybciej skończyć inwentaryzację książek Magdy, by móc jak najprędzej skomputeryzować katalog księgarni. Sara nalała sobie filiżankę kawy i po wypiciu ciepłego napoju poczuła się prawie jak człowiek. Zrobiła jeszcze szybkie śniadanie, powtarzając sobie, że książki mogą chwilę poczekać.

Wszystko bardzo logicznie. Wcześniej była zestresowana i jej umysł pracował na ostatnich oparach. Może i nie miała talentów ciotki Magdy, ale za to nie brakło jej wyobraźni. To było całkowicie oczywiste, że po tak ciężkiej nocy miała koszmary i omamy. Zabrała kawę do łazienki i stanęła jak wryta, gdy zobaczyła własne odbicie w lustrze. Siniaki w kształcie męskich palców odciskały się wyraźnie na jasnej skórze. Palców, które wczoraj próbowały wycisnąć z niej życie.

I napastnik zwrócił się do niej po imieniu. Włosy stanęły jej na karku.

A może to też sobie wyobraziła? Sara zdecydowała, że tak musiało być. Poza tym, biorąc pod uwagę wszystkie aspekty, nie należała do kobiet, które mogłyby być prześladowane przez podglądacza. Nie była bogata, seksowna czy wspaniała. Dziewczyna, która prowadziła księgarnie z asortymentem new age, cicha, z odzysku i samotna nie była typem, który zainteresowałby jakiegokolwiek nagabywacza.

Słynne aktorki miały. Modelki. Może i gwiazdy porno mogły zaskarbić sobie uwagę takiego dewianta.

Po porannej toalecie wróciła do sypialni. Trafiła wzrokiem na pustą szklankę, stojącą na szafce nocnej. Najprawdopodobniej właśnie to było przyczyną jej koszmarów. Rozwiązanie, które działało w wypadku ojca, u niej zawiodło.

Ubierając się dopijała resztkę kawy. Na dobry początek dnia sięgnęła po małą cząstkę europejskiej czekolady.

Najlepiej robi, trzymając się tego, co znajome i pewne.



Quinn lubił sprzedawać swoje towary rozkładając się na dworze i wygrzewając w promieniach słońca. Otaczały go wtedy szmery szczęśliwych głosów, muzyka ulicznych grajków i zapach jedzenia.

Jednak tym razem Quinn czuł tylko niepokój.

Wspomnienie jego wybranki nie dawało mu spokoju przez całą noc. Wciąż odtwarzał w pamięci scenę, gdy upadła i napastnik próbował wycisnąć z niej życie. Za każdym razem odżywało uczucie kurczących się wnętrzności i bijącego dziko serca. Powinien był dotrzeć to wcześniej.

Po raz kolejny, mógł przybyć za późno.

Ale okazało się, że w jego towarzystwie jest dużo więcej niż widać było na pierwszy rzut oka - była drobna i pełna skrywanej pasji. Poza tym nie poddawała się łatwo, co bardzo podobało się zmiennokształtnemu.

Mógł nadal czuć na palcach iskry, które przepłynęły między ich dłońmi.

Dreszcz Ognistego Sztormu, pomyślał, działał przeciwko niej. Dziewczyna została celem przez niego i Quinn nie mógł odpędzić się od myśli, o tym, jakie to było znajome.

Czuł jej obecność w pobliżu, jednak nie był w stanie dokładnie określić gdzie się znajdowała. Mimo godzin porannych panował spory tłok, a zapach Sary był dla niego jeszcze zbyt nowy, by mógł po nim dokładnie określać jej pozycję.

Była w pobliżu, ale nie wiedział gdzie.

Nie podobało mu się to.

Dla postronnego obserwatora, Quinn musiał wydawać się uosobieniem spokoju, jednak w rzeczywistości, był od tego jak najdalszy. Usiadł przy swoim stoisku, rozstawionym na trawniku i wcisnął głęboko na oczy słomkowy kapelusz. Wyglądał na drzemiącego w ciepłym lipcowym powietrzu, ale mężczyzna rzadko naprawdę sypiał, a już na pewno nie miał zamiaru robić tego teraz. Jak on nienawidził czekania!

Było blisko południa, gdy Quinn poczuł ukłucie intuicji, podpowiadające mu, że w pobliżu jest ktoś jego rodzaju. Świadomie udawał swobodną pozę, gdy jakiś mężczyzna zatrzymał się przed stoiskiem i oglądał wystawiony na nim towar.

To był kolejny Pyr.

Nie było nic nadzwyczajnego w wyglądzie obcego, nic, co mogłoby być wskazówką dla jego umiejętności. Był wysoki, z czarnymi włosami, lekko srebrzystymi nad skroniami. Miał na sobie dzinsy i, mimo upału, czarną skórzaną kurtkę.

Ich spojrzenia się spotkały. Prąd przeszył ciało Quinna. Była to reakcja, którą bez trudu rozpoznał, mimo że nie odczuwał jej od wieków. To nie był napastnik z ostatniej nocy. Ten facet był wyższy i szczuplejszy, inaczej się poruszał. Był zwinny i pełen wewnętrznej

mocy, podczas gdy napastnik był mniejszy i słabszy.

To nie był żaden dowód niewinności patrzącego na niego nieznanego. Każdy może mieć współników. Quinn studiował jego fizjonomię zwężonymi oczami, starając się utrwalić ją w pamięci.

Spotkanie dwóch Pyrów w krótkim odstępie mówiło jasno, że Ognisty Sztorm Quinna naprawdę budził duże zainteresowanie jego rasy.

Żałował, że nie myli się w swoich ocenach.

Nieznamy spojrzął na napis na stoisku Quinna i uśmiechnął się, gdy go przeczytał. Powoli przeniósł ciężar ciała na pięty, przyglądając się wyrobom niebieskookiego Zmiennokształtnego. Ten po prostu czekał; nie miał zamiaru niczego obcemu ułatwiać.

- Powinieneś do nas dołączyć.

Quinn poczuł się zaskoczony. Minęły wieki, od kiedy ostatni raz słyszał starą mowę, gardłową formę komunikacji charakterystyczną dla jego rodzaju. Smoczy język był głęboki, urywany i starożytny. Niska częstotliwość brzmiała w uszach ludzi jak cichy pomruk, jednak dla zmiennokształtnych była całkowicie zrozumiała.

- Dlaczego? - Odpowiedział, ledwo poruszając wargami.

Obcy podniósł kołatkę w kształcie pięści, jakby rozważał zakup.

- Jest nas zbyt mało.

Quinn nie widział w tym problemu, przynajmniej dla niego. Chociaż był to ciekawy argument tuż po tym jak została zaatakowana jego wybranka. Nawet przez chwilę nie pomyślał, że ta rozmowa może być zupełnie przypadkowa.

- Sam sobie dołączaj, w takim razie.

Nieznamy ponownie spotkał się wzrokiem z Quinnem, a jego oczy zaślniły zielenią.

- Jest nas zbyt mało. Lepiej, gdy wszyscy się zjednoczymy.

Nie uzyskał żadnej odpowiedzi na to stwierdzenie. Westchnął, jakby był zmęczony.

- I do tego jest tak niewiele księżniczek - Obcy posłał mu kolejny uśmiech po wypowiedzeniu tych słów - Pewnie przez to, że i dziewic jest coraz mniej.

Spotkali się ponownie wzrokiem i przepłynęła między nimi iskra koleżeńskiego zrozumienia.

Mimo tego, Quinn mu nie ufał. Nie ufał żadnemu z Pyrów i nie chciał z nimi przyjaznych stosunków. Przeniósł wzrok na tłum, kłębiący się na ulicy. Jedna z przechodzących obok kobiet zatrzymała się, patrząc na wystawiony na stoisku towar. Sprzedawca uśmiechnął się do niej, po czym odpowiedział obcemu.

- Być może.

Zielonooki parsknął śmiechem, po czym rzucił ostre spojrzenie w stronę kobiety. Ta szybko odeszła. Obcy zbadał wzrokiem ulicę.

- Nie ma żadnej damy w niebezpieczeństwie - Powiedział po namyśle.

Quinn spojrział na niego zza zwężonych powiek.

Nieznamy Pyr zrobił krok w tył i ostentacyjnie zaczął rozglądać się po tłumie. Ulica była wypełniona ludźmi, starającymi się „złapać” jak najwięcej promieni słońca. Było ich zbyt wielu...

To nie był przypadek, że smok zerknął nagle w prawo.

Tyrell utwierdził się w tym, gdy w polu jego widzenia znalazła się nagle przeznaczona mu partnerka. Wyglądała bardzo czysto i porządnie, włosy miała wysoko upięte, a całe ubranie zostało starannie wyprasowane. Wokół szyi zawiązała żółtą apaszkę, która zapewne miała ukryć ślady rąk jednego z jego współplemieńców. Nie musiał zresztą widzieć jej dokładnie, by wiedzieć, że to ona - jego przyszła towarzyszka.

I, że stojący obok Pyr też o tym wie.

Quinn usiadł prosto, nie będąc w stanie ukryć faktu, że jest pod wrażeniem.

- Apetyczna - Powiedział obcy, z uznaniem oceniając kobietę Quinna. Odłożył kołatkę z powrotem na stół, spojrział na błękitnookiego i posłał mu uśmiech.

- Dołącz do nas. Dopóki jeszcze możesz - Doradził i odszedł.

- Hej! - Głośno krzyknął Quinn, ale nieznamy się nie odwrócił. Tyrell wstał, by za nim ruszyć, ale ten już rozpląnął się w tłumie.

Jakby go nigdy nie było.

Co mówiło sporo o tym obcym smoku.

Quinn stanął przy swoim stoliku, poprawiając słomkowy kapelusz, tak, aby znaleźć choć trochę cienia, chociaż wiedział że na próżno.

Ten Pyr był stary i potężny, miał większą moc niż Tyrell był w stanie sobie wyobrazić. A najgorsze, że dużo lepiej wyczuwał położenie towarzyszki kowala, niż on sam.

Nie wyglądało to zbyt dobrze.



Sara zamrugła oczami.

To było naprawdę dziwne. Wyszła na kawę i szła właśnie przez tłumy kupujących i turystów. Na targu, który przemierzała, zawsze prezentowano wspaniałe dzieła sztuki i rękodzieło. Nie mogła denerwować się na ludzi, przystających co chwila, ale miała lekkie wyrzuty sumienia, zostawiając księgarnię tak długo zamkniętą.

Gdy myśl o powrocie na dobre zadomowiła się w jej myślach, nagle tłum rozstąpił się. Powtórka z rozstąpienia Morza Czerwonego.

Po drugiej stronie ulicy zobaczyła stoisko. Stał przy nim jakiś turysta przeglądający

towar, ale to nie od zainteresował Sarę. Jej wzrok przykuła postać sprzedawcy, który siedział na krzesełku za stolikiem. Gdy na nią spojrział, poczuła to samo mrowienie, co w nocy, gdy spotkali się pierwszy raz. Poczuła, że nogi wrosły jej w ziemię.

To był jej anioł stróż.

Dziewczyna nie była w stanie zrobić nic innego, jak tylko gapić się na niego. Mówiła sobie, że chce się upewnić czy to na pewno on, ale sama siebie okłamywała. Ciągle wlepiła w niego wzrok.

W dziennym świetle wyglądał równie dobrze, jak w jej wspomnieniach. Tętno zaczęło galopować, powtórzyły się wszystkie reakcje z ich nocnego spotkania.

Powinna mu podziękować.

Jeśli to był ktoś inny, wołała nie zrobić z siebie idiotki. Konieczność upewnienia się, co do jego tożsamości było świetnym powodem, by stać tak i gapić się, nawet, jeśli nie była to prawdziwa przyczyna.

Byłoby, gdyby Sara aż tak nie wlepiła w niego wzroku.

Potencjalny klient nagle skręcił w lewo, na co jej obrońca podniósł się, przesuając się przed stoisko. Miał taką minę jakby odchodzący człowiek obraził go swoimi słowami.

W ogóle jej to nie obchodziło. Serce zaczęło jej walić, gdy zobaczyła dokładnie twarz sprzedawcy. Miał na sobie czarne dżinsy i t-shirt, na nogach ciemne buty. Narzucił barwną hawajską koszulę na ramiona. Wzór był równie abstrakcyjny, co widok bandany wystającej spod ronda szerokiego słomkowego kapelusza.

Dziewczyna mimowolnie uśmiechnęła się. Każdy powinien dostrzec w nim wojownika, nawet mimo tego śmiesznego przebrania, które sprawiało, że wyglądał jak nieszkodliwy, kapryśny, bezdomny artysta.

Mężczyzna – zupełnie jakby usłyszał jej myśli – poderwał głowę i spojrział prosto na nią. Była zszokowana, że wyczuł jej obecność i że bez trudu wyłowił ją wzrokiem z tłumu.

Zaschło jej w ustach, gdy tak stali oboje i się na siebie patrzyli. Stopniowo wargi mężczyzny zaczęły wykrzywiać się w powolnym uśmiechu, który zdolny był roztopić tabliczkę czekolady.

Sara poczuła, że zmiękły jej kolana, co jednocześnie sprawiło, że otrzeźwiała. Poczuła się głupio. Nie pierwszy raz okazywało się, że jest atrakcyjna dla jakiegoś mężczyzny. Nie miała zamiaru udawać, że nie zauważyła, to by było niegrzeczne. Była mu winna podziękowanie i oto nadszedł czas by je osobiście przekazać.

W słonecznym świetle.

W środku tłumu.

Sara wzięła głęboki wdech. Popijała powoli latte, zmierzając na drugą stronę ulicy,

jakby miała nieograniczone rezerwy wolnego czasu.

Uśmiech mężczyzny powiększył się, podnosząc dziewczynie tętno. Po czym jej wybawiciel przesunął się do cienia rzucanego przez stoisko. Wracając na krzesło, nie odrywał od niej wzroku.

Wydawało się, że rozumiał jej niepewność i postanowił zrobić dla niej trochę przestrzeni. W dziennym świetle bez trudu zauważyła, że jest opalony, a jego oczy są intensywnie niebieskie. Pełne czystego męskiego uznania, czego na pewno sobie nie wyobraziła.

Dziewczyna jeszcze nigdy w życiu, nie czuła się tak świadoma własnego ciała. Była zadowolona, że rano wybrała długą, czerwoną sukienkę. Kolor był bardzo twarzowy, poza tym miała pewność, że materiał delikatnie otulający nogi, układa się wyjątkowo elegancko.

(A) wybrała ją głównie po to by ukryć paskudne otarcie na kolanie. Z tego samego powodu obwiązała żółtą chustką szyję. Zakrywając siniaki, miała nadzieje, że nie będzie wyglądała jak ofiara przemocy domowej. Z biżuterii miała tylko niewielki bursztynowy wisior, który kiedyś należał do jej mamy; na ramieniu zawiesiła torebkę. Czuła się czysto i schludnie, dokładnie odwrotnie od tego w jakim stanie była w nocy. Myśl ta dodatkowo dała jej siłę.

- „Tutaj są smoki”? - Spytała, odczytując nazwę straganu. To musiał być przypadek. Prawda?

- Kto inny mógłby strzec skarbu? - Spytał. Rozsiadł się wygodnie na krześle, a długie nogi skrzyżował w kostkach. Jego wygląd uspokoił dziewczynę - nie wyglądało na to, żeby miał zamiar wstać.

Sara weszła pod zadaszenie stoiska, mocno ściskając kubek z kawą.

- Chciałabym ci podziękować.

Przechylił lekko głowę.

- To był drobiazg.

- Nie dla mnie.

Uśmiechnął się na te słowa, po czym skinął głową, zgadzając się.

- Można i tak na to spojrzeć.

Sara nie wiedziała, czego po nim oczekiwać, ale na pewno nie była to obojętność.

- Nie, naprawdę. Dziękuję. Nie wiem, co napastnik by zrobił, gdybyś...

Przerwał jej krótko.

- Musisz mieć chyba inne tematy do rozmyślań, niż to.

Dziewczyna przełknęła ślinę i poczuła ból. Nie tylko z powodu podrażnionego gardła, ale i z powodu myśli o intencjach dusiciela.

- Dobrze wiem, co by zrobił i to dlatego ci dziękuję.

- Byłem we właściwym miejscu, o właściwej porze - Wyglądał jakby decyzja o pomocy jej, była całkowicie przypadkowa. A przecież tylu ludzi by przeszło obok obojętnie.

Uśmiechnęła się.

- Cóż, dzięki. Naprawdę to doceniam.

- Nie ma za co - Jego oczy były niebieskie. Nie mrugał nimi, nie gapił się, po prostu więził jej spojrzenie swoim. Wydawało się, że czas zwolnił. Dziewczyna poczuła suchość w ustach. Gęsia skórka pojawiła się na jej ciele i lekko zadrżała.

- Dobrze spałaś?

- Z drobną pomocą szkockiej - Przyznała, lekko zarumieniona - Mój ojciec uważa to za najlepsze remedium na stres. Niestety normalnie na mnie nie działa.

- Nie był to taki zły pomysł jak widać - Mężczyzna wzruszył ramionami - Może na tym polegał mój problem. Też powinienem był się napić.

- Nie spałeś zbyt dobrze?

- Dokładnie - Miał zdecydowany ton głosu i nie odrywał od niej spojrzenia. Ciepło rośnie między nimi, a Sara sama już nie wiedziała, co się dzieje.

Nie miała pojęcia, co się z nią stało. Przecież zupełnie go nie znała. Nawet jego imię było dla niej tajemnicą.

Zmusiła się do oderwania wzroku od nieznanego i spojrzała na stoisko. Od razu zauważyła stosik wizytówek ułożonych w kęcie. Leżały w kunsztownym, kutym pudełeczku.

- Quinn Tyrrell? - Przeczytała głośno, nadając wypowiedzi ton pytania.

Pochylił lekko głowę.

- To ja.

Quinn. Co za niezwykle imię. Dziewczyna miała ochotę powtórzyć je jeszcze raz na głos. Zamiast tego, zaczęła oglądać wystawione na stole prace.

- Ty to wszystko zrobiłeś?

- Tak.

- Jesteś kowalem? - Poczuli się głupio, gdy skończyła pytać. Odpowiedź była przecież oczywista.

Jednak mężczyzna nie miał zamiaru z niej kpić.

- Zgadza się. Jestem.

Nie był to zbyt często spotykany zawód i Sara znów podniosła na niego wzrok. Zauważyła, że ma bardzo rozwinięte mięśnie ramion. Zgadzało się to z jej odczuciami - w nocy też wydawał się promieniować siłą. Na oko miał jakieś 35 lat, był więc trochę starszy od niej.

Przyglądał się jej uważnie, wywołując rumieniec na policzkach dziewczyny. Szybko zaczęła znów oglądać jego wyroby.

- A ty? - Spytał niskim głosem, którego dźwięk wywołał dreszcze w Sarze.

- Księgowa - Zabrzmiało to bardzo nudno, więc kontynuowała wywód - Zwykle mówiłam o sobie, jak o asie księgowości, ale od pewnego czasu nie pracuję już w tym zawodzie. Teraz jestem zwykłym starym zjadaczem chleba.

- Mam poważne wątpliwości czy można cię nazwać starą czy zwyczajną.

Silniejszy rumieniec wykwitł na policzkach dziewczyny. Szukała jakiegoś bezpiecznego tematu.

- Nie wiedziałam, że są jeszcze jacyś kowale.

- Jest nas kilku.

- To tylko twoje hobby czy sposób na zarobek?

- To jest to, co robię - Odpowiedział, a Sarze spodobała się jego bezpośredniość -

Czasami coś wyrzeźbię, ale lwia część moich prac to historyczne reprodukcje - Wzruszył ramionami - Mój sklep jest też pełen balustrad, niestandardowych ogrodzeń i bram.

- I żelaza.

Quinn uśmiechnął się.

- Kuję żelazo, gdy jest mi bezpośrednio potrzebne do czegoś.

- Myślałam, że te wszystkie rzeczy są z kutego żelaza.

Potrząsnął przecząco głową.

-Nie. Stop do tego typu żelaza był popularny w XVIII i XIX wieku. Dzisiaj już się go nie produkuje na dużą skalę.

- Więc sam go sobie robisz? - Sarze spodobał się ten pomysł.

Kowal przytaknął.

- Czasami jeszcze kupuję, gdy zostaje po rozbiórce starych domów - Uśmiechnął się jakby coś go rozbawiło - Mam dzięki temu ciut większy zapas.

- Ciut?

- Znacznie. Ale tak to już działa.

Podniósł się z krzeselka i stanął obok niej. Tętno Sary od razu zaczęło galopować. Niemal ocierała się o niego skórą. Był wysoki i szeroki w barach, co sprawiło, że poczuła się przy nim drobna i kobieca. Poczula od niego zapach uspokajającej mieszaniny balsamu przeciwsłonecznego i mleczka kokosowego.

Może to on sprawił, że w głowie jej zaszumiało.

Albo winę ponosił żar lejący się z nieba.

- Zobacz - Wręczył jej kołatkę. Uchwyty mocujące do drzwi były w kształcie liści - To jest wykonane z miękkiej stali - Podniósł inną, która różniła się od pierwszej tylko tym że

miała więcej detali. Sara odstawiła kawę, by móc ją wziąć do drugiej ręki - A ta jest z kutego żelaza.

Obie były ciężkie i dokładnie wykonane.

- Ważą tyle samo.

- Ale nie działają identycznie - Postukał palcem w tą z kutego żelaza - Ta była pierwsza, po niej wziąłem się za zrobienie repliki ze stali. Zobacz, że mają różną ilość liści.

Dziewczyna kiwnęła głową i odłożyła kołatki na ich miejsca.

- Mają różne ceny.

Quinn potwierdził skinieniem głowy.

- Stal jest tańsza. I mniej pracochłonna.

Sara patrzyła na niego z sympatią, podobało jej się, z jakim zaangażowaniem mówił o pracy. Chciała słyszeć jego głos i wiedziała już, jak go skłonić do mówienia.

- Jaka jest więc różnica, gdy już je obie zrobisz? Wyglądają tak podobnie.

- Nie będą się tak samo starzeć. Żelazo ma pory, tak jak drewno, które uwidocznią się pod wpływem korozji.

- Czy to jest to, co widać na tym kawałku uchwytu?

- Tak. Wiele osób lubiących reprodukcje, ceni sobie takie widoczne świadectwa wieku.

Sara widziała w nim pasję do pracy i bardzo jej się to podobało. Było coś kojącego w ludziach, którzy tak dobrze wykonywali swój zawód i czerpali z niego satysfakcję oraz dumę.

Sięgnęła po kubeczek z latte i upiła łyk kawy. Wszystkie elementy umieszczane na jego kołatkach czerpały inspirację z natury. Na jednej był wizerunek śpiewającego ptaka, na innej pnąca się winorośl. Najbardziej spodobał jej się właśnie ów ptasi wzór, oraz drugi - z miedzianą fontanną, z której wyskakiwała ryba. Poza przedmiotami na stole rozłożone też były fotografie większych prac kowala, takich jak ogrodzenia czy misterne balustrady.

- Nigdy nie myślałam, że bycie kowalem może pozwolić zarobić na życie - Powiedziała w zadumie, po niewczasie zdając sobie sprawę, że było to bardzo śmiałe stwierdzenie - Przepraszam. Nieraz oskarżano mnie, że zbyt wiele myślę o pieniądzach.

Uśmiech Quinna był nadal ciepły, i stanowił dowód na to, że jednak się nie obraził - Nie ma nic złego w byciu praktycznym. Mój zawód nie jest drogą ku wielkiemu bogactwu, ale zaspokaja wszystkie moje potrzeby.

Sara czuła w tym momencie jedną tylko potrzebę, którą dałoby się łatwo zaspokoić... Ale nie chciała tego typu komplikacji w swoim życiu. Quinn. Jego imię krążyło po jej myślach. Chciała zadać mu setki pytań, ale nie śmiała.

Mężczyzna, z gniewnym błyskiem w oczach, wskazał dłonią na szalik zawiązany na dziewczęcej szyi.

- To pamiątki po ostatniej nocy? - Spytał, widząc widoczne nad materiałem zasinienie. Były coraz ciemniejsze.

- Nie powinieneś być w stanie zobaczyć śladów pod szalikiem.

Usta mężczyzny zacisnęły się i po chwili odwrócił od niej wzrok. Kipiał gniewem. Od bardzo dawna nikt się o nią nie martwił.

Quinn zaczerpnął głośno powietrza, a następnie wrócił do niej spojrzeniem.

- Musisz ją tylko trochę poprawić, podnieść z tej strony - I zanim zdążyła zareagować, sam poprawił materiał. Przypadkiem musnął jej skórę; iskry znów przeskoczyły między nimi.

A może była to wina upału?

Nerwowo upiła kolejny łyk kawy, a drugą ręką niechcący oparła na stoisku. Pod dłonią poczuła kształt kolejnej kołatki.

Miała kształt syreny; długi ogon służył za część, którą się używało do stukania. Uderzało się nim w tył kołatki, na której wygrawerowane były wypukłe kształty muszli małży.

Sara uniosła kunsztowny przedmiot, dokładnie go oglądając. Była zauroczona wyglądem syrenki. Miała długie, falujące włosy, które unosiły się wokół niej jak obłok. Wyglądała jednocześnie radośnie i prowokująco.

- Zrobiłem ją z kutego żelaza - Odezwał się Quinn - Nie udałoby mi się inaczej wykonać tych wszystkich zdobień przy ognie.

- Jest piękna.

- Dziękuję ci - Znów nie odrywał od niej spojrzenia, jakby go fascynowała. Rumieniec znów zaczął zdradliwie wypęłzać na policzki blondynki.

W rzeczywistości, była bardziej świadoma jego osoby, niż jakiegokolwiek mężczyzny w przeszłości.

Może powinna zacząć częściej się z kimś umawiać.

Może powinna zacząć umawiać się z Quinnem.

Ten ostatni pomysł wydawał jej się wyjątkowo atrakcyjny, ponieważ chciała dowiedzieć się o nim dużo więcej. A jaki jest lepszy sposób, niż wspólne wyjście?

Jednocześnie zerknęła na cenę na kołatce, po czym zwróciła się do jej twórcy.

- Wezmę ją. Będzie idealnie pasowała do mojego sklepu.

- Masz sklep? - Wydawał się być zdziwiony tą informacją.

- Księgarnię. Mieści się w pasażu. Zamykałam ją wczoraj, gdy... gdy...

Kowal spojrział w dół na kołatkę, marszcząc brwi.

- Nie ma potrzeby byś cokolwiek ode mnie kupowała. Wystarczy mi świadomość, że jesteś bezpieczna - Spojrział na nią przenikliwym wzrokiem.

- Ale ona mi się podoba, no i potrzebuję kołatki - To była tylko połowa prawdy. Chciała mieć coś, na co będzie mogła codziennie spojrzeć i przypomnieć sobie o Quinnie.

Może syrenka będzie nad nią czuwała, zamiast jej twórcy.

Niemal nie przewróciła oczami na tą ostatnią myśl. Powinna w końcu wrócić do księgarni.

Podawała mu syrenę do zapakowania i tym razem bez sprzeciwu ją przyjął. Miał duże dłonie, o długich, opalonych palcach, z krótko przyciętymi paznokciami. Posłała dziewczynie kolejny, przyprawiający o szybsze bicie serca, uśmiech i spojrzął na nią spod oka. Niebieskie oczy ocieniały grube, ciemne rzęsy.

- Dobry wybór. Mi też się ta rybka bardzo podoba. Jest w niej coś specjalnego - Pełen podziwu, powoli przesunął kciukiem po krzywiźnie ogona.

Kropelka potu poleciała wzdłuż kręgosłupa Sary. Wyobraziła sobie jak ta dłoń przesuwa się po jej ciele. Jego dotyk byłby pewnie zdecydowany i delikatny, była tego pewna. Teraz niemal czuła muśnięcie jego skóry na własnej, jakby to ją pieścił, a nie małą syrenkę z żelaza.

- Wydawała sama siebie kształtować w ogniu - Kontynuował zadumany artysta - I wyszła doskonałość- Jeszcze raz musnął ogon mitycznej istot - Może będzie, (zamiast mnie), miała cię na oku.

Dziewczyna rzuciła mu zdziwione spojrzenie, jako że powtórzył niemal dosłownie jej kapryśną myśl. Uśmiechnęła się tylko i szukała w myślach czegoś inteligentnego do powiedzenia.

Bezskutecznie.

Quinn skoncentrował się na pakowaniu żelaznego precjoza w żółto-pomarańczową tkaninę. Robił to bardzo delikatnie i ostrożnie. Dało to Sarze chwilę na odzyskanie nadwyrężonej równowagi psychicznej. Ale nie miała w tym względzie za wiele szczęścia. Cały czas czuła w sobie żar.

Może to ta pogoda.

Może to wina braku wiatru i tego jak układają się refleksy na blacie stoiska.

A może to był po prostu Quinn. Dziewczyna walczyła z tą myślą. W tym czasie kowal włożył pakunek do reklamówki ze swoim logo, dorzucił do środka jeszcze małą torebeczkę ze śrubami i swoją wizytówkę.

Sara podała mu kartę kredytową i znów musnęli się palcami. Czy to była tylko wyobraźnia dziewczyny, czy naprawdę między nimi przeleciały świetliste iskry?

Tyrrell znowu uśmiechnął się leniwie. Spuścił wzrok na dane na karcie. W pierwszej chwili pomyślała, że sprawdza nazwę firmy, ale nie. Przesunął kciukiem po wytłoczonych literach jej imienia, pieścąc je delikatnie. Po czym powtórzył ten gest. Sarę przeszył

zmysłowy dreszcz. Poczła suchość w ustach.

- Sara - Sposób w jaki wymówił imię, był cholernie podniecające. Jego następne słowa zostały wyszeptane cichym, zmysłowym głosem, mogącym skusić do złego najbardziej oporną kobietę - Czy wiesz, że twoje imię znaczy „księżniczka”?

- Czy to nie zabawne?

Spojrzał jej w oczy, wydawało się, że z oczu bije mu blask. Sara czuła się jak królik złapany w sidła, uwięziona mocą spojrzenia błękitnych diamentów. Nie była w stanie zrobić nic innego, jak tylko patrzeć na niego.

- Nie - Szepnął, bardziej wyczuła to słowo niż je usłyszała - Jest po prostu idealne.

Młoda kobieta zarumieniła się. Czuła, że rumieniec opanowuje całe jej ciało, a jednocześnie w ciele rośnie głód.

Nie mogła już spokojnie patrzeć na Quinna Tyrrella. Nie była w stanie kontrolować pragnienia, które ją opanowało. Chciała dowiedzieć się, jak to jest leżeć pod nim, potrzebowała wiedzieć jak całuje i jak wyglądają jego pieścizoty. Potrzebowała poczuć męskie dłonie na sobie. Potrzebowała dużo więcej niż tylko ten jego leniwy uśmiech.

Pomyślała, że z rozkoszą zanurzyłaby go w czekoladzie, a potem dokładnie ją zlizwała. To była gorsząca i całkiem nie pasująca do niej myśl, ale jakoś się tym nie przejęła. Nie potrafiła już pozbyć się z głowy tego pomysłu.

Czekolada szybko stopniałaby w takim upale.

Ale to byłby niewielki problem. Posmarowałaby go kolejny raz.

To już było oficjalnie potwierdzone - traci rozum. Sara oderwała od niego wzrok i skoncentrowała się na dopijaniu latte, próbując przegnać grzeszną... i słodką myśl.

- Potrzebujesz pomocy przy zakładaniu kołatki? - Zapytał Quinn.

- Nie, dziękuję. Mogę ją sama zainstalować - Powiedziała szybko, po czym kopnęła się w myślach. To byłaby taka dobra wymówka, by go znowu zobaczyć! - Ale... Hm... Mam w sklepie narzędzia, więc może byś mógł jednak podejść do mnie i ją zamontować?

Mina kowala pełna była zadowolenia.

- Nie ma problemu. Chętnie zobaczyłbym jak będzie wyglądała, gdy zawiśnie już na swoim miejscu. Łatwiej mi się z nimi rozstawać, gdy wiem gdzie trafiają.

- Rozumiem to. Musi być ciężko rozstawać się z własną pracą, zwłaszcza, gdy jest taka ładna.

Lekko kiwnął głową.

- Ona jest idealna. Po prostu doskonała - Wyraz rozmarzenia zagościł na jego twarzy. Iskierki zaśniły w niebieskich oczach - może została stworzona właśnie dla ciebie.

Było to hasło, które ciotka często powtarzała w odniesieniu do księżek i klientów, ale do tej pory Sara jakoś nie rozpatrywała go w związku ze swoją osobą.

- Księgarnia „Widząca Kula”, asortyment new age. To tam - Wskazała kierunek -
Spotkamy się później, jak znajdziesz chwilkę czasu.

Sara wyrzuciła z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, chcąc umieć
powiedzieć coś zabawniejszego.

Quinn potaknął, po czym przywitał się z innym klientem, który właśnie podszedł do
straganu. Przytuliła do piersi torebkę z kołatką i zaczęła powoli oddalać się. Czuła, że
brakuje jej tchu. To pewnie przez gorącą latte. Zgrzała się i tyle.

Ale to nie było to i Sara dobrze o tym wiedziała. Obejrzała się i zarumieniła, gdy
spotkała się ze wzrokiem z patrzącego za nią kowala. Po chwili mężczyzna z ociąganiem
zwrócił się w stronę klienta.

Quinn. Nie wiedziała tylu rzeczy o nim, ale miała zamiar wkrótce znów się z nim
spotkać, co czyniło ją szalenie szczęśliwą.

Może to ta spontaniczność tak na nią podziałała? Ostatnie lata spędziła dokładnie
planując każdy szczegół. Dochodząc do księgarni zdecydowała, że z seksownym panem
Tyrrellem pójdzie na żywioł.

Już teraz jego towarzystwo było więcej niż interesujące.

Rozdział 3

Sara usunęła z drzwi księgarni tabliczkę z napisem „WRACAM ZA PIĘĆ MINUT”. Rozpakowała kołatkę w kształcie syreny i położyła ją na ladzie. Nie mogąc się powstrzymać, przesunęła dłonią po gładkiej powierzchni. Wzięła głęboki oddech, przypominając sobie, że Quinn dotykał wcześniej przedmiotu, niemalże w ten sam sposób.

Z trudem zmusiła się do rozmyślania o bardziej praktycznych rzeczach, niż to, jak jej kowal może prezentować się nago.

Albo obłany czekoladą.

Potrząsnęła głową i zwróciła uwagę na książki zalegające w sklepie Magdy. Ciotka poukładała je sobie tylko znanym systemem, ale Sara miała szczerzy zamiar wszystko tutaj uporządkować, a z pomocą świeżo zakupionego systemu inwentaryzacyjnego, wprowadzić katalog księgarni „Widząca Kula” w dwudziesty pierwszy wiek. Niestety katalogi ciotki składały się nie tylko ze zwyczajnych fiszek, ale również i bazgrołów pozostawianych na serwetkach i luźnych kawałkach kartek...

Wszystko to trzymane było w dużym pudełku po butach. Tak, ciotka zdecydowanie nie ułatwiła jej zadania doprowadzenia biznesu do porządku.

Nie bez powodu uważała się za asa księgowości - wiedziała, że uda jej się skutecznie pracować w sklepie. To miał być teraz jej chleb powszedni i źródło dochodu. W prawdzie nadal miała na kacie dużo pieniędzy zarobionych w poprzedniej pracy, ale przecież nic nie trwa wiecznie.

A już zwłaszcza gotówka.

„Widząca Kula” wyglądała jak sklep istniejący od bardzo dawna. Przypominała Sarze antykwariaty, odwiedzane w Anglii, w których znalezione pozycje budziły zdziwienie nierzadko i właściciela. Wszystko tu było ekscentryczne, intrygujące, niezorganizowane... Wypisz, wymaluj jak ciotka Magda.

Dziewczyna, od kiedy sięgała pamięcią, spędzała z krewną wszystkie letnie miesiące. Księgarnia zawsze była stałym punktem odwiedzin. W tamtych latach, Sara wykonywała w księgarni niemal każde możliwe zadanie. Sortowała książki i układała je na półkach. Chodziła do banku i tam załatwiała finansowe formalności. Przyjmowała przesyłki i otwierała paczki z nowymi książkami. Zazwyczaj ciotka Magda stała wtedy nad nią i razem podziwiała okładki.

A przede wszystkim dużo czytała. Nie było żadnych zasad odnośnie tego, co się nadaje dla młodej panienki, a co nie, więc Sara spędzała letnie miesiące łapczywie pochłaniając lektury. Poza tym Ann Arbor i te wizyty były jedną z nielicznych stałych rzeczy w jej życiu. Rodzice bardzo często przenosili się z miejsca na miejsce. Dlatego też tak cenny był

dla niej dom ciotki - pełen niedopasowanych filizanek, batikowych firanek, dziwnej kolekcji muszelek i kamieni oraz wszechobecnych kadzidełek. Był taki... niezmienny.

Księgarnia też prawie się nie zmieniła w ciągu tych trzydziestu lat.

Stare drewniane regały nabrały złotej barwy. Ściany, dawno temu, zostały pomalowane na bordowo. Podłoga ułożona była z czarno-białych kafelków, ułożonych we wzór szachownicy. Okna były z matowego szkła, a nad drzwiami wisiała najpiękniejsza tablica w całym pasażu.

Gdy Magda umarła w maju, Sara uznała, że nie może sprzedać księgarni, którą odziedziczyła. Zamiast tego poszła za głosem serca i zwolniła się z poprzedniej pracy. Przeniosła się do mieszkania na drugim piętrze domu ciotki, wynajęła resztę pomieszczeń i została właścicielką księgarni. Wszystko to wydawało jej się właściwe.

Nie przepadała za sklepami specjalizującymi się w nurcie new age, ale wiedziała, że gdyby pozbyła się elementów tego stylu, księgarnia straciłaby wiele klimatu. A poza tym musiałaby usunąć wtedy ten piękny szyld znad wejścia. Przez szacunek dla ciotki, postanowiła podszkolić się trochę w wiedzy w zakresie całego tego magicznego asortymentu.

Ale przy okazji miała plan nadania sklepowi własnego stylu. Chciała zrobić z niego swoją własność. Pozamawiała już trochę książek z tych gatunków, które ją interesowały. Przeglądała też regularnie kilka witryn wydawniczych, by być na bieżąco z nowościami.

Kasa „Widzącej Kuli” znajdowała się tuż obok drzwi. Urządzenie to było duże, masywne i przestarzałe, z masą małych wystających przycisków. Sara ustawiła obok niego nowoczesną maszynę, o tej samej funkcji. W końcu nie miała zamiaru robić wszystkiego ręcznie, tylko po to by w pełni zachować ducha księgarni. Poza tym wiedziała, że Magda nie miała żadnego pojęcia o finansach. Wciąż pozostawało tajemnicą to, jak udawało jej się zajmować stroną podatkową.

Ale młoda kobieta nie miała zamiaru zbytnio się tym przejmować. Przede wszystkim zaczęła od tego, że jutro kupi książkę rachunkową.

Sara sięgnęła po swoje aktualne nemezis, w pliku inwentaryzacyjnym. Otworzyła dane na stronie, na której skończyła poprzednio i ucieszyła się, że wypięła wcześniej duże latte. Zastrzyk energii bardzo jej się teraz przyda. Miała zamiar w końcu skończyć przepisywać katalogi, choćby miało to ją zabić!

Albo wpędzić w szaleństwo.

Skrzywiła się na myśl o tym drugim scenariuszu...

W sklepie było parno, ale dziewczyna nie chciała jeszcze włączyć klimatyzacji. Starła się oszczędzać prąd jak najbardziej. Jednak, gdy kolejny klient wyszedł szybko ze sklepu, skarżąc się na upał w lokalu, poddała się i poszła uruchomić nawiew zimnego powietrza.

Nie chciał się włączyć.

A przecież ostatnio sprawdzał wszystko facet z Malone Appliance i wtedy klimatyzacja działała bez zarzutu. Wykręciła numer serwisu i zgłosiła awarię. Niezbyt miło na to zareagowali, jako że monter sprawdzał w pasażu wszystkie urządzenia (ledwo) kilka dni temu. I chwilowo zajmował się innym zleceniem, po drugiej stronie miasteczka. Miała/Musiała więc cierpliwie czekać.

Sięgnęła po stertę kwitków, aby kontynuować wklepywanie danych do systemu.



Sara straciła poczucie czasu. Dopiero dźwięk mosiężnych dzwoneczków, zwiastujący przybycie nowego klienta, wyrwał ją ze świata katalogów.

- Dzień dobry - Przywitała mężczyzna wchodzącego do lokalu.

- Witam - Odpowiedział z uśmiechem, patrząc na nią. Wysokie, szczupłe ciało odziane było w dzinsy, ciemny t-shirt, długie buty i skórzaną kurtkę. Dziwne, w tym upale...

Czarne włosy, opadające lekko na kołnierz skóry, przy skroniach lekko się srebrzyły

- Jaki oryginalny sklep - Kontynuował z nutką brytyjskiego akcentu brzmiącą w głosie.

- Dziękuję. Specjalizujemy się w książkach dotyczących nurtu new age, okultyzmu, mitologii i fantasy - Dziewczyna nie mogła przestać mówić w liczbie mnogiej, chyba przez to, że sklep był nadal przesiąknięty duchem Magdy. Tak czy inaczej, nigdy nie czuła się tu sama - Czy szuka pan jakiejś konkretnej pozycji?

- Chciałbym się rozejrzeć, ale już widzę, że bez trudu znajdę coś ciekawego.

- Proszę się nie krępować i w razie czego pytać - Mężczyzna kiwnął głową i zniknął między pełnymi książek regałami. Sara zerknęła na niego tylko co jakiś czas, poświęcając się głównie inwentaryzacji.

Nie mogła jednak odpędzić od siebie wrażenia, że gdzieś już widziała tego klienta. Było w nim coś znajomego. Jednak nie potrafiła sprecyzować, co dokładnie.

Może coś jej się wydawało?

Tak samo, jak wydawało jej się, że cały katalog ciotki był jedną wielką pomyłką.

Wyciągnęła kalkulator i zaczęła obliczenia, w myślach klnąc jak szew.

- Gdzie mogę znaleźć książki o mitologii? - Spytał klient, wyglądając zza półki.

Sara machnęła dłonią.

- W tym rogu, ostatni regał, stoją na wysokości oczu.

- Dziękuję.

Poszedł we wskazanym kierunku. Sara wróciła wzrokiem do własnych papierów, gdy nagle kątem oka zobaczyła jakiś błysk.

To była syrena.

Dziewczyna spojrzała ze zdziwieniem na kołatkę. Mityczna istota lśniła, jak węgiel wyjęty z płomieni. Środek był czarny i ciemny, ale krawędzie postaci, jej wargi, końce ogona i włosy jarzyły się na pomarańczowo.

Jakby została wetknięta w serce pożaru.

W samo serce ognia.

A przecież jak ją kupowała, kołatka była cała czarna.

Jakie to dziwne.

Sara sięgnęła po przedmiot, by mu się dokładnie przyjrzeć.

- A! - Rzuciła syrenkę, bo ta była gorąca. Poparzyła jej tylko palce. Wylądowała na drewnianym blacie z dźwięcznym stukotem.

Klimatyzacja zaczęła nagle działać.

Sara należała do osób o analitycznym umyśle i nie łatwo było ją przestraszyć. Kołatka do drzwi na pewno nie chciała jej nic przekazać. Nie ma żadnego logicznego powodu, dla którego nagle miałaby się rozgrzać. Sięgnęła jeszcze raz w jej stronę i delikatnie dotknęła opuszką palca. Skrzywiła się, czując gorąco.

- To jest dokładnie to, czego szukałem - Męski głos przerwał jej rozmyślenia. Klient stał koło blatu, w rękach trzymając stertę książek.

Dziewczyna zignorowała kołatkę i spojrzała na mówiącego.

- Miło mi to słyszeć.

Położył trzy pozycje na ladzie. Na dole była duża księga, pełna ilustracji, wyżej gruba oprawiona w skórę, wyglądająca na dość starą, na wierzchu zaś bajka dla dzieci.

- Jakie ciekawe - Sara dotknęła skórzanej okładki - Nawet nie wiedziałam, że coś takiego tu mamy.

- Masz tutaj całkiem duży wybór.

Podniosła starą książkę i przyjrzała się jej tytułowi.

- „Przyzwyczajenia i Siedliska Smoków: Kompletne Kompendium Łowcy” - Uśmiechnęła się. - Brzmi jak jedna z tych śmiesznych pozycji, które pisywano hobbystycznie w czasach wiktoriańskich.

Klient nie wyglądał na rozbawionego. Wykrzywił lekko wargi.

- Zapewniam cię, że Sigmund Guthrie bardzo poważnie traktował to swoje, jak to nazywasz, hobby - Położył nacisk na ostatnie słowo.

- Polowanie na smoki?

- W rzeczy samej - Wyjaśnił uroczystym tonem klient. - Od dłuższego czasu poszukiwałem tej pozycji - Wyglądał bardzo poważnie. Powinno ją to rozbawić, ale tak nie było.

Jej matka zawsze powtarzała, że świat składa się z najróżniejszych typów ludzi. Skoro ten facet chciał wierzyć w smoki i to, że można na nie polować, to jego wola. Radośnie wbiła na kasie 189.99 dolarów plus podatek za pierwszą pozycję.

Spotykała różnych dziwaków wśród klienteli księgarni. Szybko zaczęła ich akceptować, jako wartościowych klientów. Nie musiała się z nimi zgadzać czy rozumieć.

Wcisnęła przycisk na kasie, potwierdzając wpisaną cenę.

- Wątpię, by było dużo osób, które szukałyby tej pozycji.

- To mnie nie dziwi. To bardzo rzadkie dzieło - Uśmiechnął się smutno - Ja sam miałem duży problem ze znalezieniem go.

Sara nie miała zamiaru pytać klienta, czy podziela hobby autora. Postanowiła zmienić temat.

- Numer inwentaryzacyjny wskazuje, że kupiliśmy ją trzy lata temu. Był pan już u nas?

- Nie, jestem z Chicago. Przyjechałem w interesach i trafiłem tu przypadkiem - Szeroki uśmiech rozświetlił męską twarz - To prawda, co mówią. To, czego szukamy, można znaleźć w najdziwniejszych i najmniej spodziewanych miejscach - Wypowiedział słowa z naciskiem, jakby chciał jej coś przekazać. Wydawało się, że mówił szyfrem.

Dopiero wtedy Sara naprawdę na niego spojrzała. Było w nim coś dziwnego. I nie chodziło o to, że nosił skórzaną kurtkę, gdy na zewnątrz topniał asfalt. Miał melodyjny głos. Gdy spotkali się wzrokiem, w jego oczach zabłyśły zielone płomienie.

Potem zamrugał i oczy na powrót stały się normalne.

Ogień w oczach i kołatka, która sama się rozgrzewa. Smoki i niewidzialne kobiety, wołające o pomoc?. Może Sara powoli wpadała w obłęd?

Duża księga na dole była bogato ilustrowaną historią. Okładka ukazywała pomarańczowego smoka zionącego ogniem i rycerza, prawdopodobnie świętego Jerzego. Wydawał się on bardzo malutki w porównaniu z olbrzymią bestią. Bajki dla dzieci nosiły tytuł „Smok z sąsiedztwa”.

- Chyba dostrzegam przewodni motyw wyboru lektur.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Tak - Przechylił głowę, jakby czegoś nasłuchiwał. Sama dziewczyna nic nie słyszała. Cokolwiek jednak do obcego dotarło, uśmiechnął się z aprobatą.

Sara skoncentrowała się na przyziemnych sprawach.

- Łącznie to będzie 278 dolarów i 65 centów.

- Och, te książki nie są dla mnie.

Sara przerwała pakowanie ich do firmowej reklamówki.

- Czy mam je spakować na prezent?

- To nie będzie konieczne - Dziewczyna zawahała się, a wtedy obcy przechylił się przez

ładę. - Widzisz, wybrałem je dla ciebie.

Sara zamrugła powiekami, niepewna czy dobrze usłyszała.

- Dla mnie?

- Tak, oczywiście.

- Być może nie wiesz, ale jestem właścicielką tej księgarni.

- To jest jak najbardziej zasadne, biorąc pod uwagę, że jesteś Jasnowidzącą.

- Słucham?

- Proroctwo mówi jasno, że Kowal i Jasnowidząca będą pierwszą parą nowego wieku - Poklepał dłonią stertę książek - Im szybciej to przeczytasz, tym lepiej.

Sara nagle przypomniała sobie, gdzie go wcześniej widziała.

- Byłeś przy stoisku Quinna, rano - Kłócił się z jej obrońcą, jeśli dobrze odgadła.

- To jest dużo mniej ważne niż te książki. Musisz je jak najszybciej poznać. Przede wszystkim dzieło Guthriego.

- Czytał pan? fragmenty wszystkich pozycji, które mamy na składzie...

- Nie - Przechylił się mocniej przez ładę i zielony ogień na nowo rozgorzał we wzroku mężczyzny. - Musisz natychmiast przeczytać to kompendium. Dla własnej samoobrony. To sprawa życia i śmierci.

- Życia i śmierci? - Powtórzyła po nim. Nie miała zamiaru go słuchać, ale chciała znaleźć w tej rozmowie choć trochę sensu.

Wzrok klienta padł na złoty szalik.

- Chyba nie muszę ci mówić, że Slayerzy nie cofną się przed morderstwem, by tylko nie dopuścić do wypełnienia się przepowiedni?

Sara zrobiła krok w tył.

- Kim... Kim jesteś?

- Jestem Erik Sorensson, przywódca Pyrów. Zrobię co w mojej mocy, by ci pomóc, ale sama też musisz coś zrobić. Jesteś Jasnowidzącą. Wiele zależy od Ciebie. Ale musisz się doksztalcać, póki możesz - Gdy tylko skończył mówić, opuścił sklep. Sara była tak zaskoczona, że dopiero po chwili wybiegła za nim, Jednak gdy otworzyła drzwi, nigdzie go już nie było.

Zniknął tak szybko, jak Quinn w nocy. Podniosła rękę do gardła, nadal bolącego po ataku. Ktoś próbował ją zamordować. Czy to mógł być Erik Sorensoon? Sara wątpiła. Wydawał się szczuplejszy i wyższy, a także pełen dobrych intencji. Ale, skąd wiedział o ataku?

Cofnęła się w głąb „Widzącej Kuli”. Zerknęła na książki wybrane przez zielonookiego, ale to kołatka znów przyciągnęła jej wzrok. Nadal świeciła.

Jednak dopiero nagłe pojawienie się w drzwiach Quinna ją zaszokowało. To był raczej

zły znak, ale na jego widok od razu poczuła się bezpieczna i zmiękły jej kolana.

Spojrzenie mu płonęło, a maniery miał fatalne.

- Wszystko w porządku? - Niemal warknął.

Zanim zdążyła odpowiedzieć i dowiedzieć się, jaki jest powód jego wtargnięcia, zobaczyła, że rzucił spojrzeniem na kołatkę. Metal znów był czarny, jakby dziewczyna tylko wyobraziła sobie pomarańczowy blask i gorąco, widoczne jeszcze tuż przed przybyciem kowala.

To wysyłało wiadomości.

Do Quinna.

Klimatyzacja zaczęła sama z siebie działać na wyższych obrotach.

Sara gotowa była zaakceptować wszystko, co się działo do tej pory. Ale już nie to, co zdarzyło się później. Quinn wszedł w głąb księgarni i zamknął za sobą drzwi. Wciągnął powietrze, zaskoczony. Oczy zaczęły mu lśnić, błyszcząły jak wcześniej brzegi kołatki.

Z płonącym wzrokiem, zaczął rosnać. Stawał się coraz większy. Dużo większy.

W chwili, gdy dziewczyna uznała, że sytuacja już nie może być dziwniejsza, stanął przed nią ogromny niebiesko-srebrny smok. Ten sam, który uratował ją nocą. Zamrugęła powiekami i zagapiła się na gada. Ten machnął ogonem, rozejrzał się po pomieszczeniu. Po czym wbił wzrok w dziewczynę.

Jego oczy lśniły błękitnym płomieniem.

Najbardziej przerażający fragment tej całej historii, sprawił, że wszystko nagle nabrało sensu.



Quinna zaskoczył zapach innego Pyra, unoszący się w sklepie Sary. Spodziewał się realnego zagrożenia, gdy poczuł wezwanie syreny i starał się jak najprędzej dotrzeć do dziewczyny. Jednak ludzie chyba mówili się przeciwko niemu i musiał siłą przedzierać się przez ich zbitą cizbę. Bał się, że przybędzie za późno.

Ponownie.

Jednak z Sarą wszystko było w porządku, spojrzała na niego ze zdziwieniem, gdy stanął w drzwiach. Właśnie myślał nad jakimś prawdopodobnym wyjaśnieniem wtargnięcia, gdy poczuła zapach innego Pyra.

W pobliżu przeznaczonej mu towarzyszk.

Która już raz przeżyła zamach na własne życie.

Quinn nie miał już szans, by zatrzymać przemianę. Czuł jak całe jego ciało przejmuje kontrolę, instynktownie chcąc chronić swojej własności. Zwykle przemiana zajmowała

trochę czasu, tym razem dokonała się natychmiastowo.

Warto zapamiętać ten fakt.

Sara cofnęła się za ladę. Patrzyła ostrożnie, puls jej galopował, ale nie zemdlała z przerażenia.

Sprawdził, czy obcy Pyr nie ukrywa się gdzieś w kącie sklepu. Nie dostrzegając nikogo, wrócił do swojej ludzkiej postaci.

Dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Pewnie jesteś ciekawa, czemu tak tu wbiegłem... - Zaczął, próbując zażartować, by obniżyć napięcie w lokalu.

- Zrobiłeś to samo wczoraj w nocy - Zaczęła, wskazując na niego - naprawdę widziałam smoka i to ty nim byłeś. To się wydarzyło naprawdę, a ja wcale nie tracę zmysłów.

Quinn przytaknął i wbił wzrok w ziemię, pozwalając dziewczynie nadać ton dyskusji.

Ta usiadła przy ladzie i machnęła ręką w kierunku kołatki.

- I to coś wezwało cię, rozgrzewając się, gdy ten facet wszedł do sklepu.

Klimatyzacja dmuchnęła na nią silniejszym strumieniem zimna, chcąc ochłodzić jej temperament, ale na nic się to nie zdało.

Kowal znów przytaknął jej słowom i się w końcu odezwał.

- Co to był za facet?

Sara wzięła uspokajający wdech i rozejrzała się po sklepie, szukając czegoś, co nadałoby sens ostatnim wydarzeniom. Jeszcze przez chwilę oddychała głębiej, uspokajając się ostatecznie. Quinn był pod wrażeniem jej odporności.

- To był ten sam mężczyzna, którego widziałam rano przy twoim stoisku. Tuż przed tym jak ja podeszłam. Ubrany w skórzaną kurtkę - Posłała twarde spojrzenie Tyrrellowi - Powiedział, że jest przywódcą Pyrów. Mówił coś o jakimś proroctwie o Kowalu i Jasnowidzącej, wybrał mi kilka książek, które mam jak najszybciej przeczytać, zanim ktoś mnie nie zabije. Czy coś z tego rozumiesz?

Wszystko działo się za szybko. Quinn splótł ramiona na piersi i oparł się o framugę drzwi. Musiał zachować dystans w stosunku do wściekłej dziewczyny.

- Przywódca... - Powtórzył w zadumie, nieco zaskoczony tą wiadomością. Miał pewne wątpliwości, co do sposobu rządzenia rasą zmiennokształtnych - To nic nie znaczy, poza tym że potwierdzają się moje podejrzenia.

Sara podniosła się i oparając rozczapierzone dłonie na blacie, głęboko odetchnęła.

- Dobrze - Odsunęła jedną dłońią włosy z czoła - Może moglibyśmy zacząć od najprostszych spraw. Jak to zrobiłeś, że syrena wysłała ci wiadomość?

Kowal drgnął.

- Cóż, to trudne do wytłumaczenia.

Sara w odpowiedzi uśmiechnęła się figlarnie.

- Bez zwodów. Myślałam, że zadałam proste pytanie.

Mężczyzna nie mógł ukryć ulgi, która pojawiła się na jego twarzy.

- To nie jest nic prostego, w zasadzie to niemożliwe do wyjaśnienia. Nauczyłem się robić takie rzeczy, wykorzystując swój... instynkt. Nie jestem w stanie przekazać wiedzy, co do sposobu wykonania.

- A czemu miałbyś to zrobić?

- Bo moim obowiązkiem jest przekazać moje umiejętności dalej.

- Jak mistrz uczniowi?

- Tak - Zgodził się, nie dodając, że wiedzę tą może przekazać tylko swemu synowi. Póki co, nie musiała tego wiedzieć. Widział, że dziewczyna czeka na dalsze wyjaśnienia, więc kontynuował -Widzisz, sztuka kowalska przez długi czas traktowana była mistycznie, zapewne przez to, że w kuźni dochodzi do przekształcenia jednej substancji w inną.

- Jak na przykład zmiana bryły metalu w coś użytkowego - Powiedziała na głos Sara.

- Często chodzi o coś więcej, niż tylko zmiana kształtu. Jest też kwestia zwiększenia mocy stali. Więc logiczne jest chyba to, że ludzie uważali, że to czary, gdy żelazo zostawało przekształcone w broń o błyszczącym ostrzu. I w takim razie logiczne było ich założenie, że sprawca tej przemiany, kowal, też musi mieć mistyczną moc.

Dziewczyna prześlizgnęła się spojrzeniem po kołatce.

Tyrrell mówił dalej. Póki słuchała go uważnie, chciał wykorzystać szansę by jak najwięcej wyjaśnić.

- To nie jest nowa idea. Sięga co najmniej czasów starożytnych Greków. Hefajstos był kowalem bogów. Może i kulał, ale musiał mieć po swojej stronie jakiś czar lub magię.

- Jak to?

- Był mężem Afrodyty.

Sara zarumieniła się.

- Bogini miłości. Nawet ja to pamiętam.

- Bogini miłości i piękna – Uściślił - Legenda mówi, że magiczna moc kowali została im подарowana przez boginię, w zamian za wieczny kult kobiecości. Nawet Amazonki oszczędzały kowali i sprowadzały ich do swych wiosek. Istnieje mistyczny związek między kowalami a silnymi kobietami.

Policzki dziewczyny płonęły czerwienią.

- Jeśli ktoś wierzy w takie rzeczy.

- A ty nie? - Tyrrell spojrział ostentacyjnie na wystrój księgarni.

Sklepiarka zaśmiała się lekko.

- Nie daj się zwieść pozorom. Jestem Sarą Keegan, asem księgowości, a „Widząca Kula”,

cóż, dobrze, widocznie dopadł mnie wcześniej kryzys wieku średniego. A może to nie tylko o to chodzi.

- Nie rozumiem.

- Wierzę w matematykę. W wykresy, księgi rachunkowe, arkusze kalkulacyjne i kalkulatory. Wierzę w znalezienie dobrej odpowiedzi, gdy nadejdzie na nią czas.

W Quinnie zamarło serce na myśl, że jego partnerka jest ostatnią osobą na świecie, która uwierzy i zrozumie to, kim on jest.

- ... Zaś to moja ciotka Magda wierzyła w te wszystkie hokus-pokus.

Z ulgą to usłyszał. Psychiczne zdolności były w jej rodzinie, w żeńskiej linii. Może Sara po prostu jeszcze nie wiedziała, na co ją stać.

- Kiedy ciotka Magda umarła i zostawiła mi wszystko, wpadłam na szalony pomysł, żeby porzucić arkusze kalkulacyjne i zasmakować spokojnego życia. To był początkowo kaprys/ Początkowo był to tylko kaprys, ale brzmiał zbyt pięknie i kusząco bym go mogła po prostu zignorować – Wzruszyła ramionami – Zdecydowałam się na zmianę i oto jestem.

- Co sprawiało, że byłaś taką dobrą księgową?

Sara roześmiała się. Jej oczy błyszczały i dotarło do niego, jak bardzo lubiła poprzednią pracę.

- Byłam w zespole, który zajmował obsługą dużej kompanii informatycznej. Byłam panią Matematyką. Było nas siedmioro, pracowaliśmy oddzielnie. Jednak raz na tydzień robiliśmy zebranie i burzę mózgów. Moja rola polegała na pracy z liczbami, szacowaniu cen dla klienta, tak by miał jak największy zysk. To było fascynujące i pełne wyzwań zajęcie. A dla mnie – jednocześnie jedno z najlepszych, jakie w życiu podejmowałam – Złapała ołówkę z białej tablicy i zaczęła obracać go w dłoniach – Byliśmy drużyną marzeń, wybieraliśmy najlepsze oferty. To była dobra robota i świetnie płatna.

- Ale dałaś sobie z nią spokój.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- Cały czas byliśmy w rozjazdach. Wyloty w niedziele, powroty w piątki, w nocy. Mogę podać ci rozkład bramek na wszystkich większych lotniskach amerykańskich. Miałam kartę zniżkową na loty i na pobyty w hotelach. Ale co z tego, skoro nie miałam, kiedy tego wykorzystać, bo brakowało mi czasu, by wziąć urlop – Zerknęła na niego – Nie wiem, czemu ci to wszystko opowiadałam.

Quinn uśmiechnął się.

- Bo jestem dobrym słuchaczem? – Zmarszczył brwi – Ponieważ to wszystko było prawdziwe i konkretne? – Dziewczyna spojrzała domyślnie, na co tylko wzruszył ramionami - A może dlatego, że ty już wiesz coś bardzo osobistego dotyczącego mojej

osoby?

- Nie wyobraziłam sobie tego, prawda?

- Czy księgowi mają halucynacje?

Zaśmiała się i potrząsnęła głową. Rozluźniła się i zaczęła stukać ołówkiem o kasę. Miała wiele pytań, ale najpierw Quinn chciał dowiedzieć się o niej więcej.

- To czemu zrezygnowałaś?

Sara westchnęła.

- Moja mama zawsze chciała pojechać do Machu Picchu, ale nigdy nie miała na to pieniędzy. Gdy tata przeszedł w zeszłym roku na emeryturę, podarowałam im bilety na wycieczkę. Miałam jechać z nimi, ale w ostatniej chwili coś wyskoczyło w pracy i musiałam jechać do Des Moines, i z zespołem rozwiązać jakiś problem – Urwała.

- Co się stało?

- Rodzice zostali zabici w czasie tej podróży – Zamrugnęła gwałtownie, by odpędzić niechciane łzy – To pokazało mi, jakie mało ważne są pieniądze, kariera, modne restauracje. Niedługo potem umarła Magda, mój współpracownik Brian ożenił się i przeprowadził na południe, mój chłopak odszedł i tak jakoś samo wyszło...

- Zrozumiałe.

- Tak uważasz? Większość moich znajomych myślała, że mi odbiło – Spojrzała na niego jasnym wzrokiem. Był pełen podziwu dla jej siły. Nie tylko zmieniła swoje życie, ale i dawała sobie radę w obliczu ciężkich strat.

- Czasami trzeba podejmować się innych wyzwań, by w końcu nasze życie stało się takie, jakie powinno być.

Sara szturchnęła pudełko po butach, w którym była lwia część kwitków rachunkowych i inwentaryzacyjnych księgarń.

- Ostateczny audyt, o to ci chodzi?

- Coś w tym stylu – Uśmiechnął się na takie ujęcie tematu – Nie masz innej rodziny?

Zaprzeczyła.

- W takim razie mamy kolejną rzecz wspólną, poza upodobaniem do prostego życia – Powiedział lekkim tonem - Oboje jesteśmy sami.

Dziewczyna spojrzała na niego, napotykając jego wzrok. W sklepie było ciepło, ale pod wpływem blasku bijącego od niebieskich oczu, zrobiło jej się jeszcze goręcej. Dźwięki ulicznego ruchu docierały do niej przytłumione i mało rzeczywiste.

Kobieta stojąca przed nim znajdowała się w centrum jego uwagi. Gdy spotkali się spojrzeniami, Quinn poczuł, że zaczęli oddychać w jednym rytmie. Był świadom bicia swego serca, a dzięki zmysłom, wyczuwał jej puls.

Ognisty Sztorm był tam magiczny i potężny, jak to zawsze sobie wyobrażał.

Quinn był w stanie poczuć zapach skóry dziewczyny, mieszaną perfum i jej osobistej woni. Krew w żyłach zaczęła mu szybciej krążyć.

Sara oblizwała wargi, a piersi unosiły jej się w powolnym oddechu.

Tyrrella spopieliało pragnienie.

Była jego towarzyszką, jego przeznaczeniem, jego nagrodą.

Jego księżniczką.

Kucyk opadł Sarze na ramię, wywołując w mężczyźnie chęć, uniesienia go i odsłonięcia smukłej szyi. Jej włosy miały barwę polerowanego złota, dokładnie taką, jaką zapamiętał z poprzedniej nocy. Skóra dziewczyny była barwy miodu i wyglądała tak miękko i delikatnie, że aż chciało się ją musnąć palcami.

Tuż pod prawym uchem. Mógłby ją tam pocałować i dowiedzieć się, czy jest tak jedwabista, na jaką wygląda.

A może okaże się też silna, jak czuł podświadomie. Chciał zdjąć jej szalik i pieścić szyję, swoim dotykiem usunąć ślady nocnej napaści.

A potem wycałować całą resztę kobiecego ciała.

Powoli.

Dokładnie.

Sara wciągnęła powietrze i przełożyła obok książki leżące na ladzie, policzki nadal miała zarumienione. Quinn zastanawiał się, czy słyszała jego myśli, czy może je wyczuła.

- Czy znasz prorocstwo o kowala i jasnowidzącej?

- Nikt nie mówi, że to jest prawda.

- Co masz na myśli?

- To, że w pewnych kwestiach i ja jestem sceptycznym.

Spojrzała zaskoczona, na co mężczyzna wzruszył ramionami.

- Wierzę w ogień i kuźnię. Wierzę w to, co widzę i co czuję. Wierzę w Ognisty Sztorm, wierzę w obowiązki i lojalność. Przepowiednie i prorocstwa to całkiem inna sprawa.

Dziewczyna wglądała na pełną zrozumienia, dla jego argumentów.

- Brzmi to tak, jakbyśmy mieli więcej wspólnego, niż nam się wydawało – Mruknęła cicho, po czym oderwała w końcu od niego spojrzenie – O czym więc mówi ta konkretna przepowiednia?

- Unia Kowala i Jasnowidzącej będzie zwiastunem wielkich zmian dla Pyrów. Jeśli ktoś wierzy w takie rzeczy.

- Pyrowie są... ?

- To tacy jak ja – Nawet nie mrugnął, gdy znów na niego spojrzała. Postanowił głośno to powiedzieć, mimo że oboje wiedzieli już, o co chodzi – Zmiennokształtne smoki.

Sara zastanowiła się nad jego słowami. Była to lepsza reakcja niż krzyczenie, biegania

czy rzucanie się na niego – Słowo Pyr brzmi podobnie do piromana.

Tyrrell uśmiechnął się, trochę zdziwiony nonszalanckim traktowaniem tych kwestii.

- Nieźle porównanie. Pyr jest greckim słowem oznaczającym „ogień” albo „ciepło”.

Mamy kontrolę nad takimi elementami jak pożary. Innym słowem pochodnym jest też pirotechnika.

- Pyrex – ta odmiana szkła... To dlatego, że jest odporne na gorąco?

Oczy dziewczyny błyszczały i Quinna zaintrygował niespodziewany błysk humoru, jaki w nich dostrzegł. Zielony kolor, w jej szmaragdowo-brązowych oczach, dominował, gdy się cieszyła.

- Moc piramid? – Spytała żartobliwie.

Kowal roześmiał się na całe gardło.

- Nie, ale widzę tu wpływ asortymentu twojej księgarni – Pokiwał na nią palcem, gdy zobaczył chochlikowy błysk w jej spojrzeniu – Nie. Nie wspominaj mi nic o pyrrusowym zwycięstwie, proszę cię.

- Och, nawet przez myśl mi to nie przeszło – Zgodziła się, żartobliwie robiąc poważną minę.

Mężczyzna rozejrzał się ponownie po wnętrzu księgarni.

- Wiesz, odpowiedź na każde pytanie, jakie byś chciała mi zadać, jest zapewne do znalezienia na tych półkach.

- Nie miałam jeszcze czasu przeczytać wszystkiego. I nie wierzę w dużą część tego, co już tutaj znalazłam. Gdy ciocia Magda otwierała ten lokal, miała pewne nadnaturalne psychiczne moce. Pewnie to intuicja, ale jednak...

Sara westchnęła lekko, po czym uśmiechnęła się, wodząc dłonią po drewnianym blacie. Quinn pomyślał, że jej przywiązanie do ciotki jest bardzo widoczne. Musiały być ze sobą naprawdę blisko. Nie odzywał się, wiedząc, jak strata takiej osoby może boleć.

- Nie wiem nic o zgromadzonym tu towarze – Dodała po chwili milczenia – A to, co przejrzałam... Cóż, powiedzmy, że jestem sceptyczna. To, o czym mi niedawno powiedziałeś, cóż... – Znowu spotkała się z nim spojrzeniem; oboje patrzyli nieufanie – Zawsze wiedziałam, że gdzieś istnieje idealny mężczyzna, ale to, co ty potrafisz jest naprawdę dziwne.

A ona przecież nic jeszcze nie widziała.

Ale była w stosunku do niego bardzo otwarta.

Podszedł do niej i poczuł unoszącą się między nimi falę gorąca. Oczy Sary rozszerzyły się lekko i zrozumiał, że ona nie pozostawała nieczuła na Ognisty Sztorm.

Na dziewczęcej skórze błyszczało kilka kropel potu, do którego przywarły pojedyncze złociste włosy. Rozchyliła lekko wargi, czując przepływającą między nimi moc. W tym

świetle jej piwne oczy błyszczały tysiącami odcieni zieleni, brązu i złota, z przewagą tego ostatniego koloru. Na nosie i na widocznym fragmencie dekoltu znajdowały się jasne, mocno rozproszone piegi. Quinn pragnął jej i wiedział, że czułby coś podobnego, nawet bez udziału przeznaczenia.

A ona była mu przecież przeznaczoną towarzyszką.

Razem są silniejsi niż osobno i przekształcą Ognisty Sztorm, w ten sposób, w jaki w kuźni zmienia się żelazo w szlachetną stal.

Ale najpierw musiał zdobyć jej zaufanie.

I z Sarą, jak się domyślał, kluczem do niego będzie prawda.

- To jest Ognisty Sztorm – Tyrrell podniósł dłoń i rozsunął palce. Dziewczyna uniosła swoją rękę, zrozumiałwszy jego intencję. Kierowała się intuicją, która wcześniej uspokajała ją, gdy wątpiła w swe zdrowie psychiczne. Powoli przyłożyła swoją dłoń do jego. Mężczyźnie bardzo podobała się jej odwaga. Kobieta była wojowniczą księżniczką, dokładnie taką, jaką sam by dla siebie wybrał.

Pod tym względem przeznaczenie sprawiło mu wspaniały podarunek.

Ich ręce dopasowały się do siebie; przelatywały między nimi iskry. Dziewczyna wciągnęła głośno powietrze, gdy pojawił się pomiędzy nimi płomień.

Quinn splótł z nią palce. Czuł jak krew szybciej krąży mu w żyłach, gdy przyciągnął ich połączone dłonie do swojej piersi, dokładnie na wysokości serca. Oczy Sary rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy patrzyła na niego, ale nie wyrwała się.

- Nie możesz przeciwstawić się Ognistemu Sztormowi, Saro – Szepnął – Podobnie jak i ja.



Sara poczuła, że świat się zatrzymał.

A po chwili wybuchł płomieniami. Zatonęła w głębinie niebieskich oczu Quinna, czując pod dłonią bicie jego serca. Była rozpalona, bardziej niż kiedykolwiek w życiu, i jak najbardziej czuła, że jest to właściwa rzecz.

Żar między nimi sprawiał, że miała ochotę wsunąć się w męskie ramiona, byle tylko być bliżej ognistej pożogi. Była gotowa iść z nim wszędzie. Gdziekolwiek. Może to sprawiło, że instynktownie ufała mu od początku, mimo że zwykle nie reagowała tak na obcych. Chciała, by nauczył ją wszystkiego, co sam umiał. Czuła pulsowanie pod skórą i śpiew krwi.

Logicznie patrząc, była to pewnie tylko stara, naga żądza, która sama w sobie mogła stać się problematyczne. Ale miała przeczucie, iż Quinn to kłopoty innego formatu.

Dużo większego.

Magda mówiła jej nie raz, że pracuje za ciężko i nie ma czasu czerpać przyjemności z życia. Jednymi z ostatnich słów matki Sary było to, że Sara musi przestać tyle harować i zacząć żyć.

Może to był czas, by znaleźć balans między tymi dwiema rzeczami.

Z Quinnem.

Klimatyzacja nagle zaczęła intensywniej pracować.

Powiew lodowatego powietrza rozjaśnił na chwilę myśli dziewczyny. Tyrrell był zmiennokształtnym smokiem, który wywoływał iskrzenie pomiędzy ich dłońmi.

Może powinna jednak zaczynać czerpać z życia ciut wolniej.

Spokojniej.

Zacząć umawiać się ze zwykłymi facetami. Wsunęła dłoń z uścisku kowala i zrobiła krok w tył.

Nad sobą usłyszała głośne grzechotanie, które szybko się urwało. Klimatyzacja całkowicie padła. W sklepie zrobiło się nagle całkowicie cicho.

- Co to było? – Spytał Quinn.

Sara spojrzała na sufit.

- To ta durna klimatyzacja. Znow szwankuje – Pomachała dłońmi – To jest nielogiczne. Dzwonię do Malone'a, przyjeżdża monter by to naprawić, ale gdy już zagląda do urządzenia okazuje się, że wszystko działa doskonale. Już cztery razy wzywałam pomoc. W końcu przestaną (pewnie) do mnie przyjeżdżać.

-Może klimatyzator wcale nie jest zepsuty.

- Czy ten dźwięk nie zasugerował ci, że coś jest nie tak z tym urządzeniem?

Quinn oparł się o ladę.

- Może nie spodobało się mu, że odsunęłaś się ode mnie.

Sara zachichotała, mimo że Tyrrell wydawał się mówić poważnie.

- Jasne. A zaraz zaczniesz mi wmawiać, że ciotka Magda nawiedza to miejsce.

- A robi to?

- Oczywiście, że nie! Nie ma czegoś takiego jak duchy.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Jesteś pewna?

- Tak. Jestem – Powiedziała stanowczo dziewczyna.

- To jak wyjaśnisz sprawę z klimatyzatorem?

- Może potrzebuję lepszego mechanika – Wzruszyła ramionami – Coś tam jest pewnie złamane albo musi być inny racjonalny powód jego częstych awarii.

Kowal spojrzał w górę, zastanawiając się nad czymś. Sara wykorzystała ten moment, by

na niego spokojnie spojrzeć. Może to jej brak życia towarzyskiego sprawił, że wydawał jej się najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziała.

Co mówi o tym, jakimi facetami się otaczała się do tej pory.

Albo to Quinn był tak niezwykły.

Mężczyzna tak nagle opuścił wzrok, że złapał ją na patrzeniu na niego. Sara zarumieniła się.

- Musisz wiedzieć, że Jasnowidzące dziedziczą swój dar – Nagle klimatyzator zaczął działać, na co Tyrrell uśmiechnął się. Dziewczyna poczuła, że topnieje pod wpływem tego seksownego wygięcia ust.

Zaraz jednak na coś wpadła.

Może on miał jeszcze jakąś inną moc?

- To był przypadek – Powiedziała, nienawidząc siebie za brak przekonania w głosie. – Nie jestem Jasnowidzącą.

Uniół ciemne brwi w wyrazie zdziwienia. Podniósł kołatkę, która była znów zimna i pomachał nią.

- Gdzie masz te narzędzia? Przyczepię ją, skoro już tu jestem.

- W tej szafce jest skrzynka z narzędziami – Gdy Quinn zaczął się odwracać, dziewczyna złapała go za wolną rękę. Podobały jej się iskry, które przeskakiwały między nimi – Co to za prorocstwo, Quinn?

Zawahał się na moment, po czym zaczął recytować, jakby powtarzał od dawna znaną sobie rymowankę.

„Gdy Smoczy Ogon zażąda swej ceny,
I księżyc zostanie pożarty raz, nie dwa,
Kowal i Jasnowidząca znów się zjednoczą,
Woda z powietrzem, oraz z ogniem i ziemią,
Święta unia plon zrodzi,
Jedyną szansę dla Pyrów da, by uratowali Ziemię.”

Mówiąc, patrzył dziewczynie prosto w oczy, a ona próbowała pojąć sens jego słów. Gdy skończył odwrócił się i poszedł szukać narzędzi.

Ona będzie miała dziecko Quinna?

I ich potomek uratuje ziemię?

Niestety, nie była to pierwsza dziwna rzecz, jaką dziś usłyszała. Przełknęła i poczuła ból w gardle, przypominając sobie, że ktoś chciał ją zabić.

I Eryk, który tak ją ostrzegał. Zamrugnęła i spojrzała na książki, które przywódca Pyrów dla niej wybrał.

Tyrrell wrócił z wiertarką, przedłużaczem i śrubokrętem. Poruszał się z męską gracją,

która wydawała się dziewczynie trochę nierealna. Odchrząknęła i wtedy dopiero znów na nią zerknął.

- Nie wyobraziłam sobie smoka, prawda?

- Przykro mi, ale nie.

- Czy często się zmieniasz?

- Teraz już nie – Urwał, po czym zdecydował się dopowiedzieć dodatkowy szczegół – To nie zawsze jest pod moją kontrolą.

- Zdarza się, że dzieje się samo?

- Nie, ale jest przewidywalne – Otworzył drzwi i przyłożył kołatkę. Spojrzał na Sarę, a ta zgodziła się na jej umiejscowienie? – Zaćmienie księżyca przynosi przemianę, więc trzymam się kalendarza astronomicznego. Nawet, jeśli nie widzę owego zaćmienia, czuję jego skutki.

- Nie wiedziałam, że dzisiaj było zaćmienie Księżyca.

- Nie było – Quinn wyglądał ponuro – Musisz zrozumieć, że to jest też dla mnie forma do walki. Wywoływana jest też potrzebą chronienia czegoś lub kogoś.

- Jak kogoś, kogo lubisz? – Sara poczuła, jak głupio brzmią jej słowa, gdy tylko wyszły z ust.

- Skarbu – Spojrzał na nią płonącym wzrokiem – Jak na przykład przeznaczonej mi towarzyszki.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem, ale nie wyglądał na szalonego, albo takiego, który mówił jakimś szyfrem.

Jego przeznaczona towarzyszka.

Przepowiedziane dziecko.

- Możesz, no wiesz, po prostu powiedzieć mi, że robisz jakieś magiczne sztuczki – Rzuciła, starając się wrócić do normalnej konwersacji, a przynajmniej zachować jej pozory.

- Ale to byłoby kłamstwo – Odpowiedział stanowczo Tyrrell. Wzrok mu płonął – Nie będę kłamał odnośnie tego kim jestem, Saro. To byłoby złe.

Musiała się z nim zgodzić.

- Może wcale nie widziałam tego, co mi się wydawało, że dostrzegam – Gdy tylko dziewczyna wypowiedziała te słowa, zrozumiała jak bardzo chciała, by były prawdziwe. Quinn był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu i byłoby miło, gdyby spotkali się w normalnych okolicznościach. Gdyby między nimi było normalnie. Gotowa była do zakochania się, zaangażowania... gotowa na spędzenie życia przy boku takiego człowieka, jak Quinn.

Nie chciała dziwaka. Ani podglądacza.

Ale nie była przecież wybredna.

- Ostatnia próba – Odezwał się cicho obiekt jej myśli. Zbliżył się i położył lewą rękę na drewnianym blacie. Rozejrzał się, upewniając się, że księgarnia jest pusta. Zamknął oczy i wyprostował się. Wziął głęboki wdech i otworzył oczy.

Lśniły one błękitnym ogniem.

Sara lekko cofnęła się, potem zapatrzyła na jego dłoń. Na jej oczach zmieniała się w długą łapę. Podniósł ją, tak by dziewczyna mogła dokładnie widzieć, co się dzieje.

Widziała jak paznokcie zmieniają się w ostre szpony.

Wyglądało to strasznie realnie. Ale Sara chciała się upewnić.

Sięgnęła ponad ladą i złapała go z kciuk. Quinn wydawał się zaskoczony, sapnął, ale nie wyrwał dłoni. Skórę miał ciepłą i nadal między ich ciałami przeskakiwały iskry. Gdy go trzymała, temperatura jego ciała zdawała się rosnać.

Spojrzała na kowala, a on uśmiechnął się do niej. Wydawał się być zadowolony z jej dotyku. Dziewczyna przesunęła palcem po szponie, sprawdzając jego ostrość.

Wydawał się być piekielnie prawdziwy.

- Zmień się z powrotem – Poprosiła, wiedząc, że gdy go będzie trzymał, nie będzie mógł zrobić żadnej sztuczki. Nadal nie do końca dowierzała w to, co widziała.

- Jesteś pewna?

Sklepikarka przytaknęła.

- Chcę to poczuć, by mieć pewność, że to nie złudzenie.

Mężczyzna kiwnął głową ze zrozumieniem.

Trzymała go za łapę, wbijając w nią wzrok. Usłyszała, że Tyrrell głośno odetchnął i poczuła, że zmienia się kształt pod jej palcami. Oczy kowala znów na moment zabłyśły błękitem, a gdy zgasty, trzymała w dłoni męską dłoń.

Podniosła ją i przesunęła kciukiem po krótko obciętym paznokciu, który przed chwilą był ostrym szponem.

- Jak to zrobiłeś?

- Po prostu tak postanowiłem – Wzruszył ramionami, jakby coś z nich strząsał. Wolną dłonią przesunął po włosach.

- To nielogiczne – Zaprotestowała. Wbrew sobie czuła fascynację. Powinna się bać, ale była zaciekawiona. Quinn wydawał się egzotyczny i tajemniczy, a przy tym uczciwy. Poczuła, że pociąga ją jeszcze bardziej.

Była dopiero pora lunchu, a Sara już pobiła wszelkie możliwe rekordy na skali Niemożliwych Rzeczy.

Coś mówiło jej, że lektura książki Guthriego, o zabijaniu smoków, może być bardzo sensownym krokiem.

Rozdział 4

Dziewczyna słuchała go i była z nim dopóki nie poruszył kwestii przeznaczonej partnerki.

Quinn dostrzegł zmiany w jej zachowaniu, sceptycyzm zajął miejsce wiary w jego słowa. Wiedział, że nie uwierzy mu tak łatwo, nie za pierwszym razem, ale miał nadzieję na większą wiarę.

Jak miał ją chronić, skoro nie była w stanie zaakceptować ich przyszłego związku? Stłumił nieco w sobie frustrację i postanowił skoncentrować się na mocowaniu kołatki, a dziewczynie dać szansę na zrozumienie w pełni jego słów.

Szkoda, że mieli tak mało czasu.

- Czy ten facet, który przedstawił się jako lider Pyrów, powiedział jak się nazywa?-
Spytał.

- Erik Sorensson- Odpowiedziała Sara.- Dlaczego pytasz?

Quinn wbił w nią wzrok.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem. Znasz go?

- Znam- Kowal wiercił dziury na mocowanie kołatki, a jego niezadowolenie rosło. Wszystko pasowało. Eric Sornsson. Nieważne ile brał od Quinna, ciągle wracał po więcej.-
Jak wyglądał?

- Myślałam, że go znasz.

- Spotkaliśmy się tylko w smoczej postaci.

Sara zamrugła, ale nie kontynuowała pytania. Za to udzieliła odpowiedzi na jego pytanie.

- Wysoki, szczupły. Przystojny blondyn, ze śladami siwizny przy skroniach. Nosił czarną skórzaną kurtkę. Bardzo wyrazista postać- Urwała na chwilę.- Myślę, że odwiedził rano twoje stoisko.

Kowal poczuł jak jego krew lodowacieje. Nic dziwnego, że nie poznał Eryka, gdy w końcu spotkali się w ludzkich formach. Poza tym nigdy wcześniej nie widzieli się na tyle długo, by Tyrrell mógł zapamiętać jego zapach.

Do dzisiaj.

Czy Sorrensson był przywódcą Pyrów czy Slayersów? Quinn był skłonny bardziej uwierzyć w tą drugą opcję, biorąc pod uwagę własne z nim doświadczenia. Miał złe przeczucia odnośnie tego drania rozmawiającego z Sarą, ale nie chciał jej bardziej

wystraszyć.

Skończył mocować kołatkę, po czym wrócił spojrzeniem do dziewczyny. Siedziała ona przy kasie, zatopiona w jednej z wybranych przez Eryka książek.

- Zarekomendował ci chociaż coś dobrego?- Zapytał.

Sara podniosła wzrok i wzruszyła ramionami.

- Nie za bardzo mi się podoba.

- Dlaczego?

- To obrzydliwe- Przewróciła książkę, by zerknąć na jej frontową stronę.- Ten facet, Sigmund Guthrie miał prawdziwą obsesję na punkcie zabijania smoków i upewniania się, że pozostaną martwe. Są tu opisane wszelkie rytuały i całe to mistyczne hokus pokus- Uśmiechnęła się i zmarszczyła nosek, co sprawiło, że wyglądała młodo i słodko.- Zawsze myślałam, że martwy to martwy. Ale okazuje się, że guzik wiem.

- W tym tak zwanym hokus pokus jest zapewne ukrytych kilka kluczowych prawd. Akurat tyle, by nadać mu rysów prawdopodobieństwa i podtrzymać tajemniczość rytuałów.

- Naprawdę?- Rozejrzała się po półkach z książkami.- W jednej z lektur przeczytałam, że uzdrowiciele używali dodatkowo jakiś dziwactw jako składników mikstur leczniczych. To też dla tego elementu tajemniczości?

- Oko traszki i palec żaby?

- Albo psi włos.

- Co za różnica, skoro i tak napar jest paskudny?- Quinn był zadowolony, gdy zobaczył na ustach dziewczyny uśmiech.

- W jakiś sposób to ma sens. Próba ochrony swych technicznych sekretów, by nikt ich nie wykorzystał- Ponownie spuściła wzrok na okładkę kompendium Guthriego.- Jak myślisz, czemu Eryk chciał bym to przeczytała?

Tyrrell oparł się o framugę drzwi. Miał pewien pomysł, ale taki, który go nie przekonywał.

- Zgodnie z przepowiednią jesteś Jasnowidzącą.

Sara roześmiała się. Mężczyzna był urzeczony tym widokiem. Oczy jej błyszcząły, blask światła na szmaragdowej powierzchni morza.

- Nie jestem żadną Jasnowidzącą. Było naszym rodzinnym żartem, że jestem jedyną osobą, która nie ma w sobie ani grama intuicji.

- Ale jakoś tu trafiłaś- Mężczyzna wskazał na specyficzny asortyment księgarni.

Przesunęła dłońmi po ladzie.

- Od zawsze spędzałam tutaj wakacje z ciotką Magdą i pomagałam jej w sklepie. Ciotka była tak odmienna od innych członków rodziny, że były to jak wizyty na innej planecie.

- Jak to?

- Magda przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji, pytała się swoich kart tarota. Mam na myśli dosłownie każdy wybór przed jakim stawała, począwszy od wyboru sklepu, na dostawcy książek kończąc. I zawsze, gdy myślałam o tym jaka jest dziwna, ona patrzyła na mnie i mówiła mi o czym w danym momencie myślę.

- Ponieważ czytała ci w myślach.

Sara zaprzeczyłam ruchem głowy.

- Nie. Była po prostu świetnym sędzią charakterów.

- Czy to nie są dwie strony tego samego medalu?

Dziewczyna czuła się zaszokowana tymi słowami.

- Brzmi to jak coś co mogłaby powiedzieć moja mama. Magda była w rzeczywistości siostrą babci, ze strony mojej rodzicielki.

- Czy to prawda, że moce psychiczne są często dziedziczone w żeńskiej linii?

Sara uśmiechnęła się.

- Takie uwagi też już słyszałam. Rzeczywiście, moja mama czytała z fusów herbacianych. Powtarzała, że pomaga jej to nawiązywać nowe znajomości gdy się przeprowadzaliśmy, a przecież przenosiliśmy się często.

- Czy kiedykolwiek dobrze odczytywała znaki?

- Cóż. Tak, zwykle jej się to udawało. Ale powtarzała, że jest dobrym sędzią charakterów.

Quinn wybuchnął śmiechem.

- To nie ma żadnego znaczenia- Zaprotestowała dziewczyna, mimo że uśmiech już pojawił się na jej wargach.- Jestem osobą praktyczną. Jedyną z tych osób, które po całym dniu robią sobie bilans mijających wydarzeń. Nie wiem czemu w ogóle dopuściłam do siebie, chodźmy na moment myśli o jakimś hokus pokus. To jest szalone.

Tyrrell znowu poczuł, że traci ją i jej wiarę we własną historię. Mógł wymyślić tylko jeden sposób by pokazać jej, że to wszystko, i on, są prawdziwi.

Sara zirytowana westchnęła.

- Muszę znów wezwać Malone'a, by naprawił klimatyzację- Odezwała się pospiesznie.- Tu jest naprawdę gorąco.

- To nie wina awarii chłodzenia. To Ognisty Sztorm- Zaprzeczył, od razu zdając sobie sprawę, że powiedział za wiele i za szybko.

- Nie- Pokręciła stanowczo głową.- Nie ma czegoś takiego. Nie ma Ognistych Sztormów czy co to jest. Nie ma proroctwa, a jeśli jakimś cudem ono istnieje, na pewno nie dotyczy mnie. Muszę skatalogować towar i prowadzić księgarnię, a ty masz stoisko do prowadzenia- Uniosła podbródek i spojrzała na niego buntowniczo, co sprawiło, że tylko

mocniej zapragnął ją ochronić.

Szalik i siniaki na szyi pokazywały jasno, jaką cenę zapłaci, jeśli zawiedzie.

Raz już ją zapłacił, dzięki Erykowi Sorensonowi. Tym bardziej teraz zależało mu, by dać sobie radę.

- Musisz iść ze mną- Znalazł, swoim zdaniem, idealne rozwiązanie.

- Przepraszam, że co?

- Musimy trzymać się razem. Tak będzie dla ciebie najbezpieczniej.

Sara uniosła jedna brew i spojrzała na niego sceptycznie.

- Bo ty jesteś Kowalem, a ja Jasnowidzącą?

- Nie musisz w to wierzyć, ale pamiętaj, że w nocy ktoś próbował cię zabić.

Przełknęła ślinę i spuściła wzrok.

- To mógł być tylko napad rabunkowy.

- Zabrał ci torebkę?

Niepewnie zmarszczyła brwi.

- Nie mam dzisiaj zamiaru pracować do późna, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

- Jedyną rzeczą, która by to sprawiła, byłoby twoje wyjście ze mną, Teraz- Quinn pochylił się w jej stronę, kładąc nacisk na ostatnich słowach.- Nie jest dla ciebie bezpieczne siedzieć samotnie, zwłaszcza nie w sytuacji, gdy wiedzą, gdzie cię szukać.

- Myślałam, że kołatka wysłała ci wcześniej wiadomość.

- Nie przyszedłem tutaj wystarczająco szybko- Nie chciał sobie tego przypominać, ale nie lubił uciekać przed prawdą.- Mogło ci się wszystko stać w tym czasie! Jeśli Eryk miałby zamiar cię skrzywdzić, byłoby po wszystkim zanim tu dotarłem- Sam słyszał, że zaczyna krzyczeć, ale nie dbał o to.- Taka ochrona nie wystarczy!

Sara skrzyżowała ręce na piersi i lekko przechyliła przez ładę, w jego stronę.

- Myślałam, że jesteś w stanie wyczuć, gdy mam kłopoty. Jak wczorajszej nocy.

Jej wątpliwości, tylko go bardziej denerwowały. Zwłaszcza, że sam nie miał pewności czy ma dość zdolności, by ją uratować.

- Oni wiedzą gdzie jesteś i mają zamiar zatrzymać Ognisty Sztorm.

- Dlaczego? Czym on tak w ogóle jest?

Quinn zagryzł zęby, nie podobał mu się kierunek jaki obrała rozmowa. Ale musiał odpowiedzieć.

- To coś jakby znak krycia- Wyznał, sam dostrzegając jak to nieprzyjemnie brzmi.

- Znak krycia?- Dziewczyna spojrzała szeroko otwartymi oczami.- Inne smokokształtne chcą cię powstrzymać od uprawiania seksu?

Mężczyzna miał poważne wątpliwości, czy dalsze wyjaśnienia by mu pomogły. Zresztą nie miał szans podjąć decyzji, bo Sara wyszła zza lady i zaczęła nerwowo chodzić po

sklepie.

- Zaczynasz za bardzo wybiegać myślami w przyszłość, nie uważasz?- Spytała, wbijając w niego wzrok.- Dopiero się spotkaliśmy, więc być może nie zdajesz sobie sprawy, że nie jestem jedna z tych kobiet, które chętnie zgadzają na anonimowy seks czy jednorazowy numerek.

- Saro, to nie o to...

- Nie, to nigdy przecież nie chodzi o to. To zawsze jest na zawsze, dopóki facet nie zabawi się, a potem przypomni sobie, że już od dawna powinien być gdzie indziej. Czytałam tę książkę i widziałam ten film, dziękuję ci bardzo. Nie były warte ponownego kupienia biletu- Spojrzała na niego twardo.

Tyrrell od razu rozpoznał ten wyraz. Tak patrzyła kobieta, która została wcześniej w podobny sposób zraniona, ale mimo to nadal wierzyła w miłość.

- Zapomnij o tym całym prorocztwie i znaku sparowania- Próbował przekonywać.- Faktem jest, że ktoś próbował cię skrzywdzić. I może to zrobić jeszcze raz. Pozwól mi tylko zapewnić sobie bezpieczeństwo.

- Nie ma takiej potrzeby, sama umiem się o siebie zatroszczyć- Podeszła do drzwi i otworzyła je gwałtownie. Wskazała mu ruchliwy chodnik pasażu.- Dziękuję za powieszenie kołatki, Quinn. Może jeszcze kiedyś się spotkamy.

Kowal postanowił spróbować ostatni raz. Musiał- to była nie tylko sprawa życia i śmieci, ale sprawa być albo nie być jego towarzyszką. Stał na progu i spojrzał na nią prosząco.

- Saro, to nie jest tak jak ci się wydaje. Ochrona ciebie to moja odpowiedzialność... Nadal patrzyła twardo.

- Przez trzydzieści cztery lata całkiem nieźle radziłam sobie z tym zadaniem, dzięki. Nauczyłam się, że łatwiej liczyć na siebie, niż na innych, którzy nagle mogą zniknąć.

- Sama siebie nie obronisz przed Slayersami. Nie wiesz, z czym masz do czynienia. I nie masz środków do obrony przed nimi.

- Nie było jednak żadnych Slayersów w moim życiu, dopóki ty się nie pojawiłaś. Poza tym, nie jestem przekonana czy oni naprawdę istnieją. Jeden paskudny napad rabunkowy nie wyczarowuje nagle bandy złych facetów. Miłego dnia, Quinn.

- Saro! Nie mogę zostawić cię samej!- Nie ruszył się z miejsca, wiedząc że drobna dziewczyna nie ma dość siły by go wyrzucić. Zawsze zresztą mógłby zmienić się smoka. Wiedział, że zrobiłby wszystko, by ją bronić. Nawet wbrew jej woli.

Wtedy przeznaczona mu partnerka spojrzała mu w oczy i powiedziała jedyną rzecz, która mogła go stąd wyprosić.

- Nie chcę byś tu został.

Zdał sobie sprawę, że nawet jeśli siłą wygra tą potyczkę, to przegra całą wojnę.

- Mylisz się. Podejmujesz ogromne ryzyko.

- Ale to jest mój wybór. Dam sobie radę- Powiedziała bez cienia wahania w głosie.

Pewna część jego osoby podziwiała jej odwagę. Jednak inna- miała przede wszystkim nadzieję, że nie zapłacą za nią zbyt wysokiej ceny. Postanowił ustąpić jej na razie, wiedząc że nie ma wyboru.

- Brzmi dostatecznie sprawiedliwie- Przeszedł przez próg.- Ale czy mogę cię prosić o wyświadczenie mi przysługi?

- Jakiej?

- Zamknij drzwi na zamek.

W końcu znów się uśmiechnęła.

- Nie będzie to zbyt dobre dla interesów.

- Ale dużo lepsze dla twojego zdrowia.

Wzruszyła ramionami, ale widział że rozważa jego propozycję. Może nie była tak nieprzejednana, za jaką się uważała? Wiedział, że bardzo boi się komuś zaufać, lękając się że ten ktoś ją opuści, i nie mógł jej winić za to, że próbuje uniknąć bólu.

Spotkali się tylko raz. Z czasem uda mu się zdobyć jej zaufanie.

Miał tylko nadzieję, że będzie miał ten czas. Wychylił się lekko w jej stronę i zniżył głos, by nikt przypadkiem go nie usłyszał.

- Odchodzę tylko dlatego, że sobie tego życzysz. Rozumiesz to, prawda?

- I wcale ci się to nie podoba. To też do mnie dotarło- Sara nie wyglądała wcale na uradowaną jego opiekuńczością.

Quinn był w stanie zrozumieć jej chęć by samej o siebie zadbać. Przecież sam preferował samowystarczalność w życiu. Jednak miło by było nie mieć ze swą towarzyszką, akurat tej cechy wspólnej.

Rozejrzał się po pasażu, skanując wygląd ludzi i najbliższą okolicę. Żaden z przechodniów nie budził jego niepokoju, ale wiedział że w ludzkiej postaci ciężko mu będzie rozpoznać swych pobratymców. Wrócił spojrzeniem do dziewczyny, nie mając nawet zamiaru ukrywać targających nim obaw.

- Wiesz gdzie w razie co mnie szukać.

- Usłyszysz mnie, gdy krzyknę?- Spytała, chcąc go trochę podrażnić.

- Usłyszę, gdy zdecydujesz się krzyknąć- Powiedział z przekonaniem i zobaczył, że są zaskoczyć.- Mam nadzieję, że to wystarczy.

Dziewczyna nie zanegowała jego słów. Kiwnęła tylko głową, po czym zamknęła za sobą głośno drzwi, znikając we wnętrzu sklepu. Quinn uśmiechnął się z ulgą, słysząc jak przekręca zamek. Wywiesiła napis „Przerwa na lunch”, po czym spuściła rolety na

oknach.

To był dobry początek. Quinn sięgnął do zasobów swojej mocy i tchnął z ust smugę dymu. Nie był w stanie w ten sposób otoczyć dziewczyny, ale mógł zaznaczyć swoje terytorium. Sklep, tak jak i dom, od teraz będą podległymi mu terytoriami.

Smuga dymu, która otoczyła kokonem „Widzącą Kulę”, będzie chronić Sarę, tak długo, jak długo pozostanie ona w środku budynku. Skończył wypuszczać dym z nadzieją, że to zrobił okaże się być wystarczające.

Miał jednak wątpliwości.



Sara oparła się plecami o zamknięte drzwi księgarni i ciężko westchnęła. Nie podobała jej się książka Sigmunda Guthriego i nie chciała czytać już jednego jej fragmentu, nawet pomimo rady Eryka. To była pełna przemocy i krwawa opowieść, a autor wydawał się zbyt rozmiłowany w rzezi i okrucieństwie, by przyjemnie się ją czytało.

Dziewczyna poczuła pierwsze ślady migreny i zaczęła zastanawiać się, czy sprawcą wszystkiego nie był niski poziom cukru we krwi. Może to tylko halucynogenna wizja, że Quinn zmienił się w smoka.

I, że syrena sama z siebie łśniła.

I, że jego paznokcie zmieniły się w szpony.

A może to wszystko było prawdą?

Było coś bardzo atrakcyjnego w pomysłcie bycia przeznaczoną Quinnowi Tyrrelłowi. Był on niesamowicie seksowny i podobało jej się jego towarzystwo. Lubiła jego poczucie humoru i to, że tak łatwo było z nim porozmawiać. Przy nim czuła się kobieca i delikatna, co nie było takie złe.

Ale okazjonalny seks nie był dla niej, nawet jeśli dodać do niego to całe mówienie o przeznaczeniu. Sara popełniła podobny błąd w przeszłości i nie miała zamiaru go powielać. Liczenie na innych ludzi zawsze kończy się zawiedzionymi nadziejami. Jasne, można liczyć na fachową pomoc specjalistów, ale emocjonalne uzależnienie od kogokolwiek nie wchodziło w rachubę.

Musiała spojrzeć tylko na ostatnie dwa lata swego życia, by się w tej opinii utwierdzić. Byłoby jej dużo łatwiej pogodzić się ze śmiercią rodziców, która nastąpiła tak szybko po odejściu cioci Magdy, gdyby Tom nie zdecydował się wynieść z jej życia, mniej więcej w tym samym czasie.

Jedynym pozytywem było to, że nie wyszła za niego. Rozstanie było szybkie i czyste – był jeszcze w niedzielę, gdy wyjeżdżała w podróż służbową, a po powrocie wróciła już do

pustego mieszkania. Tak jakby nikt w nim, poza nią, nigdy nie mieszkał.

Jeśli pragnienie znalezienia faceta na więcej niż jednorazowy seks czyniło z niej romantyczkę i idealistkę, dobrze, Sara mogła z tym żyć. Pragnęła długoterminowego partnerstwa, zobowiązań, które będą trwały dłużej niż dwa dni. Chciała tego wystarczająco mocno, by móc na to poczekać.

Nie będzie więcej myślała o Quinnie i czekoladzie.

Nie teraz.

Poza tym, nie mogła być przeznaczoną Quinnowi kobietą, skoro nie była Jasnowidzącą. O to chodziło, i chociaż było to bezdyskusyjne, popsuło jej trochę humor.

To czego teraz potrzebowała to zjeść coś. Skierowała się na zaplecze i sięgnęła do małej lodówki, do której rano schowała kanapki. Przynajmniej lodówka nadal działała, w sklepie znów zrobiło się jak w piecu.

Ponownie. Cztery telefony do serwisu w ciągu dzisiejszego przedpołudnia i cztery cudowne uzdrowienia klimatyzatora.

Sara przy ostatniej wizycie mechanika zauważyła, że gdy tylko jego ciężarówka zaparkowała nieopodal, mechanizm sam z siebie ożył.

Co nie miało żadnego sensu.

Ale z drugiej strony, nic w mijającym dniu go nie miało.

Teraz, gdy klimatyzacja znowu padła, Sara podeszła do niej i zaczęła ją oglądać. Umiejscowione było na zapleczu, w malutkim, pozbawionym okien i drzwi pomieszczeniu. Ale nie wyglądało na to, żeby coś się popsuło w kontrolce. Samo serce urządzenia było na dachu budynku. W budynku był tylko termostat i wentylatory umieszczone w suficie. Musiała zgodzić się na zamontowanie ich w pięknym gipsowym stropie, ale w tym upale nie miała innego wyboru.

I do niedawna nie miała powodu do narzekania.

Kilka razy dźgnęła palcem termostat, nie mając pojęcia co jeszcze mogłaby zrobić, ale czuła potrzebę jakiegokolwiek działania. Przekręciła pokrętło kontroli temperatury, z nadzieją, że to coś da. Przez chwilę była reakcja, jednak potem mechanizm znowu zdechł.

Krańcowo sfrustrowana przesunęła pokrętło do końca. Znow krótki dźwięk nad głową i cisza.

- Durne urządzenie- Mruknęła.- Nigdzie nie jest zimno, nawet tu.

Znow przekręciła pokrętło, wywołując identyczną reakcję co przy poprzednich próbach.

- Nie mam zamiaru dzwonić ponownie do serwisu!- Powiedziała termostatowi i uderzyła go dłonią. Ze wszystkich irracjonalnych rzeczy, jakie ją dzisiaj spotkały, ta była najgorsza. Klimatyzacja była urządzeniem mechanicznym, maszynom, czymś co powinno

działać albo nie, zgodnie z doskonałą logiką.

Sara skierowała się myślami do seksownego nieznajomego, który pozostawał interesujący nawet, gdy zmieniał się w smoka; do pomysłu, że może jednak mieć prześladowcę, który pragnie jej śmieci; że każdy kogo kochała, już nie żyje; jaka jest głodna i zgrzana... W rezultacie tego korowodu myślowego znów walnęła klimatyzację.

Kontrolka urządzenia zamrugała i zgasła.

Dziewczyna osunęła się na podłogę i siedząc na niej zaczęła wyrzucać z siebie wszelkie przekleństwa jakich nauczyła się w życiu.

Był to bardzo satysfakcjonujący monolog.

I nic nie zmienił w jej sytuacji.

Po czym znów uderzyła w panel kontrolny urządzenia i jakiś element odpadł, tocząc się z brzękiem po ziemi. Wturlał się pod stare, antyczny fotel Magdy. Od jakiegoś czasu planowała oddać go do Armii Zbawienia, ale nie miała jak przetransportować do nich ciężkiego, zajmującego dużo miejsca mebla. Wsunęła pod niego dłoń i przejechała po podłodze szukając elementu który odleciał. Poczwała pod palcami kurz i obły kształt metalowej nakładki.

I dotyk aksamitu.

Aksamitu?

Sara pochyliła się niżej, by zajrzeć pod krzesło. Za fotelem leżał kawałek aksamitu, jakby któregoś razu zsunął się na ziemię.

Nie było to zbyt dziwne, bo mały schowek był bardzo zagracony. I jakaś rzecz mogła bez trudu spaść i nie zostać zauważoną.

Sięgnęła po nakładkę i kawałek materiały.

Okazało się, że nie był to tylko skrawek materiału, ale woreczek, przewiązany sznurkiem. Sakiewka była bardzo delikatna i dużo cięższa, niż początkowo się dziewczynie wydawało.

Poluzowała wiązanie i zajrzała do środka.

Karty do tarota.

Sara podniosła się pospiesznie, zmieszana. Czy to było karty Magdy? Dziewczyna szukała ich w domu i sklepie, ale nigdzie ich nie znalazła. Czyżby ciotka chciała się upewnić, że w końcu trafią w ręce młodej krewnej?

Klimatyzacja zaterkotała, jakby zgadzając się z jej myślą.

Ponownie.

- Nie igraj z moim umysłem w ten sposób- odezwała się gniewnie Sara, a urządzenie zamilkło. Dziewczyna była pewna, że to tylko zbieg okoliczności. Może okablowanie jest wadliwe? Ostatnią rzeczą na jaką miała ochotę to pożar w księgarni. Wyłączyła

urządzenie z prądu, nie mając zamiaru go podłączać ponownie, dopóki nie zostanie ono dokładnie przejrane w serwisie.

Wróciła do kasy, zdając sobie sprawę, że nadal trzyma w dłoni aksamitny woreczek z kartami. Rozejrzała się, upewniając się, że na pewno nie ma żadnych świadków, po czym zadziałała pod wpływem impulsu.

Co w końcu najgorszego mogło się wydarzyć?

Wyjęła karty i sięgnęła po pierwszą z góry.

Nazywała się Kochankowie i ułożona była twarzami splecionej w uścisku pary, do góry.

Z grubsza widziała co ten obrazek znaczy, ale postanowiła się upewnić. Sięgnęła po książkę do tarota i otworzyła na odpowiedniej stronie.

- Przeznaczony ci kochanek pojawi się w twoim życiu- Czytała głośno, co jakiś czas przegryzając kęs kanapki. Jedzenie wydawało jej się być bez smaku, pewnie dlatego, że myślała głównie o czekoladzie, a nie o sałatce w tuńczyka.- Romantyczny związek wejdzie w fazę fizycznego spełnienia- Zamknęła z trzaskiem książkę, nie patrząc dalej.- To był tylko przypadek.

Potasowała ponownie karty i odwróciła tą z wierzchu.

Ponownie "Kochankowie" ułożeni w tym samym kierunku.

Gdy za szóstym razem znów wylosowała tą samą kartę, Sara wpadła na pewien pomysł. Może po prostu cała talia składała się tylko z kart z tym nadrukiem? Sprawdziła niezwłocznie, ale okazało się że w talii jest tylko jeden kartonik z nadrukiem "Kochankowie".

Wzięła głęboki wdech, ponownie potasowała pakiet i odwróciła pierwszą kartę od góry.

„Kochankowie”.

- Dobra!- Odezwała się głośno dziewczyna.- Dobrze, Magdo. Poddaje się! Co jeśli zgodzę się, że coś jednak jest w tych wszystkich wydarzeniach?

Klimatyzator obudził się do życia, cicho mruczając.

Ale to przecież było niemożliwe! Sara pobiegła na zaplecze i potwierdziła, że urządzenie nadal było odcięte od prądu. A jednak klimatyzacja działała sprawniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Świetnie, nagle okazało się, że jednostka klimatyzacji nie potrzebuje do działania prądu. Jakoś to Sarze idealnie pasowało do przebiegu całego dnia.

Plus nie byłoby to takie złe przy tym upalnym lecie, ile energii by zaoszczędziła. Może każde gospodarstwo w Ameryce powinno zainteresować się posiadaniem ducha na własność? Było by to zbawienne dla klimatu na ziemi.

Dobra, zaczyna brzmieć jak szalona.

Sara oparła się czołem o ścianę.

- Jeśli tylko uda ci się to naprawić tak, żebym nie dostawała rachunków za prąd, to jestem jak najbardziej na tak i przekonana- Szepnęła.

Klimatyzator zaczął działać z większą mocą.

A przecież dziewczyna pamiętała, że ustawiła termostat na bardzo niską temperaturę. A teraz leciało z wywietrzników idealne, umiarkowane powietrze.

Gdy tylko pomyślała, że już nic nie może być dziwniejsze, książka spadła z regału.

Sara wyjrzała z zaplecza i rozejrzała się po wnętrzu księgarni. Przecież nikogo tam nie było, a drzwi na pewno zamknęła na klucz.

Ale oto na środku alejki, w połowie drogi między kasą a zapleczem, leżała książka, w czerwonej obwolucie.

Dziewczyna przeszła w pobliże lady, rozglądając się bardzo ostrożnie. Zerknęła we wszystkie kąty sklepu.

- Halo?- Odezwała się, czując się głupio, gdy odpowiedziała jej tylko cisza.

Była przecież sama. Oczywiście. Stała nad książką i przez dobrą minutę patrzyła na nią. Nagle dotarło do niej co się musiało stać.

Ktoś pewnie ustawił ten wolumin na samym brzegu półki i w końcu grawitacja wygrała. Nie było w tym nic nadnaturalnego czy strasznego. Podniosła książkę z podłogi i włożyła ją w dziurę na wysokości wzroku, w której wcześniej musiała się znajdować.

Odwróciła się, by wrócić za ladę i skończyć lunch.

Dotarła do końca regału, gdy usłyszała za sobą kolejny stuk. Odwróciła się i zobaczyła, że znów ta sama książka zleciała na ziemię.

Nagle słowo niemożliwe zaczęło brzmieć jak bardzo względny termin.

Weszła z powrotem w korytarz między regałami, wzięła książkę i postawiła ją na jej miejsce na półce. Tym razem stała i czekała, by sprawdzić co się stanie. Minęła dobra chwila i już zaczęła czuć się głupio, gdy wolumin zaczął powoli wysuwać się ze swojego miejsca.

Tak jakby ktoś naciskał na nią palcem.

Niewidzialnym palcem.

W końcu pozycja w czerwonej okładce znów wylądowała na ziemi, a Sara podskoczyła ze strachu. Zerknęła w miejsce po woluminie, ale nikogo z tyłu nie było widać. Ot, pusta przestrzeń...

Sara poczuła jak podnoszą jej się włoski na karku.

- Ciociu Magdo? Czy to ty tak pogrywasz sobie z moimi zmysłami?

TO tylko wyobraźnia dziewczyny, czy klimatyzacja zaczęła działać jeszcze płynniej?

Pochyliła się i podniosła książkę, by sprawdzić jej tytuł. Nie dotarła jeszcze do tej sekcji

i nie wiedziała czego ma się spodziewać.

„Przebudzenie zdolności psychicznych”.

Sara roześmiała się głośno. Wiedziała, kiedy musi się poddać.



Quinn wrócił z powrotem do swojego stoiska. W fatalnym nastroju, usiadł z powrotem na krzeselku, dziękując uprzednio ochotnikowi, który miał na wszystko oko pod jego nieobecność. Może i Sara nie uciekła, gdy na jej oczach zmienił kształt, ale sprawy wcale nie szły tak dobrze jakby chciał. Musiał uszanować jej decyzje, ale nie musiały mu się one podobać.

Spędził w Ann Arbor już trzy dni.

Nie chciał zastanawiać się nad tym, jak długo potrwa, zanim Slayersi podejmą kolejny zamach na życie Sary. Ale nie chciał, by dziewczyna uważała że jej jedynym prześladowcą jest Quinn Tyrrell. Jej dom i księgarnia są otoczone kokonem ochronnym z jego dymu, musi znaleźć tylko sposób by ją chronić gdy przemieszcza się między tymi dwoma lokalizacjami.

Miał nadzieje, że to wystarczy.

- *Takie sytuacje sprawiają, że Pyr zaczyna tęsknić do starych, dobrych czasów...*-

Rozległ się znikąd szept w starej mowie.

Ambrose?

Quinn zamrugał, zaszokowany. Nie, to nie może być Ambrose. Jego przyjaciel był martwy. To byłoby zbyt piękne, gdyby nagle pojawił się i mógł znów dzielić się z nim wiedzą i radami. Jednak Amrose był martwy, zabił go Eryk.

I to od niego pewni pochodzi ten szept. Tylko Slayer mógłby tak igrać z umysłem Pyra. Quinn powinien był się tego spodziewać.

Głos nadal rozbrzmiewał, nisko i przekonująco.

- Och tak, to były czasy, gdy można było porwać księżniczkę i ukryć ją z dala od wszelkich zagrożeń...

Głos mógłby równie dobrze należeć do Tyrrella, wypowiadał niemal słowo w słowo jego myśli. Używanie starej mowy było cholernie podstępne. Intruz zaszczepiał słowa w umyśle kowala, próbując go przekonać że to on sam tak myśli. Szept brzmiał jak głos Ambrose'a, który był przecież martwy od siedmiu wieków. Quinn czuł niechętny cień podziwu.

Eryk był dobry.

Tyrrell nie mógł nigdzie w pobliżu wyczuć zapachu ani jego, ani żadnego innego Pyra.

Nikt w okolicy również nie wyglądał na jego ziomka. Jednak w ludzkiej postaci bardzo ciężko było to poznać.

Kołatka nadal była chłodna, więc Sarze nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

Postanowił jakoś zwabić szepczącego nieznajomego. Może czegoś się dowie. Wyszepiał w starej mowie słowa, wypuszczając je w przestrzeń, nie znając lokalizacji drugiego zmiennokształtnego.

- Dzisiaj księżniczka może po prostu zadzwonić na policję i zgłosić, że została uprowadzona. A władze nie wykażą się żadnym zrozumieniem dla smoków, które pojawiają się w ich okręgu.

Usłyszał jak obcy zakrzuszył się śmiechem, jednak nadal go nie dojrzał.

- Masz wiele racji- Odpowiedział niewidoczny rozmówca.- Kobiety, choć urocze, mogą być bardzo problematyczne- Głos słabł.- Nieposłuszne.

- Czy to nie jest częścią ich uroku?- Mówił dalej Quinn, chcąc przedłużyć kontakt.

W jego myślach rozległ się chichot, który brzmiał bardzo zgrzytliwie.

- Och, będę miała wiele satysfakcji z wyboru Sary, zapewniam cię- Na te słowa serce kowala zamarło. Miał ochotę złapać obcego smoka i zabić.- Jak myślisz, który z nas przygląda jej się dokładniej?

Znow rozległ się gardłowy, nieprzyjemny śmiech, a po nim cisza.

To było więcej niż tylko milczenie, niebieskooki mężczyzna nie wyczuwał już obecności obcego.

Intruz odszedł.

Zostawiając przy okazji Quinna z wieloma rzeczami do przemyślenia.

Nie wątpił on, że Eryk właśnie tak to zaplanował.



Zbliżała się już godzina, gdy zwykle zamykała, kiedy Sara w końcu dotarła do końca książki o mocach psychicznych. Spojrzała na zegarek i postanowiła zamknąć wcześniej, aby uniknąć powtórzenia wydarzeń z wczorajszej nocy. Postanowiła precyzyjnie się przez zatłoczony pasaż, póki wszędzie nadal było tylu ludzi.

Książka była interesująca, sugerowała, że każdy ma pewne zdolności psychiczne. Trick polegał na tym, by otworzyć umysł i je w nim odnaleźć. Wielu ludzi używało do tego specjalnych narzędzi jak kryształowe kule, by wyostrzyć swój wewnętrzny wzrok.

Sara wbiła wzrok w karty tarota Magdy. Były chyba dobrym narzędziem. Potasowała je jeszcze raz i wybrała kartę. Położyła ją na ladzie.

„Arcykapłanka”

I to do góry nogami.

Dziewczyna znów sięgnęła po podręcznik i uśmiechnęła się, gdy przeczytała, że ten kartonik mówi o sprawach intuicji, o otwarciu się na nowe duchowe moce. Jako, że karta była ułożona odwrotnie, trzeba było ją interpretować odwrotnie.

Tak, to najprawdopodobniej dotyczyło jej, zaprzeczającej własnej intuicji.

Jednak, jako że dziewczyna odebrała już taką wiadomość kilkakrotnie dzisiaj, pomyślała tylko, że przekaz mógłby być ciekawszy i powiedzieć jej coś więcej. Usiadła więc wygodnie, położyła przed sobą wylosowaną przed chwilą kartę i wypróbowała jedną z technik relaksacyjnych, znalezionej w książce o mocy ducha.

Karta z Arcykapłanką była naprawdę śliczna, przedstawiała urodziwą kobietę na tronie z sercem u stóp i berłem w dłoni. Nawet odwrócona do góry nogami prezentowała się atrakcyjnie.

Sara skupiła całą swą uwagę na błyszczącym kartoniku, poczuła jak wszystko wokół niej zdaje się zanikać. Szum klimatyzacji wyciszył się. Odgłos ruchu w pasażu znikł. Kolory książek i plakatów, wypełniających księgarnię, zniknęły z jej pola widzenia. Nawet dębowa lada, o którą opierała dłonie, wydawała się roztapiać.

Była tylko karta. Jej kolory nagle się wyostrzyły. Ku zdziwieniu Sary otoczenie Arcykapłanki się zmieniło- była ona teraz w jaskini. A jeszcze chwilę temu było słońce i pola zboża. Kobieta z obrazka uśmiechnęła się.

Nawet do góry nogami widać było, że to bardzo smutny uśmiech.

Wcześniej nie zauważyła też kajdan, skuwających kobiecą kostkę.

Usta Arcykapłanki zdawały się poruszać, więc sklepikarka pochyliła się niżej i wtedy usłyszała krzyk.

Nie krzywdź mnie!

TO był ten sam głos, który Sara słyszała rano, ale bardziej cierpiący. Ból w obcym głosie, sprawił, że wnętrzości młodej kobiety zaczęły się boleśnie ścisnąć. Dotknęła krawędzi karty, chcąc pomóc cierpiącej, ale nie miała pojęcia jak.

Jest zabronionym krzywdzenie Wiwerny!

Sara usłyszała brzęk kajdan, jakby nieznajoma próbowała się uwolnić. Potem doszedł jej uszu cichy chichot z ciemności, śmiech w którym słychać było radość z krzywdzenia innych.

NIE!!

Kobięcy krzyk zmroził krew sklepikarki, a potem nagle wszystko ucichło.

Podniosła kartę, ale była taka sama jak na początku. Uśmiechnięta piękność na tronie. Bez kajdan. Siedząca w promieniach słońca, na tle pól uprawnych. Przyglądając się wizerunkowi z każdej perspektywy, Sara zaczęła się zastanawiać czy nie wyobraziła sobie

kobiecego krzyku.

Ale nadal czuła się roztrzęsiona i przerażona, jakby była świadkiem zbrodni i nie zrobiła nic, by jej zapobiec. Jakby ciemność musnęła ją. Zadrżała. Zamrugła oczami i rozejrzała się po pustym sklepie. Samotne siedzenie tu już nie wydało jej się takim dobrym pomysłem. Pozbierała swoje rzeczy, spakowała karty do tarota i otworzyła drzwi księgarni.

Na progu leżała złota moneta, której wcześniej tam nie było.

Pomyślała o monecie, którą ktoś rzucił w nocy by odwrócić jej uwagę. Rozejrzała się po pasażu, ale widziała tylko tłumy kupujących i sprzedających. To wcale nie sprawiło, że poczuła się mniej nerwowo. Złapała monetę w dłoń, zamknęła drzwi „Widzącej Kuli” i pobiegła w stronę wyjścia na główną ulicę.

Tam było stoisko Quinna. Quinn będzie wiedział co zrobić.

Sara nie zauważyła mężczyzny, który wyszedł z cienia, po przeciwnej stronie pasażu. Powoli zaczął za nią iść. Byłaby pewnie przerażona gdyby go dostrzegła, a jego sylwetka wyglądałaby dla niej bardzo znajomo.

Złota moneta nie była jedyną rzeczą jaką widziała wczorajszej nocy.

Rozdział 5

Quinn był niespokojny całe popołudnie. Bardzo lakonicznie odnosił się do potencjalnych klientów, co jednak nie powstrzymało kilku z nich od zakupów. Cóż, widocznie ludzie oczekiwali, że artyści to chimeryczne i zepsute typy. A przez cały czas jego myśli były przy Sarze. Chciał zostać przy jej sklepie i jej strzec, ale wiedział, że byłby to koniec zalotów, zanim jeszcze te się zaczęłyby.

Skapitulował więc.

A potem pojawił się ktoś mówiący w starym języku, brzmiący zupełnie jak Ambrose.

W międzyczasie zrobił przegląd zdrad Eryka i jeszcze bardziej popsuł mu się humor.

Wreszcie skapitulował i zaczął z niecierpliwością pakować stoisko. Ruch będzie trwał tu pewnie spokojnie do 20.00, ale nie miał zamiaru już dłużej tu siedzieć. Nie mógł nawet zaufać swojemu instynktowi, który wzbudzał w nim pragnienie pójścia do Sary, pragnienie, które z każdą chwilą rosło.

A może coś się jej stało?

Czy też on po prostu nie lubi swojej bezsilności i bezczynności?

Ciągle rozpamiętywał swoje porażki z przeszłości. Wtedy nie podołał...

Właśnie pakował ostatni element markizy do swojej półciężarówki, gdy nagle złapał w powietrzu pewną znajomą woń. Obejrzał się i dostrzegł Sarę idącą szybko w jego stronę. Wyglądała na smutną i jakby była na granicy łez.

Quinn poznał ją już na tyle, by wiedzieć, że to do niej nie pasuje.

Porzucił markizę i pospiesznie wyszedł jej na spotkanie. Złapał ją delikatnie za łokcie i spojrzał w oczy, czuł wstrząsające nią dreszcze.

- Co się stało?

I czemu nie poczuł wcześniej zagrożenia?

Pochyliła się lekko w jego stronę, nie wrywając się z bezpiecznego uścisku. Zaczęła szybko, nieskładnie mówić.

- To pewnie zabrzmiało dziwnie...

Tyrrell uśmiechnął się lekko.

- Raczej nie dla mnie.

Niepewnie odwzajemniła uśmiech.

- Być może nie. Czy wiesz kim jest Wiwerna?

Mężczyzna był pewien, że jest gotowy na każde słowa, ale tymi go zadziwiła.

- Wiwerna? Oczywiście- Potrząsnął głową i zaczął wyjaśniać.- To znaczy znam termin Wiwerna, ale nie wiem kim ona teraz jest, ani gdzie ją znaleźć. Dlaczego pytasz? Co o niej wiesz?

- Usłyszałam ją- Sara oblizwała spierzchnięte wargi.- Starłam się medytować i wyjęłam karty tarota. I właśnie wtedy usłyszałam jak Wiwerna krzyczała prosząc o pomoc.

- Skąd wiesz, że to była ona?

- To była kobieta- Zamknęła oczy i zmarszczyła brwi. Wyglądała na zakłopotaną i niepewną.- Ktoś sprawiał jej ból, a ona odpowiedziała mu, że nie wolno krzywdzić Wiwerny- Otworzyła oczy i znów na niego spojrzała.- Nie sądzę by jej prześladowca posłuchał.

Quinn był zakłopotany. Nie ulegało wątpliwości, że ona na prawdę wierzyła, że usłyszała jak Wiwerna prosi o pomoc. Jednak podchodził do tych rewelacji sceptycznie.

Czy Eryk maczał w tym palce?

Czy wie cokolwiek o tych wydarzeniach?

Jego ukochana drgnęła jakby coś sobie przypomniała, po czym uniosła wyżej głowę.

- Słyszałam ją też rano. Kim jest Wiwerna i jak możemy jej pomóc?

- Daj mi minutkę pomyśleć- Tyrrell otoczył drobną kobietę ramieniem i zaprowadził do swojego stoiska. Posadził ją na krzeselku, a sam skończył pakować markizę. Dziewczyna śledziła go wzrokiem, śmigając od czarnego samochodu do srebrnego materiału, by w końcu wbić spojrzenie w kowala. Wyglądała na drobną, ale zdeterminowaną.

- Jadłaś coś?- Gdy wzruszyła obojętnie ramionami, zaprowadził ją do okolicznego stoiska.- Zajmijmy się najpierw tym co ważniejsze- Rzucił żartobliwie, na co jego towarzyszka rozpogodziła się.

Kupił za jej aprobatą po kebabie i zaprowadził ją w zacienioną ławkę, stojącą lekko na uboczu.

- Wiwerna jest wyjątkowym przypadkiem. Wszyscy Pyrowie to mężczyźni- Zaczął wyjaśniać.- I mamy bardzo silne geny. Mój ojciec był Kowalem, podobnie jak i brat. Gdy urodzi mi się syn, on też nim zostanie.

- Był? Oni już nie żyją?

Skinął potakująco, nie chcąc teraz zagłębiać się w wyjaśnienia. Gdyby tylko to zrobił, znów zacząłby myśleć o Eryku i swojej nienawiści. A nie miał na to teraz czasu.

- Legenda głosi, że w danym momencie może istnieć tylko jeden Pyr rodzaju żeńskiego. A dokładnie- jest tylko jedna kobieta naszego rodzaju, która, po śmierci, po jakimś czasie się odradza. Może pojawić się w każdej rodzinie, w której jedną ze stron związku jest Pyr,

ale jej pojawienie się nie jest wcale pewne. Bywają długie okresy pomiędzy jej kolejnymi wcieleniami.

- Czyli jest kimś bardzo szczególnym.

- Podwójnie szczególnym, ponieważ nie tylko jest jedyną kobietą Pyrem, ale też podobno ma moc prorokowania. Ona wie, gdy Sztorm się zbliża i zna imiona przeznaczonych nam towarzyszek. W niektórych epokach była postrzegana jako strażnik naszej przyszłości- Urwał, widząc że Sara przestała go słuchać, a coś intensywnie myśli.

- Tak więc, jeśli byłbyś przykładowo Slayerem...

- Nawet nie śmieję takich rzeczy sugerować- Przerwał jej.

- Teoretycznie.

Quinn nie miał zamiaru iść na żadne ustępstwo.

- Zrozum, jestem prawdziwym Pyrem. To nie podlega negocjacji. Nie powinnaś nawet wymieniać ich nazwy razem z moim imieniem w jednym zdaniu.

Sara odłożyła kebaba i zaczęła badawczo patrzeć na swego wściekłego towarzysza.

- Jaka jest różnica między wami? To musi być coś istotnego.

- Oczywiście- Tyrrell wziął głęboki dech, by się uspokoić. Przez chwilę szukał jakiegoś prostego sposobu, by jej wszystko opisać, ale nie znajdując go wiedział, że czeka go dłuższa opowieść.- Na początku był ogień...

- Wcale nie, to nie tak brzmiało- Od razu przerwała mu dziewczyna.- Księża Rodzaju wyraźnie mówi, że na początku było słowo.

Quinn uśmiechnął się.

- To jest twoja wersja. A ja opowiadam ci naszą.- Potrząsnęła głową, że się nie zgadza, ale milczała. Musiał się tym zadowolić.- Na początku był ogień, ogień był gorący ponieważ płonął w bezpiecznej kołysce ziemi. Ogień był jasny, ponieważ żywił się powietrzem. Ogień przygasał na trochę, tylko gdy był tłumiony przez wodę. I oto były cztery żywioły boskiego wzoru, z których wszystko zostanie stworzone, i które wszystko kiedyś zniszczą. Cztery elementy zostały umieszczone jako fundamenty całego świata materialnego i to było dobre- Urwał na moment.- Ale żywioły były samotne i bezbronne, niezdolne do komunikowania się ze sobą, oddzielone materią, która podlegała ich kontroli- Zerknął na dziewczynę, która słuchała go zafascynowana.- I tak, stworzona została rasa opiekunów, których głównym zadaniem była ochrona integralności i świętości czterech żywiołów. Dano mi pewne uprawnienia, by lepiej mogli wypełniać swe obowiązki, dano mi też moc, przebiegłość i długowieczność. Mieli chronić elementy i to co te stworzyły. Tymi strażnikami byli- i są w dalszym ciągu- Pyrowie.

- Więc wasza rola to ochrona żywiołów?- Uściśliła Sara.

- Ochrona czterech elementów, a ziemia jest ich reprezentantką. Pewnie słyszałaś opowieści o tym, że smoki strzegą skarbów, stosów złota i klejnotów. To była tylko propaganda. Skarbem, który strzegły była i jest ziemia.

- Która jest teraz w nienajlepszej kondycji- Zauważyła, a Quinn musiał się z nią zgodzić.

- Mówi się, że przyjdzie czas, gdy ziemia wystąpi przeciwko krzywdzącym ją, a na moim rodzaju spoczywa odpowiedzialność, by przeprowadzić ludzkość przez ten wielki kryzys.

- Dlaczego?

- Rodzaj ludzki jest starszy od naszego, a my jesteśmy obrońcami swojego rodzaju. A poza tym zaliczamy ludzi do skarbów ziemi, w związku z tym mi też należy się ochrona.

- Ale gdzie tu miejsce dla Slayersów? Czy oni nie są Pyrami? Czy nie próbowali mnie zabić, co jest przeciwne misji waszego rodzaju?

Twarz mężczyzny przybrała ponury wyraz.

- Pyrowie wierzą, że ludzkość to jeden z ziemskich skarbów, podczas gdy Slayersi- wasz rodzaj jest tylko pasożytem, który niszczy ziemię.

- I zabijają ludzi i Pyrów, bo ci ostatni bronią nas?

Quinn przytaknął. Zobaczył, że Sara patrzy nieruchomo w przestrzeń, trawiła wyjawione jej informacje.

Postanowił w tym nie przeszkadzać i skoncentrować się na problemie, co zrobić z jej wizją.

W końcu dziewczyna wróciła do niego spojrzeniem.

- Mając dostęp do Wiwerny byłoby bardzo na rękę Slayersom, bo mogliby powstrzymać Ognisty Sztorm.

Wiedział w jakim kierunku idą jej myśli.

- Chodzi ci, że więżąc ją i torturując, mogliby wyciągnąć od niej imiona smoków i ich przeznaczonych partnerek, a następnie przeszkadzać im- Poczul się chory, wypowiadając te słowa. Ich ohyda nie mieściła mu się w głowie. Ale miało to pewien sens i tłumaczyło jak Slayersom udało się tak łatwo znaleźć Sarę.

Skąd znali jej nazwisko.

Co jeszcze mogli o niej wiedzieć?

Strach ścisnął jego wnętrza. Odłożył na bok bułkę z mięsem i, podpierając łokcie na kolanach, zaczął intensywnie myśleć.

- Wszystko dobrze?

- To nie wina jedzenia- Zaprzeczył, wiedząc o co jej chodzi.- Jest mi niedobrze na myśl o tym, że ktoś ośmielił się skrzywdzić Wiwernę. To absolutnie zabronione. Ona powinna być czczona i szanowana. Krzywdzenie jej jest bardzo złe.

Sara drgnęła na wspomnienie krzyków nieznajomej.

- I brzmiało to naprawdę źle.

- Wiesz kto ją przetrzymuje? Albo gdzie ją trzymają?

Potrząsnęła głową, część włosów zaczęła już uciekać spod gumki.

- Przepraszam. Nie jestem zbyt dobra w tych sprawach.

Tyrrell przykrył jej dłoń swoją i lekko ścisnął.

- Ale próbowałaś i już przekonałaś się, że jesteś w tym lepsza niż ci się wydawało.

Zmusiła się do uśmiechu i odwróciła dłoń, by ich palce mogły się spleść. Quinn wiedział, że nie jest jedynym który patrzy z fascynacją na to iskry przepływające między nimi. Moc Ognistego Sztormu była niesamowita i nieporównywalna do niczego. Poczul się dużo bardziej świadomy obecności kobiety, ciepła jej kolan, gładkości skóry, miodowej barwy jej...

Sara wysunęła swoją dłoń pospiesznie, jakby i ona poczuła potrzebę zapanowania nad niesfornymi myślami.

- Musimy jej pomóc, Quinn.

Kowal nie był tak bardzo przekonany do tego pomysłu. Jeśli to Slayersi przetrzymywali Wiwernę, to ostatnią rzeczą jakiej pragnął, było wybranie się do tego legowiska żmij z Sarą u boku. Póki co było zbyt wiele niewiadomych, by mógł podjąć jakąś decyzję.

- Nie jestem pewien co możemy zrobić.

- Nie możemy porozmawiać z Erykiem? Czy on nie jest twoim przywódcą?

Quinn poruszył się, znów niespokojny i rozdrażniony.

- Tylko on tak mówi. Nie przypominam sobie, by ktoś mnie wzywał na wybory.

- Nie lubisz go.

- Nie znam go wystarczająco dobrze, by wyrobić sobie opinię. Po prostu mu nie ufam.

- Dłaczego?

W końcu znów spojrzał jej w oczy.

- Ponieważ zabił mojego najlepszego przyjaciela.



Sara dostrzegła wściekłość we wzroku Quinna i zrozumiała jego niechęć wobec Eryka. Zabawne, ale nagle przestała być głodna.

Musiła jednak się upewnić.

- Czy to był wypadek? Chodzi mi o to, czy to mogło stać się przypadkiem?

- Nie, to było morderstwo- Mówił krótko, bez modulacji w głosie. Oderwał od niej wzrok i błędził nim po tłumach, spacerujących po ulicy. Mimo że wydawał się spokojny, Sara czuła targającą nim wściekłość i dziką moc.

- Byłeś tego świadkiem?

- Tak.

- Co się stało ?

Tyrrell potrząsnął głową i spojrzał na nią gorzko.

- Spadł z nieba w postaci smoka i wyzwiał na pojedynek mojego jedyne przyjaciela i mentora. Walczyli, dopóki Ambrose nie zginął. Byłem młody i niedoświadczony i niewiele mogłem zdziałać.

Po jego napięciu zrozumiała, że obwiał się o śmierć towarzysza.

- Czy ciebie też zaatakował?

Kowal potrząsnął głową ze zniecierpliwieniem.

- Może nie uważał, że jestem wart zwracania sobie mną głowy.

Dziewczyna poczuła suchość w ustach. W końcu zrozumiała czemu tak przyjął objawienie się obcego w skórze. Był podejrzliwy w stosunku do jego motywów, a i Sara miała swoje podejrzenia.

- Czy Pyrowie zawsze mają jakiegoś lidera?

Quinn wzruszył ramionami, poirytowany i zdeterminowany.

- Jesteśmy samotnikami. Łatwiej nam w ten sposób działać- Spojrzał na nią.- Slayersi z kolei zawsze walczą razem.

- Podejrzewasz, że Eryk jest przywódcą Slayersów?

- Myślę, że nie będzie zbyt zdziwiony, gdy się dowie, że Wiwerna przetrzymywana jest w niewoli- Poderwał się nagle na nogi wyciągnął do dziewczyny dłoń, by pomóc jej wstać.- Czemu nie mielibyśmy się dowiedzieć?

Sara wstała i pozbierała pozostałości ich posiłku. Wyrzuciła śmieci do kosza, po czym wróciła do Quinna i wzięła go za rękę. Czerpała wiele pociechy z jego dotyku, widząc jak ktoś tak silny, potrafi być równocześnie delikatny.

Opiekuńczy.

I jak na razie odpowiadał na wszystkie jej pytania szczerze.

Dziewczyna uznała, że łatwo przyzwyczaić się do tej kombinacji cech.

- Czy możesz go tak łatwo znaleźć?

Uśmiechnął się.

- Mogę znaleźć każdego, kogo zapach znam. Wymaga to tylko skupienia i czasu- Zamknął oczy i wciągnął mocno powietrze. Jego uśmiech się poszerzył i uchylił powieki, ukazując błyszczące oczy.- Tędy.



Tyrrell szedł szybko, lekko stąpając po chodniku. Sara nie mogła przestać porównywać go w myśli do drapieznika na polowaniu. Przeszli przez jedną ulicę, skręcili w inną. Mężczyzna narzekał pod nosem na ilość turystów.

Sara zastanawiała się całkiem poważnie czy Eryk celowo tak kluczył, by zatrzeć szlak do siebie. Była całkiem pewna, że jej towarzysz myślał podobnie.

Było już całkiem ciepło, gdy skręcili w cichą uliczkę, przy której ulokowane były eleganckie butiki i hotel. Stało tu sporo zaparkowanych tuż przy krawężniku, samochodów. A przed samym wejściem do hotelu znajdował się drogi, czarny samochód.

Quinn bez wahania zbliżył się do niskiego, zagranicznego cacka i z obrzydzeniem parsknął,, gdy stanęli tuż za Lamborghini.

- Pozer.

Sara jeszcze raz przypatrzyła się autu, nie do końca wiedząc co wywołało taką reakcję. Potem dojrzała, że samochód miał niestandardowe tablice wystawione przez stan Illinois. PYROMAN.

Tyrrell patrzył do góry, skanując szczyty budynków, jakby czegoś szukając.

- Co tam jest?- Spytał, wskazując widoczną w pobliżu wieżę.

- Wieża z dzwonem pamięci- Odpowiedziała.- Dzwony używane są...

Nie dało jej jednak było skończyć, bo kowal już ruszył w tamtą stronę.

- Idealnie- Mruknął pod nosem.

- Ale nie można tam w nocy wchodzić. Drzwi są zamknięte.

Quinn uśmiechnął się, gdy zrównała z nim i przeszli przez park do wejścia na wieżę.

- Czyżby?- Mruknął, jakby rozważał włamanie się.

Świetnie. Teraz jeszcze przyjdzie jej złamać prawo. Kolejna rzecz, którą jeszcze 24 godziny temu uznawała za niemożliwą.

Jednak mężczyzna nie wyważył drzwi ani nie wyłamał zamka. Gdy tylko dotarli pod wieżę, ukryli się w jej cieniu, by być niewidoczną dla ewentualnych przechodniów.

Quinn przykląkł przy dziurce od klucza i dmuchnął w nią smużkę dymu. Gdy się podniósł, oboje usłyszeli, że zamek się odblokował. Posłał jej uśmiech- z gatunku zmuszających do refleksji kto tu jest pozerem- i otworzył drzwi.

- Jak to zrobiłeś?- Spytała, gdy tylko wsunęła się do budynku i zamknęły się za nimi drzwi. Stali w ciemnościach, mężczyzna trzymał ją za rękę. Wokół czuła zimny napór kamieni.

- To metal- Wyjaśnił cicho, jakby to było oczywiste.- Wiem jak mu zaśpiewać.

- Ale to niemożliwe.

- Nie dla Kowala.

Czuła ciężar jego spojrzenia, słyszała przechwałkę w głosie. Mimo, że zrobił na niej wrażenie, czuła potrzebę by mu trochę podokuczać.

- Co byś zrobił, gdyby okazało się, że jest jeszcze elektroniczna blokada?

Jego chichot rozbrzmiał echem w ciemności, a Sara poczuła jak przebiega ją przyjemny dreszcz.

- Wtedy byśmy mieli pecha. Krzem nie słucha moich pieśni. Śpiewam żelazu, stali i mosiądzowi.

Metale bliskie Ziemi. Sara zaczęła rozumieć, dlaczego Quinn wydawał się być pełen tak pierwotnej siły, i dlaczego ona była przepełniona tak silnym pożądaniem w stosunku do niego. Była z mężczyzną, który dotknął starożytnych tajemnic i posiadał antyczne moce.

Powinna być przerażona, ale czuła tylko potrzebę by dowiedzieć się więcej.

- Co teraz?- Szepnęła.- Jest zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć.

- Nie dla mnie.

- Masz rentgen w oczach?

- Nie, ale mam dużo wrażliwsze zmysły niż ty- Pochylił się i tchnął jej ciche słowa do ucha. Jej podniecenie rosło. Miała ochotę go dotknąć, albo by on ją dotykał- Masz gęsią skórę- Mruknął głębokim, zmysłowym głosem.- Czuję ją na twoich plecach i szyi.

Dziewczyna tylko przełknęła. Miał rację. Czuła ciepło promieniujące od męskiego ciała i jego świeży zapach. Znow pomyślała o czekoladzie i jakoś nie miała ochoty porzucić tej myśli.

- Czuję jak powstaje- Kontynuował, słowa rodziły coraz większe ciepło w brzuchu Sary.- Jestem w stanie wyczuć zapach twojej skóry z ponad dziesięciu metrów i mogę powiedzieć jaki odcień mają twoje oczy, nawet w tym mroku.

- To nic trudnego- Powiedziała, nienawidząc siebie, za to że brzmiała, jakby brakowało jej snu.- Są piwne.

- Nie, ich kolor się zmienia- Powiedział z niezachwianą pewnością.- Są bardziej brązowe, gdy jesteś zła, zielonkawe, gdy się cieszysz. Z kolei nabierają złotej barwy, gdy...- Urwał nagle.

Sara ciężko przełknęła kulę, która urosła w jej gardle.

- Kiedy?

- Najpierw zajmijmy się tym co najważniejsze- Powiedział poważnym głosem.- Mamy coś do zrobienia- Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Przeszli przez ciemny pokój.- Dziesięć stopni do pierwszego podestu, każdy wysokości około 15 centymetrów.

Rozumiesz?

- Jasne- Odpowiedziała, zdziwiona tym jak mu instynktownie ufa. Podniosła nogę idąc za ciągnącym ją przewodnikiem, i trafiła na pierwszy schodek. Dokładnie tak jak jej powiedział.

Mi wyżej szli, tym było jaśniej. Ciemność rozświetlały jasno świecące latarnie, stojące na zewnątrz, przy chodniku. Dotarli na podest, otoczony otwartymi łukami. Nad nimi w ciemności majaczył wielki dzwon. Quinn przesuwiał się w cieniu, a Sara została przy wejściu. Gdy tylko jej towarzysz skończył i znalazł dobry punkt widokowy, odpowiednio zacieniony, przywołał ją do siebie.

Przyciągnął ją do siebie i wskazał hotel.

- Tam. Widzisz jego samochód?

Dziewczyna widziała z daleka lśniący lakier zagranicznego auta. Skinęła głową, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przycisnęła ją własnym ciałem do kolumny, ukrywając ją bardziej w cieniu.

- Mówiłam ci, że nie jestem kobietą tego typu- Zamruczała, by mu trochę dokuczyć.

- Miej oczy szeroko otwarte- Powiedział, nie dzieląc jej humoru.- Coś się może stać.

- Co masz zamiar zrobić?

- Zwrócić czyjąś uwagę.

- W jaki sposób?

- Rozpalając ogień blisko jego serca, że tak powiem.

Zmrużył oczy i wpatrywał się w czarny sportowy wóz. Sara podążyła spojrzeniem za jego wzrokiem. Zerknęła znów na twarz Quinna i zobaczyła błysk ognia w jego niebieskich oczach. Usta zacisnął w wąską linię i był całkowicie skoncentrowany.

Dziewczyna oplotła ramieniem filar. Przez dłuższy czas nic się nie działo.

Nagle na dachu Lamborghini pojawił się ogień, pomarańczowe smugi lizały czarny lakier. Zobaczyła biegnącego ulicą Eryka, w tym samym momencie, gdy obok rozległ się złośliwy chichot Tyrrella.

- I cała filiżanka kawy na chodnik. Dureń- Mruknął radośnie kowal.

- Wywołałeś pożar w jego aucie?

- Malutki. Zaraz przybędzie.

Eryk poderwał głowę i spojrzał prosto na dzwonnice. Dziewczyna nawet z tak dużej odległości dostrzegła blask bijący od jego oczu. Zatrzymał się i chyba coś krzyknął.

Poderwał się z chodnika i nagle zmienił w powietrzu kształt, cynowo-czarny smok pojawił się na niebie. Jego ciemne skrzydła bez trudu uniosły go do góry.

Jeśli przemiana Quinna była tylko halucynacją, to ten widok znaczył, że jest z nią coraz gorzej.

Znacznie gorzej.

- Padnij!- Krzyknął Quinn, ale Sara nie potrzebowała jego ostrzeżenia. Nie musiała mieć mocy psychicznych, by wiedzieć że zaraz będzie źle. Padła na podłogę na środku sali, a w tym czasie Tyrrell skoczył z wieży. W locie zmienił się w srebrno-niebieskiego smoka. Jego skórzaste skrzydła przecinały nocne powietrze. Wyglądał potężnie i wytwornie, jakby pokrywała go metalowa łuska. Warknął, gotowy do zniszczenia swego przeciwnika, a dziewczyna poczuła się onieśmielona jego siłą i pewnością siebie.

A przy okazji zastanawiała się co się stało z jego ubraniem. To było jakby je w mgnieniu oka zdjął i złożył.

Dziewczyna uniosła głowę znad kamiennej posadzi i wciągnęła powietrze złęknioma. Za Erykiem pojawił się drugi smok, szmaragdowo-zielony. Z jego nozdrzy buchał dym.

Dwóch na jednego! To nie fair!

Ale okazuje się, że Eryk i jego kompan byli najmniejszym problemem Quinna. Sara rozejrzała się, by zobaczyć czy ktoś nie zainteresował się trzema smokami wiszącymi nad ziemią, i skamieniała. Pięć smoków mknęło w ich stronę. Nie wyglądały przyjaźnie.

Siedmiu na jednego. Serce Sary waliło ze strachu. Quinn był w mniejszości, a ona nie mogła zrobić nic, by mu pomóc.



Jednak nie do końca miała rację. Quinn od razu zwrócił na nią wzrok, gdy przeraźliwie krzyknęła.

Czuł jej przerażenie. Oderwał wzrok od szybko zbliżającego się Eryka i jego towarzysza. Wiedział, że to nie oni byli źródłem strachu dziewczyny. Zbadał nieboskłon i dojrzał pięć smoków, które leciały, w raczej złych zamiarach, w jego stronę.

Minęło wiele czasu, od kiedy ostatni raz widział tylu przedstawicieli swego gatunku w jednym miejscu. Nie wydawało mu się, by znał któregoś z nadlatującej piątki, chociaż ten o złotym umaszczeniu przypominał mu jego zabitego mentora.

Jednak nie było czasu na sentymenty. Quinn odwrócił się w stronę Eryka, uznając że najpierw musi się nim zająć.

Musi chronić Sarę. Nawet jeśli zostanie ranny, jego znak terytorialny na jakiś czas ochroni dziewczynę.

Jednak gdyby zginął, to już inna sprawa. Ale postanowił nie myśleć o tym. Nie miał zamiaru jeszcze dłuższy czas umierać.

Zaczął powoli i w skupieniu tkać srebrny dym. Nie mógł się spieszyć, żeby czegoś nie schrzanić. Musiał dobrze ochronić swoją ukochaną.

Czuł pragnienie by rozszarpać przywódcę Pyrów na strzępy, a to dodatkowo go spowolniało.

Jednak staram się opanować, podstawą było teraz otoczyć dzwonnice kokonem ochronnym. Musiał jak najskuteczniej odgradzić Sarę od zagrożenia.

Z drugiej strony nie miał wiele czasu.

Eryk ryknął i wytrącił go ze skupienia. Po chwili jednak zaczął dalej tkać srebrne smugi, by skończyć tkać okrąg ochronny.

Jednak zanim mu się to udało, został zaatakowany.

- Przeklęty Kowal!- Ryknął rubinowo-czerwony smok w starej mowie, lądując na dachu dzwonnicy. Zaskoczył Quinna. Nie zdawał sobie sprawę jak szybko obca piątka się poruszała.

Czerwony pochylił się w stronę podestu, na którym ukrywała się Sara. Krawędzie jego łusek zdawały się lśnić jak mosiądz. Był potężny i chyba bardzo stary. Tyrrell poczuł niepokój.

- Mamy dzisiaj świeże mięsko- Odezwał się obcy smok, w starej mowie. Zamruczał z zadowoleniem. Sara nie mogła go zrozumieć, ale Quinn nie wątpił, że zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Mógł to stwierdzić chociażby po tym, jak zaczęła hiperwentylować.- Księżniczka? Dziewica? A może po prostu zwyczajna dama w opresji?- Machnął lubieżnie jęzorem.- Uwielbiam zapach adrenaliny, wywołanej myślą, że zaraz przekąska umrze..

Ogon Quinna uderzył błyskawicznie i trafił rubinowego napastnika w bok głowy. Ten stracił równowagę i musiał zrobić krok wstecz, by wrócić do pionu. Ogień z paszczy Kowala nie pozwolił mu na to i całkowicie zepchnął go z dzwonnicy.

Czerwony zaklął w nieznanym Quinnowi języku i wczepił się szponami w bok wieży. Leciał jeszcze dziesięć metrów wzdłuż krawędzi, zanim brązowe skórzaste skrzydła złapały równowagę. Kowal już za nim podążał.

Jego przeciwnik był stary i przebiegły, a do tego zdążył się już uleczyć, zanim go dopadł. Czerwony poleciał w górę, lśniły mu triumfem. W locie zderzyli się, szczepili pazurami. Zaczęli spadać ku ziemi.

Tyrrell był tylko częściowo świadomy, że Eryk i jego kompan zajęli się towarzyszami jego przeciwnika. Jeśli Eryk był Slayerem, jak kowal podejrzewał, to kim było tych pięciu obcych?

Postanowił martwić się tym później.

Wyczuwał, że jego wróg jest silny, postanowił więc zagrać na czas, używając jego sztuczek. Pozwolił złapać się za ogon i udawał, że nie może uderzyć.

- Spędziłeś zbyt wiele czasu w swoim legowisku, Kowalu- Zachichotał rubinowy smok, chuchając mu w twarz.

Tyrrell odchrząknął, jakby był przytłoczony.

- Podczas gdy ty spędziłeś za mało czasu na dbaniu o zęby- Mruknął, udając, że słabnie.

Przeciwnik dał się na to nabrać. Rozbłyśły mu oczy. Zamachnął się ogonem, i uderzył w niebiesko-srebrnego Kowala. Ten rozluźnił mięśnie, dzięki czemu cios nie był wcale taki krytyczny. Jęknął jednak i przestał machać skrzydłami.

Myślał, że czerwony smok pozwoli mu spaść, jednak tak się nie stało. Została złapany kleszczowym uchwytem i tak szczepieni lecieli do góry. Quinn stłumił uśmiech na tą decyzję. Był ciężki i dźwiganie samemu jego ciężaru, musiało osłabić oponenta, a tym samym dać niebieskiemu dodatkowy atut.

- Stałeś się leniwy, Kowalu- Warknął w staro-mowie napastnik.- Kto by przypuszczał, że wyeliminowanie cię będzie tak łatwe? Miałem nadzieję, na lepszą walkę.

Słuchając jego słów Tyrrell poczuł jak wszystko w nim zamiera. Żaden prawdziwy Pyr nie zaatakowałby innego. Tylko Slayers by się na to ważył. Zwłaszcza, że tak starego Pyra by znał. Ten miał rosyjski akcent, a Quinn nie kojarzył żadnego pobratymca ze Wschodu.

Z drugiej strony niezbyt interesował się migracjami swoich braci w ciągu ostatnich wieków.

I zasadniczo, nie miało znaczenie kim ten Slayers jest, ważne było by go pokonać. Quinn zerkał zza przymkniętych powiek na czerwonego i zobaczył dokąd ten go ciągnie. Miał zamiar usiąść z nim na dzwonnicy i tam go pożreć.

Osiedli tam i przeciwnik zarechotał, po czym głośno krzyknął do swoich kompanów.

- Chodźcie wszyscy! Kowal padł i nasza praca została dopełniona- Zaczął znów złośliwie chichotać, ale jego śmiech został przerwany.

Quinn cudownie ozdrowiał. Okręcił się, machnął ogonem i uderzył rubinowo-czerwonego smoka w pierś pazurami. Wiedział, że nie ma wiele czasu, więc niezwłocznie wgryzł się w najsłabszy punkt ciała przeciwnika- łączenie między ramieniem a szyją.

Tyrrell poczuł ciężki smak krwi wroga i zorientował się, że przecucie go nie myliło- czerwony był stary, a do tego Slayersem. Wbił głębiej pazury w pierś przeciwnika i mocniej przytrzymał w tym uścisku śmierci, gdy rozrywał mu gardło i klatkę piersiową.

Rubinowy krzyczał i próbował odepchnąć niebiesko-srebrnego Pyra. Walczył i miotał się, ale bez rezultatu. Wrzasnął z wściekłością, a potem wbił pazury w bok Quinna. Ten odepchnął go od siebie i ironicznie warknął w starej mowie.

- Tyle walki ci wystarczy?- Drażnił go, czekając na kolejną rundę walki.

Ku jego zdziwieniu, rubinowy nie zaatakował. Uniósł się wyżej, po czym machnął ogonem i odleciał. Quinn chciał za nim posłać strumień ognia, ale w tym samym czasie dwa inne smoki zbliżyły się do niego, od tyłu.

Zrozumiał już dlaczego ich lider się wycofał- zostawił swoim sługusom skończenie brudnej roboty. Tyrrell zawył z wściekłości na takie tchórzostwo i machnął w ogonem prosto w twarz zielono- srebrnego gada, który pierwszy do niego podleciał. Drobniejszy jaszczur poleciał w tył, prosto na dach dzwonnicy. Uderzył łbem gładką miedzianą powierzchnię i zsunął się z niej, pozostawiając za sobą krwawy ślad.

Mając chwilę na złapanie oddechu kowal rozejrzał się po placu bitwy. Zobaczył, że towarzysz Eryk walczy z topazowo- żółtym jaszczurem. Szmaragdowo- złoty Pyr nie radził sobie zbyt dobrze, i Quinn chciał już rzucić mu się na pomoc. Jednak w tym momencie dojrzał, że Sorensson wylatuje zza wieży, i leci na ratunek.

Kowal zrobił szybki rachunek- złoty Slayer był chwilowo unieruchomiony, rubinowo- czerwony opuścił pole walki, topazowo-żółty walczył z drugim Eryka, a kolejnemu rozwalił łeb. Powinien być gdzieś jeszcze jeden przeciwnik.

Quinn powoli odwrócił się, ale nikogo nie widział.

Nic nie słyszał.

Jednak nie miał tyle nadziei, by wierzyć, że piąty Slayers opuścił pole bitwy. Skupił się.

Granatowo- czerwony smok skoczył nagle na niego zza dachu. Tyrrell odwrócił się i szczepił pazurami z napastnikiem. Tamten był silny, a w oczach płonęła mu żądza krwi, co oczywiście wpływało na jego sposób myślenia.

Ponieważ tchnął ogniem prosto w Quinna. Smoczy ogień może zabić albo śmiertelnie zranić każdego Pyra.

Tyrrell był Kowalem, a więc wyjątkiem wśród swych braci. Ogień musnął jego ramiona, zsyłając mu nowe siły. Jasny, ożywczy płomień podładował go, czyniąc go mocniejszym i bardziej wydajnym.

Wbił się pazurami w granatową pierś Slayersa, wyczuwając jak serce mu zabiło ze zdziwienia. Quinn złapał go za gardło z przerażającą prędkością.

- Nazywasz to smoczym ogniem?- Spytał w smoczej mowie. Jego przeciwnikowi oczy rozszerzyły się ze strachu i zaczął wyrywać się z łap niebiesko-srebrnego gada. Jednak kowal nie puszczał.- Ja nazywam smoczym ogniem to!- Przywołał swój najsilniejszy płomień i uwolnił jego potok, prosto w granatowo-czerwonego Slayersa.

Jego przeciwnik ryknął ze złości i bólu. Płomień spopielił mu łuski i dotarł do ciała. Rozległ się śwąd palonej skóry. Granatowo-czerwony walczył, by się uwolnić, ale Quinn był od niego silniejszy i bardziej zdecydowany.

Wróg przybył, by zabić ukochaną Tyrrella.

Przynajmniej ten jeden nie będzie miał okazji popełnić drugi raz tego błędu.

Młodszy smok miał oczy pełne strachu. Coś w wyrazie twarzy kowala uświadomiło mu, że nie ma sensu prosić o łaskę. Quinn tchnął w niego kolejną porcję ognia i poczuł jak nić życia Slayersa urywa się.

Wtedy usłyszał kolejny krzyk Sary. Czuł promieniujące od dziewczyny przerażenie, do tej pory jednak milczała. Potrzebowała go, ale nie chciała go rozpraszać.

Nie namyślając się, wypuścił ze szponów zwęglone zwłoki smoka i pozwolił im opaść. Poleciał do dzwonnicy.

Nie zwrócił uwagi na otoczenie i nie zauważył, że malachitowy Slayers, którym wcześniej uderzył w dzwonnice ocknął się i wzleciał z powrotem w powietrze. Ukrył się za rogiem wieży i pojawił, dopiero gdy Quinn przelatował obok niego.

Tyrrell poczuł muśnięcie wiatru i zerknął za siebie, akurat na czas by zobaczyć śmigający w jego stronę ogon. Malachitowo-zielony gad uderzył mocno w bok łba zaskoczonych kowala.

Niebiesko-srebrny jaszczur zaczął opadać spiralnie ku ziemi.

Rozdział 6

Wyglądało to jak scena z baśni. Sarze trudno było uwierzyć w to co widzi. Wściekłe smoki walczyły ze sobą, latały ogony, pazury wydrapywały krwawe rany. Zionął ogień i dym, skrzydła przecinały nocne niebo. Gdy gady szczepiały się pazurami, dziewczyna patrzyła zafascynowana i przestraszona.

Stała na samej krawędzi podestu dzwonnicy, gdy rubinowy smok pochwycił Quinna. Serce jej zamarło ze strachu, gdy zobaczyła że Tyrrell jest w opałach.

Ale okazało się, że tylko udawał. W pewnym momencie zaatakował rubinowego przeciwnika, a dziewczyna w ostatniej chwili powstrzymała się od głośnego dopingu.

Starła się uspokoić, gdy przeciwnik Quinna został ranny i machając ogonem, odleciał. Dużo niżej, na niebie, Eryk i jego szmaragdowo-zielony towarzysz walczyli przeciwko topazowo-żółtemu Slayersowi. Ich wróg wydawał się być bardzo silny. Z kolei zielony smok, który przybył z dowódcą Pyrów, nie wyglądał na zbyt doświadczonego wojownika.

Jednak dużo bardziej interesowała się losem Quinna. Niemal nie była w stanie odrywać od niego wzroku, porażona jego siłą i mocą. Był wspaniały, a jego srebrzysto-błękitne łuski pięknie lśniły w świetle księżyca, jak drogocenne klejnoty. Walczył z zacięciem, doświadczeniem i świadomością własnych zdolności.

- Potężny- Odezwał się męski głos, wypowiadając na głos jej ostatnią myśl.

Sara odwróciła się powoli, i dostrzegła przycupniętego za poręczą dzwonnicy złotego smoka. Miał dojrzałe i przebiegłe spojrzenie. Nie wyglądałby jakby chciał ją skrzywdzić, ale dziewczyna nie czuła do niego zaufania. Na łuskach gada igrało światło latarni, sprawiając że lśniły jak kamienie tygrysy oko.

Wciągnęła powietrze i lekko cofnęła się. Miała nadzieję, jednocześnie wbrew faktom, że Quinn zaraz się pojawi.

Musiała grać na czas.

Złoty smok uśmiechnął się chłodno i kontynuował swój monolog.

- Quinn zawsze był dobrym wojownikiem. Namiętnym. Mocnym. Sprytnym. Wiele nauczył się ode mnie.

Sara cofnęła się jeszcze dalej, nie ufając złemu błyskowi w oczach tego gada.

A on przestąpił nad balustradą i stanął na posadzce. Widziała, że bardzo ostrożnie wybiera drogę. Biorąc pod uwagę jego wielkie rozmiary nie miał w wieży wiele miejsca, ale Sarze wydawało się że z obawą studiując wygląd posadzki.

Dostrzegła, że coś zauważył, po blasku satysfakcji w jego zimnych oczach. Dmuchnął dymem i ruszył po jakiejś, tylko sobie widocznej, ścieżce po podłodze dzwonnicy.

Dziewczyna nie miała wątpliwości, że był bardzo zadowolony.

- Takie małe zaniedbanie może być bardzo niefortunne- Mruknął, badając wzrokiem sylwetkę kobiety.

Dotarło do niej w jak poważnych znalazła się kłopotach.

- Trzymaj się ode mnie z daleka.

Roześmiał się na ten pomysł.

- Nie mogę ci się oprzeć, Saro Keegan. Może to los splótł nasze drogi.

- Nie wydaje mi się.

- Spotkaliśmy się już, chociaż nie zostaliśmy sobie jeszcze oficjalnie przedstawieni.

- Wczorajszej nocy, to byłeś ty- Odgadła i jeszcze bardziej się cofnęła. Podniosła dłoń do gardła, na co smok spojrzał z rozbawieniem

- Czyżby bolało?

- Oczywiście, że nie.

- Kłamiesz! Nie próbuj mnie zwodzić podstępami, Saro. Jesteś moim zadaniem, nie ma znaczenia jak czarująca możesz się okazać.

- Nie rozumiem.

- Oczywiście, że nie. Jesteś, mimo wszystko, tylko człowiekiem. Przedstawicielką bardzo słabego fizycznie i intelektualnie gatunku.

Dziewczyna próbowała przedłużyć rozmowę.

- Może więc powinieneś mi to wyjaśnić?

Zatrzymał się na moment i zaczął uważnie się jej przyglądać. Przez chwilę myślała, że jej nie odpowie. Jednak po chwili odezwał się.

- Daj sobie po prostu jasno powiedzieć, że mój los był związany z losem Kowala bardzo dawno temu. Mamy wspólną przeszłość, która powoli zanika w pamięci.

- Masz zamiar zabić Quinna.

- Jak na człowieka, wydajesz się być bardzo mądra. Dziwne. Albo może tylko udajesz. Powiedz mi, czy to prawda że Kowal musi połączyć się z Jasnowidzącą przed naszą decydującą bitwą?

- Tak właśnie słyszałam- Przytaknęła.

- Jak to wygodnie, że Jasnowidząca może być tak łatwo usunięta. To niemal zbyt proste, naprawdę- Odwrócił się, spojrzał na nocne niebo i wskazał na coś szponem.- Och, teraz zaczyna się robić interesująco- Sara obejrzała się we wskazane miejsce, domyślając się, że widok jej się na pewno nie spodoba.

Quinn leciał do niej, oczy płonęły mu wściekłością. Nagle pojawił się za nim inny smok, zielony. Tyrrell poczuł za sobą jego obecność, zaczął się oglądać... W tym samym momencie jego przeciwnik machnął ogonem i uderzył w bok głowy niebiesko- srebrnego

Pyra. Ogień w spojrzeniu Kowala zgasł i zaczął bezwładnie spadać.

To na pewno było tylko, by zmylić przeciwnika. Przynajmniej Sara miała taką nadzieję.

Nie mogła patrzeć na jego upadek. Jeśli Quinn tylko udawał, nie chciała dawać przeciwnikom żadnej wskazówki. Zmusiła się, by wrócić spojrzeniem do złotego smoka, cały czas modląc się w duchu.

- Ojej- Jej prześladowca westchnął z fałszywym żalem.- Co za pech.

- To nie jest zabawne- Dziewczyna cofnęła się, jej przyszłość wyglądała dość ponuro.

Spojrzenie złotego jaszczura zwięzło się wrogo.

- Nie sądzę, żebyśmy musieli się martwić, że ktoś jeszcze nam przeszkodzi. Muszę przyznać, że jestem rozczarowany. Dobra bitwa zawsze daje więcej satysfakcji, gdy się takową wygra- Mrugnął.- Quinn powinien więcej się ode mnie uczyć, gdy miał okazję. Ale dobrze. Mam nadzieję, że skończyłaś swoją modlitwę, Saro.

Zanim mogła odpowiedzieć, wyprostował się i wziął głęboki wdech.

Nie wyglądało to dobrze.

Ogień pojawiał się jako ściana płomieni. Nie było, gdzie pójść, by jej uniknąć. Sara już stała wbita się w kąt wieży. Krzyknęła i opadła wzdłuż kamiennej ściany, zakrywając twarz dłońmi. Pomarańczowe płomienie były tak jasne, że nawet zaciskając powieki i zasłaniając je dodatkowo rękoma widziała ich blask. Czuła jak drobne włoski na skórze zaczynają się palić.

- Nie wydaje mi się, żeby to było poprawnie- Odezwał się znajomy głos, z brytyjskim akcentem.- To bardzo niestosowne zmieniać Jasnowidzącą w przypaloną frytkę.

Sara odkryła, że ktoś wyrywa ją z jej konta i pcha na poręcz. Czuła się jakby wpadła z deszczu pod rynnę. Nagle poczuła, że poręcz łamie się i leci w dół.

Potem dopiero zaczęła krzyczeć.



Krzyk Sary ocucił Quinna. Strach o dziewczynę pozwolił mu odzyskać część sił i wyrównać lot. Ocknął się dosłownie kilka metrów od ziemi, po czym wbił się w powietrze, kierowany tylko czystym instynktem.

Zobaczył spadającą Sarę i zmienił tor lotu, by ją pochwycić. Wyciągnął po nią łapy...

Ciężko dyszała, ale była na tyle przytomna by opleść go rękami. Jej oczy były szeroko otwarte ze strachu, ale wyczuwał jej ulgę, że udało mu się ją uratować.

- Quinn- Westchnęła.- Wszystko z tobą dobrze.

Nie odpowiedział. Leciał, zużywając całą moc, jaką mógł przywołać. Dobrze, że Slayers zionął w niego ogniem i podładował jego akumulatory.

Priorytetem było teraz zapewnić Sarze bezpieczeństwo. Trzymał ją jak najbliżej siebie, tuląc do serca.

Chciał zabrać ją jak najdalej od Slayersów, z dala od Eryka, z dala od wszystkich, którzy mogli jej zaszkodzić. Czuł jak drży i dopiero dotarło do niego, jak przerażona była.

Usłyszał, że ktoś przyjmuje cios, potem krzyk umierającego Pyra, ale znał swoje priorytety.

Nie powinien włączać się w żadne działanie dopóki nie zagwarantuje dziewczynie bezpieczeństwa.

Powinien o tym wszystkim pamiętać.

Gdy oddalił się na odpowiednią odległość, odważył się zerknąć za siebie. Powietrze na tej wysokości było dość chłodne, a gwiazdy bardzo wyraźnie widoczne. Gdzieś w oddali widział zbierające się chmury. Ann Arbor rozciągał się pod nim, szeroko, aż po horyzont. Nie widział, żadnego ze smoków w bliskiej okolicy i to go nieco uspokoiło.

Sara spojrzała w dół. Zacisnęła drobne paluszki wokół niebiesko-srebrnego smoka, jej spódnica powiewała swobodnie na wietrze.

- Nie daj mi spaść- Powiedziała z nutką humoru w głosie.

- Nigdy- Odpowiedział cicho, zaciskając wokół niej mocniej łapę. Poczł jej drżenie.

Ponownie zerknęła na panoramę miasta, a do niego dotarło jak wielką ulgę odczuła.

- Wygląda jak koldra- Mruknęła, przytulając policzek do jego klatki piersiowej.-

Myślałam, że jesteś martwy.

- Przez chwilę sam czułem taką obawę.

Quinn czuł, że toczy walkę z samą sobą. Znow zadrżała. Myślał, że przypomniała sobie niedawną walkę, ale gdy się odezwała całkowicie go zaskoczyła.

- Oni to zaplanowali, wiesz?- Mruknęła wtulona w niego, miała zaskakująco przytomny głos.

- Co masz na myśli?

- Zaplanowali to tak, że zajmą ciebie, Eryka i jego towarzysza. A wtedy jeden z nich miał przyjść po mnie. Mieli plan. Pracowali jako zespół.

To mogła być prawda, ale teraz to nie interesowało Tyrrella.

- Na szczęście to nie zadziałało. Czy cię zranili?

- Myślę, że będę lekko opalona na ramionach, ale poza tym nic mi się nie stało- Podniosła wzrok, była pełna obaw.- A ty?

- Poparzenia i siniaki.

Uśmiechnęła się i dotknęła szramy na łbie, którą zostawił mu malachitowy smok. Przesunęła po nim spojrzeniem, znajdując więcej ran.

- Nic wielkiego?

Quinn prychnął lekceważąco.

- Dostawałem gorsze baty.

- Mogę się założyć- W oczach miała podziw, dłońmi delikatnie muskała widoczne rany. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że w ten sposób poznaje się dokładnie z jego smoczą formą, i bardzo go to cieszyło. Mimo że budziło w nim rozprasające gorąco.- Gdy walczysz wyglądasz naprawdę imponująco.

- W swoim czasie co nieco praktykowałem.

Patrzyli na siebie, a Ognisty Sztorm płonął w żyłach Tyrrella. Oczy Sary zmieniały kolor, przybierając złocistą barwę. Wyglądała jakby karmiła się jego pożądaniem. Myśli smoka opanowało pytanie jaki odcień mają jej oczy, gdy osiągała orgazm i bardzo chciał się tego dowiedzieć.

Im szybciej, tym lepiej.

Dotknęła jego pyska, przesuwając palcami po linii ust.

- Myślałam, że będą zimne. Wyglądają jak z metalu- Zanim Kowal mógł jej odpowiedzieć przesunęła dłoń na skórę, nad jego sercem. Drgnął.- Jesteś tu ranny.

- Tak- Był spięty, nie podobało mu się, że tak łatwo przychodzi jej odnajdywanie jego ułomności.

- Dlaczego?

- Shit happens - Zazartował.

Sara nie uśmiechnęła się. Studiowała jego sylwetkę, wiedząc że coś próbuje przed nią ukryć. Ale mężczyzna nie miał zamiaru ujawniać jej swych słabości.

Nie teraz. Gdy był tak bliski porażki.

Ponownie.

- Spójrz- Odwrócił jej uwagę, wskazując dzwonnice.

Zielony Slayers i jego topazowo- żółty towarzysz unosili między sobą zwłoki granatowo- czerwonego kompana. Quinn zmrużył oczy na widok złotego smoka, który oderwał się od dzwonnicy. Jego lot wyglądał dziwnie. Był chyba ranny. Podleciał i poderwał zwłoki szmaragdowo- złotego smoka, towarzysza Eryka. Musiał polec po tym, jak Tyrrell odleciał z Sarą.

Czarno- srebrny Pyr próbował interweniować i przeszkodzić w zabraniu ciała swego przyjaciela, ale trzech Slayersów zionęło w niego smoczym ogniem, nie dopuszczając go do siebie.

W końcu wrogowie odlecieli, a Eryk zaczął lecieć w kierunku Sary i Kowala.

Wyglądał na wściekłego, co było widoczne nawet z tak dużej odległości.

- Będziemy mieć towarzystwo- Powiedziała dziewczyna, ale Quinn wbijał wzrok w odlatującego złotego smoka. Nie mógł mieć pewności przy takiej odległości, ale wyglądał

cholernie znajomo. Coś w migotaniu światła na łuskach w kolorze tygrysięgo oka mu mgliście przypominało. Czy dwa różne smoki mogą mieć identyczny, niezwyklej odcień skóry?

Czyżby Ambrose miał syna, który przyłączył się do Slayersów?

- To Eryk mnie uratował, wiesz?- Znów odezwała się Sara.- Poznałam go po głosie.

- To nie ma sensu- Mruknął niecierpliwie Tyrrell.

- Może mylisz się co do niego?

- Czy on przy okazji nie zepchnął cię z wieży?

- Zadziałało. Uratował mnie- Zaprotestowała.

- Nie mógł tego przewidzieć. Mógł próbować cię zabić.

- Nie jestem pewna- Wymruczała w zadumie, ale Quinn już jej nie słuchał. Nie znała całej historii, a on nie miał czasu- ani ochoty- by jej teraz cokolwiek tłumaczyć.

To co najważniejsze w pierwszej kolejności.

Kowal nie ruszał się. Pozwolił, by Eryk podleciał do niego, nawet domyślając się, że ten nie miał zbyt dobrych intencji. Był pod wrażeniem prędkości z jaką onyksowo- srebrny smok nich podleciał, nawet nie łapiąc przy tym zadyszki. Nowo przybyły prześlizgnął się wzrokiem po Sarze, sprawdzając czy jest cała, po tym zlustrował niebieskiego Pyra.

Quinn spodziewał się wyzwania na pojedynek krwi i już zdecydował pozwolić monecie opaść, gdy tylko ta się pojawi, ale Sorensson był lakoniczny.

Odezwał się głośno, po angielsku. Zapewne na użytek Sary.

- Musimy w końcu porozmawiać- Zaczął zwięźle.- Wezwę pozostałych i spotkamy się w moim apartamencie hotelowym, za godzinę.

- Nie potrzebuję z tobą rozmawiać- Odpowiedział obcesowo Tyrrell.

Eryk przeszył go zimnym spojrzeniem.

- Straciłem przez ciebie dobrego człowieka. Możemy się pojedynkować albo pogadać.

- Nie wiem czy pojedynek krwi nie byłby lepszym wyborem.

- Jest nas zbyt mało, byśmy mogli sobie pozwalać na walkę między sobą- Onyksowy smok patrzył ostro, ale Quinna nie dało się łatwo zastraszyć. Odwzajemnił spojrzenie.- Będzie mądrzej, nie kazać mi zapomnieć o większym dobrze.

Eryk nie czekał na odpowiedź, tylko skierował się ku ziemi. Wylądował bezpiecznie, zmieniając się w człowieka, gdy tylko dotknął gruntu. Czterech mężczyzn wysunęło się z cienia i dołączyło do niego. Wydawało się, że wydaje mi instrukcje, bo po chwili każdy odszedł w innym kierunku. Rzucając ostatnie spojrzenie w wiszącego w powietrzu Quinna, Eryk udał się w swoją stronę.

- Myślę, że dostałeś jasny przekaz- Rzuciła Sara.- Masz zamiar iść?

Tyrrell miał ochotę zignorować Pyra, ale nie mógł, czując dezaprobatę dziewczyny.

- Będziesz szczęśliwsza jeśli pójde i posłucham, co ma mi do powiedzenia?
- Nie zaboli cię, jeśli dowiesz się więcej.
- W takim razie wybiorę się tam.

Sara przesunęła dłońmi po jego piersi, gładząc ją na całej długości.

- Ja też chciałabym go posłuchać, Quinnie.

Patrzył na nią, nie ukrywając niczego. Wciągnęła powietrze, widząc opiekuńczy blask w jego spojrzeniu i niechęć by ją zabrać, ale nie miał wyboru.

- Nie mam zamiaru spuścić z ciebie wzroku. Zabiorę cię z sobą.

Uśmiechnęła się lekko.

- Jestem własnością czy twoją partnerką?

Był zbyt rozwścieczony, by interesować się niuansami.

- Czy to ważne? W obu wypadkach potrzebujesz ochrony.
- Ale jedno ma więcej do powiedzenia o swoim losie, niż to drugie.

Wiedział, że przemawia z mocą, ale nie dbał o to.

- Nie zostawię cię samej i w niebezpieczeństwie, dopóki Slayersi nie odejdą.

Sara utrzymała jego wzrok bez lęku.

- A może nawet wtedy tego nie zrobisz- Rzuciła ironicznie. Quinn był gotowy dyskutować z nią, ale potrząsnęła głową.- Nie mam zamiaru rzucać ci wyzwania- Zerknęła na dół, na tak odległą ziemię. Badała ją chwile wzrokiem, po czym znów spojrzała na niego. Podobały mu się iskierki humoru, które tańczyły w jej piwnych oczach, teraz bardziej zielonkawych.- To był naprawdę piekielny dzień. Myślę, że wykorzystałam już mój limit niemożliwości na najbliższe miesiące.

Quinn zaśmiał się. Nie mógł nic na to poradzić.

- Jasne. Rozumiem- Zgodził się uprzejmie, po czym zaczął zmierzać w kierunku ziemi.- Mamy godzinę. Jakies propozycje?

- Przynic i zmiana ubrania- Powiedziała stanowczo, bez namysłu.

- Jedziemy do ciebie- Osiadł na ziemię i zmienił się w człowieka. Gdy kiwnęła głową, zgadzając się na jego propozycję, skierował ją w stronę swojej ciężarówki. Sara szła cicho i był pewien, że próbowała znaleźć sens w ostatnich wydarzeniach.

Równocześnie miał i nie miał racji.



Sara była bardzo zadowolona z towarzystwa Quinna. Widziała jego wściekłość wynikająca z chęci zapewnienia jej bezwzględnej ochrony, i to też jej się podobało. Jeśli były inne smoki z którymi trzeba walczyć, kto będzie lepszy do tej brudnej roboty niż jej

własny jaszczur?

Dziewczyna cały czas próbowała pogodzić się z faktem, że właśnie była świadkiem walki między smokami, która odbyła się nad Ann Arbor. Wciąż cała w środku drżała, na wspomnienie spotkania ze złotym gadem, a zaczerwienione ramiona były najlepszym dowodem, że na pewno sobie tego nie wymyśliła.

W ciągu kilku minut byli już jednak w ciężarówce Quinna i jechali cichymi uliczkami miasteczka. Wszystko nagle wydawało się być tak całkowicie normalne.

Gdy zaparkowali pod domem ciotki Magdy, dotarło do niej, że w żaden sposób nie wskazywała mu drogi.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

Tyrrell, typowo dla siebie, nie zignorował jej pytania. Sarze bardzo podobała się ta bezpośredniość. Zerknął na nią, gdy gasił silnik.

- Po wczorajszym ataku szedłem za tobą, by się upewnić że dotrzesz bezpiecznie.

- Nie widziałam cię.

- I nie powinnaś być.

Skrzyżowała ręce na piersi, ale zanim mogła zacząć się z nim kłócić, kowal westchnął i przesunął ręką po włosach. Wyglądał na tak sfrustrowanego, że nie mogła się na niego gniewać.

- Nie chciałam byś myślała, że masz prześladowcę.

- Kolejnego, zapewne chciałeś dodać. Widziałam dzisiaj rano jakiegoś faceta za moim oknem. Gapił się w moje okna.

Quinn potaknął, wcale nie zdziwiony.

- Domyślałem się, że coś takiego mogą zrobić.

Sara musiała spytać.

- Czy całą noc siedziałeś pod moim domem?

- Nie. Nie chciałem cię wystraszyć.

Dziewczyna wyczuwała, że coś przed nią ukrywa.

- Zostawiłeś mnie więc samą i bezbronną, nawet domyślając się że ktoś inny może za mną przyjść?

Tyrrell patrzył na nią powoli, leniwie uśmiechając się, całkowicie krusząc ostatnie linie niezadowolenia dziewczyny.

- Kto powiedział, że byłaś bezbronna?- Wysiadł z ciężarówki i obszedł ją, by otworzyć przed Sarą drzwi. Rozglądał się po ulicy nieufnie.

- Myślisz, że znów po nas przyjdą? Tak szybko?

- Nie. Ale równie dobrze mogą to zrobić- Ruszyli w stronę domu.

- No to jak byłam wczoraj w nocy chroniona? Czy to może jakaś tajemnica?

- To żaden sekret, inna sprawa czy zechcesz w to uwierzyć.

- Dlaczego miałabym tego nie zrobić?

- Nie zobaczysz tego co zrobiłem- Quinn ukląkł na pierwszym schodku prowadzącym do mieszkania dziewczyny, i przesunął po nim dłonią.- Może będziesz w stanie to poczuć.

- Co poczuć?

- Mój dym. To znak terytorialny.

Sięgnął po rękę dziewczyny, pociągnął by przykucnęła obok, i przesunął nią w powietrzu na wysokości ich kostek. Sara zadrżała i spotkała się z nim wzrokiem.

Zobaczyła, że mężczyzna uśmiecha się do niej radośnie.

- Czujesz to.

- To jest zimno i jakby ślisko. Ty to zrobiłeś?

Potaknął.

- Chronimy nasze legowiska otaczając je ochronnym dymem. Zajmuje to dużo czasu, i najlepiej zrobić to przy pomocy jednego potężnego wydechu, tak by dym był jednym strumieniem. To niemal medytacja, a przy tym żaden inny Pyr nie może bez mojego pozwolenia przekroczyć tej przeszkody.

Sarze spodobała się myśl, o Quinnie otaczającym ją troskliwą barierą. Szczególnie, gdy to działało. Rozejrzała się wokół domu, wytyczając zmysły, ale nie dostrzegła nigdzie dymu.

- Więc... oznaczyłeś w nocy mój dom jako swoje terytorium?

- Wydawało mi się to najlepszym wyborem, by chronić cię, a jednocześnie nie wystraszyć.

Zaczęli wspinać się po schodach. Dziewczyna zastanawiała się na głos.

- A kiedy rano opuściłeś mój sklep?- Zerknęła przez ramię, i zobaczyła że się uśmiechnął.- Księgarnie też zaznaczyłeś jako swoje terytorium?

- Co jeszcze innego mogłem zrobić? I czy to nie zadziałało?

- Dlaczego nie otoczyłeś mnie dymem? To mogłoby...- Urwała, bo zauważyła, że potrząsnął głową, oddalając ten pomysł.

- Nie mogę oznaczyć człowieka, tylko fizyczne terytorium- Stanęli właśnie pod drzwiami mieszkania. Spotkali się ponownie spojrzeniem, gdy wkładała klucze do drzwi.- Być może taka jest różnica między partnerem a własnością.

Uśmiechnęła się i nagle wpadła jej do głowy kolejna myśl.

- Na dzwonnicy. Zrobiłeś to ponownie.

Quinn poczuł wstręt do siebie.

- Nie skończyłem tam. Nie było czasu. Nie miałem jak wyjaśnić ci sprawy z dymem, więc zrobiłem wokół ciebie większy krąg.

- Ludzie mogą przechodzić przez granice z dymu?
 - Jest ona im obojętna.
 - A dla Pyrów w ludzkiej postaci?
 - Pyr to Pyr- Wyjaśnił prosto.- Każdy zmiennokształtny, który w dowolnej formie przekracza dym, naraża się na zranienie.
- Sara pomyślała o złotym smoku przechodzącym przez parapet.
- Ale może ją przejść?
- Quinn kiwnął głową, widocznie zły na siebie.
- To nie twoja wina.
 - To czyja niby ma być?- Warknął, nadal obwiniając siebie.- Moim zadaniem jest ciebie chronić, a ja zawiodłem. Nie dokończyłem tkania wątku z dymu. Nie musi mnie to cieszyć.
- Ten złoty Slayer znalazł przejście- Powiedziała, nagle rozumiejąc jego pretensje do siebie.- Szukał go.
 - Wyczuwał pewnie, że krąg był niekompletny. Niezamknięty pierścień wywołuje pewien rezonans. W ogóle oznaczenie terytorialne jest dla mojego rodzaju nie tylko jasno widzialne, ale i słyszalne.
 - Możesz to słyszeć równie wyraźnie widzieć?
 - Pyrowie mają bardzo czułe zmysły.
 - Bo jesteś w tak bliskim związku z czterema żywiołami- Domyśliła się Sara.- A jak to brzmi? Ten dysonans?
- Quinn zaplótł ramiona na piersi i oparł się plecami o drzwi mieszkania. Stali w przedpokoju. Dziewczyna widziała, że potraktował to pytanie bardzo poważnie i zastanawiał się jak odpowiedzieć.
- Kiedy podchodzę do cudzego znaku terytorialnego, mogę go równie wyraźnie usłyszeć, tak jak i wyraźnie go widzę. Ma srebrzysty dźwięk, jak dzwon kryształu. Jest to równocześnie znak ostrzegawczy. Gdy sam stawiam taką zaporę mogę dokładnie powiedzieć, gdzie zostaje przerwana. I gdzie zaczyna zanikać.
 - To ona wietrzeje?
 - Z czasem się degeneruje, podobnie jak większość rzeczy materialnych. Trzeba regularnie ją odnawiać, by była stabilna i trwała.
 - W takim razie musi przychodzić czas, gdy obronny dym jest bardzo łatwy do przekroczenia przez wrogów.
- Quinn potaknął.
- Dodatkowo bardzo wiele zależy od tego jak potężny jest intruz. Bardzo starzy i mocni Pyrowie mogą przekroczyć go już po kilku dniach, jeśli się nie odnawia granicy.

- Może powinieneś ją w takim razie umocnić?- Zasugerowała Sara, na co kowal uśmiechnął się szeroko. Sięgnął po dłoń dziewczyny. Patrzyli jak między nimi zaczynają przepływać iskry.

Po chwili Tyrrell podniósł rękę Sary do ust. Dziewczyna poczuła ciepło jego oddechu na wrażliwej skórze. Widząc zachwyt jakim promieniował męski wzrok, czuła się piękna i fascynująca.

W potarganej starej sukience, ze szpetnymi siniakami na skórze. Ten facet miał bezsprzecznie jakąś tajemną moc.

- Nie martw się księżniczko- Odezwał się cicho, jego leniwy ton głosu znów przywołał do niej wizję czekolady, nagości i pogniecionych prześcieradeł.- Obronię cię z pomocą wszystkich dostępnych mi środków.

Sarze zupełnie zaschło w ustach, gdy Quinn przesunął wargami po wierzchu jej dłoni. Było jej gorąco, coraz goręcej... Perełka potu zsunęła się wzdłuż kręgosłupa, czuła też wilgoć zbierającą się w zagłębieniu między piersiami.

Myślała o jego umięśnionej potężce, jaką prezentował jako smok, gdy zerkiała na szerokie męskie ramiona, wypełniające szczelnie podkoszulek. Chciała bardzo poczuć jego skórę pod dłońmi i zobaczyć jej kolor.

Uśmiech Tyrrella stawał się coraz szerszy, jakby był w stanie czytać jej w myślach. I nagle skoncentrowała się na tej myśli.

- Jak dobrze słyszysz?- Zaczęła.- Jesteś w stanie usłyszeć moje myśli?

- Widzę o czym myślisz- Powiedział z pewnością w głosie.- Twoje oczy zmieniły barwę na złoto- Sara nie musiała pytać co to mu mówi, satysfakcja pobrzmiewająca w męskim głosie, była aż nazbyt jasna.

Odwrocił dłoń dziewczyny spodem do góry i złożył na niej pocałunek. Fala pożądania niemal ścięła ją z nóg.

- Potrzebuję prysznic- Odezwała się, ledwo poznając własny głos.

- Poczekam więc na ciebie tutaj- Odpowiedział, a dziewczyna w pełni uwierzyła w te słowa. Puścił jej dłoń z widoczną niechęcią, ich palce były połączone dopóki nie odeszła kilka kroków do tyłu.

Gdy w końcu stracili bezpośredni kontakt fizyczny, oboje poczuli krótkie wyładowanie energetyczne. Sara cofnęła się do łazienki, ciesząc się z jego obecności w mieszkaniu, podczas gdy sama będzie się kąpała. W drzwiach do sypialni odwróciła się jeszcze i, sugerując się wybrzuszeniem na jego dzinsach, on chyba też nie miał nic przeciwko.

- Nie mam zamiaru naciskać, księżniczko- Mruknął, a ona uśmiechnęła się, wiedząc że może mu w pełni zaufać.- Ale możesz wystosować zaproszenie kiedy tylko chcesz.

- Teraz masz terytorium do oznaczenia- Przypomniała z żartobliwie poważną miną.

Wtedy Quinn zaczął powoli wydychać powietrze i wydawał się lśnić wewnętrznym światłem. Sarze przeszło przez myśl, że szykuje się do zmiany kształtu, ale nic takiego nie zrobił. Widziała jaki był skupiony. Stawał się coraz jaśniejszy, i chociaż cały czas stał z zaplencionymi na piersi dłońmi, wydawał się też większy.

Bardziej dominujący.

Bardziej męski.

Lśnił tak samo, jak wtedy gdy wpatrywał się w samochód Eryka, zanim wywołał jego pożar. I jak wtedy, gdy za chwilę miał zmienić formę. Sara widziała jasny, uderzający błękit jego oczu, zanim nie przymknął ich. Stał niemal nieruchomo, czuć było ogrom jego woli. Wydawało się, że zapadł w jakiś trans, pierś unosiła mu się w zwolnionym tempie.

Patrzyła zafascynowana. Gdy Quinn otworzył lekko usta i zaczął wydychać powietrze, zrozumiała że właśnie produkuje niewidoczny dla niej dym. Mogła go sobie tylko wyobrazić- srebrzyste smugi unoszące się tuż nad podłogą.

Kontynuował powoli oznaczanie apartamentu jako swojego terytorium. Sara nie miała nic przeciwko. Nie chcąc przeszkadzać przeszła do swojego pokoju. Podeszła do łazienki. W tle słyszała jego oddech, dźwięk docierał do niej wyraźnie z salonu.

Zdawała sobie sprawę, że w żaden sposób nie zlekceważy obowiązku zapewnienia jej bezpieczeństwa. Już w drzwiach do łazienki zawahała się, niepewna czy je zamknąć. W końcu zostawiła je otwarte.

Wiedziała, że Quinn będzie czekał na jej zaproszenie. Był to właśnie tego typu człowiek.

Jeśli, zobaczywszy uchylone drzwi, potraktuje je jako zaproszenie, nie będzie protestowała.



Sara apetycznie pachniała. Tyrrell miał spory problem w skupieniu się na wydychaniu dymu. Usłyszał jak odkręciła prysznic, po czym doszedł go szum wody lejącej się na glazurę i emalię wanny. Potem jej ubranie opadło na podłogę. Westchnęła zirytowana z jakiegoś powodu. Pewnie oglądała swoje odbicie w lustrze, zdążył poznać ją na tyle, że wiedział, że nie lubi być zaniedbaną. Ta cecha wydawała mu się cholernie seksowna.

Doszedł go odgłos rozczesywania włosów. Bez trudu wyobraził sobie ich lśniącą, złocista kurtynę, opadającą na dziewczęcy kark. Odetchnął głęboko i postarał się skoncentrować na swoim zadaniu, ignorując pożądanie i fakt, że jego towarzyszka stała naga kilka kroków dalej.

Fala pary wypłynęła z łazienki, niosąc ze sobą woń żelu do kąpielii. Zapach wanilii,

kobiecy, ale nie kwiatowy. Doskonale pasujący mu do jego Sary.

Cholernie rozpraszaający. Koncentracja po raz kolejny załamała się, i musiał zmusić się, by odzyskać nad sobą panowanie. Ciężko mu to przyszło, ale udało się to zrobić.

Cały płonął.

Jak zawsze po walce, był złakniony, i to nie tylko jedzenia. Prymitywna walka o przetrwanie wyzwalała najbardziej podstawowe potrzeby. Po niej zwykle następowała noc ucztowania, picia i uwodzenia. Choć młodość była już dawno za nim, tej nocy Tyrrell czuł silny przypływ namiętności. Nie do opanowania.

Ognisty Sztorm zdawał się rozniecać wyżej jego normalne reakcje.

Przeznaczona mu połowica została zaatakowana. Walczył w jej obronie, a teraz pragnął przypieczetować ich związek. Chciał zabrać ją na kolację, albo jeszcze lepiej, do siebie, i coś jej ugotować. By jedli, pili, tańczyli i rozmawiali, a na koniec poszli do łóżka.

A potem powitaliby świt w łóżku, ciągle spleceni w namiętnym uścisku. Tak. To byłaby idealna noc.

Ale niedługo mieli stawić się u Eryka.

Quinn wiedział, że teraz jest fatalny moment na cokolwiek. Ale chciał wszystkiego co Sara mogła mu zaoferować, jednocześnie miał bolesną świadomość, że może nie być na to gotowa.

Skończył prząść dym. Rozejrzał się po mieszkaniu dziewczyny, boleśnie świadomy jej obecności. Zmusił się jednak na myśleniu o innych rzeczach. Pozytywach.

Mimo dwóch prób, dziewczyna nadal żyła.

Widziała jego transformację i nie odrzuciła jej to.

I nie sprzeciwiała się jego obecności obok siebie.

Jak na jednodniową znajomość- całkiem niezłe. Zwłaszcza, że jego towarzyszką była bardzo niezależna i przyzwyczajona do nieufania innym. Nie szukała pomocy innych, tylko sama się wszystkim zajmowała. Szanował ją za to, a jeszcze bardziej- za przyjęcie jego pomocy, gdy dotarło do niej że jej potrzebuje. Jednak kwestią czasu pozostawało ponowne odezwanie się jej samodzielności.

Quinn miał tylko nadzieję, że do tego momentu polujący na nią Slayersi będą już martwi.

I jeśli tylko na coś do powiedzenia w tej kwestii- zginą. Przeklął sam siebie, za niezapewnienie jej do tej pory odpowiedniej ochrony. I za to że dał się przechytrzyć zielonemu gadowi. Jeśli nie będzie lepiej chronił sam siebie, oboje będą martwi.

Przypomniał sobie wrażenie, które pojawiło się, gdy Sara przesunęła palcami po jego smoczej piersi...

Tyrrell niespecjalnie wierzył w prorocтва i jasnowidzów, nie cenił szczególnie słów

Wiwerny, ba! Nawet nie bardzo w nią wierzył, i bardzo niechętnie podchodził do pomocy innym Pyrom. Nie po tym czego doświadczył od nich w przeszłości, a szczególnie od ich dowódcy.

Był samotnikiem i w pełni samowystarczalną osobą. Był głęboko związany z żywiołami i tym co mógł utrzymać w dłoni.

Mając w rękach Sarę czuł wyjątkowo przyziemne pożądanie.

Faktem było, że najprawdopodobniej zauważyłby Sarę Keegan nawet bez Ognistego Sztormu. Podobało mu się jej niezależność, jej sylwetka, to że sama szukała rozwiązań problemów. Lubił jej poczucie humoru, inteligencję i siłę. Szanował, to że mimo ran, wydawała się być silniejsza.

Bardziej intrygująca.

Dźwięk płynącej w łazience wody się zmienił. Z całą pewnością dotarło do niego, że Sara weszła pod prysznic. Naga. Mokra. Złocista. Zapewne właśnie długimi, posuwistymi ruchami rozsmarowywała żel do kąpielii po skórze. Mokrej, eleganckiej i lśniącej. Ośmielił się w końcu spojrzeć w stronę łazienki.

Drzwi były uchylone. Czy to był przypadek czy świadomy wybór? Ciężko było uwierzyć w tą drugą opcję, jako że Sara nie robiła nic przez przypadek.

Otwarte drzwi były jasnym zaproszeniem.

Quinn zerwał z siebie podkoszulek i kopniakiem zrzucił buty, po czym szybko skierował się do łazienki, zanim Sara zmieni zdanie.



Sara natychmiast wyczuła obecność Quinna, w ustach jej zaschło. W malutkim pomieszczeniu zrobiło się dużo cieplej i parniej. Odsunęła zasłonkę i zobaczyła mężczyznę stojącego w drzwiach. Ręką opierał się o framugę, oczy mu płonęły.

Miał na sobie tylko dzinsy. Naga klatka piersiowa była dużo szersza i bardziej umięśniona niż sobie to wcześniej wyobrażała. Skórę pokrywała złocista opalenizna, świadcząca o zamiłowaniu do pracy bez koszuli, za to na świeżym powietrzu. Pokrywała go lekka patyna potu, mięśnie były widocznie napięte. Patrzył na nią najbardziej niebieskimi oczami jakie w życiu widziała.

Jego spojrzenie zawierało pytanie, na które tylko Sara znała odpowiedź. Rozsunęła szerzej zasłonkę, pozwalając oglądać się w całej okazałości i kiwnęła na niego palcem.

Nie musiała prosić dwa razy.

Tyrrell jednym gładkim ruchem zsunął z siebie spodnie, razem z bielizną, i w rekordowo szybkim czasie podszedł do niej. Był potężny i twardy, i samą swoją obecnością

sprawiał że łazienka wydawała się mniejsza. A dziewczyna czuła się przy nim drobna i delikatna, bardziej kobieca. Zatrzymał się obok wanny, może wyczuwając podświadomie jej lekkie wahanie. Sięgnął po delikatną dłoń i iskry przepłynęły pomiędzy ich skórą.

- Czy woda je zgasi?- Spytała zaciekawiona dziewczyna, na co odpowiedział powolnym, seksownym uśmiechem.

- Powinniśmy się sami przekonać- Wymruczał. Zrobił jeden krok i znalazł się w wannie, stając za plecami Sary. Nie wypuścił z uścisku jej dłoni. Ciepła woda obmywała ich ciała. Robiło się coraz goręcej... Dziewczyna miała problem ze złapaniem tchu.

Quinn wciągnął powietrze, po czym posłał jej gorące spojrzenie.

- Wanilia.

- Nie przeszkadza ci to? Mogę poszukać czegoś mniej dziewczęcego...- Chciała wysunąć się spod prysznica, ale zacieśnił uchwyt na drobnej dłoni.

- Jest idealnie- Szeptał, drugą ręką zaciągając zasłonkę. Znaleźli się w zacienionej przestrzeni, całkiem odcięci od świata. Razem, pod naporem ciepłej wody. Oświetlani tylko słabymi refleksami, które filtrowały się przez plastik.

Tyrrell podniósł jej dłoń i ucałował smukłe palce. Przesunął pomiędzy nimi leniwie językiem, nie spuszczać ze mnie spojrzenia. Sara usłyszała cichy trzask i wciągnęła gwałtownie oddech.

Spotkali się wzrokiem, dziewczyna była bardziej niż świadoma szorstkości języka na skórze, i iskier jakie między nimi powstawały. Było coraz goręcej. Mężczyzna rozpałał między nimi pozągę, powoli i z łatwością.

Sara ledwo mogła oddychać. Położyła mu wolną rękę na piersi, badając jej zarys. On przesunął swoją na krągłe, kobiece biodro. Kciukiem głaskał i badał jej ciało, jakby ucząc się jego kształtów. Jego dotyk wzniecał tylko ogień buchający w dziewczęcym wnętrzu.

Czuła jak krew szybciej krąży w żyłach. Przepęłniała ją świadomość, że wystarczy jeden gest, a Quinn przestanie. Była w tym wielka moc.

No i ona nie miała zamiaru nic przerywać.

W rzeczywistości chciała dać podzielić się z nim swoim płomieniem. Stała na palcach i przywarła do jego klatki piersiowej, przytulając się do niej nagimi piersiami. Sutki zmieniły się w twarde kamyczki, którymi z rozkoszą przesunęła po męskiej skórze. Usłyszała, jak Tyrrell głośno wciągnął powietrze. Zaczął pochylać się w jej stronę, ale powstrzymała go, unosząc ich złączone dłonie do ust.

Iskry tańczyły pomiędzy ich rękoma, gdy przesunęła po nich ustami. Było to powtórzenie jego ruchów, ale postanowiła pójść dalej. Przesuwała językiem między palcami, po czym przejechała po całej dłoni zębami. Podniosła męską dłoń i przeciągnęła nią po swoim policzku. Quinn jęknął i zacisnął mocniej dłoń wokół kobiecej talii,

zniecierpliwiony, pragnący pocałunku. Przycisnął ją szczerze do siebie, naciskając jej brzuch swą twardą erekcją, i opadł gwałtownie wargami na jej usta.

Sara zamknęła oczy i poddała się przyjemności. Splątała swój język z jego, bardziej władcza niż kiedykolwiek przedtem. Nigdy nie była tak nieskrępowana, ale czuła że z Tyrrellem może sobie na to pozwolić.

Zaufała mu. Po raz pierwszy w życiu miała zamiar iść tą drogą.

Quinn odpowiadał dotykiem na dotyk, rozpalając jej rządcę coraz mocniej. Woda obmywała ich splecione ciała. Zmoczyła całkiem włosy, zostawiając ciała gładkimi i śliskimi.

Męskie pocałunki wymiotły wszystko ze świadomości Sary- wszystko z wyjątkiem ciepła Ognistego Sztormu, który Quinn obudził między nimi. Dziewczyna bez żalu gubiła się w płomieniach namiętności. Męska dłoń wylądowała na jej piersiach, drażniąc sutki. Po czym obiema rękoma otoczył pełne półkule i podniósł je do pocałunków. Sara najpierw wydała odgłos rozczarowania, ale poczuwszy jego usta na twardych szczytach, zajęczała z rozkoszy. Z pomocą zębów i języka rozpalili ją bardziej niż cokolwiek innego w jej życiu.

Wtedy jego palce wylądowały między dziewczęcymi udami. Złapała go za ramiona, zatraciwszy się w dotyku. Szybko objął ją wolną ręką. Jęczała i wiła się, mruczając coś bezwładnie. Znow złączyli się w pocałunku. Palcami bezlitośnie prowadził ją na szczyt, wzniecając coraz wyższy ogień.

Skóra dziewczyny wydawała się błyszczeć, jej krew wrzała. Czuła jak cała się topi. Trochę na oślep wyciągnęła dłoń i zacisnęła ją wokół męskiego penisa, zaskoczona trochę jego dużym rozmiarem. Pieszczota wywołała ryk z jego gardła, i zrozumiała jaką siłę ma jej dotyk. Złapał ją mocniej i wsunął w nią palce.

Załkała z rozkoszy, czując pożogę przechodzącą przez ciało. Wszelkie myśli zniknęły z jej myśli.

Był tylko Quinn.

Był wszystkim czego potrzebowała.

Chwilę później, osłabiona, otworzyła oczy. Bez trudu dostrzegła wyraz samczej satysfakcji na jego twarzy.

- Moja syrena- Mruknął, po czym pocałował ją z takim zaangażowaniem, że przez myśl jej nie przeszło zaprotestować. Z pewnością sprawił, że zalsniła, jak wcześniej kołatka.

Z tą różnicą, że Quinn nie był dla niej żadnym zagrożeniem.

Gdy podniósł głowę i ciężko westchnął, Sara przeżyła chwilę strachu.

- Eryk- Powiedział z grymasem niezadowolenia, sięgając po żel pod prysznic.

Dziewczyna roześmiała się widząc jego smutną minę.

- Możemy się spóźnić.

- To nie jest raczej dobry pomysł- W głosie miał tyle rozczarowania, że Sara nie wątpiła co wolałby zrobić.

- Pozwól mi najpierw coś zrobić- Zastrzegła i opuściła obie dłonie. Oczy mu się rozszerzyły, gdy zsunęła ręce po jego klatce piersiowej, po czym oplotła nimi nabrzmiące przyrodzenie - Najlepsze co teraz mogę zrobić to zbilansować nasze rachunki.

Rozdział 7

Nieznacznie spóźnili się na spotkanie w hotelu Eryka.

Chociaż jeśli chodzi o Quinna, byłby najszczęśliwszy zostając całą noc pod prysznicem z Sarą.

Dziewczyna związała nadal mokre włosy, które teraz opadały na jej kark, budząc w kowalu chęć dotykania ich. Zmieniła ubranie na czarno - białą letnią sukienkę i sandałki – ogólnie prezentowała się jakby szła na randkę. Długie kolczyki zwisały z

jej uszu i ocierały się o ramiona, nadając dziewczynie rys elegancji i szyku. Quinn z uznaniem myślał o obcasach sandałków, które wydłużały jej nogi, i to jak sukienka odślaniała kobiece plecy. Podobało mu się przecucie, że najprawdopodobniej ubrała się tak odświętnie, bo miała spędzić ten wieczór z nim. Wyglądała jakby miała zamiar go kusić, ale mógł jej powiedzieć że nie musi się o to starać. Pewnie sama już do tego doszła.

Dwa razy doszedł pod prysznicem, ale nadal płonął. Z chęcią przeżyłby z nią jeszcze kilka takich rozkosznych rundek.

Inni zgromadzili się w pokoju Eryka. Quinn poczuł ich zbiorową obecność, gdy tylko wyszli z Sarą z windy na piętrze, gdzie znajdował się apartament przywódcy Pyrów.

- Co się stało? - Spytała dziewczyna z niepokojem. Tyrrell zdał sobie sprawę, że stała się ona dużo ostrożniejsza i uważniejsza w jego towarzystwie.

- Mają przewagę liczebną - Uśmiechnął się, chcąc ją uspokoić - Prawdopodobnie to żaden problem, ale nie musi mi się to wcale podobać.

- Czy Eryk i jego zwolennicy nie są prawdziwymi Pyrami, takimi jak i ty?

- Nie jestem pewien. Wkrótce się przekonamy - Nie sądził, że musi jej teraz mówić, że nawet dobry Pyr może zabić innego przedstawiciela swojej grupy, jeśli uważa to za większe dobro.

Kowal miał nadzieję, że spotkanie będzie krótkie. Nie podobało mu się przyprowadzenie tu z sobą dziewczyny. Ledwo uniósł dłoń, by zapukać, już Eryk otworzył drzwi. Quinn zauważył zdziwienie Sary.

- On po prostu usłyszał, że się zbliżamy.

- Przez całą drogę od Washtenaw Avenue – potwierdził gospodarz.

- Nie masz więc mocy psychicznych, jesteś tylko extra spostrzegawczy?

Tyrrell przytaknął Sarze, zauważając przy tym uśmiech Eryka.

- To jedna z naszych cech, którą nabywamy z wiekiem i z powiększającym się doświadczeniem. Łatwiej przewidzieć nam to co się może wydarzyć.

- Duża korzyść ze zdobytego doświadczenia - zgodził się z nim przywódca Pyrów. - Zaczynasz widzieć wzorce zachowań i możesz łatwiej zgadnąć co dana osoba zrobi w określonych sytuacjach.

Kobieta zamyśliła się nad tymi słowami.

- Wiedziałeś więc co się stanie, gdy wyrzucą mnie z wieży?

Ten skinął głową potakując, ale Quinn nie mógł powiedzieć czy to na pewno prawda.

- Quinn zawsze miał silnie wyrobioną odpowiedzialność za innych.

Kowal sarknął, ale dziewczyna zignorowała jego reakcję.

- Jakich innych masz na myśli?

- Przyjaciół, rodzinę - Dowódca Pyrów uśmiechnął się lekko. - Kochanki. Wzór utrwalał się z czasem. Jest on bardzo podobny w tym względzie do swojego ojca.

Eryk znał ojca Quinna? Tyrrell spojrzał na niego, niepewny czy w to wierzyć. Dałby wiele by poznać opinię swojego ojca o tym Pyrze, ale było to niemożliwe.

Ponieważ Sorenson upewnił się co do tego. Tyrrell nie krył swej niechęci, dziwiło go tylko, że jego oponent na nią nie odpowiada w żaden sposób.

Właścicielka księgarni spojrzała z niepewną miną na swego towarzysza.

- Ile masz lat? - Spytała i wiedział, że było to jedno z tych pytań, na które nie chciała dostać odpowiedzi.

- Jestem dostatecznie stary, by wiedzieć lepiej – odpowiedział lekko i mrugnął. Eryk zachichotał, na co Sara uniosła lekko brew.

Kowal ujął ją pod ramię i wprowadził dziewczynę do pokoju hotelowego.

W pomieszczeniu, pod ścianami leżała warstwa ochronnego dymu. Była to bardzo solidna i szeroka bariera. Quinn po raz kolejny był, wbrew sobie, pod wrażeniem umiejętności Sorensona. Poczuli, że Sara zadrżała, gdy przechodzili przez znak terytorialny i wiedział że go wyczuła.

Po spojrzeniu jakie mu rzuciła, wiedział że dobrze zapamiętała co wcześniej jej mówił.

A może miała na względzie jego dobro?

Szukał nadziei w każdym miejscu, nikt nie mógł go za to winić.

Zacieśnił uścisk na jej łokciu, czując że przybliżyła się do niego.

- Równie dobrze moglibyśmy teraz być w męskiej szatni - mruknęła cichutko, na co zachichotał. Niewiele się pomyliła.

Natężenie testosteronu w pomieszczeniu było bardzo widoczne.

Czterech Pyrów czekało w salonie apartamentu. Wszyscy byli mężczyźni, przystojni i wysportowani, a ich pozy pokazywały różny stopień niechęci do nowo przybyłego pobratymca.

Ale też on nie spodziewał się niczego innego. Zresztą poznał tylko jedno z nich, co go zaskoczyło. Co się stało ze wszystkimi starymi Pyrami? Część towarzyszy Eryka była młoda – Quinn mógł bez trudu podać ich wiek. Obudziło to w nim nagłe pytanie o przetrwanie jego rodzaju.

Nie Żeby się czegoś obawiał. Jego zainteresowanie skoncentrowane było na nim i Sarze. Reszta Pyrów może sama się sobą zająć.

Ogarnął jeszcze raz wzrokiem mężczyzn. Poznał bez trudu Donovana i w jakimś stopniu ucieszył się widząc go w dobrym zdrowiu. Nadal był on wysoki i silny, o płowych włosach i zapewne wciąż łatwo wpadał w gniew. Opierał się niedbale o ścianę, krzyżując ramiona na piersi, którą opinał ciasny T-shirt.

Poza nimi ubrany był jeszcze w dżinsy, które podkreślały wyraźnie jego umięśnione nogi. W lewym uchu miał złoty kolczyk, na bicepsie z tej samej strony tatuaż smoka, a wszystko to uzupełniał lekki uśmiezek, który rzucał kobiety na kolana.

Ogólnie Donovan był dzielnym wojownikiem, którego dobrze było mieć po swojej stronie w walce. Kował lekko skinął mu głową, ale Pyr nie zareagował na powitanie.

Eryk szybko przedstawił resztę. Niall miał bardziej masywną, atletyczną sylwetkę, jego oczy błyszczały podejrzliwością. Siedział na skórzanej kanapie razem ze Sloanem. Ten ostatni siedział ponury i mroczny. Był wysokim, Żylastym mężczyzną, którego siłę wielu lekceważyło. Niesłusznie. Obaj byli młodszy od Tyrrella, mieli jakieś 300-400 lat, i nie mieli żadnych podstaw by ufać starszemu, nowo przybyłemu Pyrowi.

Był tu z nimi jeszcze Rafferty - wysoki i stary smok, o którym Quinn słyszał kiedyś, ale do tej pory ich ścieżki się nie skrzyżowały. Machnął leniwie dłonią na powitanie. Mimo jego nonszalanckiej, lakonicznej postawy był kolejną osobą, której nie wolno było nie doceniać. Kował na pewno nie odwróciłby się do niego plecami, nie wtedy gdy jego oczy błyszczały jak teraz.

Wyczuwał, że Pyrowie oceniają jego towarzyszkę, Niall robił to wręcz ostentacyjnie niegrzecznie, jawnie wdychając zapach dziewczyny. Tyrrell miał już zamiar go ukarać, ale Eryk chyba coś zauważył, bo upomniał szybko młodszego zmiennokształtnego.

- Zważaj na maniery, Niall - Zwrócił mu uwagę w starej mowie. Napomniany mężczyzna usiadł prosto. - Quinn i jego towarzyszka wchodzą to jako przyjaciele, są pod moją opieką.

- Może ona go wcale nie chce - Zasugerował w tym samym języku Donovan. Pełen uznania błysk w oczach nie pozostawiał wątpliwości, Że dziewczyna zrobiła na nim wrażenie.

Sara przysunęła się bliżej do kowala, mimo Że nie wiedziała o czym obcy mówią.

- Co się dzieje?- szepnęła.- To brzmi jak odległe echo burzy.

- Trzymaj się z daleka od mojego Ognistego Sztormu - odpowiedział Donovanowi po angielsku Quinn. - Jeśli pani coś będzie od ciebie chciała, to cię o tym poinformuje.

Dziewczyna złapała głośno oddech i rzuciła szybkie spojrzenie na płowowłosego. Splotła dłoń z ręką Quinna, celowo wywołując iskry Sztormu między nimi. Kowal zauważył zmianę w wyrazie twarzy Rafferty'ego, który spoglądał tęsknie na migoczące iskierki.

Donovan zrobił krok do przodu, całym sobą pokazując wyzwanie.

- W taki sam sposób, jak ty trzymasz się z daleka od wszystkich Pyrów? - Warknął głośno. - Gdzie byłeś, Kowalu? Nie uważasz, że twoje usługi mogłyby się nam przydać w minionych wiekach? - Spojrzał na kobietę. - Musisz znać prawdę o tym Pyrze, jeśli masz zamiar mieć jego dziecko. Czemu jego linia ma trwać, skoro tak niewiele znaczy dla niego nasze dziedzictwo?

Sara zamrugła ze zdziwienia, ale nic nie powiedziała. Tyrrell nie patrząc na nią wiedział, że ma wiele pytań, ale że postanowiła odłożyć je na później. Teraz tylko słuchała. Czyniło to rzeczy prostszymi.

- Nie mam zamiaru służyć tym, którzy mnie nie doceniają - odpowiedział Donovanowi.

Płowowłosy Pyr zbliżył się o krok i machnął palcem, tuż przed klatką piersiową niebieskookiego smoka.

- Nikt nie docenia rzemieślnika, który nie umie albo nie chce wykonywać przeznaczonej sobie pracy.

- Czemu mam niby iść na rękę tym, którzy używają mej broni przeciwko mnie? - spytał, nie cofając się ani o krok.

- Żaden z nas cię nie zaatakował - Odezwał się Eryk.

- Nie, nie bezpośrednio mnie- Quinn przesunął Sarę, by stanęła za jego plecami. Póki co walczyli tylko słowami, ale mogło to się w każdej chwili zmienić. Wrogość w pokoju rosła. - Ale zabiłeś Ambrose'a na moich oczach.

- Ambrose był Slayerem.

- Był moim przyjacielem- zaprzeczył Tyrrell.

- W takim razie źle lokujesz swoje zaufanie, Kowalu- stwierdził krótko dowódca Pyrów.

- A gdzie wszyscy byliście, gdy nie miałem nikogo?- indagował nadal niebieskooki. Sam nie wybrał Życia w samotności, o czym Eryk świetnie wiedział.

- Twoja przeszłość to twój problem- wtrącił sucho Donovan.

- Ambrose był problemem z twojej przeszłości - podkreślił wyraźnie Eryk. - I wyraźnie widziałem, że szedłeś jego ścieżką.

Powinieneś mi dziękować, nie obwiniać.

- Ponieważ uważasz, że był Slayerem - Quinn zwęził gniewnie oczy. - Cóż za pech, że nie ma nikogo kto by mógł to potwierdzić.

Przywódca zmiennokształtnych spojrzał na niego ostro.

- Masz na to moje słowo.

- Może nie jest ono dla mnie wystarczające?

- Może ty też powinieneś pamiętać o swoich manierach Kowalu - wtrącił Niall, podnosząc się z kanapy.

- Może w tym jest więcej prawdy, niż mógłbyś przypuszczać - wycedził Rafferty. Jego zrelaksowany ton głosu przełamał napięcie Quinna. Cofnął się o krok i przesunął ręką po włosach. Pozostali stanęli przed nim, ustawiając się w linii. Tworząc Żywą barierę.

Ale kowal był do tego przyzwyczajony.

- Ambrose był moim mentorem i przyjacielem - odezwał się cicho. - Moim jedynym mentorem i jedynym przyjacielem. Gdzie byli Pyrowie, kiedy byłem sam, skoro moje umiejętności były dla was tak ważne?

- Może po prostu nie zauważyłeś, że tam byliśmy - Odezwał się Eryk.

- A może nie było tam was wcale. Dlaczego miałbym chcieć dołączyć do mordercy Ambrose'a?

- Ponieważ był on Slayerem - syknął Niall. - A jego śmierć była słuszna.

- Nie brzmi to dla mnie zbyt słusznie - Quinn spojrzał na młodszego od siebie zmiennokształtnego. - Zresztą co możesz o tym wiedzieć? Jesteś za młody, by znać Ambrose'a.

- Wierzę co zostało mi o nim powiedziane.

- Mogli ci powiedzieć kłamstwa.

- To jest też mój punkt widzenia - wtrącił lakonicznie Eryk. - Skąd wiesz, że to co ci mówił Ambrose jest prawdą?

- Nikt inny nie zaoferował mi nauk. A on nauczył mnie wydychać dym i tego, jak zmieniać szybciej formę. Nauczył mnie jak kontrolować ciało i jak szeptać do ognia. Wszystko to przekazał mi w mniej niż dwa lata. Ile jeszcze by mógł mnie nauczyć, gdybyś go nie zabił?

- Zaiste, ile jeszcze? - spytał miękko jego oponent. - Pyrowie się rodzą, Slayerzy są stwarzani. Być może chciał przeciągnąć Kowala na drugą stronę.

- Nie wciskaj mi tych śmieci! - warknął niebieskooki z obrzydzeniem. Patrzyli na siebie, gniew między nimi kumulował się coraz bardziej. Jednak obok stała Sara. To sprawiło, że Tyrrell cofnął się. Gdyby doszło do walki byłoby pięciu na jednego, a on musiał przede wszystkim myśleć o niej.

- Nie jesteśmy tutaj jednak, by o nim rozmawiać - odezwał się Eryk, był to znak, Że on też pragnął pokojowo debatować. - Przeszłość jest za nami. Musimy myśleć o przyszłości i tym jak się bronić. Czas ostatecznego rozrachunku zbliża się i musimy wypełniać naszą misję.

Donovan chodził po salonie, nie godząc się z poglądami swego dowódcy.

- A dzisiaj nasze szeregi zmniejszyły się - Wskazał ręką na Tyrrella. - Delaney umarł dzisiaj za ciebie, bo Eryk rzucił się bronić twojej partnerkę.

- To nie była moja decyzja. Doceniam to co zrobił, ale o tym dyskutuj z Erykiem.

- Musiałem dbać o większe dobro - wyjaśnił Sorennson.

- Zawsze mówisz tego typu rzeczy, jakbyś był w stanie widzieć przyszłość - mruknął płowowłosy. Kowal zobaczył, że dowódca niemal się uśmiechnął na te słowa. - Delaney jest martwy! I to za co zginął? - Sfrustrowany zmiennokształtny machnął dłonią na niebieskookiego. - Co ty dla nas zrobiłeś? Co masz zamiar teraz zrobić?

- Do tego oni zabrali jego ciało - Mruknął milczący do tej pory Sloan. - Nie mamy nawet jak go uhonorować pośmiertnie. Nie mamy pewności czy potraktują jego ciało z szacunkiem. Bo niby czemu mieliby to zrobić? Jaki był powód ich zachowania?

- Zrobili to tylko, by nas zdemoralizować - stanowczo rzucił Donovan.

- Wygląda na to, Że to działa - Przytaknął Rafferty. Wszyscy spojrzeli na niego, na co wzruszył ramionami. - Ale rozpraszacie się szczegółami. Delaney nie żyje. Nie możemy pozwolić, by utrata jego ciała wpływała na nasze postępowanie. To tylko detal.

- Nie sędzę, Że brak szacunku dla zmarłych to tylko drobny szczegół. - Odwarknął jasnowłosy, między dwoma starszymi Pyrami wyrósł mur niechęci. - I w przeciwieństwie do ciebie nie uważam śmierci naszego druha za mało znaczącą czy nieistotną - rzucił się na krzesło i rozsiadł. Spojrzał po pozostałych osobach w pokoju. - Ale może jestem stronniczy po tym utracie jednego z naszego rodzaju, i to stracie za nic.

Quinn mógł się pod tym podpisać.

Zanim ktokolwiek zaczął argumentować, Sara odchrząknęła.

- Cóż, jestem wszystkim bardzo wdzięczna za ich dzisiejszą pomoc. Nie mam wątpliwości, Że tamte smoki z radością by mnie spaliły - zwróciła się w stronę Donovana i kontynuowała miękkiem głosem. - Moi rodzice zmarli w wypadku zeszłej zimy, gdy byli na wakacjach, i myślę że wiem co czujesz. Ciężko jest, gdy traci się kogoś tak nagle, bez szansy pożegnania się.

- Mhmm- Zgodził się ponuro jasnowłosy mężczyzna. Quinn czuł, Że nastrój w pomieszczeniu trochę się rozluźnia. Po czym, ku jego zdziwieniu, dziewczyna przeszła przez pokój do siedzącego na krześle Pyra i lekko dotknęła jego ramienia.

- Chciałabym Żeby Delaney dzisiaj nie umarł – kontynuowała cicho. - Jestem szczęśliwa, Że Żyję, ale nikogo nie prosiłam o taką ofiarę jaką złożył Delaney.

Mężczyzna zaszurał butami i odpowiedział szorstko.

- Dzięki.

- Chciałbym, by nie zabrali jego ciała- wtrącił Sloan.- To dla nich nie było nic ważnego.

- Slayersi nigdy nie zachowywali się przyzwoicie.

- Pieprzone dranie - mruknął Donovan.

Ale Sara potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, w tym punkcie się mylicie - wszyscy mężczyźni z pokoju, spojrzeli na nią z uwagą. Uniosła lekko brodę, co było znakiem że wiedziała, że ma rację. - Zabrali jego ciało, by mieć pewność, że zostanie martwy.

Sześciu Pyrów spojrzało na nią ze zdziwieniem, a Quinn dodatkowo z dumą. Jego wojownicza księżniczka równo stawiała w szranki przeciwko jego pobratymcom.

Bardzo mu się to podobało.

- O czym ty mówisz? - słowa Rafferty'ego przerwały martwą ciszę, która zaległa w pokoju. Pokręcił głową z irytacją, po czym zwrócił się w stronę Eryka.- To jakiś bezsens, Że człowiek mówi nam informacje odnośnie naszej rasy!

Dowódca miał lekko zakłopotaną minę.

- Wiele danych utraciliśmy.

- To powinno zostać odnalezione! - warknął stary smok.

Po raz kolejna dziewczyna włączyła się do dyskusji, zmieniając jej ton.

- Lepiej byście dowiedzieli się ode mnie, niż nie mieli o tym wiedzieć w ogóle - uznała z wrodzonym sobie praktycyzmem.

Kowal zdusił w zarodku chichot, który wywołała zbaraniała mina Rafferty'ego.

Sara zaczęła grzebać w torebce, po czym z triumfalną miną wyjęła książkę w skórzanej oprawie.

- Powinieneś był to przeczytać, zanim mi podarowałeś ten wolumin - odezwała się ku konsternacji Quinna i zdziwieniu Eryka. - Sigmund Guthrie wyjaśnia w swojej książce jak się upewnić czy martwy smok na pewno zostanie martwym. Nie jest to nic przyjemnego, ale podaje rzeczowy i dokładny opis.

Szmer zdziwienia i konsternacji przeszedł przez pokój. Nawet kowal, wbrew sobie, był skonsternowany i zaintrygowany.

Dziewczyna rozejrzała się po salonie, za czymś do siedzenia.

Donovan popchnął w jej stronę krzesło. Inni Pyrowie czekali na jej dalsze słowa.

Wśród nich wyróżniał się Eryk - patrząc ponuro na skórzany wolumin.

Usiadła i przekartkowała lekturę.

- Myślałam, że to bezsensowna głupota, gdy to czytałam - rzuciła tonem wyjaśnienia.- Ale gdy Quinn wyjaśnił mi wasz kontakt z czterema Żywiołami, nagle słowa nabrały sensu. Myślę, że Guthrie opisywał Pyrów, a nie jakieś mityczne smoki, ponieważ napisał, że by zniszczyć smocze ciało trzeba narazić je na działanie wszystkich czterech elementów, by istota pozostała martwa.

Quinn wyprostował się, przepełniony zdziwieniem.

- Albo co się stanie? - Spytał napiętym głosem Eryk.

Sara spojrzała na niego.

- Albo smoka można wyleczyć i ponownie posłać do walki.

Szmer niedowierzania przeszedł przez małą grupę.

- To dlatego zabrali ciało swojego poległego. Mają zamiar dać mu się zregenerować - mruknął Niall.

- Obudzić go z martwych - dodał Sloan.

Salon rozbrzmiał męskimi głosami, poddającymi się spekulacjom, jak owo uzdrowienie miałoby wyglądać.

Wszyscy zaczęli mówić naraz, pochylając się w stronę dziewczyny i zarzucając ją pytaniami.

- Czy książka opisuje jak wygląda proces uzdrowienia?

- Jakie trzeba spełnić warunki?

- Jak długo trwa?

- Czy są jakieś następstwa?

- Cóż, ta część jest dość niejasna - dziewczyna szybko kartkowała strony starej księgi. - Dajcie mi to znaleźć.

Quinn odwrócił od nich wzrok, nie zważając na prowadzone między nimi rozmowy. Wspominał. Nie padało tej nocy, gdy Ambrose umarł. Znaczy to, że chociaż była ziemia, ogień i powietrze - jednak nie pojawił się Żywioł wody. Przypomniawszy sobie złotego smoka, którego widział wczoraj na dzwonnicy, którego rozmiar i barwy przypominały mu jego zmarłego przyjaciela.

Przypadkowo spotkał się spojrzeniem z Erykiem i domyślił się, że obaj myślą o tym samym.

- Co jeśli Ambrose nie umarł?- mruknął w starej mowie dowódca, na co niebieskooki mężczyzna mógł tylko potrząsnąć głową.

To było niepojęte. Wszystko działo się ponad siedem wieków temu.

Jak długo trwa uzdrawianie?

To było szalone, ale jednak poniekąd nadawało wszystkiemu sens. Przypomnił sobie monetę, która potoczyła się wczoraj w pasażu. Ta, którą zmienił we własną, i którą zostawił by chronić dom Sary.

To był złoty floren. Pomyślał, że to musiał być ktoś, kto zdawał sobie sprawę z wieku kowala. A Ambrose przedstawił mu się, wieki temu, właśnie z pomocą takiej złotej monety.

Nagle Quinn zobaczył monetę jako wiadomość od starego przyjaciela.

Albo oznakę czegoś.

Albo wyraz szyderstwa.

Ponownie pomyślał o Złotym Smoku, chcącym zabić wcześniej Sarę i zaczął się zastawiać. Ufał Ambrosowi od początku. Wierzył we wszystko co ten mu mówił. Czy był zbyt młody, by poznać się nad podstępnie starszego Pyra? Spuścił wzrok i wbił wzrok w zaczerwienienia na ramionach Sary, które zostawił tam złoty gad.

Czy ten złocisty smok to był Ambrose?

Ale czemu miałby on chcieć zabić towarzyszkę Quinna? Coraz więcej logicznych powodów, przemawiało za tym, że jego stary mentor był Slayerem. Tak jak mówił mu Eryk. W takim razie ten ostatni był prawdziwym Pyrem.

Ale co z innymi zgonami? Co z zabójstwem rodziców i braci Tyrrella? Albo ze śmiercią Elizabeth? Usunięcie jednej zbrodni z listy Eryka, nie czyniło go niewinnym.

- Nie znasz tej tradycji? - spytał w starej mowie Eryka, korzystając z tego że inni zasypywali pytaniami Sarę.

Jego rozmówca potrząsnął powoli przecząco głową, widać było niezadowolenia na jego twarzy.

- To musiała być jedna z tych informacji straconych w mrokach dziejów.

Jednak okazuje się, że Slayersi posiadali tę wiedzę. To, że zabrali ze sobą ciała poległych było najlepszym dowodem. Mieli w tym względzie przewagę w nadchodzącej bitwie.

Tyrrell wbił wzrok w podłogę, czując pierwszy raz od wieków solidarność i odpowiedzialność za swój rodzaj. Wiedział, że jego obowiązkiem, jako Kowala, było pomagać pobratymcom, ale od kiedy został zdradzony, koncentrował się tylko na swoim bycie.

Byłoby łatwiej dołączyć do Pyrów, nawet jeśli miał mieszane uczucia co do osoby Eryka Sorennsa. Ale musiał brać też pod uwagę los Sary, i to było jego priorytetem.

- Uratowałeś moją towarzyszkę - stwierdził. W dalszym ciągu konwersowali w starym języku.

- To sprawia, że jesteś moim dłużnikiem - usłyszał w odpowiedzi i wiedział, że nie wyobraził sobie uśmiechu satysfakcji na twarzy drugiego Pyra.

Czy Ambrose oszukał go w przeszłości?

Albo czy Eryk próbuje nabrać go teraz?

- Chyba nie, biorąc pod uwagę, że później zepchnąłeś ją z wieży, co mogło ją zabić.

Dowódca zmiennokształtnych strażników wzruszył ramionami.

- Potrzebowałeś wstrząsu, który by cię obudził i z powrotem wprowadził do bitwy.

Wybrałem tę metodę.

- Niemilosierny był to wybór.

- Przeciwnie, bo nie miałem wątpliwości co do tego, jak to się skończy.

- Złożyłeś w ofierze jednego ze swoich.

Po raz pierwszy w spojrzeniu Eryka pojawił się ból.

- Nie miałem wyboru. Twoja towarzyszka nie mogła umrzeć, nie jeśli Kowal i

Jasnowidząca mają się teraz zjednoczyć.

- Nie wierzysz chyba w tę przepowiednię?

- Nie możesz jej negować.

- Ale to robię. Proroctwa to zupełne bzdury.

- Nie. Są one nieomyślne, pod warunkiem że zrozumiesz ich sens.

- I uważasz, że ci się to udało?

- Tak właśnie jest. Unia między Kowalem a Jasnowidzącą ma kluczowe znaczenie dla naszego przetrwania i w konsekwencji - naszego triumfu. Bez twojej partnerki, nie staniesz się tym, kogo potrzebujemy.

Quinn nie miał zamiaru dać wciągnąć się w konflikt, którego ani nie chciał ani nie potrzebował.

- Pyrowie nie potrzebują mnie, a ja nie potrzebuję ich.

Sorenson potrząsnął głową.

- I tutaj się mylisz, Quinnie Tyrrellu.

- To ty jesteś w błędzie. Zadbam o siebie i to co do mnie należy, i resztę z was proszę o to samo.

Eryk ponownie potrząsnął zniecierpliwiony głową.

- Możesz zadbać o to co do ciebie należy, tylko jeśli zaakceptujesz, to co ma się stać i przyjmiesz to do wiadomości.

- Nie wierzę w to.

- W tym się więc zupełnie nie zgadzamy - zwarli się spojrzeniami na tak długo, że w końcu Quinn musiał zamrunąć.

Nie znaczy to nijak, że został do czegośkolwiek przekonany.

Wiedział, że Sara jest w niebezpieczeństwie i jej obrona była jego podstawowym zadaniem.

Nikt, nawet samozwańczy przywódca Pyrów, nie przekona go, że jest inaczej.



Dla Sary pozostała część spotkania w pokoju hotelowym utonąła w istnym galimatiasie. Wszystko co się działo miało jakiś sens, większy niż widziała na pierwszy rzut oka, czy rozumiała.

Wyczuwała jakby mężczyźni porozumiewali się na innym poziomie komunikacji.

Może Pyrowie praktykowali telepatię?

Może powinna poczytać więcej rzeczy z asortymentu księgarni. Nigdy nie podejrzewała, że dożyje takiego dnia, ale jednak. Podejrzewała, że Magda, gdzie by nie była, śmieje się teraz z niej. Quinn zrobił się bardzo cichy od momentu, gdy powiedziała im o informacjach zawartych u Guthriego. Początkowo zastanawiała się, czy jest niezadowolony. Ale wydawał się być bardziej zamyślony niż zły. Wyglądało jakby próbował rozwiązać jakąś zagadkę, a dziewczyna zastanawiała się jaką.

Miała przeczucie, że nic jej nie powie, dopóki nie będzie gotowy.

W międzyczasie próbowała odpowiedzieć na pytania pozostałych Pyrów. Nie było to wcale fair, myślała w trakcie ich dialogu, jako że sama miała dużo więcej pytań niż oni. Jednak z drugiej strony stawka w tej walce była dużo ważniejsza niż jej ciekawość czy zadowolenia.

Wyglądało na to, że walczą o swoje przetrwanie.

Zresztą była pewna, że będzie miała okazję spytać o wszystko Quinna. Jednak po spotkaniu wyglądał on na zmęczonego i zatroskanego. Zjedli razem obiad, po czym odwiózł ją do domu.

Widziała, że bacznie obserwuje każdy cień po drodze.

- Masz zamiar mi powiedzieć, że zostaniesz, by mnie strzec? - Spytała przekomarzając się z nim, jednak wbrew jej intencjom, pytanie nie zabrzmiało tak lekko jak chciała.

Prawdą było, że nie chciała spędzić nocy sama. Chciała zrobić jeszcze więcej rzeczy z Quinnem.

Ale znała go tylko jeden dzień.

Zdała sobie sprawę, że jest bardziej zdenerwowana niż myślała i to wpływa na jej ocenę sytuacji. Tak to działa na człowieka, gdy omal nie zostaje spaloną frytką.

Quinn postukał po kierownicy palcami, co tylko zwróciło uwagę dziewczyny na jego dłonie. Bardzo dobrze pamiętała jak niedawno jej dotykał, i tęskniła do tego - by zrobił to ponownie.

- Wiesz, Że wolałbym być blisko ciebie, Saro.

Dziewczyna przełknęła ślinę.

- Masz zamiar iść spać dzisiejszej nocy?

Uśmiechnął się, jakby sam pomysł wydał mu się śmieszny.

- Nie. Nieważne gdzie będę - odwrócił się w jej kierunku, patrząc poważnie. - Ale wybór miejsca zależy od ciebie.

Emanowało od niego ciepło, a w oczach miał zmysłową obietnicę. Sara nie wątpiła, że nie żałowałaby niczego co by z nim zrobiła, dzisiaj w nocy czy kiedykolwiek indziej.

Jednak jego obecność, zapach i spojrzenie stwarzały bałagan w jej myślach.

Siłą oderwała od niego wzrok i wbiła go w ciemny dom.

Mieszkanie wyglądało bardzo samotnie i zastanawiała się jak będzie się w nim czuła siedząc sama.

- Zrobiłeś swój znak terytorialny?

- Kilka razy - Potwierdził zdecydowanie. - I zrobię to jeszcze raz, przed samym snem.

- Czy to wystarczy?

- Tak - powiedział to z taką pewnością, że mu uwierzyła. - Bariera jest świeża, mocna i dobrze utkana. Tworzę dym już od tak dawna, Że wychodzi mi to naprawdę porządnie. Gdy dojdiesz do schodów i przekroczysz drzwi mieszkania, będziesz bezpieczna.

- A ty będziesz mnie obserwował, póki tego nie zrobię?

- Oczywiście.

Sara studiowała przez chwilę jego twarz, widząc na niej opiekuńczość, którą starał się ukryć. Była ona pierwotna i silna. Obezwładniająca. Quinn zabiłby dla niej bez wahania, ale jednocześnie próbował dać jej czas i przestrzeń by go lepiej poznała i mu zaufała.

- Brzmisz bardzo pewnie - szepnęła.

Jego uśmiech zdradził zupełny brak wątpliwości. Chciała scałować ten uśmiech, ale wiedziała, Że gdyby go dotknęła, zmieniłaby decyzję. Czy to dlatego utrzymywał dystans w kabinie ciężarówki? By pozwolić jej swobodnie zadecydować?

Wiedziała, Że to prawda i jeszcze mocniej zapragnęła się do niego zbliżyć.

- Nie ma Żadnej starożytnej magii, która pozwoliłaby Pyrowi przekroczyć znak terytorialny innego zmiennokształtnego, bez jego zgody?

- Nie ma czegoś takiego jak magia, Saro - zaprzeczył Tyrrell. W sposobie w jaki uniósł brew dopatrzyła się sporej dozy złośliwości, ale nie przeszkadzało jej to zupełnie. - Nie myślałem, Że będę musiał ci to mówić.

Dziewczyna zaśmiała się.

- Serio?

- Serio - Potwierdził, poważniejąc. - Żaden Pyr nie może cię dotknąć jeśli znajdujesz się wewnątrz dymnej bariery.

- Poza tobą - z jakiegoś powodu poczuła, że musi to dodać.

Spojrzenie mężczyzny rozjaśniło się, a na ustach pojawił się leniwy uśmiech. Sara czuła, że topnieje.

- Poza mną - odpowiedział, a jego słowa brzmiały jakby była w nich jakaś starożytna magia. - Ale i wtedy zrobię to tylko na zaproszenie.

Sięgnął do schowka, niechcący muskając dłonią kolana dziewczyny. Pojawiły się iskry. Tyrrell jednak konsekwentnie skoncentrował się na tym, co miał robić. Wyciągnął kawałek papieru i zaczął na nim pisać.

Zapisany arkusik podał Sarze.

- To numer mojej komórki i nazwa hotelu w którym mieszkam.

Możesz zadzwonić do mnie w każdej chwili.

- Wydawało mi się, że usłyszysz gdybym zaczęła wołać.

-I tak będzie - rzucił jej gorące spojrzenie.- Ale może będziesz chciała po prostu pogadać.

Wzięła papier i schowała go do torebki. Było to dziwne, ale mając jego numer czuła się pewniej.

Quinn patrzył na nią, czekając na jej decyzje.

Nigdy nie miała problemów z określaniem tego czego chciała.

Jej rodzice przeprowadzali się co dwa lata, a ona w każdym miejscu musiała od nowa zawierać przyjaźnie. Podróżowała po całym świecie i widziała milion auli, przeprowadziła przy tym chyba bilion prezentacji. Udawało jej się rozszyfrowywać znaki drogowe w innych krajach i kosztować wszędzie lokalnej kuchni. I nigdy nie wycofała się z wyzwania. Nie bała się liczyć na siebie ani pozwalać innym robić roboty, w której byli dobrzy.

A ochrona jej to było to w czym Tyrrell był najlepszy. Może narobił dziś trochę bałaganu i nadal sam siebie obwinał, ale ona miała zamiar mu zaufać.

A na razie postanowiła unikać pokusy.

Na razie.

To mogło być to co wychodziło jej w życiu najlepiej.

Ale nie chciała na razie tego rozważać.

- Dzięki za informacje. Myślę, że w nocy wszystko będzie okej - Pochyliła się w jego stronę i pocałowała go w policzek. Poczuła, że zdziwił się czując tego szybkiego całusa, i

jego zadowolenie z niego. - Ale zrób jeszcze raz dym - szepnęła z ustami oddalonymi o kilka milimetrów od jego warg. - Dużo dymu.

- Zrobię to dwukrotnie, księżniczko - odpowiedział. Spotkali się wzrokiem i poczuli między sobą gorące przyciąganie. Sara była piekielnie świadoma tego, że przyciska piersi do jego ramienia, a jej usta są bardzo blizutko jego.

Quinn pochylił się powolutku, tak że obawiała się że umrze z oczekiwania. Połączył się z nią w czułym i słodkim pocałunku, który sprawił, że niemal zapomniała jak się nazywa. Dziewczyna zamknęła oczy i oddała pocałunek. Zatraciła się w magii, jaką budził w niej niebieskooki kowal, i wiedziała, że nie wytrzyma zbyt długo walki z pokusą.

Zwłaszcza, że już zapomniała powoli, dlaczego w ogóle chciała tego próbować.

Mężczyzna przerwał pocałunek, odsuwając się lekko. Zaczesał kosmyki jej włosów za uszy. Jego smak wzbudził w niej potrzebę, by kosztować go więcej...

- Powinnaś już iść, Saro. Jeszcze jeden taki pocałunek i zaszokujemy twoich sąsiadów.

Otworzyła usta, niepewna co powie, ale Quinn zasłonił je delikatnie palcem.

- Zobaczymy się jutro - szepnął. - Zaufaj mi.

I zrobiła to.

Wspięła się po schodach do mieszkania pod czujnym okiem Tyrrella. Gdy przekraczała próg zamknęła na moment oczy, wyraźnie czując terytorialne znaki. Odwróciła się i zerknęła na swego towarzysza, ale widziała, że jest już skoncentrowany na swoim zadaniu.

Patrzył na bruk, powoli oddychając. Widziała lekkie migotanie wokół jego sylwetki. Wiedziała co robi.

Dotrzymywał obietnicy.

Chronił ją.

A skoro uważał, że taka ochrona na razie wystarczy – miała zamiar mu zaufać.

Zamknęła za sobą drzwi do mieszkania, chroniąc się w ten sposób przed bardziej przyziemnymi intruzami. Była niespokojna i pomimo wyczerpania, wątpiła by łatwo udało jej się zasnąć.

Otworzyła okna i włączyła wentylator, by pozbyć się lekkiego zaduchu z domu. Przebrała się do snu, po czym zaparzyła sobie filiżankę ziołowej herbaty. Potem posprzątała kuchnię, która tak naprawdę nie wymagała sprzątanego. Odsłuchiwała wiadomości z sekretarki i przejrzała korespondencję.

I za każdym razem, gdy wyglądała za okno widziała Quinna, który kontynuował powolne tworzenie bariery.

Skierowała się do sypialni i posortowała pranie. Przebierała się w takim pośpiechu, że brudne ciuchy rzuciła bezładnie na podłogę. Gdy podniosła czerwona sukienkę wyczuła coś w jej kieszeni.

To była złota moneta, ta którą znalazła na progu swojego sklepu.

Przekręciła ją pod światło. Wyglądała bardzo staro. Z jednej strony był człowiek na koniu, wyglądający na średniowiecznego rycerza. Był tam też jakiś napis, którego nie mogła odczytać.

Szukając lepszego światła podeszła do okna, w samą porę by zobaczyć Quinna wsiadającego do ciężarówki. Po chwili odprowadzała wzrokiem tylne światła auta. Szybko sprawdziła, czy ma pod ręką jego numer.

Wróciła do monety. Była to ta sama która odwróciła w nocy jej uwagę, albo bardzo podobna. Wyglądała na złotą. Ale gdy rano szła do księgarni na pewno jej nie było na progu. Jednak dziewczyna nie wątpiła, że niewielki krążek ma coś wspólnego z obecnością Quinna.

Złote monety, jakby nie patrzeć, nie miały do tej pory tendencji do pojawiania się w jej Życiu. Nie pamiętała by jakąś widziała wcześniej.

Może moneta była wiadomością? Może powie jej coś o Tyrrellu.

A może ześle jej jakąś wizję? Przez chwilę studiowała jeszcze monetę, po czym zamknęła na niej dłoń. Starła się zrelaksować, a następnie skoncentrować się na obrazie z monety.

Nadszedł czas na oczyszczenie myśli.

Nic się jednak nie działo.

W końcu zaczęła ziewać. Położyła monetę na nocnej szafce i skierowała się do łóżka.

Zasnęła niemal natychmiast.

Rozdział 8

Koszmar dopadł Sarę jak złodziej, wyskakując z tyłu, z bocznej alejki.

Jest gorąco. Jest słonecznie, słońce lśni tak jasno, że mały chłopiec musi mrużyć oczy, by cokolwiek widzieć. Powietrze jest suche, parne i suche, tak że chłopiec oddycha niemal kurzem.

Albo piaskiem pustyni.

Gra w chowanego z braćmi, ich ulubiona gra, w którą, co malec jeszcze nie wie - więcej już nie zagra. Znalazł idealne miejsce na kryjówkę - ukrył się za młyńskim kołem przy młynie. Ogromny kamień jest wielki i zimny, a w jego cieniu chłopczyk znajduje trochę chłodu. Dzisiaj nikt nie mieli ziarna, co tylko jest na rękę bawiącemu się. Miejsca jest tu niewiele, za mało dla jego starszych braci, tak że ma pewność że nikt go tu nie odnajdzie.

Jeśli tylko uda mu się powstrzymać od triumfalnego chichotu.

Żył już cztery wiosny, ale był dużo większy - całe rodzeństwo było wysokie. Wszyscy mieli też ciemne włosy i wdali się z wyglądu w matkę. Każdy z braci patrzył na świat żywymi niebieskimi oczami odziedziczonymi po rodzicielce. Był szczęśliwym, otoczonym miłością chłopcem, przed którym lśniła jasna przyszłość.

Przynajmniej tak mu się wydawało.

Mieszkańcy wsi mówią, że żona kowala jest dumna ze swego potomstwa, i słusznie. Pięciu chłopców, każdy obdarzony darem ojca. Te wszystkie pogłoski musiały być prawdziwe, bo maluch podsłuchiwał je rano u piekarza.

Usłyszał też o zbliżającej się w ich stronę armii.

Ludność wsi była pewna, że grube mury powstrzymają potęgę militarną i ucisk. Chłopiec pragnął zobaczyć konie najeźdźców, ale jego starszy brat, Jean, obiecał że zabierze go wieczorem na mury i pozwoli mu popatrzeć na wrogów i ich wierzchowce.

Chłopiec niemal skakał w miejscu. Byłoby wspaniale gdyby zdołał skutecznie ukryć się przed Jeanem - matka wtedy byłaby z niego bardzo dumna.

Kiedy chłopak usłyszał pierwsze uderzenia stali o stal, pomyślał że jego bracia znów trenują szermierkę. Założył, że pewnie zapomnieli o nim. Zdarzało im się to w przeszłości, nawet gdy pod murami miasteczka nie było obcej armii u bram.

Może starsze rodzeństwo oglądało nadejście wojsk?

Może on o czymś zapomniał?

A może bracia tylko go podpuszczają, by pokazał im gdzie się ukrywa.

Ha! Cofnął się jeszcze dalej w cień rzucany przez młyńskie koło i starał się jak najciszej oddychać.

Gdy usłyszał pierwszy okrzyk bólu, pomyślał wpierw, że Micheal znów udaje że cierpi, by Jeanowi się oberwało. Uśmiechnął się na myśl o przebiegłości Micheala, ale wiedział że sam może pokazać, że jest bardziej podstępny od niego. Jeszcze bardziej skulił się w kryjówce.

Usłyszał nagle echo zwierzęcych kroków, które skusiło go wyjrzenia z kryjówki. Dojrzał setki koni, które wywołały wcześniejszy tętent. Zaczął się podnosić.

Ale przecież konie powinny być poza miejskimi murami, a nie w środku osady. Brama była zamknięta, to też usłyszał w piekarni.

Zatrzymał się w miejscu, próbując ogarnąć sytuację.

Słyszy gniewny okrzyk młynarza i wcale nie udawany płacz bólu. Dźwięki bitwy są blisko, i nie brzmiało to jak odgłos treningu jego braci. Usłyszał szcęk ostrza, po nim tchnienie bólu.

Chłopiec wciągnął powietrze. Na ścianie za nim pojawił się czerwony rozbryzg. Skulił się za młyńskim kołem, czując przeraźliwy strach.

Coś jest nie tak.

Dociera do niego odgłos opadającego ciała i okrutny śmiech jakiegoś mężczyzny. Ten ostatni dźwięk przeraża go. Rozlega się słaby głos młynarza. Po czym jęk bólu, i hałas jaki spowodowały niewidoczne mu postacie, które zaczęły demolować młyn - przewracać wiklinowe kosze i worki. Sona młynarza wydaje okrzyk bólu, i dochodzi go dyszenie mężczyzny - chłopiec jest za młody by rozumieć co się dzieje. Mężczyzna śmieje się ponownie.

Kobieta zaczyna krzyczeć głośniej, płacząc i błagając na przemian o litość.

A potem nagle milknie.

Chłopiec słyszy, że mężczyźni wychodzą, dociera do niego ich rozmowa w języku, którego nie zna. Zakrywa uszy dłońmi, ale nie tak dokładnie by odciąć się od hałasów. Usłyszał nagle, że matka go woła.

Dopiero po kilkunastu jej poszukiwawczych okrzykach ośmielił się wyjrzeć. Ukrywał się w cieniu, a jego oddech był ciężki i urywany.

Młynarz go zauważa. Leży w kałuży krwi, która rozlewała się szeroką plamą po drewnianej podłodze. Jest ranny, przeraźliwie ranny.

Chłopczyk zamiera z szoku, widząc całą tą przemoc, która dotknęła jego starszego przyjaciela.

Młynarz potrząsa głową, z autorytetem. Malec zaczyna się wahać, a wtedy ranny ponownie kręci głową.

- Zostań - szepcze. Jego głos jest słaby, ale w pojedynczym słowie zawarł całą siłę swej perswazji.

Na ulicy rozlega się dźwięk kroków. Oczy poranionego mężczyzny wypełnia trwoga, a chłopiec w tym czasie przytakuje, zgadzając się posłuchać rozkazu. Wraca z powrotem w cień kamiennego koła i stara się nie oddychać.

Gdy obcy odchodzi dalej, chłopiec wychodzi z kryjówki.

- Dobry maluch - mamrocze młynarz, słowa są tak ciche, że dziecko odczytuje je z ruchu warg. Patrzy jak oczy rannego powoli zamykają się.

Już ich nie otworzył. Wokół leżącego powiększyła się tylko plama krwi.

Chłopiec kucał w swej kryjówce, przerażony że mógłby sprzeciwić się woli przyjaciela, mimo że ten się nie ruszał.

Obserwuje strużkę krwi ściekającą po ścianie za sobą. Kościelne dzwony odzywają się, przyzywające, Chłopczyk nie rusza się. Jego matka przestaje go nawoływać. Ulica za młynem staje się cicha.

Za cicha.

Nadal nie jest w stanie zrozumieć sensu tego co się wokół niego dzieje, gdy dociera do niego zapach ognia i słyszy kolejne krzyki ludzi. Po chwili czuje inną woń - zapach palących się ciał, i zaczyna bać się o konie. Gdy obcy żołnierze wchodzą, by ponownie przeszukać młyn, maluch jest szczęśliwy że posłuchał rady rannego przyjaciela. Znów słyszy okrutny śmiech.

Dziecko nie rozumie - jeszcze nie - że wszystko co kochał zostało właśnie świadomie i z okrucieństwem zniszczone.

Jeszcze mniej - że to jeszcze nie koniec i się powtórzy.

Czuje zapach ognia, widzi płomienie, słyszy trzask ognia pochłaniającego katedrę. Stoi pod poczerniałą ścianą, patrząc jak żywioł niszczy wszystko. Dym unosi się ponad spaloną wsią. Ulice są tak ciche, że maluch wie, że jest sam.

Wtedy dostrzega swojego pierwszego smoka, krążącego wysoko na niebie. Jakby szukającego czegoś. Jest hebanowo - cynowy, mityczna, magiczna istota, jedna z tych które budziły przerażenie w sercu czterolatka.

To moment, gdy zaczyna uciekać.



Sara przebudziła się gwałtownie z mocno bijącym sercem. Czuła się bezradna i obolała wewnątrz, tak zgnębiona, że miała ochotę zapłakać.

Sen był tak realny, że aż czuła się z tego powodu chora. Nie lubiła zapachu pieczonego mięsa. Był to jeden z powodów dla których została wegetarianką. Powąchała zranione, przypalone ramię i była ciekawa czy to przez tą ranę miała taki koszmar.

Ale to wyglądało bardziej jak jakieś wspomnienie.

Wspomnienie Quinna. Wiedziała to instynktownie, mimo że nie miało to dla niej większego sensu. Potarła dłonią czoło i próbowała usunąć sen z pamięci. Zamknęła oczy, z nadzieją na drzemkę, może okraszoną jakimś miłym snem.

Ale było tu zbyt gorąco. Leżała na łóżku, patrząc się w sufit.

Lekka bryza wiejąca z otwartego okna owiewała jej ciało. Pozwoliła sobie zostawić je uchylone, bo było malutkie. Tylko małą mogłaby się przez nie precyzować - na pewno żaden smok - a potrzebowała świeżej cyrkulacji powietrza. Powietrze było gorące, niesło zapowiedź parnych dni, ale to nie ono było sprawcą lekkiej warstwy potu na ciele dziewczyny.

Nie mogła przestać myśleć o chłopcu.

Usłyszała kobiecy krzyk, krzyk pełen cierpienia, który uderzył w nią z całą intensywnością. Spuściła nogi z łóżka, chcąc pomóc cierpiącej...

- To jest zabronione - zaczęła wrzeszczeć nieznajoma, jej słowa zakończył krzyk bólu. - Wielka Wiwerno, pomóż mi - dodała cichym szeptem, pełnym przerażenia.

Potem krzyknęła ponownie.

To była Wiwerna, ale tym razem sama Sara poczuła jak w jej ciało wbija się nóż. Wygięła się w agonii, czując niewidzialne ostrze zagłębiające się w ścięgnach na jej plecach. Walczyła, ale to nic nie dawało, a ostrze zagłębiło się tylko głębiej.

Była w jakimś odosobnionym miejscu. Wokół panowała ciemność i wilgoć, jakby znalazła się w lochu. Rozpacz wypełniła jej serce. Czuła jak krew ścieka jej z ramienia i kapie na brudną podłogę. Ból był straszny, tak że nie pozostało jej do zrobienia nic innego jak zaszlochać z bólu.

Sara zmusiła się do otworzenia oczu i nabrania powietrza. Puls bił jej, jakby brała udział w maratonie. Jej ramię paliło.

Zmusiła samą siebie do zrozumienia, że jest we własnej sypialni. Bezpieczna. Sięgnęła palcami do bolącego ramienia... I okryła że skóra jest nienaruszona.

Nie było żadnej otwartej rany.

Nie powinno być żadnego bólu.

Głos i przeżycia Wiwerny były tylko w jej myślach, nie brała w nich udziału. Westchnęła z ulgi, nadal lekko drząc.

Wizja była taka realna...

Podniosła się z łóżka i podeszła do okna. Zasłony targał wiatr, a ulica poniżej była cicha i spokojna. Kilka nocnych ptaków świergotało w koronach drzew, dostrzegła jakiegoś kota przechodzącego przez trawnik sąsiada. Wszystko było absolutnie normalnie.

I pod mieszkaniem stał zaparkowany czarny pick-up. Sara westchnęła z ulgi, rozpoznając go.

Ciężarówka miała srebrną przyczepę i bruneta ubranego w Tshirt i szorty opartego o drzwi pasażera. Na głowie miał słomkowy kapelusz, który ocieniał jego oczy, ale nie przeszkodził dziewczynie w jego identyfikacji. Tej hawajskiej koszuli zresztą trudno było by nie poznać. Mężczyzna trzymał w dłoni kubek kawy i, popijając ją, obserwował dom. Drugi kubek kawy stał na dachu samochodu.

Sara uśmiechnęła się i poczuła, jak kolana miękły jej z ulgi.

Quinn wyglądał na tak stabilnego jak skała gibraltarska.

Było coś seksownego w mężczyźnie, który robił to co uważał za słuszne, i dotrzymywał obietnic. Posłała mu kolejne długie spojrzenie. Zdążył odstawić kubek i zapleść ramiona na piersi, a nogi skrzyżować w kostkach. Kończyny miał umięśnione i opalone, a ramiona - napięte.

Było dużo więcej seksownych rzeczy w Quinnie, pomijając jego poczucie celu. Podniósł głowę i spojrzał na okno w którym stanęła. Przeszyło ją spojrzenie niewiarygodnie błękitnych oczu, w którym dojrzała dokładnie wszelkie jego intencje. Patrzyła na niego jeszcze dłuższą chwilę, jako że samą swoją obecnością działał na nią uspokajająco. W końcu bardziej już opanowana, poszła pod prysznic.

Czuła się lżejsza. Szczęśliwa. Bardziej zbratana z wszechświatem.

Tylko dlatego, że Quinn przyniósł jej kawę.

Czy śniła o jego przeszłości?

Jeśli tak - to kiedy doszło do tego pożaru? Co się z nim później działo? Jeśli to były jego wspomnienia, to

był zaledwie malutkim chłopcem gdy wszystkich, których kochał zamordowano. Serce dziewczyny zacisnęło się ze współczuciem.

Była teraz jakieś trzydzieści lat starsza niż on wtedy, a śmierć rodziców, i zaraz potem ciotki Magdy, zniszczyły ją. Jak małe dziecko przeżyło to wszystko? Na pewno nauczył się sam o siebie dbać.

Sara szybko się wykąpała, starając się zetrzeć z siebie emocjonalny nalot po nocnych koszmarach. Wychodząc już, zauważyła jeszcze na szafce nocnej złotą monetę. Złapała ją instynktownie i wsunęła do torebki.

Quinn nie poruszył się, gdy zbiegła po schodach. Posłał jej tylko powolny uśmiech, gdy pomachała do niego. Zatrzymała się, by podnieść gazetę, dobrze zdając sobie sprawę jak uważnie śledzi każdy jej ruch.

Zabawne, ale nigdy nie czuła się szczególnie seksownie rano, gdy szła do pracy. Pomyślała o tym wszystkim co już zrobili – i czego jeszcze nie- i poczuła przyjemny dreszcz na całym ciele.

Tyrrell uśmiechnął się do niej ponownie tym seksownym, leniwym uśmieszkiem, i Sara wiedziała, że mogłaby przyzwyczaić się do tego faceta w swoim życiu.

Z jednej strony - czuła jakby byli z różnych światów. Z drugiej - była tą która słyszała krzyki Wiwerny. Może uratowanie nieznanym było czymś co mogli zrobić razem? Może to był idealny sposób, by mogli połączyć swoje światy.

Sara zagryzła nagle wargę, przypominając sobie pewien szczegół snu. Nie było wątpliwości, że smok którego widziała nad spaloną wsią wyglądał trochę jak Eryk. Może nieufność Quinna w stosunku do jego pobratymców była zasłużona?



- Dzień dobry - Odezwała się Sara, przechodząc przez ulicę i idąc w jego stronę. Miała na sobie prostą lnianą sukienkę w różnych odcieniach turkus. Jej oczy zrobiły się przez to bardziej złote. Włosy znów związała w kucyk i Quinn żałował, że nie jest chłodniej, by mógł zobaczyć jasne sploty rozrzucone na jej ramionach.

- Pomyślałem, że pewnie lubisz kawę... - zagaił, próbując rozgryźć wyraz jej twarzy. Nie był pewien czy ucieszyła się widząc go, czy nie. Było też możliwe, że uzna że Tyrrell zaczyna przekraczać granicę między obrońcą a prześladowcą. Podał jej kubeczek, przy okazji musnęli się placami.

Dziewczyna uśmiechnęła się, widząc krótki błysk światła, który wywołał ten dotyk. Spotkali się wzrokiem, w jej tańczyły wesołe iskierki. Z wdzięcznością sięgnęła po kubeczek. Przymknęła oczy, rozkoszując się napojem. Zrobiła dokładnie to, czego się po niej spodziewał. Otworzyła po chwili powieki i uśmiechnęła się zachęcająco.

- Tylko kawa? Nie chcesz mnie podrzucić do pracy?

- To także, jeśli chcesz - otworzył przed nią drzwi do kabiny ciężarówki, po czym przytrzymał jej napój, gdy wsiadała do środka. Gdy oddawał jej styropianowy kubek odezwał się cicho. - Nie chcę cię przestraszyć nachodzeniem, Saro.

- Ależ wiem o tym - trzymała się za ramię, nadal zaróżowione po wczorajszej potyczce. Nie musiała tego robić, by sam pamiętał o wczorajszej porażce. - Cieszę się, że cię widzę. Nie myśl nawet inaczej.

- Dostatecznie szczerze - podał jej kawę, po czym zamknął drzwi. Gdy zajął swoje miejsce za kierownicą, dziewczyna odchrząknęła. Przypuszczał, że zaraz usłyszy coś co mu się nie spodoba. I miał rację.

- Rano znów słyszałam Wiwerne.

Quinn zastygł, w trakcie przekręcania kluczyka w stacyjce. Nie podobały mu się te wizje, które miała Sara, jako że poznał ją na tyle dobrze, by wiedzieć do czego to zmierzało...

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. Oni ranili ją - dziewczyna potrząsnęła głową.

Wyczuwał jej pobudzenie. Wzięła głęboki wdech.

- Nie wiem czemu jestem jedyną osobą, która ją słyszy...

Tyrrell uruchomił samochód i oderwał się od krawężnika.

- Może masz moce psychiczne.

- Wydawało mi się, że nie wierzysz w tego typu rzeczy.

- To dobre dla innych ludzi. Ja nie mam żadnych takich mocy i nie będę podejmował decyzji w oparciu o niewidzialne głosy skądkolwiek - nie chciał z nią dyskutować i tak domyślał się co zaraz się wydarzy.

- Nie mogę jej tak po prostu słuchać i nic nie zrobić. Musimy ją uratować.

Przynajmniej powiedziała „my”. Ale mimo to, Quinn potrząsnął przecząco głową.

- Nie wydaje mi się.

- Że co, proszę?

Starął się mówić spokojnie, ukrywając zniecierpliwienie.

- Cóż, masz jakiś pomysł gdzie ona się znajduje?

- No, nie.

- Żadnych wskazówek w tym co słyszałaś nie było?

- Nie. Słyszałam tylko jak woła o pomoc - wzruszyła lekko ramionami, po czym drgnęła, coś sobie przypominając. - I jak błaga kogoś by jej nie krzywdził. To okropne. Nie mogę wiecznie tego słuchać.

- Domyślam się, że to nic przyjemnego. Ale to nie znaczy, że jesteśmy w stanie ją uratować.

Sara odwróciła się w jego stronę i kowal nie musiał widzieć w jej oczach potępienia, by być go świadomym.

- Czy nie uważasz, że powinniśmy chociaż spróbować?

- Jak to sobie wyobrażasz? - jego obawa o jej bezpieczeństwo kruszyła opanowanie. - Nie wiesz gdzie ona jest. Nie mamy pojęcia kto ją przetrzymuje w niewoli. Sama mówiłaś, że nie miałaś nigdy wcześniej żadnych wizji.

- Nie mów mi tylko, że te sny to tylko moje majaki.

Tyrrell starał się stłumić rozdrażnienie, i miał świadomość że mu to nie wychodzi.

- Gdzie chciałabyś pójść? Co chciałabyś zrobić? Od czego zacząć?

Sara buntowniczym gestem spłotła na piersi ramiona.

- Każdy problem ma jakieś rozwiązanie. Musimy tylko je odnaleźć - rzuciła mu ostre spojrzenie. - Musimy tylko pracować wspólnie.

Quinn zacisnął zęby.

- Zaczynajmy więc na spokojnie. Kto miałby więzić Wiwernę?

- To muszą być Slayersi.

- Dokładnie. I to mogę być ci sami Slayersi, którzy pragną cię zabić - spojrzał na nią, wiedząc że nie uda mu się zmienić jej zdania. - I dlatego uważam, że twój wielki plan by uwolnić Wiwernę, nie jest taki wspaniały.

- Przecież nie mogę po prostu ignorować jej prośby o ratunek.

- W takim razie przekaz tą wiedzę komuś innemu i niech on się zajmie tą sprawą. Ty musisz przede wszystkim dbać o siebie.

- Właśnie mówię o tym tobie. Czemu wydaje mi się, że nie masz zamiaru nic z tym zrobić?

- W pierwszej kolejności troszczę się o siebie. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, obiecuję ci, że komuś przekazę opis twoich wizji.

- Ale nie zgadzasz się sam ocalić Wiwerny?

Quinn zjechał gwałtownie na pobocze. Był sfrustrowany.

- Saro, najważniejszy teraz jest dla mnie Ognisty Sztorm. Jedyną osobą, którą chce widzieć bezpieczną, jesteś ty. Rozumiesz?

- A co z twoją odpowiedzialnością za gatunek?

- Mój rodzaj nie zrobił dla mnie za wiele. Myślę, że poradzą sobie beze mnie.

- Nie ufasz Erykowi dlatego, że widziałeś go, gdy twoi rodzice zostali zabici. Myślisz, że to on ich zgładził.

Quinn przeniósł na nią zdziwiony wzrok.

- Skąd o tym wiesz?

- W nocy śniłam o czteroletnim chłopcu - powiedziała z takim przekonaniem, że nie mógł jej nie uwierzyć. - Ukrywał się w młynie, gdy nadjechała obca armia. Zabili młynarza, zgwałcili jego żonę zanim i ją zamordowali. Spalili kościół. Chłopiec miał czterech starszych braci i myślę, że tylko jemu udało się przeżyć tą rzeź...

Tyrrell zaklął. Nie było możliwości by mogła poznać jego przeszłość. Wbił wzrok w przestrzeń. Nie było żadnego nagrania śmierci rodziców czy jego braci. Spojrzał ponownie na dziewczynę.

- To niemożliwe.

- Raczej nie - dziewczyna uśmiechnęła się lekko. - Może to jedna z dziesięciu niemożliwych rzeczy, które będziesz musiał zaakceptować przed śniadaniem.

Kowal znów uruchomił samochód i włączył się do ruchu.

- To nie jest zabawne, Saro.
- To ty powiedziałaś mi, że jestem Jasnowidząca.
- Opowiadałem ci o przepowiedni. Nie mówiłem, że w nią wierzę.
- Może powinieneś. Może MY powinniśmy.

Quinn nie był przekonany.

- To niemożliwe byś śniła o moich doświadczeniach. To przeszłość. Wspomnienie. Coś całkowicie zamkniętego.

- Wcale nie jest zamknięte, jeśli nadal cierpisz z tego powodu.

- To nie ma znaczenia! - warknął. - To co się teraz liczy to to, że jesteś przeznaczoną mi towarzyszką i moją powinnością, jest cię chronić.

- Co zrobisz, nie zważając na to, ile cię będzie kosztowało.

- W rzeczy samej - spojrzał na nią, zdziwiony że nie wyglądała na przestraszoną.

Jechali w ciszy, przerywanej dopiero głośny westchnieniem Sary.

- To jest dość dziwne, to jak na mnie działasz.

Quinn musiał się z tym zgodzić.

- Może to Magda tak na ciebie wpływa, a nie ja.

- Jasne, zwalaj winę na kogoś innego - rzuciła niby poważnie, ale wychwycił humor w jej głosie. Kowal zerknął na nią i zobaczył wbite w siebie spojrzenie skrzących humorem zielonych oczu. Uwielbiał jej potrzebę rozbawiania go i poprawiania mu humoru.

Uśmiechnął się do niej lekko.

Trochę spoważniała i uniosła jedną brew.

- Skoro o tym mowa... Jakie są moje obowiązki jako przeznaczonej ci partnerki?

- Oczywiście, urodzić mi dziecko. Słyszałaś o tym wczoraj.

- Czemu mi się wydaje, że noszenie smoczego malucha jest bardziej skomplikowane niż normalna ciąża?

Quinn zmarszczył czoło.

- Pyrowie nie mają swoich zdolności jako dzieci. Dopiero, gdy dojrzewają - one się im objawiają. A do tego czasu rozwijają się jak wszystkie inne dzieciaki.

- Czemu tak bardzo chcesz dziecka, Quinn?

Postanowił powiedzieć jej tylko część prawdy.

- Bo to mój obowiązek jako Pyra, by przekazać dalej dziedzictwo krwi. Eryk ma w tym punkcie rację: każdy z nas ma swoje obowiązki, a Ognisty Sztorm oznacza, że nadszedł czas na wypełnienie moich.

- Brzmi to z deka złowieszczo.

- Niesłusznie - rzucił jej szybkie spojrzenie.- Chyba, że moja połowica będzie nadal nalegać na wejście do legowiska Slayersów.

Dziewczyna zacisnęła usta.

- Uratowanie Wiwerny niekoniecznie znaczy, że ja będę musiała udać się do legowiska wroga.

- Ktoś będzie musiał ją stamtąd wyciągnąć - skręcili w State Street. - Slayersi nie wypuszczą jej z rąk, tylko dlatego że ich o to poprosisz.

- Ale ratowanie jej nie znaczy, że znajdę się w niebezpieczeństwie.

- Saro, ty już jesteś zagrożona - mężczyzna czuł, że walczy o przegraną sprawę, ale nadal próbował. Pomyśl, że dziewczyna dobrowolnie udaje się do siedziby wroga, sprawił że miał ochotę zgrzytać zębami. Co jeśli ją też będą torturować? – Nie powinienem był tego mówić. Przepraszam. Ale i bez tego jesteśmy już w niezłych tarapatach.

- Cóż, nie wydaje mi się byśmy mieli wielki wybór. Nie mogę słyszeć jej krzyków każdego dnia, do końca mego życia.

- Nic nie wskazuje na to, żeby to miało tak długo trwać - mruknął, rozdrażniony całą sytuacją.

- Nic, masz rację. Oni najprawdopodobniej ją zabiją.

Spojrzał znów na dziewczynę i dostrzegł w jej spojrzeniu wyzwanie. Niezbyt jej się podobała jego reakcja, ale nie widziała szans by uratować Wiwernę, nie narażając przy tym życia Sary. A zapewnienie jej bezpieczeństwa było jego główną troską.

Ochroni ją niezależnie od wszystkiego.

- Każdy problem ma rozwiązanie - powiedziała kobieta stanowczo. - Mój ojciec zawsze mi to powtarzał. Miał nawet własny system.

Kowal zachował milczenie. Mogła sobie opracowywać systemy czy plany, ale miał zamiar za wszelką cenę powstrzymać ją przed zrobieniem czegokolwiek co mogłoby ją za bardzo zbliżyć do Slayersów.

Musiał tylko znaleźć sposób, by przekonać ją że to on ma rację. Nawet jeśli mu się to powiedzie, zapowiadało się że zajmie mu to trochę czasu.

- Muszę się więcej dowiedzieć o tym co w ogóle robi taka Wiwerna - dziewczyna rzuciła mu wyczekujące spojrzenie.

Nie zamierzał jej w żaden sposób zachęcać.

- Nie wiem.

- Po prostu nie chcesz mi powiedzieć .

Quinnowi nienawistna była myśl, że jest dla niej tak czytelny.

- Naprawdę nie jestem pewien. Ona ma za zadanie przekazywać nam przepowiednie i porady, ale żadna z nich nie ma nigdy za wiele sensu.

- Podaj mi jakiś przykład.

- Pamiętam tylko jeden.

Sara uśmiechnęła się lekko.

- Pozwól mi zgadnąć który.

Quinn podjechał na wyznaczone dla siebie miejsce parkingowe i sprawnie zaparkował tuż za przestrzenią na swoje stoisko. Gdy wyłączył silnik, odwrócił się do dziewczyny i ponownie wyrecytował stare wersy:

*„Gdy Smoczy Ogon zażąda swej ceny,
I księżyc zostanie pożarty raz, nie dwa,
Kowal i Jasnowidząca znów się zjednoczą,
Woda z powietrzem, oraz z ogniem i ziemią,
Święta unia plon zrodzi,
Jedyną szansę dla Pyrów da, by uratowali Ziemię.”*

- Co to wszystko znaczy?

- Nie mam pojęcia. Nie wiem czy to w ogóle istotne.

Sara zmarszczyła brwi.

- Może to znaczy, że to Wiwerna jest przeznaczoną ci towarzyszką?

Na to kowal zachichotał.

- Nie.

- Co w tym takiego śmiesznego?

- Potrzebny jest Pyr i człowiek, by stworzyć nowego Pyra. Ja nim jestem, ona też - więc mamy całkowity brak sensu skojarzenia nas - wyciągnął w jej stronę dłoń z wyciągniętym serdecznym palcem. Ona uniosła własny i, gdy się dotknęli, błysnęła iskra.

- Lecą iskry - dokuczała mu.- No tak, nie ma jaśniejszego znaku.

- Jeśli chodzi o Ognisty Sztorm, tylko ten się liczy – szepnął Quinn, czując znajome ciepło. Powietrze w kabinie wydawało się być naelektryzowane, a on złapał się na tym, że wbija wzrok w usta dziewczyny.

Jednak Sara zmarszczyła tylko brwi i zabrała dłoń. Złapała kubek z kawą, z uchwytu, i wzięła nerwowo łyk napoju.

- Myślę, że jest w tym coś więcej, więcej niż chciałbyś wierzyć. Potrzebuję dowiedzieć się więcej o Wiwernie. Możesz przysłać do mnie Eryka i pozwolić mu przejść przez dym w mojej księgarni?

Tyrrell usiadł na powrót, niezadowolony że tak uczepliła się tego tematu.

- Mógłbym to załatwić.

- Ale nie chcesz tego robić.

- Nie ufam mu.

- Wczoraj mnie uratował - wytknęła dziewczyna.
- Tak jakby. Zapomniałaś o tym momencie, gdy zepchnął cię z wieży.
- Myślę, że jesteś zbyt podejrzliwy w stosunku do niego - nie mogła się powstrzymać od drażnienia swego towarzysza. - Czy to dlatego, że widziałeś go jak zabił Ambrose'a, czy też dlatego, że zauważyłeś go w dzień śmierci rodziców?

Nie tylko wtedy, ale nie miał zamiaru zdradzać dziewczynie trzeciej okazji, gdy spotkał lidera Pyrów w okolicy czyjejś niewinnej śmierci.

- Czy to ważne?
- Myślę, że tak. Wczorajszej nocy wyjaśnił nam, że zabił Ambrose'a, by cię ochronić.
- Nie ma nikogo, kto by to potwierdził - mruknął ponuro kowal.
- Ale co jeśli to prawda? - drążyła. - Jeśli on się o ciebie troszczył? Powiedział, że twój mentor był Slayerem, więc może naprawdę wszystko to było dla twojej ochrony.

- Teraz zaczynasz wyciągać jakieś bezsensowne wnioski - zniecierpliwiony Tyrrell wysiadł z kabiny i obszedł auto, by otworzyć drzwi przed Sarą. Jednak ona nie była gotowa jeszcze odpuścić.

- Gdyby Eryk chciał mnie zabić, zrobiłby to wczoraj rano gdy był ze mną w księgarni. Nie było nikogo kto by go powstrzymał. Zamiast tego podarował mi kilka książek. Czy to brzmi jak zachowanie Slayera?

- Tylko dlatego, że jest podstępny nie znaczy, że mam mu wierzyć - mruknął, zdając sobie niestety sprawę że jest sporo racji w jej słowach.

- Po prostu wolisz pracować sam - wytknęła, gdy wysunęła się z samochodu.
- Do tej pory działało to całkiem nieźle.
- Nie. Praca w pojedynkę nie jest efektywna i to strata czasu - Sara postukała mu palcami po piersi, wysyłając kilka delikatnych wstrząsów elektrycznych, które rozeszły się po skórze. - Miałbyś lepsze rezultaty godząc się pracować w drużynie. Powinieneś dzielić się informacjami z Erykiem i omawiać z nim strategię.

Sam pomysł skręcił w nim wnętrzości. Spuścił wzrok, wiedząc że chwilę tu postoi.

- Spróbujesz chociaż? - spytała. - Porozmawiasz z nim?

Przeniósł na nią wzrok, dając jej dojrzec w swoim spojrzeniu ogrom niechęci do drugiego Pyra.

Ale dziewczyna nawet nie drgnęła.

- Może on wie więcej niż ty.

Quinn zmrużył oczy.

- Może mam problem z przejściem do porządku nad przeszłością?

Sara przez chwilę patrzyła na niego uważnie, po czym odwróciła się. Przeniosła spojrzenie na dzwonnice, na której wczorajszej nocy stoczyli walkę. Wokół było coraz więcej przechodniów.

Jednak ostatnią rzeczą na jaką miał ochotę zdenerwowany mężczyzna było zabawianie potencjalnych klientów i opuszczenie Sary na cały dzień.

- Ilu przyjaciół wśród Pyrów miałeś? - odezwała się nagle.

Spojrzał zaskoczony.

- Jednego. Czemu pytasz?

Odwróciła się do niego twarzą.

- Slayer, który wczoraj próbował mnie zabić, ten złoty, powiedział, że cię znał.

Serce mężczyzny zamarło, ale dziewczyna jeszcze nie skończyła, wiedząc że musi mu powiedzieć resztę.

- Powiedział, że cię uczył i że zawsze byłeś dobrym wojownikiem, ale że kalkulacji ryzyka nauczyłeś się od niego. Dodał jeszcze, że was dwóch łączy wspólna przeszłość.

Quinn spuścił głowę, poczuł ściskanie w gardle. A więc to była prawda. Ambrose żył i chciał zabić Sarę. Tyrrell raz okazał się głupcem, ufając wrogowi. Nie miał zamiaru popełnić tego błędu drugi raz - a Eryk Sorensson był ostatnim Pyrem, którego przepuściłby przez swój dym i pozwolił zostać sam na sam z jego towarzyszką.

Ale gdyby się z tym zdradził, dziewczyna zaczęłaby się dopytywać o powody. A on był już zmęczony tymi wszystkimi szczegółami. Najważniejsze dla niego było, że miał swój Ognisty Sztorm. Musiał działać szybko, albo zostanie ponownie oszukany.

Nadszedł czas, by rozpałił ogień.



Sara wiedziała, że dotknęła bolesnego nerwu. Podejrzewała, że Quinn wie kim był jej napastnik, ale wątpiła by jej to zdradził.

Przynajmniej póki co.

- Wolałbym odprowadzić cię do sklepu - rzucił ponuro.

Dziewczyna uśmiechnęła się, chcąc trochę rozładować napięcie.

- Dostarczyć z legowiska do legowiska?

Mężczyzna był wyraźnie zadowolony, że nie miała zamiaru się z nim spierać. Ciepłe błyski pojawiły się w jego błękitnych oczach.

- Coś w tym stylu. Czyżbyś mi pobrażała?

- Wydaje mi się, że to raczej ty pobrażasz mi - odpowiedziała. - Dzięki za podwiezienie i za kawę. Dzisiejszego ranka czuję się strasznie rozpieszczana.

Wziął ją za rękę.

- Czy książeczki nie powinny być lekko rozpieszczane i zepsute? - mruknął zmysłowo; jego niski głos podziałał na nią obezwładniająco.

Dziewczyna obserwowała iskierki tańczące na ich splecionych dłoniach. A Quinn nie odrywał od niej oczu, jakby uważał ją za najpiękniejszą kobietę na świecie. Jego oczy w kolorze indygo zaczynały ciemnieć. Widząc to, Sara poczuła suchość w ustach.

Wolną dłonią dotknął linii jej szczęki, delikatnie pieszcząc ją palcami. Kolana jej zmiękły, gdy otoczył jej policzek ciepłą ręką.

Wiedziała co chce zrobić, tutaj, zaraz, na samym środku State Street i nie mogła się zdecydować czy chce przyspieszyć ich pocałunek czy go unikać.

Obserwował ją chwilę, szukając znaków, które świadczyłyby, że nie chce być całowana. Jednak dziewczyna śmiało spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się. Nie istniało dla niej nic poza Quinnem i płomieniem pożądania, który lśnił w jego spojrzeniu. Kciukiem przesunął po jej spierzchniętych wargach, wywołując w nich pożogę. Sara czuła wciąż wzrastające gorąco i ledwo była w stanie oddychać.

Tyrrell pochylił się niżej, dając jej czas na odsunięcie się, gdyby chciała. Ale ona nawet nie drgnęła. Czekala. Miał najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała, otoczone długimi rzęsami. Jednak to nijak nie umniejszało jego męskości. Usta wygiął w zmysłowy łuk.

- Chcę byś była bezpieczna - wymruczał. - Tego przede wszystkim pragnę.

- To tak jak i ja - odszepnęła. Odsunęła mu z czoła kapelusz, i objęła ciepłą dłonią policzek. Czuła pod palcami lekkie klucie świeżego zarostu. Był smukły, umięśniony i opalony. Bardzo podobało jej się, że jest od niej większy i silniejszy. - Przy tobie czuję się bezpiecznie.

Odwrócił lekko głowę i pocałował dotykającą go dłoń. W kobiecych żyłach zaczął płonąć ogień.

- Więcej - mruknęła, na co odpowiedział uśmiechem.

To była jedyna zachęta jakiej potrzebował. Pochylił twarz i przesunął delikatnie wargami po jej ustach. Kusząco i zachęcająco, by je otworzyła.

Sara zamknęła oczy, przepelniona satysfakcją. Całował ją powoli i mocno, kusząco i lekko zaczepnie. Oparła się o jego pierś i przesunęła mu dłoń we włosy. Wplotła w nie palce. Poddawała się uczuciom.

Istniał dla niej tylko Quinn, jego pieszczoty i ognisty dotyk.

Ten niezwykły pocałunek zburzył wszelkie bariery leżące między nimi. Czuła jego strach i pragnienie, zrozumiała, że podchodzi niechętnie do poszukiwania Wiwerny tylko i wyłącznie z lęku o nią. Czuła siłę i delikatność, które odkryła w nim już wcześniej.

Wiedziała, że tak jak i ona, mógłby spędzić pół dnia nie przerywając pocałunku.

Całował na przemian delikatnie i wymagająco. Pocałunek ten był jednocześnie słodki, gorący i potężny. Był jak pierwszy pocałunek, jednocześnie wymazujący wspomnienia wszystkich poprzednich. Był idealnie dokładny, leniwy i fantastyczny.

Nie chciała go kończyć, domyślała się, że mężczyzna myśli podobnie.

Dotyk ust Quinna działał na nią bardziej pobudzająco niż poranna kawa i był o niebo przyjemniejszy. Dziewczyna uznała, że mogłaby w ten sposób celebrować wszystkie poranki. Wiedziała, że jest doceniana, uwielbiana i pożądana.

Jeśli to nie było samą pokusą, to już nie wiedziała co innego miałyby ją być.

Nikt nigdy nie sprawił, że dziewczyna zapomniała gdzie się znajduje. Nikt jej tak nie rozpałił i nie obudził w niej takiej tęsknoty. Nikt nie przekonał jej jednym pocałunkiem, by wsunęła mu język między zęby i myślała tylko o zabraniu go do domu.

Natychmiast.

A potem, by tylko użyć sosu czekoladowego.

Nikt do tej pory nie całował Sary w ten sposób, w jaki robił to Quinn.

Chwilę intymności przerwał odgłos klaksonu. Jakiś kierowca chciał zaparkować na miejscu obok Tyrrella, ale nie mógł bo oni stali na samym środku i obłapiali się jak para nastolatków.

Oderwała się szybko od mężczyzny, miała nadal urywany oddech.

Kował pozwolił jej się odsunąć, ale tylko odrobinę. Jego oczy lśniły, gdy dołączył do niej na chodniku.

- Ognisty sztorm - wyszeptała, niezdolna od oderwania palców od nabrzmiątych warg. Czy Sztorm jest czymś więcej niż tylko pociąganiem fizycznym? Bardzo chciała się dowiedzieć, ale nie była pewna jak o to zapytać.

Quinn przełknął głośno ślinę i potaknął, gdy skręcali do pasażu, w którym mieściła się jej księgarnia.

- Dopiero jego początek, w każdym razie.

Dziewczyna zagapiła się na niego, zaszokowana.

- To znaczy, że z czasem jest coraz silniejszy?

- Z tego co zrozumiałem - to tak.

- Nigdy wcześniej tego nie przeżyłeś?

Uśmiechnął się leniwie, sprawiając że jej kości niemal się roztopiły. Miała ochotę zrobić z nim rzeczy, które widziała że nie są zbyt grzeczne i poprawne.

- Nigdy wcześniej cię nie spotkałem, Saro.

- Nie, myślę że bym to zapamiętała.

Mężczyzna zachichotał, a młoda kobieta odkryła że śmieje się razem z nim. Oplótł jej dłoń swoją ręką, sprawiając że czuła się bezpiecznie i... seksownie.

Czuła na swojej skórze jego puls i była zadowolona, że nie tylko na niej ich pocałunek wywarł takie piorunujące wrażenie. Ale chciała zrobić więcej niż tylko podwyższyć Quinnowi tętno - miała ochotę zachwiać całym jego światem.

Wyciągnęła poranną gazetę, spodziewając się znaleźć w niej informacje odnośnie wczorajszego incydentu na dzwonnicy i tego, że Ann Arbor jest okupowane przez smoki. Zamiast tego na stronie tytułowej był reportaż dotyczące targów sztuki.

Zmarszczyła brwi, nic nie rozumiejąc.

- Co się stało? - Spytał od razu Tyrrell.

- Jak to możliwe, że nikt nie zauważył wczoraj walczących smoków? Myślałam, że znajdę o tym informacje w gazecie.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

- Widzieli, ale nic nie pamiętają.

- Dlaczego?

- Ponieważ są omamieni.

Dziewczyna zastanowiła się nad tym przez chwilę.

- Eryk coś o tym wspominał. Gdy zapraszał nas do swojego pokoju w hotelu.

- Tak. Najpierw musieli zatrzeć nasze ślady.

Poczekala chwilę, ale Quinn już nic nie dodał.

- I...?

Po raz pierwszy poczuła, że jej towarzysz uchyła się przed zadaniem mu pytaniem. Zaczęła zastanawiać się dlaczego.

- I co?

- Co to takiego to całe omamianie?

Tyrrell zmarszczył brwi.

- To nasz sposób na przekonanie ludzi, że widzieli coś co nie jest prawdziwe.

- To coś w stylu rzucania zaklęcia?- Nie podobało jej się to wyrażenie, i było to słychać w jej głosie. Poza tym nie rozumiała czemu mężczyzna nie chce nic mówić o tej mocy. On nie używał jej w stosunku do niej, prawda?

- Raczej hipnoza - mruknął lakonicznie.- Nie lubię tego. Nie robię takich rzeczy. Co nie znaczy, że inni Pyrowie nie uważają tego za użyteczną zdolność.

- Używając tego na przykład do kontroli tłumu czy zmiany ich wspomnień?

- Ja tego nie robię. Zawsze pracuję solo.

- Czy nie zrobiłeś tego ostatniej nocy? Nie zwiódłeś zmysłów ludzi?

Bez namysłu zaprzeczył.

- Pozwoliłem pozostałym wmówić im ich własne wyjaśnienie. Ludzie nie są gotowi, by uwierzyć że widzą smoka, nie mówiąc już o całej gromadzie Pyrów. Bardzo szybko wszystko sobie racjonalnie wytłumaczą - wykrzywił wargi w brzydkim grymasie.- Ja osobiście staram się być ostrożny i nie pokazywać w drugiej postaci publicznie. Wtedy też nie muszę myśleć nad konsekwencjami takiego pokazu.

- Bardzo uczciwe podejście- Uznała Sara. Doszli do księgarni.

Kołatka w kształcie syreny była zimna i czarna.

- Jestem kim jestem, czyli Pyrem - rzucił dumnie.- Nie zamierzam przed nikim ukrywać prawdy.

Szybko zrozumiała, co miał na myśli.

- Chodzi ci o to, że nie za bardzo boisz się ludzi?

- A czemu miałbym się ich lękać? Podstawowym zagrożeniem dla naszego przetrwania są tak naprawdę inni Pyrowie - wyjaśnił, sprawdzając swój znak terytorialny, po czym rzucił jej spojrzenie, które znów wprawiło dziewczęce serce w galop. Wyglądał tak poważnie, że trochę się bała co dalej powie. - Będę bardzo zobowiązany jeśli zadzwonisz do mnie, gdy będziesz chciała wyjść ze sklepu.

- Nie mogę zwracać ci głowy za każdym razem, gdy idę na kawę.

- Oczywiście, że możesz - powiedział twardo, oczy mu błyszczały.- Niebezpiecznie jest opuszczać bezpieczną strefę.

Rzuciła mu jedno spojrzenie i szybko zrezygnowała z walki. Nie uda jej się go nijak przekonać.

Gdy tylko zajęła miejsce za ladą, pożegnał się i wrócił do swojego stoiska. Sara rozejrzała się po księgarni z niezadowoleniem. Nie mogła spędzić całego życia poruszając się pod nadzorem Quinna. Musiała znaleźć jakieś inne rozwiązanie. A przede wszystkim zrozumieć jego podejście.

Miała wrażenie, że miało to coś wspólnego z przeszłością mężczyzny.

I może coś związanego z Wiwerną. Tak czy inaczej potrzebowała pomocy eksperta. Sara rozejrzała

się po pustym sklepie, po czym zaryzykowała.

- Dalej Magdo, pomóż mi - poprosiła na głos.

- Proszę - dodała, gdy nic się nie stało.

Minęły dwa kolejne uderzenia serca i, już zaczęła czuć się głupio z tym pomysłem, gdy nagle klimatyzacja ożyła.

A w tylnej części sklepu z regału spadła książka.

Kierując się w jej stronę, musiała przyznać że pożytecznie jest mieć duchy po swojej stronie.

Rozdział 9

Quinn nie do końca wierzył, że Sara go posłucha, ale rozkładając swoje stoisko, zdawał sobie sprawę że nie ma pojęcia co mogłby innego, poza zostawieniem jej w spokoju (jak chciała), zrobić. Nie miał humoru, ale swoje dzieła rozkładał z dumą i uwagą. Zapowiadał się kolejny upalny dzień, a przez to że mężczyzna się nie wyspał - czuł się wkurzony i podrażniony.

Ledwo porozkładał towar, tak że był w końcu trochę usatysfakcjonowany, usłyszał dźwięk upadającej i toczącej się monety.

Tyrrell zamarł.

Srebrna moneta przeleciała pomiędzy jego rozstawionymi stopami i zatrzymała się tuż przed nim. Zerknął przez ramię, niespecjalnie zdziwiony widokiem Donovana, opierającego się biodrem o podporę markizy nad Kowalskim stoiskiem.

- Pojedynek krwi - mruknął przybysz w starej mowie.

Quinn parsknął. Pochylił się i podniósł monetę. Był to srebrny dolar, dość stary. Z czasów gdy monety miały w sobie dużo więcej srebra.

- Oszczędzam je na specjalne okazje - dodał Donovan.

- Dobrze wiedzieć, że jestem kimś specjalnym - rzucił beztrąsko Kowal, odkładając pieniądze na stoł.

- Nie słyszałeś co powiedziałem? - warknął jego rozmowca.-

Wyzywam cię na pojedynek krwi. A może tak długo byłeś z dala od własnego rodzaju, że już zapomniałeś jak się odbywają pewne rzeczy?

- Niczego nie zapomniałem.

- W takim razie chodźmy.

Tyrrell zerknął spod oka na drugiego Pyra.

- Na prawdę tego nie chcesz.

- Mylisz się, Kowalu. Na prawdę chcę to zrobić.

Quinn podniósł srebrnego dolara, spojrzął w oczy przeciwnika i zacisnął rękę na monecie. Dmuchnął w zamkniętą pięść i zażyczył sobie by pieniądz się zmienił. Gdy otworzył rękę chwilę później, rzucił monetę do Donovana, który ją złapał, mimo konsternacji.

Zamiast poprzedniego obrazu teraz na monecie był młot Quinna na jednej i na drugiej - syrena.

- Jesteś więc prawdziwym Kowalem - mruknął Pyr ze świty Eryka. W jego głosie nie było zachwyty. - I na prawdę masz jakieś pojęcie o swojej pracy - przesunął po postaci w słomkowym kapeluszu, od stop do głów.- Tym gorzej, według mnie.

- Co takiego jest “gorzej”?

- Delaney został ranny rok temu i nigdy w pełni nie wyzdrowiał. Próbowałem na niego bardziej uważać, myślałem że Eryk też to robi.

- Powinieneś przedyskutować to ze swoim dowodcą. Zaproś go na swój krwawy bój. Donovan roześmiał się.

- Rozmawiam z tobą, Kowalu i oboje zdajemy sobie z tego sprawę. O co chodzi? Boisz się, że padniesz, zanim uda ci się zabezpieczyć swoją więź ze śliczną partnerką?

Quinn obrzucił go powolnym spojrzeniem, dając mu ostatnią możliwość wycofania się.

- Nie masz pojęcia w co się pakujesz.

- Przekonajmy się - Pyr podrzucił monetę w powietrze, a wtedy błyskawicznym ruchem pochwycił ją Tyrrell.

- Skoro jesteś pewien - mruknął, wiedząc że jest tylko jeden sposób rozwiązania ich sporu. - Ale nie zacznij płakać, gdy cię pokonam.

Przybysz zaśmiał się głośno, ale Kowal wiedział swoje. Od ich ostatniej walki zdążył się na prawdę wiele nauczyć. Sara była w księgarni, otoczona jego znakiem terytorialnym.

Syrena była zimna jak kamień.

A poza tym to nie zajmie im dużo czasu.



Sara zerknęła na podłogę i szybko dojrzała książkę, która spadła. Leżała płasko otworzona na drewnianej klepce.

Dziewczyna podniosła ją, bojąc się że strony będą pogniecione. Katarzy. Kim oni byli? Nie zaczęła jeszcze czytać pozycji z tej sekcji i nie miała bladego pojęcia, o czym może być upuszczona księga.

Przekręciła nieznanym sobie tytuł i zerknęła na jakich stronach się otworzył. “Masakra w Beziers”? Zaczęła zastanawiać się, że duch chyba się pomylił... Ale wtedy dojrzała małe zdjęcie w rogu jednej ze stron. Był to wizerunek monety, identycznej z tą którą miała w torebce. Podpisana była jako pieniądz Raymonda-Rogera Trencavela, wicehrabiego Beziers i Carcassonne.

Z książką poszła do lady i usiadła przy niej. Otworzyła lekturę i zaczęła czytać. Po półgodzinie wiedziała już, że dom Travacale był powiązany z dziwną heretycką sektą

katarow, i miał wielkie wpływy. Katarowie znani byli też pod nazwą albigensi – nazwa pochodziła od miasta Albi w Langwedocji², gdzie wielu z nich mieszkało.

Przez pierwsze osiem wieków swego istnienia nie robili nic zbyt szokującego, ale później ich nauki i postępowanie uznane zostało za zagrożenie dla mieszkańców w pobliżu chrześcijan.

Katarzy wierzyli w pewnym sensie w reinkarnację, w tym sensie, że ich zdaniem dusza mogła odrodzić się w jakiegokolwiek formie życia. Jako takie formy nie uznawali jednak ryb ani roślin, które to były podstawą ich diety. Byli więc wegetarianami, w świecie gdzie niemal wszyscy inni pożywiali się dużymi ilościami mięsa.

Sami czytali Biblię i spotykali się na zajęciach, gdzie omawiali wybrane ustępy. Nie wierzyli w interpretacje kapłanów. Jednak po tej całej reformacji i promowaniu religii chrześcijańskiej jako wiodącej, z interpretacją wszystkich ksiąg zrobioną przez kapłanów – Sara nie uznawała katarskiego poglądu na tą kwestię za specjalnie szkodliwy.

Jednak to, że pozbyli się wszystkich kapłanów – to już nie było dobre. Zamknęła na moment książkę i zaczęła rozważać tą kwestię z punktu widzenia ekonomicznego. Podejrzewała, że pieniądze miały tutaj wielkie znaczenie.

Dom Trancavel, jak się wydawało, był bardzo tolerancyjny w kwestii religii. Tak długo jak dostawał dziesięcinę, nie interesowało go wyznanie ludzi mieszkających w okolicy.

Ideologia katarska odrzucała w sposób skrajny wszystko, co pochodziło ze świata – w tym wszelkie stosunki z władzą świecką i sądownictwem. Zarazem jednak, buntując rzesze przeciwko Kościołowi, ściągali na siebie kościelne ekskomuniki.

Współdziałanie idei religijnej i siły "świeckiego ramienia zbrojnego" doprowadziło do zdecydowanego stłumienia katarskiej herezji, która realnie zagrażała ówczesnym stosunkom społecznym i politycznym i której szersze zaistnienie mogło doprowadzić do nieprzewidywalnych przemian cywilizacyjnych.

Papież Innocenty III ogłosił w 1209 roku krucjatę przeciwko katarom. Hrabia Tuluzy, Raymund VI, który sprzyjał im na podległym mu obszarze, stawiał opór krzyżowcom, za co został w 1215 roku ekskomunikowany i pozbawiony swych włości przez papieża. Z ramienia kościoła krucjacie przewodził legat papieski Arnaud Amaury, opat z Citeaux.

² Albigensi, ruch religijno-społeczny rozwijający się w XII w. w Langwedocji (południowa Francja) wokół Tuluzy, Béziers i Albi (stąd nazwa). Większość stanowili w nim katarzy, ale skupiał też m.in. waldensów, zwolenników Arnolda z Brescii oraz henrycjów i radykalnych petrobruzjan (wzywali do burzenia kościołów i niszczenia krzyży). Albigensi cieszyli się początkowo poparciem miejscowych baronów i hrabiego Tuluzy Rajmunda V, nawet po nieprzychylnym przyjęciu w tym mieście 1119 papieża Kaliksta II.

Do Raymund próbował negocjować do ostatniej chwili. Nieudanie. A trzeba wiedzieć, że w Beziers, gdzie było najwięcej katarów, było ich tylko 200, na całą wielotysięczną ludność miasta.

22 lipca 1209, kiedy to zdobyto Beziers, doszło do wyjątkowo drastycznych wydarzeń. Krzyżowcy splądrowali miasto. Wielu mieszkańców uciekło do miejskiej świątyni, szukając ochrony w sanktuarium. Jednak to nie powstrzymało najeźdźców. W kościele św. Marii Magdaleny wyrżnięto w pień 7 000 ludzi, w tym mężczyzn, kobiety i dzieci. Na ulicach miasta zabito i okaleczono dalsze kilka tysięcy.

Miasto spalono i zrownano niemal z ziemią.

Dowodca rzezi, opat cystersów przewodzący krzyżowcami, Arnaud Amaury wysłał papieżowi Innocentemu III następującą relację: "Dzisiaj Wasza Świątobliwość, dwadzieścia tysięcy mieszkańców wydano mieczowi, niezależnie od posady, wieku, czy płci"

Zapisane zostało, że żadne dziecko nie przeżyło tej krwawej łaźni.

To był przeraźliwy bilans jeszcze koszmarniejszego wydarzenia. Sara czytała przerażona. Cały ten koszmar z powodu 1% populacji miasta, która była wegetarianami i sama czytała Biblię!

Podsumowanie tej historii zmroziło krew w żyłach dziewczyny.

Jakoby krzyżowcy spytali papieskiego przedstawiciela, jak mają odróżnić katolików od katarów, Arnaud miał im wtedy odpowiedzieć: "Caedite eos! Novit enim Dominus qui sunt eius", czyli „Zabijcie wszystkich! Bóg rozpozna swoich".

Sara zadrzała i szybko zamknęła książkę. Wyjrzała przez okno.

Instykt mówił jej, że pożar kościoła to była ta sama pożoga, w której zginęła matka Quinna. Ale to nie miało żadnego sensu - wychodziłoby, że Quinn żyje już od ponad ośmiuset lat...

Pomyślała, o jego żartobliwej uwadze, że jest dostatecznie stary, by wiedzieć lepiej.

Może to była kolejna niemożliwa rzecz, w którą musiała uwierzyć.

Może miała kilka nowych pytań do swego tajemniczego obrońcy. Pomyślała, by do niego zadzwonić, by ją eskortował, ale odrzuciła ten pomysł. Był jasny dzień, a w pasażu było pełno ludzi. Poza tym do jego stoiska miała jakieś dwieście metrów. No i pewnie jest teraz zajęty. Może dostatecznie ucieszy go jej widok, że zapomni dać jej burę za niesłuchanie poleceń.

Może nadszedł czas, by mu udowodnić, że może jeszcze kilka rzeczy robić sama.

Powiesiła na drzwiach znak „Wracam za pięć minut” i złapała monetę i książkę historyczną. Wychodząc na dwór, zobaczyła że syrena lekko łśni i promieniuje ciepłem.

Przez chwilę nad tym myślała, po czym uznała, że pewnie kołatka odbiera niepokój Kowala.

Nie zrobiła więcej niż kilka kroków w stronę State Street, gdy zorientowała się jak bardzo się myliła.



Gdy tylko Quinn znalazł jakiegoś ochotnika do popilnowania stoiska, odeszli z Donovanem w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca. Donovan zaproponował park na wschod od centrum, gdzie było duże zagęszczenie drzew, a o tej godzinie - mały ruch. Wokoło były tylko biura.

- Trzymaj się nisko - Poradził mu Kowal. - Im mniej później trzeba będzie oddziaływać na ludzi, tym lepiej.

- Może po prostu powinniśmy ich zostawić jak są? Moim zdaniem ludzie mogliby się w końcu dowiedzieć o naszym istnieniu.

- To nigdy nie było przez nas planowane - mruknął Quinn.

- Ale byłoby uczciwe - odpowiedział z mocą Donovan, a Kowal ku swemu niezadowoleniu musiał się z nim zgodzić.

Taką samą bezpośredniością charakteryzowała się walka Donovana. Gdy doszli do miejsca, które uznał za odpowiednie, odwrócił się w stronę Tyrrella.

- To za Delaneya - rzucił i wyprowadził mocny cios w twarz Quinna.

Ten nie pozostał mu dłużny. Machnął pięścią i jego przeciwnik wylądował na ziemi. Kowal trzymał go w mocnym uchwycie, przygniatając go brzuchem do podłoża.

- Możemy to teraz zakończyć - zaoferował leżącemu, ale ten tylko na niego warknął.

Donovan szybko zmienił postać, Kowal nie był w stanie utrzymać już jego silnego, imponującego smoczego cielska. Był ciemno niebieski, kolor lapis lazur zmieszany ze złotem. Poruszał się z wielką mocą. Wydostał się z uścisku starszego przeciwnika, obrócił w jego stronę i machnął na niego szponami.

Quinn odskoczył do tyłu i szybko zmienił postać. Zwarli się w powietrzu. ZabłoKowali szpony, a Tyrrell mógł poczuć całą moc rywala. Uderzając skrzydłami, wisieli kilkanaście metrów nad ziemią.

Donovan walczył by wygrać. Nie było tu miejsca na uprzejmość - to był prawdziwy pojedynek krwi, taki jak za dawnych lat. Kowal jednak był na to bardziej niż przygotowany.

- Nie ma tu miejsca na błędy - rzucił Donovan w starej mowie, zerkając figlarne spojrzenie ku ziemi. Siłowali się, próbując rzucić przeciwnika na ziemię albo odepchnąć od siebie.

- Lepiej wygrywać, gdy stawka jest wysoka – zareplikował niebieskooki smok.

Ledwo skończył mówić, przeciwnik wykonał ruch – zamarkował cios ogonem, a w tym czasie wbił mu w plecy szpony. Quinn warknął i od razu wziął odwet. Rzucali się w powietrzu, ze splątanymi ogonami, szczerząc na siebie zęby, dysponując porównywalną mocą.

Quinn naprawdę nie chciał bardzo uszkodzić rywala, ale drugi Pyr nie podzielał jego poglądów.

Lapisowemu gadowi udało się wyrwać ogon i zamachnął się z morderczą siłą. Gdy Tyrrell blokował ten cios, Donovan zdzielił go w twarz jednym ze skorzanych skrzydeł. Zaczęli opadać, ale wtedy niebieskooki smok zaczął mocniej bić swoimi skrzydłami, utrzymując oba ich ciała w powietrzu.

Obaj ciężko dyszeli.

Bardzo szybko złoto-niebieski smok ponowił atak. Wystrzelił pyskiem w górę, żeby zagłębić zęby w klatce piersiowej Kowala.

Temu udało się machnąć nogami i odsunąć się na tyle, by uniknąć ostrych kłów. Dostrzegł wyraźnie ich błysk. Dmuchał smoczym ogniem w przeciwnika i oderwał się od niego.

Pozwolił lazutowemu gadowi spadać.

Lazutowo-złoty smok odzyskał panowanie nad ciałem tuż przed zderzeniem z ziemią. Skrzywił się lekko z powodu poparzeń.

- Nie mam zamiaru oddawać ci w ten sam sposób – mruknął marudnie. - Słyszałem o Kowalu i Smoczym Ogniu.

- Nie powinieneś wierzyć w każdą plotkę jaką usłyszysz - odpowiedział z uśmiechem Quinn.

Jego rywal parsknął słysząc te słowa.

- Nie namowisz mnie na wzmocnienie twoich sił tak łatwo - ledwo skończył mówić, znow skoczył do ataku.

Błękitno-srebrny smok zdał sobie sprawę, że do tej pory czuł tylko ułamek mocy przeciwnika. Teraz jego pazury zostały zablokowane przez Donovana - nie był w stanie ich wyszarpnąć. Rywal oplótł go dodatkowo ogonem- jakby myślał że w ten sposób go utrzyma w niewoli.

- Teraz możesz się poddać - rzucił lazutowo-złoty jaszczur, ale Quinn nie miał zamiaru posłuchać złośliwego komentarza.

Nie miał zamiaru tracić całego dnia na tą walkę, tylko by zaspokoić zachciankę przybocznego Eryka. Skoro chciał walki - dostanie ją.

I dostał.

Dmuchnął Donovanowi w twarz dymem, a gdy ten poluzował lekko uchwyt ogona błyskawicznie skorzystał z okazji. Zamknął zęby na ramieniu drugiego Pyra, po czym odepchnął go i silnym ciosem ogona - rzucił na ziemię.

Lapisowy smok spadł, znow w ostatniej chwili udało mu się wyrownać lot i wzbić się z powrotem w powietrze. Był wściekły.

Machnął łapą i rozciął szponem fragment skrzydła Kowala. Ten zagapił się na moment.

Ale to nie widok ogona Donovana, gotowego do uderzenia, tak go zaskoczył.

Topazowo-żółty smok pojawił się między nimi, idealnie wlatując między dwa walczące jaszczury. Quinn ryknął ostrzegawczo – ale zbyt późno. Intruz uderzeniem łapy zranił Donovana, rozcinając mu kawałek skorzastej powłoki skrzydła. Zaś Kowal tylko dzięki szybkiemu refleksowi zdołał uniknąć ataku ogona żółtego nieznajomego.

Obcy Slayer odleciał kawałek dalej. Unosił się w powietrzu i szeroko szerzył kły.

- Co za para nieudaczników - drażnił ich w starej mowie. - Wygląda na to, że obaj się roztyliście i zrobiliście się leniwi.

- Lucien - warknął Donovan poznając intruza.

- Donovan - odpowiedział ich nowy przeciwnik, składając drwiący ukłon. - Jakże słodko spotkać się ponownie. Myślisz, że znow uda mi się spuścić ci łomot?

Lazurowy smok wydmuchał obłok dymu. Quinn świetnie wyczuwał jego gniew. Ci dwaj kiedyś już się musieli zmierzyć i Pyrowi nie poszło chyba najlepiej.

- On oszukiwał - mruknął wyjaśniająco obiekt jego rozmyślań.- Tylko dlatego wygrał. Nie chciałbym, byś wyciągnął błędne wnioski.

- Nie śmiałybym - Tyrrell pamiętał logiczną obserwację Sary, dotyczącą ataków Slayerów - zawsze atakują w grupie. Rozejrzał się po okolicy, ale nikogo nie zauważył. - Możemy zająć się nim razem - dodał, na co Donovan przytaknął krótko głową.

- Taa, może być. Ale staraj się nie mrugać za bardzo. Nigdy nie wiadomo w jaką grę człowiek właśnie się włącza.

Po rzuceniu tego komentarza, obaj Pyrowie rzucili się w stronę Luciena, jako jedna drużyna.



Jakiś mężczyzna zatrzymał się obok Sary.

- Masz rozmiąć dwudziestkę? - zapytał nagłaco, na co od razu włączyły się jej odruchy miejskiej dziewczyny.

- Niestety nie, przykro mi - odpowiedziała krótko i ruszyła dalej.

- Kłamczucha - nieznajomy rzucił to oskarżenie pod jej adresem, na co zerknęła na niego ze zdziwieniem. Wyglądał na nieco starszego od niej, zadbanego i zamożnie ubranego. Było w nim coś znajomego, ale właścicielka księgarni była pewna, że nigdy wcześniej go nie widziała. Widząc jej spojrzenie, uśmiechnął się i potrząsnął ze smutkiem głową. - Nieładnie jest kłamać, Saro.

Była zszokowana, gdy zwrócił się do niej po imieniu. Musiała go znać, było w nim coś takiego... Może spotkała go na jakimś zebraniu? Nie była pewna. Oczy miał ciemno brązowe, z domieszką złota. Tliła się w nich iskierka humoru.

Jednak nie był to przyjazny błysk. Jakby śmiał się z niej złośliwie. Sara postanowiła posłuchać instynktu i od niego odejść.

Szybko.

- Przepraszam, ale muszę iść. Jestem już spóźniona.

- Tak, jesteś spóźniona - zgodził się, znow ją zaskakując.

Znow się zatrzymała i na niego zerknęła.

- Kim jesteś?

- Nie wiesz? - spojrzał z namysłem, a jej nagle rozjaśniło się w głowie.

W nocy, na dzwonnicy.

I, trzeba pamiętać, że była tylko jedna osoba, która mogła nazwać ją kłamcą, i rzucić to oskarżenie z taką jedwabistą łatwością.

A raczej nie inna osoba tylko inny smok.

Rzuciła się do ucieczki, jednak od razu wpadła na jakąś męską sylwetkę. Obcy złapał ją za ramiona.

- Spokojnie Saro - odezwał się miękkim, melodyjnym głosem.

Był wysoki, znacznie wyższy od niej. Miał włosy w nieładzie i jasnoniebieskie, zimne oczy.

- Nie znam cię. Przepraszam.

- Oczywiście, że mnie znasz - odezwał się z taką pewnością, że od razu skojarzył jej się z rubinowo-złocistym smokiem.

- Widzisz, pamiętasz! - uśmiechnął się szeroko.

- Musicie należeć do tej grupy, która przetrzymuje Wiwernę w niewoli - odezwała się i zauważyła, że zaniepokoiła jasnookiego nieznajomego.

- Przepraszam? Słyszałeś to, Ambrose?

Ambrose? Sara odwróciła się, by spojrzeć na złotego smoka, który wykrzywił wargi w lekkim grymasie, który imitował uśmiech.

- To ty jesteś Ambrosem?

Przyłożył palce do jej warg, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Spojrz na mnie, Saro - szepnął drugi ze Slayersow. Gdy nie posłuchała, sam złapał ją za podbródek i zmusił do spojrzenia.

- Hej! - Zaczęła protestować, ale zapomniała po chwili czemu.

Małe płomyki tańczyły w jego jasnych oczach. Jeszcze bardziej rozjaśniały jego spojrzenie, ale bił z niego zimny blask.

Dziewczyna zadrżała, myślała, że to sobie wyobraziła. Nie odrywała jednak oczu od obcego.

Pożar w jego oczach był coraz jaśniejszy i silniejszy. I coraz chłodniejszy. Zaczął coś cicho do niej mówić. Miał rosyjski akcent i mówił z dużym autorytetem. To musiał być powód, dla którego dziewczyna tak bardzo miała ochotę się zgadzać z każdym jego słowem.

- Bardzo się cieszę, że się spotkaliśmy by zabrać cię na przejażdżkę - powiedział jedwabistym głosem, podszytym stalowymi nutami. - Prawda?

Bardzo trudno było Sarze pamiętać co w ogóle robi, a jeszcze ciężiej nie zgodzić się ze słowami obcego z płomieniami w oczach.

- Nie wydaje mi się bym potrzebowała się gdzieś jechać... - mruknęła, co tylko wywołało śmiech obu smoków.

- Ale jest za gorąco na chodzenie pieszo - odezwał się znów jasnooki.

- Ale jest za gorąco na chodzenie pieszo - posłusznie odpowiedziała kobieta. Część jej mózgu nadal próbowała stawiać opór temu hipnotyzującemu spojrzeniu i głosowi, ale przegrywała.

Co się z nią działo?

- Proszę pani - w jej myśli wdarł się głos jakiegoś przechodnia. - Czy ci panowie panią zaczepiają?

- Oczywiście, że nie. Jesteśmy starymi przyjaciółmi - podkreślił obcy z rosyjskim zaśpiewem w głosie. Przechodzień spojrzał sceptycznie, ale Sara złapała się na tym, że nie może już oderwać spojrzenia od zimnych oczu hipnotyzera.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi.

- Jeśli jest pani pewna... - mruknął nieprzekonany przechodzień.

Dziewczyna nadal wbijała spojrzenie w Rosjanina, starego przyjaciela, którego bardzo chciała znow spotkać.

- Oczywiście, że jest pewna - odezwał się jasnooki. - Nasza Sara jest na tyle mądra, by kierować się własnym rozumem – wyglądał na rozbawionego tym stwierdzeniem, ale kobieta wiedziała że taka właśnie jest.

- Mam własny rozum - zgodziła się, ledwo poznając swój odległy, głuchy głos. Mówiła jak kobieta pogrążona w transie.

- Czemu nie zabierzemy się w drogę? - zasugerował Ambrose.- Samochod stoi przy sąsiedniej ulicy.

Sara nie mogła na niego spojrzeć, nadal nie zdolna oderwać spojrzenia od Rosjanina. Nie patrzyła nawet na drogę, zbyt zaabsorbowana jasnym płomieniem.

Ten wyglądał na bardzo rozbawionego tym faktem.

Płomienie były takie piękne. Czemu nigdy wcześniej ich nigdzie nie widziała? Miała ochotę zbliżyć się do nich, by móc je lepiej widzieć. Już zawsze.

I by się zawsze już zgadzać z tym rozmowcą.

- Czemu nie mielibyśmy się przejść? - zasugerował cicho.

- Czemu nie mielibyśmy się przejść? - powtórzyła jak echo kobieta.

- Szybciej będzie podróżować samochodem.

- Szybciej będzie podróżować samochodem.

- I możesz się zdrzemnąć w aucie.

- Mogę się zdrzemnąć.

- Wiem Saro, że jesteś bardzo zmęczona. Musisz być bardzo zmęczona.

Z trudem stłumiła ziewnięcie.

- Bardzo zmęczona - zgodziła się i uśmiechnęła.

Jasnooki szedł koło niej, trzymając jedną rękę na jej plecach, kierując ją w stronę Maynard Street. Dziewczyna nadal nie mogła odwrócić spojrzenia od jego hipnotyzującego wzroku. Czuła że serce mocno jej wali. Dobrze, że się nią zajął, bo sama by sobie nie dała teraz rady.

Był takim dobrym przyjacielem.

- Wkrótce będziemy wśród swoich - obiecał jej.

- Wkrótce będziemy wśród swoich - odpowiedziała jak echo i miała problem z wzięciem oddechu. Jakaś część jej mózgu wrzeszczała sfrustrowana, ale nie mogła nic na to poradzić, poświęcić temu uwagi. Mogła zrobić tylko to co sugerował przemiły Rosjanin.

- Jaka dziwna kołatka - mruknął Ambrose, gdy przechodzili koło jej księgarni. - Jak ktokolwiek może ją używać skoro jest taka gorąca?

I wtedy roześmiał się.



Lucien był śliski i sprytny, dokładnie taki jak Donovan pamiętał. A do tego cechował się szybkością i zwinnością, lapisowy jaszczur szybko go złapał, ale topazowy przeciwnik wywinął się, jakby nie miał w ciele żadnych kości. A do tego latał zupełnie nieprzewidywalnie, co chwila zmieniając tor lotu. Quinn już niemal go dosięgł ogonem, gdy gwałtownie zmienił kierunek i prędkość z jaką leciał.

Łuski Luciena błyszczały w słońcu, wyglądał jak promień słońca którego nie sposób złapać.

Nagle zatrzymał się, pozwalając Donovanowi zderzyć się z sobą i korzystając z jego chwilowego braku oddechu, zaatakował go szybko od tyłu.

Coż, lapisowy smok miał w końcu walkę jakiej żądał.

Z każdą mijającą minutą Pyrowie coraz łatwiej odgadywali swoje ruchy i zaczęli się zgrywać. Quinn miał tylko nadzieję, że nauczą się razem walczyć na tyle szybko, by wyjść zwycięsko z tej walki.

W końcu jego partnerowi się poszczęściło, udało mu się przejechać pazurami po grzbiecie Slayera i tchnąć na niego Smoczy Ogień. Lucien zaliczył pierwsze trafienie i ryknął z bólu.

Szybko jednak wrocił do siebie. Machnął ogonem po spirali.

Tyrrell zdążył dojrzeć nienawiść płonąca w oczach żółtego gada, tuż przed tym jak ten uderzył Donovana. Szpony Luciena były czarne, długie i ostre, bez trudu zrobiły głębokie rany na brzuchu lazurowego Pyra.

Ranny jęknął, jego ból był wielki. Zaczął spadać na ziemię.

Kowal dojrzał krew spływającą z brzucha niebiesko-złotego towarzysza i rzucił się w szaleńczym ataku ku ich wspólnemu przeciwnikowi.

- Jeden odpadł, drugi do załatwienia - zarechotał Slayer.

Zwrocił się w stronę niebieskookiego przeciwnika, zapominając o tym, którego zranił.

To był jego błąd. Tyrrell skoncentrował się na wrogu, wiedząc że Donovan zaraz przyjdzie mu z pomocą. Zamachnął ogonem, na co Lucien tylko odskoczył do tyłu, szydząc z niego głośno.

- Och, jacy jesteśmy asertywni. Boisz się, że mogłbym na ciebie skoczyć?

Momentalnie zerwał się do ataku, skacząc na Pyra. Ten jednak odsunął się błyskawicznie, lekko tylko dostając końcówką ogona rywala. Lucien zaśmiał się, ale mina szybko mu zrzędnęła. Quinn szybko zwrocił się w jego kierunku i mocnym uderzeniem, posłał go na ziemię. Slayer potrząsnął głową i wrocił do walki, wyglądał na wściekłego. Z nozdrzy leciał mu dym.

Z wyciągniętymi ostrymi szponami rzucił się na Kowala. Ten utrzymywał się w powietrzu obok szerokiego drzewa. Gdy przeciwnik był blisko, uskoczył za masywny pień. Usłyszał jak pazury topazowego gada rozdierają korę.

Przez chwilę obie łapy miał unieruchomione, szpony głęboko wbiły się w drzewo. Jednak szybko uwolnił jedną łapę, i dmuchnął smoczym ogniem w stronę Pyra.

Ten unosił się obok niego, pozwalając ciału wchłaniać ogień i napełniać się nową mocą. Ironicznie wykrzywiając pysk, mruknął do zaszokowanego jego zachowaniem Slayaera:

- To twój najlepszy strzał? - pytał łagodnie, co tylko wyzwoliło większą wściekłość przeciwnika. Ponownie buchnął ogniem.

Quinn strząsnął z ramienia trochę sadzy, pozwalając topazowemu smoku spojrzeć na swoje nienaruszone łuski.

Wyglądały jak wykute ze stali.

- Naprawdę jesteś Kowalem - szepnął Lucien.

- A ty dałeś mi siłę, bym mógł zakończyć tą walkę - usłyszał w odpowiedzi. Oczy Slayaera rozszerzyły się ze strachu. Zaczął szarpać łapą, próbując oswobodzić szpony. Jednak nie udawało mu się to.

- Nie podobają mi się... - uznał Tyrrell, patrząc na stalowy błysk pazurów przeciwnika. Wyglądały jakby były zrobione z jakiegoś metalu. Ale jak on mógł je zyskać? Jakiej technologii użył?

Zobaczył, że Lucien uśmiecha się.

- Trzeba przejść na ciemną stronę mocy, by takie zyskać, Kowalu.

- Och, myślę że po prostu sobie wezmę twoje. Lubię zbierać pamiątki - I błyskawicznym uderzeniem łapy pozbawił przeciwnika dłoni, nadal tkwiącej w drzewie. Żółty smok ryknął z bólu.

Slayer spojrział oczami czerwonymi z wściekłości. Już miał się rzucić na Quinna, gdy poczuł wokoło gardła zaciskające się pazury drugiego smoka.

Zaczął miotać się w uścisku Donovan, rozpryskując krew z kikuta łapy.

- Zapłacisz mi za to - warknął na Kowala.

- Myślę, że jednak tobie wystawimy rachunek - usłyszał w odpowiedzi.

Ku jego zdziwieniu, Lucien uśmiechnął się chłodno.

- I tutaj się mylisz, Kowalu.

Niebiesko-srebrny smok był pewien, że przez Slayaera przemawia tylko brawura. W tym czasie Donovan splątał swój ogon z ogonem wroga, i jeszcze bardziej go unieruchomił.

Widać było, że Pyrowi sprawia przyjemność okazanie Lucienowi własnej przewagi. Jednak Quinn niepokoił się. Dostrzegł pod splątanymi sylwetkami powiększającą się

kałuże krwi. Sporo z niej należało do Donovana. Rana na jego brzuchu nie wyglądała za dobrze. Niepokoił się losem partnera.

Krew Luciena była zresztą łatwa do identyfikacji - miała czarny, smolisty kolor.

Nie było żadnej wątpliwości co do istnienia zła w jego sercu. Quinn podleciał do splątanej dwójki. Donovan tak przytrzymał Slayera, że brzuch wroga był odsłonięty i bezbronny. Lucien patrzył pogardliwie, ale widać było lęk w jego oczach. Nie był w stanie się uwolnić z objęć niebiesko-złotego gada, utrzymującego ich obu w powietrzu.

- Upiecz go - ponuro mruknął przyboczny Eryka. - Lubię, gdy zdrajcy są dobrze przypieczeni.

- Nie możesz tego zrobić! - topazowy smok walczył zaciekle.

Lapisowy gad uśmiechnął się lekko.

- Ależ możemy. Tylko popatrz.

- TO nie fair! - protestowała ich ofiara. - Dwóch przeciwko jednemu. Wszystko powinno odbywać się zgodnie z zasadami...

- To ty nas zaatakowałeś - wytknął mu Quinn.

- Zresztą od kiedy wy walczycie zgodnie z jakimiś zasadami? - Dodał drugi z Pyrów. - Nie wyglądało, że przejmowałeś się zasadami fair play, gdy walczyłeś z Delaneyem.

- Delaney? To ten zielony?

- To był mój kuzyn, kochałem go jak brata. Dzisiejszy specjał dnia jest dla niego. Czas na kolację, Quinn - Donovan rzucił poważne spojrzenie na towarzysza walki.

Lucien zaczął krzyczeć, ale nikt nie przybył mu na pomoc.

Tyrrell sięgnął po najmocniejsze, najgorętsze ogniste rezerwy.

Skupił się na środku ciała Slayera, tak by lapisowy Pyr nie został zraniony płomieniami.

Topazowy smok wił się i krzyczał, jednak szybko zamilkł.

Zapach palonego ciała wypełnił powietrze, wywołując obrzydzenie u Kowala. Wiedział jednak, że nie miał wyboru. Obserwował jak światło w oczach przeciwnika matowieje, zmieniając barwę ze złotej w brązową i martwą.

Gdy Tyrrell skończył, Donovan odrzucił od siebie zwłoki gada.

Obaj patrzyli jak te lądują twardo na ziemi, pewnie zostanie później wgłębienie.

- Dzięki za pomoc z opalenizną - mruknął lapisowo-złoty Pyr, patrząc na lekko nadpaloną skórę ramienia.

- Starąłem się skoncentrować ogień - zaczął Quinn, ale zanim zdążył przeprosić, Donovan uciszył go.

- Trzeba było to zrobić - rzucił spojrzenie z ukosa. - Wygląda to cholernie imponująco, gdy sięgasz po smoczy ogień. To dziedziczne, czy mogłbyś nauczyć mnie tej sztuczki?

- Myślę, że raczej to pierwsze.

- Szkada - mruknął ze smutkiem przyboczny Eryka i zaczął oglądać swoje rany.

- Jak twój brzuch? - spytał Tyrrell. Na oko rana wyglądała groźnie.

- Boli, ale Sloan mnie wyleczy. Ma kilka potężnych maści w swojej aptece.

- Potrafi uzdrawiać?

- Może zająć się powierzchownymi ranami i siniakami. Ma sporo ziołowych mikstur.

Strzeże receptur każdej z nich. Nikt inny nie potrafi ich przyrządzać - ranny skrzywił się z bólu.- Mam nadzieję, że te zadrapania są tylko powierzchowne i mi pomoże. Było coś dziwnego w szponach Luciena.

- Były z hartowanej stali, jak noże - wyjaśnił Quinn. Poleciał na ziemię i wylądował. Sięgnął po kikut dłoni i zaczął oglądać pazury Slayera. Szpony błyszczały złowrogo, groźniejsze niż obnażone noże. Jeśli to były jakieś implanty, to jak je ukrywali w ludzkiej formie?

- To dlatego chciałeś się im lepiej przyjrzeć - odezwał się zza jego pleców Donovan.

- Może to coś co się nam przyda.

- Tobie czy reszcie z nas? Mogłbym takich używać, jeśli zastanawiasz się nad pomysłem na świąteczny prezent dla mnie.

Quinn nie odpowiedział. Prawda była taka, że nadal rozważał powrót do swego dawnego życia. Slayersi byli źli i bezlitośni, i Kowal czuł że Pyrowie potrzebują każdej dostępnej im pomocy.

Każda para pazurów się liczyła, zwłaszcza gdy konkurencja nie grała uczciwie. Poza tym wiedział, że nie będzie mógł spać spokojnie, wiedząc że na świecie panoszy się takie zło.

Poza tym miał wrażenie, że myśli Sary biegły podobnym torem.

Popatrzył na połamane ciało Luciena leżące na ziemi i zaczął zastanawiać się, czemu Slayer zaatakował dwóch Pyrow na raz.

To nie miało sensu.

- Pamiętaj co Sara powiedziała o czterech żywiołach – mruknął zamyślony do towarzysza.

Donovan parsknął.

- Jakbym mogł zapomnieć. Weź go za łapy. Jeśli blefuje i dmuchnie ogniem - polec on na ciebie. Ty lepiej sobie radzisz z przypalaniem.

- Za dużo opalania jak na jeden dzień? - zażartował z niego Kowal, na co drugi Pyr uśmiechnął się.

- Nawet mimo, że nie wykończyłem cię, myślę że możemy uznać nas spór za rozwiązany.

- Zgadzam się - zgodnie chwycili martwe ciało. Ich obawy, że Lucien mógł tylko udawać były bezpodstawne - leżał bezwładnie.

Był dużo lżejszy niż Quinn się spodziewał.

Zapach spalonego ciała przywołał wspomnienie śmieci jego rodziny. Instynktownie zerknął na niego, spodziewając się ujrzeć ciało krążącego nad nimi Eryka.

Kowal szybko odepchnął od siebie te myśli. Dotaszczyli zwłoki nad brzeg rzeki Wachtenaw, po czym z krótkim zamachnięciem - wrzucili je do wody.

Lucien uderzył w powierzchnię rzeki z cichym pluskiem, za nim poleciała jego odcięta łapa. Szybko zamknęła się nad nim woda.

Rzeka przez chwilę gotowała się w miejscu, gdzie zatonęło ciało, ale szybko się uspokoiła.

- Dla ciebie, Delaney - szepnął Donovan.

- To będzie ciekawe znalezisko dla jakiś nurkow amatorow - mruknął Tyrrell.

- Coż, całkiem nieźle poszła nam praca zespołowa, Quinn.

Ale ten nie odpowiedział. Skanował niebo, szukając śladu innych Slayersow.

- A ja nie mogę pozbyć się wrażenia, że poszło nam zbyt łatwo.

Czemu nagle pojawił się znikąd i nam przerwał?

- Zabójcy są obrzydliwi. Ale nie zawsze myślą logicznie.

- Nie - argumentował dalej Kowal, pamiętając nadal słowa Sary. - Oni są cholernie logiczni. Wygląda to tak, jakby zawsze wszystko planowali z góry. Pracują jako zespół, razem.

- Ale skąd mieli wiedzieć, że cię wyzwę?

Quinn westchnął.

- Sara myśli, że przetrzymują w niewoli Wiwernę.

Donovan wbił w niego wzrok.

- Nie myślałem, że istnieje teraz jakaś Wiwerna.

- Sara słyszy we śnie krzyki jakiejś kobiety. Głos prosi ją o pomoc, krzycząc że jej prześladowcy nie powinni krzywdzić Wiwerny.

- Cholera. W takim razie oni wiedzą wszystko, jeśli masz rację. Nie mieliśmy żadnych szans.

Quinn nie odpowiedział. Kusząca była myśl, że jego towarzyszka miała rację i muszą jakoś pomóc więzionej. Ale nie było żadnego sposobu, by zrobić to tak by nie narażać jego jasnowłosej ślicznotki. Śycie było dużo prostsze, gdy musiał dbać tylko o siebie - ale nie chciał nawet rozważać pomysłu, że miałyby nigdy nie spotkać Sary.

Szkoda, że nie ufał Erykowi. Raz się sparzywszy, podwójnie ostrożny i tak dalej. Znow spojrzał na niebo, pewien że coś przegapił.

Donovan patrzył na miejsce, gdzie zatoneło ciało Lucina.

- Myślisz, że mu odbiło?

To było prawdopodobne. Quinn spojrział instynktownie w stronę centrum miasta, chcąc sprawdzić co z Sarą, tak dla pewności.

Niech sobie myśli, że jest nadopiekuńczy. Mogł z tym żyć.

Przeszył go ostrzegawczy impuls. Zrozumiał, że wzywa go syrena-kołatka. Ktoś przełamał jego znak terytorialny albo Sara opuściła sklep.

- To Sara! - krzyknął i rzucił się w stronę „Widzącej Kuli”.

Donovan zaklął brzydko i rzucił się za nim. Quinn był zdziwiony, że drugi Pyr z nim leci.

- Nadszedł znow czas byśmy walczyli razem. Dalej, Quinn.

Możemy spalić drani, jeśli tylko będziemy działać jako drużyna.

- Jestem za - zgodził się z nim Kowal. Zgodnie lecieli dalej.

Quinn miał nadzieję, że uda im się dotrzeć do Sary na czas.

Rozdział 10

Boris Vassily knuł.

Zawsze kombinował na jakiś jednym, czy drugim poziomie, chociaż problem z towarzyszką kowala okazał się nie być zbyt skomplikowany. Zawsze było satysfakcjonujące zakończyć czyjs Ognisty Sztorm krwawą egzekucją kobiety, ale w ciągu wieków to rozwiązanie przestało przynosić dreszcz jakiejkolwiek emocji.

Boris zabijał ludzi na tak wiele sposobów, że już wykorzystał wszystkie możliwe warianty. No i szczerze mówiąc, nie było szczególnej różnicy gdy nadchodził koniec - zawsze wszystko sprowadzało się do tego samego. Ludzie byli bardzo słabi, a to że tyle przetrwali, zdaniem Rosjanina, zawdzięczali tylko szczęściu.

Sara Keegan okazała się trudniejsza do zgładzenia, co mogło być spowodowane tym, że była Jasnowidząca albo nieudolnością Ambrose'a.

Ruszyli przez Ann Arbor masywnym złotym SUV-em, którego Boris uwielbiał. Jego kompan prowadził. Sara spała na tylnej kanapie auta, spokojnie i bez snów. Dziewczyna nie była zbyt trudna do zmanipulowania, co znaczyło że albo odznaczała się dużym sceptycyzmem, albo nie miała o niczym pojęcia.

Rosjanin cieszył się, że Kowal zapomniał zapłacić tę istotną lukę w jej edukacji.

Zapalił kolejnego papierosa i obojętnie patrzył na dymiącą końcówkę. Sara umrze - to była tylko kwestia czasu - i nie pojawi się żadne dziecko Pyr, nieważne co do tej pory zrobił Kowal.

To wszystko było takie... przewidywalne.

Boris potężnie ziewnął. Pomyślał, że dobrze się złożyło, że tak szybko zduszą w zarodkach ten Sztorm, który miał być początkiem nowej ery. Phi. Podejrzał, że myśl o tym tylko bardziej podkopie morale przeciwników. No i miało swój smaczek, to że dziedzictwo kowala nie zostanie przekazane dalej, a tym samym nie ma szans by głupie proroctwo mogło się sprawdzić.

Ale w dalszym ciągu... To wszystko wydało się być takie nudne. Rosjanin chciał czegoś więcej. Chciał wielkiego finału. Pragnął spalić tylu Pyrów, ile tylko było możliwe. Chciał wygrać, ale wygrać w stylu hollywoodzkiej superprodukcji! Zgniół papierosa, którego połowa była nieruszona, i nagle wpadł na świetny pomysł.

Był on tak genialny, że na chwilę potężny mężczyzna zastygł w bezruchu.

Ale, co się dziwić? Przecież to był jego plan, więc jak mógł być inny niż tylko genialny? Boris lubił myśleć, że ma talent do szerszego patrzenia na sytuację, a jego najnowsza idea tylko go w tym myśleniu utwierdziła.

Dzięki Sarze, Pyrowie najprawdopodobniej wiedzieli już, że Slayersi trzymają Wiwernę w niewoli. Wiedział dostatecznie dużo o Eryku i innych głupio szlachetnych smokach od niego, żeby mieć pewność że na pewno będą chcieli uratować swoją prorokinię. Było to głupie i bezsensowne, bo przepowiednie Wiwerny były nieprecyzyjne i mało przydatne - ale jednak nie wątpił że Pyrowie podejmą swoją próbę.

Wszystko czego potrzebowali to wskazówek co do jej lokalizacji.

W jasnoniebieskich oczach zalśnił uśmiech, a mężczyzna zapalił kolejnego papierosa. Tym razem zaciągnął się z prawdziwą przyjemnością. Byłoby tak łatwo pozwolić towarzysze Kowala „przypadkowo” uciec. Pyrowie nigdy nie podejrzewaliby zastawionej na nich pułapki, jako że byli niemal tak głupi i naiwni jak ludzie, których próbowali chronić. Uznają ucieczkę dziewczyny za efekt jej własnych zdolności. Było to śmieszne i Rosjaninowi spodobał się pomysł że będzie mógł wykorzystać to do własnych celów.

Podzieli się z nimi swoją wiedzą, a oni wtedy przyjdą prosto do niego.

Albo, co bardziej prawdziwe, przyjdą na swój własny zbiorowy pogrzeb.

Zachichotał z satysfakcji. To było dokładnie to, czego potrzebował by na nowo odżyły w nim dawne emocje związane z walką i zniszczeniem. Jako bonus - nie miałyby później już żadnych przeciwników, którzy stanęliby mu na drodze, gdy zetrze populację ludzką z powierzchni ziemi.

Nareszcie miałby swój wielki finał.

Boris nie wątpił, że Sara spróbuje uciec – miała zapisane w swych ludzkich genach, by próbować przetrwać. Mógłby jej odrobinę pomóc, oczywiście bez jej wiedzy.

To było niemal zbyt proste.

Ale nie do końca.

Zachichotał radośnie pod nosem, po czy odezwał się do prowadzącego samochód towarzysza.

- Gdy wjedziesz na drogę 23, skręć później w 12, na zachód.

Ambrose wyglądał a zaskoczonego jego słowami.

- Myślałem, że jedziemy porzucić jej ciało w lesie, by znalazł je Kowal.

- Zmieniłem plany. Jedziemy do Allen.

Były mentor Quinna zmarszczył brwi.

- Ale to nie jest mój plan. Chcę ją zostawić, tak by Kowal mógł ją znaleźć.

- To mnie nie obchodzi. Jedź jak mówię.

- Ale...

- Miałeś już szansę, by to załatwić na swój sposób - warknął, wyciągając komórkę i wybierając na niej numer. Uśmiechnął się słysząc po drugiej stronie Everetta. - Zabieramy ją do siedziby. Gdy tam dotrzesz, zacznij snuć dym - Nie czekając na jego odpowiedź, rozłączyła się i wybrał drugi numer - Sigmunda. - Siedziba, teraz. Jedź tam jak najszybciej i oznacz teren. Powiadom pozostałych. Spodziewam się porządnego znaku terytorialnego gdy tam dotrę niedługo - warknął, nie dając dojść do głosu rozmówcy i się szybko rozłączył. Usatysfakcjonowany, zaciągnął się papierosem.

- Wiesz, że pod tym lokum zbiegają się linie energetyczne ziemi? - zainteresował się z obłudną troską Ambrose.

Rubinowy smok postanowił mu wybaczyć postawę.

- Wiem.

- I jeśli my wszyscy upleciemy dym, znak terytorialny zadziała jak latarnia morska - powoli tłumaczył drugi Slayer, jakby rozmawiał z idiotą. - Bez trudu nas odnajdą.

Boris uśmiechnął się.

- Dokładnie - pochylił się w stronę kierowcy i a popiół z jego papierosa opadł na kolana złotego smoka. Ambrose podskoczył w miejscu, gdy przeszył go zimny, niski głos towarzysza. - Czy wątpisz we mnie?

- Oczywiście, że nie. Po prostu nie rozumiem do czego zmierzasz.

- Bo jesteś głupcem! Jesteś prawie tak głupi, jak zwykły człowiek.

- Hej! - warknął Ambrose, jego oczy zalśniły wściekłością. Jednak Rosjanin tylko wbijał w niego lodowaty wzrok.

Jasnooki mężczyzna wiedział, że jego towarzysz nie różni się wiele w swych ambicjach od niego. Jednak rubinowy smok, żył dużo dłużej od niego i już niejedną walkę stoczył wychodząc z niej zwycięsko.

- Śmiało - syknął w starej mowie. - Daj mi jeszcze jeden powód, bym zaczął tobą dyrygować.

- Nie ośmieliłbyś się.

- Och, póki co jeszcze nie - dmuchnął delikatną smugą ognistego dymu w stronę kierowcy.

Ambrose odskoczył od niego jak najdalej.

- Jesteś szalony!

- Może i tak, ale wszystko sprowadza się do jednego. Twój los spoczywa w moich rękach i postaraj się o tym nie zapominać.

- Ciebie też można wyeliminować, Borisie.

- I kto by przejął na siebie moje zadania? Kto by temu podołał? - Rosjanin widział ambicję swego towarzysza i gardził nim. - Ty na pewno nie. Nie umiesz nawet nic sam zakończyć.

Na chwilę zwarli się spojrzeniami, przeleciała między nimi potężna iskra niechęci. Ale wtedy SUV zjechał z szosy i zaczął przez chwilę podrygiwać na wertepach pobocza. Amrose z przekleństwem na ustach, wrócił spojrzeniem na drogę, i opanował pojazd.

- Wciśnij porządnie pedał gazu - warknął dowódca, zaciągając się papierosem. - Nieśmiertelni nie powinni martwić się przekroczeniem limitu prędkości. Chciałbym dotrzeć na miejsce, bo ja wiem, na przykład jeszcze dzisiaj.

Złoty smok, krzywiąc się z niezadowolenia, docisnął pedał. Boris wyglądał przez okno, wiedząc że właśnie przeżył jeden z ciekawszych i bardziej satysfakcjonujących moment, jakie zdarzyły mu się od kilku wieków.

A miało być jeszcze lepiej.



Zniknęła.

Wyglądało tak, jakby Sara rozplynęła się w powietrzu. Ani Donovan ani Quinn nie byli w stanie jej dojrzeć. Zmienili formy na ludzkie, gdy tylko dotarli do księgarni. Tyrrell zaczął biec w kierunku sklepu, podczas gdy jego kompan "czarował" świadków.

Księgarnia była zamknięta, przy stoisku kowala też nie było dziewczyny. Nie znalazł jej też w jej ulubionej kawiarni. Kołatka znów była czarna i chłodna, jakby zagrożenie odeszło.

Razem z Sarą.

Quinn złapał jej zapach w pasażu i podążył jego tropem. Doprowadził go do parkingu przy Maynard Street, i tam się urywał.

Dziewczyna przemieszczała się szybko i daleko.

Co gorsza - nie robiła tego sama.

- No i co? - Odezwał się Donovan, chociaż musiał sam się już domyślić.

- Zniknęła. Całkowicie - Kowal przeciągnął ręką przez włosy, nie mogąc pogodzić się z tym, że kolejny raz kogoś zawiódł.

- Nie możesz być wszędzie... - zaczął perswadować drugi z Pyrów, ale ciemnowłosy mężczyzna przerwał mu w pół zdania.

- Powiniennem tu być! - Mówił coraz głośniejszym głosem, nie mogąc nic na to poradzić. - Zapewnienie bezpieczeństwa Sarze to moja odpowiedzialność. I dlatego powiniennem tu być. Siedzieć z nią. Albo przynajmniej być blisko! - odwrócił się plecami do płowowłosego Pyra, starając się opanować, zanim czegoś nie powie nieprzemyślanego.

Miał ochotę spalić wszystko, co miał w zasięgu wzroku, ale wiedział, że to mu nijak nie pomoże.

- Winisz mnie za to? - spytał Donovan.

Quinn odwrócił głowę, zauważając bolesne, pełne skruchy spojrzenie.

- Winię siebie, za podjęcie twojego wyzwania i zapomnienie o obowiązkach.

- Nie miałem zamiaru pozwolić ci uciec przed walką ze mną.

- Nawet mimo to - wbił wzrok w betonowy garaż, czuł frustrację, że nie może się odezwać do tego materiału, jak to często robił gdy pracował z metalami. Chodził w kółko, niespokojnie szukając jakiejś wskazówki co do lokalizacji Sary. Czuł na sobie ciężar spojrzenia towarzysza.

- A co jeśli oni wszystko wiedzieli? - usłyszał jego głos.

- O czym ty mówisz?

- Co jeśli wiedzieli co robiliśmy? Wspominałeś, że Sara śniła o Wiwernie, jeśli ją naprawdę więzią, mogą wszystko wiedzieć. Mogli zorientować się, że my obaj mamy zamiar walczyć. Mogli też wysłać do nas Luciena, by się upewnić, że walka nie skończy się zbyt szybko.

Quinn wbił w niego wzrok.

- Mogli też zorientować się, że później zataszczymy go do rzeki.

- To kupiło im sporo czasu. Nie wydaje mi się to przypadkowe.

- Nie, to był cały plan. Sara mówiła, że oni pracują w zespole. Czekali pewnie tylko, by coś mnie odciągnęła na trochę, a potem tylko zajęli się przedłużeniem mojej nieobecności.

- Wykorzystali cię. Nie obwiniaj się.

Kowal rzucił mu poważne spojrzenie.

- Sara zaginęła. Najprawdopodobniej została porwana przez Slayersów i może już nie żyć. Jeśli cokolwiek jej się stanie, będę się obwiniał do końca życia.

- Cholera, to naprawdę kawał czasu - mruknął Donovan. Jeśli próbował zażartować - wyszło mu to kiepsko. - Musimy porozmawiać z Erykiem.

- Ostatnią rzeczą jakiej potrzebuję, jest jego pomoc...

Płowowłosa mężczyzna przerwał mu, zanim zdążył powiedzieć coś więcej.

- Jesteś w błędzie, Kowalu. Sprawa jest zbyt poważna. Potrzebujesz nas wszystkich, i to potrzebujesz nas już teraz!

Tyrrell z przyjemnością zaproponowałby inne rozwiązanie, ale takowego nie było...



Z ciemności wyłonił się sen. Zbliżył się do Sary, wszedł w nią i zmienił się w jej własne nocne rojenie.

Wiedziała cały czas, że to nie jej sen. Jasnowidzenie było jej darem. Była w skórze kogoś innego. U Quinna Tyrrella, na długo przed tym jak przyjął to imię.

Teraz był po prostu Quinnem. Młodym człowiekiem, opierającym się o trzonek łopaty, odpoczywającym. Przed nim na ziemi usypane były dwa świeże kopce ziemi.

Dwa groby.

Jest gorąco i zrzucił koszulę. Słońce oświetlało groby, młodego człowieka i skromny domek za nim.

Sara zrozumiała, że Quinn znalazł - i znów stracił - nową rodzinę. Musiał mieć jakieś dwadzieścia lat, i jak się domyślała, w grobach byli ludzie, którzy zajęli się małym przerażonym chłopcem.

Otarł niecierpliwym gestem łzy spływające po twarzy. Gardło miał ściśnięte, i dziewczyna wyczuwała jego miłość do obojga zmarłych.

Mogła nawet dojrzeć ich w myślach młodzieńca. Maria i Gaultier. Maria pulchna, zaś Gaultier wysoki i chudy, oboje zaś pomarszczeni i ogorzali. Bezdzielnemu małżeństwu znalezienie małego bezdomnego chłopca wydawało się być znakiem od Boga.

A on ich potrzebował.

W pamięci miał nadal obraz świadectw ich troski i opieki. Mieszkali razem na wzgórzu, w sporej odległości od miasta.

To jednak było dobrze widoczne z ich strony. Poza tym wyglądało na opuszczone. Żaden dym nie unosił się z kominów, ani nikt nie poruszał się przy bramie. Brakowało koni i wozów na drodze. Chłopiec świetnie pamiętał jak teraz wygląda w środku, z wielką wypaloną dziurą, w miejscu gdzie wcześniej był kościół.

Nigdy nie zapomniał tamtego zapachu...

Mimo że minęło już wiele lat od zniszczenia miasta, nadal pozostawało ono wyludnione. Zaś chłopiec, który przed laty schował się za młyńskim kołem, był wysoki i silny, w dużej mierze dzięki parze, którą właśnie pochował. Wrócił z łopatą do chaty,

upewnił się, że wszystko jest uporządkowane, jak jego przybrani rodzice lubili, po czym zamknął drzwi, i zarzucił na ramię torbę. Zatrzymał się, by pożegnać się ostatecznie, a potem ruszył.

W kierunku gór.

Z dała od przeszłości, kierując się ku swej przyszłości.

Jaka by miała nie być. Myśli wypełnia mu wiele pytań. Ciało zmieniło mu się w sposób, którego nie rozumie. Patrzył na swój cień, gdy szedł i próbował wypatrzeć wszystkie oznaki zmian.

Podniósł dłoń i z jego dłoni wyrosły szpony. Ogarnęła go panika, a palce znów wróciły do normy.

Bez bólu.

Bez żadnego śladu, tego, co się przed chwilą stało.

Czym on jest? Jest demonem, jak raz zasugerował sąsiad? A może, jak mówił Gaultier - został pobłogosławiony? Nie wiedział, ale miał zamiar to odkryć.

Odpowiedzi są gdzieś na świecie, a on ma zamiar je odnaleźć.

Dni zmieniły się w tygodnie, miesiące, lata. Jego optymizm i determinacja odeszły, zastąpione bardziej pierwotnymi instynktami. Dotarł do ziemi, o których nigdy nie słyszał. Pomagał gospodarzom na polach, w zamian za jedzenie i schronienie. W miarę upływu lat coraz mniej osób zaprasza go do domu. Jego ubrania zmieniają się w szmaty, a on przestaje być tak czysty jakby chciał. W oczach ma stale obecny błysk głodu i desperacji.

Ludzie barykadują przed nim drzwi.

W górach jest zimno i pojawia się śnieg. Dostrzega nieopodal wioskę. Kościelne dzwony biją, budząc ból w jego sercu. Quinn nie jest w tym momencie lepszy od zwierząt i nie za bardzo wie, jak na powrót odnaleźć w sobie człowieczeństwo.

Nie ma pojęcia ile ma lat. Ani jak długo już wędruje. Nie ma pojęcia ile czasu upłynęło od chwili, gdy pochował Marię i Gaultiera.

Wie tylko, że jego wnętrznościami szarpie głód.

A gdzie są ludzie, tam jest jedzenie. Otrzeputując się, przedziera się przed śnieg, wychodząc zza linii drzew. Brama wsi jest otwarta - uznał, że trafił na dzień targowy.

Przełyka ślinę, pełen oczekiwania. Bez żadnego konkretnego planu, czai się koło podwoi. Gdy dochodzi do nich kolejna grupa, opuszcza nisko głowę i miesza się z tłumem.

Tyłu ludzi. Tyle dźwięków. Czuje się niemal powalony, tym pierwszym do lat, kontaktem z takim zbiorowiskiem.

Poczuł zapach świeżego chleba. Wiatr przywiódł do niego ciepły zapach, głód zaczął mu jeszcze mocniej dokuczać. Znajduje okna piekarza bez problemu, nos poprowadził go

bezbłędnie. Wokół jest wielu ludzi, kupują wypieki. Brzuch Quinna zaczyna warczeć z głodu.

Musi coś zjeść, chociaż nie ma nic do zaoferowania w zamian. Zauważa, że mieszkańcy osady są niżsi od niego i dużo lepiej ubrani. Wręcz elegancko. Na pewnym poziomie, wie że najprawdopodobniej mu się nie uda, ale odpycha tę myśl.

Organizm potrzebuje żywności. Jest wysoki i silny. A poza tym szybki.

Ma zamiar wykorzystać swoją okazję.

Rzuca się przez tłum i zgarnia z parapetu piekarni dla świeże bochenki.

Piekarz krzyczy, a Quinn ucieka.

Krzyki się wzmagają. Chłopak ucieka przez place i uliczki, wpychając chleb do ust i przetykając tak szybko jak może. Mgliście wspomina zabieranie mięsa z kuchni rodziców, gdy był młodszy, i podobne napychanie sobie ust.

Wtedy bez trudu go złapali.

Ponieważ schwytanie było nieuniknione.

On wiedział, zanim jeszcze pierwsze razy spadły na jego plecy, zanim go pokonali, że zasłużył na to. Zaciągnęli go na plac miejski. Było ich więcej, a on słał się z bólu i głodu.

I doszło do niego wtedy, że chce coś zmienić. Ci ludzie mieli rację karząc go. Wie, że zrobił źle i zasługuje na karę. Nawet śmierć jest lepsza, niż to, co teraz nazywał życiem. Miał mgliste pojęcie, że żyje w nim bestia, ale zbyt się jej bał by o tym myśleć.

Nie potrafił opanować demona, gdy już go wypuścił. Nie rozumiał tego, jeszcze mniej temu ufał, i nie miał zamiaru narażać mieszkańców wioski.

Zostaje przywiązany do słupa, z szeroko rozstawionymi nogami. Nie ma wątpliwości, co do ich zamiarów, mimo że nie zna ich języka. Mieszkańcy wsi przyszli go pooglądać, szepczą między sobą. Chłopak czuje się brudny i dziki, widzi w ich oczach strach i potępienie.

Wstyd mu za to, co zrobił. Co by o nim pomyślała Maria? Albo jego prawdziwa matka? Stanął przed nim jakiś urzędnik i wygłosił oświadczenie. Tłum krzyknął z radości.

Quinn spuszcza głowę, akceptując każdy ich wyrok.

Zagryza zęby, gdy na jego plecy spada pierwsze uderzenie bata, rozdierając mu resztki koszuli. Z oczu cieką łzy. Drugie uderzenie boli trochę mniej, trzecie rozcina skórę. Krew zaczyna cieknąć z otwartej rany, spadając na biały śnieg. Splota razem palce i zamyka oczy, czekając na kolejne ciosy.

One nigdy nie nadchodzą.

Jakiś mężczyzna coś mówi, coś, co zatrzymuje wykonywanie kary. Tłum zaczyna falować, szeptać, a Quinn próbuje zorientować się, co się dzieje.

Serce Sary zatrzymuje się, gdy dostrzega mężczyznę przechodzącego przed zebranych gapiów. Ubrany jest bogato i wygląda na osobę, która nawykła do spełniania każdego swojego pragnienia. Na szyi wisi mu gruby łańcuch, na którym lśni wielki klejnot - tygrysie oko. Jego spojrzenie łączy w sobie ciepły brąz i żółtą, miodową barwę. Uśmiecha się szeroko.

Dziewczyna bez trudu go rozpoznaje.

Rzuca monetą na ziemię, przed Quinna. Lśni jasno na słońcu. Prawdziwe złoto. Urzędnik chciwie rzuca się ku niej, zamykając ją w dłoniach. Zaczyna rozmawiać, płaszcząc się przed nowoprzybyłym.

Quinn nie rozumie nic z ich dyskusji, ale zostaje odcięty od słupa, a koniec liny urzędnik wręcza bogatemu dobroczyńcy.

Sara wyczuwa zdumienie chłopca, gdy obcy rozwiązuje mu dłonie i kładzie mu rękę na ramieniu. Prowadzi go w stronę stoiska, gdzie sprzedawane jest gorące mięso w cieście. Quinn czuje wielką wdzięczność, gdy zajada się pyszną strawą. Zaczyna czuć bezgraniczną lojalność w stosunku do bogatego obcego.

Ale dziewczyna wie, że się w tym względzie myli. Człowiek ten, niespodziewany wybawca, to Ambrose. Złoty smok, który już dwa razy próbował ją zabić.

Kupił sobie lojalność Quinna, zdobył jego zaufanie tylko po to, jeśli dobrze zrozumiała, by go później zdradzić.



Quinn ledwie znosił zbieranie się Pyrów i dodatkowe opóźnienie, gdy Niall zaczął badać powietrze. Chociaż, prawdę mówiąc, wszyscy przybyli bardzo szybko na dach garażowego parkingu, skąd zabrano wcześniej Sarę. Donovan wezwał w starej mowie Eryka, a ten - jakimś cudem, przyzwał pozostałych. Kowal pomyślał, że przywódca musiał użyć jakiegoś zaklęcia w starej mowie, ale nie obchodziło go to.

Każda minuta oddalała od niego Sarę.

I coraz bardziej wciągała w niebezpieczeństwo.

Niall otworzył na chwilę szeroko usta, spojrzał zwężonymi oczami. Zaczął wciągać powietrze nozdrzami i szeptać. Sloan od razu podleciał do rannego Donovana, który zdjął koszulkę, by ich uzdrowiciel mógł wysmarować mu brzuch jakąś tłustą maścią.

W innych okolicznościach Quinn byłby zafascynowany leczniczymi zdolnościami starego smoka, ale teraz ważniejsze rzeczy zaprzętały jego myśli.

Eryk podszedł i stanął obok Kowala.

- Ona nadal żyje - powiedział cicho.

- Skąd wiesz?

- Wiem.

To nie uspokoiło Tyrrella w żaden sposób.

- W każdej chwili to się może zmienić.

Eryk przytaknął tym ponurym słowom, przenosząc wzrok na Nialla.

- Ale każda przedłużająca się minuta, gdy żyje, zwiększa szansę na to, że nie mają zamiaru jej na razie zabijać.

- Albo wymyślili taki sposób, który bardzo przeciągnie proces jej umierania - wtrącił Donovan.

- Dzięki za tą uwagę - mruknął Quinn. Slayersi mogą chcieć to zaaranżować tak, by zobaczył na własne oczy jak dziewczyna umiera.

Jednak ciężko by im było utrzymać go w niewoli w takim wypadku.

A może czekają tylko na przybycie Eryka? Kowal nadal nie ufał przywódcy Pyrów. W całej aktualnej sytuacji było coś, aż nazbyt znajomego.

Lapisowo-złoty smok błysnął uśmiechem.

- Cóż, zawsze możesz poczekać później na jej kolejne wcielenie.

- Ognisty Sztorm zasługuje na poważniejsze traktowanie - odezwał się karcąco Rafferty.

- W stosunku do kobiet nie żywię niczego, co nie byłoby szacunkiem - odparł obiekt jego dezaprobaty. - Ale dlaczego mam czekać na jeden deser, skoro cały świat jest, że tak powiem, przeładowany innymi cukiereczkami?

- Na niektóre rzeczy warto poczekać - mruknął stary smok, jego głos był niski i leniwy. Quinn spotkał się z nim wzrokiem, Rafferty skinął mu głową. - Masz szczęście.

- Czekałem na to od wieków - Tyrrell z jakiegoś powodu poczuł potrzebę wyjaśnienia tego.

- Tak jak i ja - Groźny zmiennokształtny, wyglądał w tym momencie bardzo smutno.

- Rozumiesz więc dobrze, czemu nie mogę pozwolić Slayersom zabrać Sary.

- Rozumiem.

Obaj starzy Pyrowie poczuli między sobą nową więź i wzajemny szacunek. Po czym odwrócił głowę i wskazał Erykowi Nialla.

- Co on robi?

- Szepcze z wiatrem - wyjaśnił dowódca. - Każdy z nas ma dodatkowe zdolności, związane z którymś z żywiołów.

- Kowal potrafi absorbować Smoczy Ogień - wtrącił Donovan, w głosie miał podziw.

Inni spojrzeli ze zdziwieniem na Quinna, ale nie skomentowali tego.

Eryk kontynuował wyjaśnienie.

- Niall jest w stanie zadawać pytanie wiatrowi i ma dużo lepszy zmysł węchy niż ktokolwiek z nas. Dzięki temu jest doskonałym tropicielem.

Obiekt ich rozmowy odwrócił się w ich stronę i podszedł bliżej. Miał zmarszczone czoło.

- Są na południowym zachodzie, poruszali się po starej energetycznej linii ziemi. Nie mam co do tego wątpliwości, chociaż to bez sensu.

- Jak miło, że tak nam ułatwili zadanie - mruknął Eryk, przeczesując wzrokiem horyzont.

- Najprawdopodobniej to nie jest przypadek - odezwał się Quinn, wydawało się, że nikt go nie słucha.

- Mogą używać jakichś starych zabudowań - Eryk odwrócił się do reszty, by wydać polecenia. - Dzielimy się na dwie grupy, lecimy niezależnie od siebie. Na wypadek gdyby nas wykryli i oczekiwali. Niall prowadzi pierwszy oddział, ja - drugi.

- Lecę z Niallem - Wtrącił od razu Quinn, na co przywódca Pyrów lekko uśmiechnął się.

- Nie śmiałybym sugerować innego rozwiązania - widać było, że nie przyjmuje zbyt osobiście nieufności Kowala. - Ty i Rafferty jesteście z Niallem - pilnujcie jego flank, gdy będzie tropił. Kosztem skupienia na wietrze, jest duża nieuwaga na inne detale.

Tyrrell kiwnął potakująco głową. Wiedział o co chodzi. Sam, gdy skupiał się na ogniu, tracił kontakt z rzeczywistością. Nigdy jednak nie rozważał, jaki jest wtedy bezbronny.

-... Ja poprowadzę drugą grupę, Donovan i Sloana. Będziemy lecieć wolniej i pilnować tyłów.

- Polecę z pierwszą grupą - wtrącił Donovan. Widać było, że nie chce by go pomijać, nawet mimo poważnych ran.

Dowódca krótko potrząsnął przecząco głową.

- Potrzebuję twojej pomocy, w wypadku gdyby nas zaatakowali. Ich decyzja by poruszać się po liniach energetycznych może być tylko pułapką i mogą nagle zmienić trasę podróży.

- I mogą okrążyć nas, zachodząc od tyłu - dokończył myśl płowowłosy Pyr. - Takie podstępne zachowanie pasuje do nich.

- Właśnie. A teraz idziemy! Uważajcie na siebie!- Na rozkaz czarnowłosego przywódcy sześciu Pyrów przebiegło przez dach garażu i zeskoczyło z niego. W ułamku sekundy zmienili kształt. Quinn był pod wrażeniem jak sprawnie i zręcznie im to szło. Czuł się w porównaniu z nimi niezdarnie, jakby nie znał jakiejś sztuczki.

Dobre było, że to nie było aż tak istotne.

Niall - lśniący kolorem ametystu i platyny, przecinał szybko powietrze kierując się na południowy zachód. Rafferty - opal i złoto - oraz Quinn podążali za nim. Kowal zerknął za siebie, i dojrzał Eryka kołującego nad parkingiem, szepczącego jakieś słowa.

Skrzydła same niosły trojkę Pyrów, którzy instynktownie ustawili się w locie, w trójkąt. Niall nie przestawał spokojnie szeptać z wiatrem. Pozostała dwójka milczała, czujnie rozglądając się na boki, dół, górę i za siebie, oczekując w każdej chwili zasadzki.

Złoto-biały smok był tak duży jak on sam, skonsternował Tyrrell, jednak trochę słabiej umięśniony. Niall był mniejszy, ale pozostawał nadal bardzo męski. Kowala cieszyło tak dobre towarzystwo na wypadek walki.

Nie trwało długo, gdy trio Pyrów wleciało na polanę z pojedynczą, samotną chatą. W tej samej chwili trzech Slayersów, siedzących na jej dachu, plunęło w nich smoczym ogniem, jednak nie wzbili się do powietrznej walki. Kowal wziął na siebie impet uderzenia, jako że nic nie mogło ono mu zrobić. Wzbili się wyżej i kołowali nad samotnym budynkiem.

Quinn czuł jak jego krew szemrze, wyczuwając bliskość Sary.

- Ona tu jest - powiedział w starej mowie.
- Nawet ja czuję falę twego Ognistego Sztormu - odpowiedział z szacunkiem Rafferty.
- Muszę iść ją wyciągnąć - Niebieski smok zaczął obracać się ku ziemi, chcąc zanurkować.
- Dym otacza dom wysoko i mocno- Szybko wtrącił Niall. - Nigdy nie wyjdiesz z tego żywy.

- Najpewniej nawet tam nie wejdiesz żywy- Dodał mieniący się opalem gad.

Quinn wiedział, że to prawda, ale nie mógł beczynnienie czekać.

- Nie mogę jej tam zostawić!
- Nic nie zdziałasz, jeśli oboje umrzecie- Argumentował dalej władca wiatru. - Ona może się odrodzić, ale ty - nie. Nie możemy sobie pozwolić na utratę kolejnego Pyra.

- Nie mogę oddać mojej towarzyski Slayersom!

Rafferty przerwał mu, odezwał się miłym głosem.

- I nie musisz. Nie musisz też umierać.
- Nie zachęcaj go - mruknął Niall. - Posłuchaj, Quinn. Atak teraz to pewna śmierć. Na dachu jest trzech Slayersów. Kto wie ilu ich jest w budynku, albo w pobliżu. Mocno oznaczyli terytorium. Nawet, jeśli Kowal może wchłonać w siebie tyle ognia, na pewno nie uda mu się na tak długo wstrzymać oddechu, by nie wdychać dymu, by mógł o tym komukolwiek powiedzieć.

- Nie wiesz tego - pieklił się niebiesko-srebrny gad.

- To tak jak i ty - Wytknął mu ametystowy towarzysz.- Czy chcesz dać się zabić, by się o tym przekonać?

Zanim Quinn mógł odpowiedzieć wtrącił się trzeci z Pyrów.

- Nie musi, jest inny sposób - spojrział jasnymi oczami w stronę Kowala i uśmiechnął się.- Zrobię to dla twojego Ognistego Sztormu.

- Zrobisz, co?

- Zaufaj mi- rzucił Rafferty i zmieniając kierunek, zaczął odlatywać od chatki. Dwaj pozostali wymienili spojrzenia i ruszyli za nim.

Ufanie innemu Pyrowi było nową ideą dla Quinna.

Jednak rozważając wszystko, nie żałował tej decyzji.



- Pomóż mi, proszę!

Jęk cierpiącej kobiety po raz kolejny obudził Sarę.

Jednak tym razem, póki co, nieznajoma nie krzyczała.

Było gorąco i duszno, jakby Sara zapomniała w nocy otworzyć okno. Całe ciało miała pokryte potem, i ciężko jej było oddychać tym gęstym powietrzem. Bolały ją całe plecy, jakby spała na czymś twardym.

Jej sny stawały się coraz gorsze. Dziewczyna otworzyła oczy, spodziewając się ujrzeć wokół swoją sypialnię.

Zamiast tego zobaczyła wewnątrz surowej drewnianej chaty. Okna i drzwi zostały zabite dechami, a jedyne światło, jakie docierało do środka przesączało się przez szczeliny między belami, z których były zrobione ściany.

Słońce wydawało się być jasne i słabe, jak zwykle wyglądało o poranki. Podłoga w budynku była brudna, i to na niej obudziła się młoda kobieta. Nadal miała na sobie te same ubranie. Próbując wstać, zdała sobie sprawę, że nie jest tu sama.

Blond kobieta leżała na boku, po drugiej stronie chatki. Bładą dłoń wsunęła pod głowę, zastępując poduszkę. Na ramionach miała zaskrzepniętą krew, a kostki i ręce miała spętane razem. Oczy miała w jasne, w najniezwyklejszym odcieniu turkusa, jaki tylko właścicielka księgarni widziała... I od razu odgadła, kim jest nieznajoma.

- Jesteś Wiwerną - szepnęła z trwogą.

Obca słabo przytaknęła głową.

- Możesz też nazywać mnie po prostu Sophie.

- Słyszę cię w moich snach.

- Tak, wiem - Wiwerna uśmiechnęła się lekko. Wydawała się być w jakimś letargu, albo tak mocno została zraniona.

Sara zbliżyła się bliżej, próbując coś zobaczyć pod warstwą krwi.

- Wszystko z tobą dobrze?

Sophie prawie się roześmiała.

- A z tobą? - spytała, i zaczął mówić dalej, nie czekając na odpowiedź. - Wybacz mi, Saro. Kazali mi podać twoje imię i zrobiłam to. Bałam się, ale nigdy nie powinnam była im go zdradzać.

- Krzywdzili cię. Co innego jeszcze mogłaś zrobić?

- Nie będziesz zapewne taka wyrozumiała, gdy zabiją nas obie.

Sara przykucnęła obok rannej. Z bliska dostrzegła, że dłonie i kostki kobiety są skrępowane kajdanami, a między nimi biegnie jeszcze łańcuch, łączący oba komplety.

- Nie dali ci żadnej szansy, co?

- Bycie zmiennokształtnym to nieprzewidywalny biznes - mruknęła Sophie, odwracając głowę. Druga kobieta wyczuwała, że wieszczka coś przed nią ukrywa.

- Możesz stać się czymś jeszcze innym, niż smok? - spytała szeptem?

Sophie spojrzała na nią uważnie, po czym zaprzeczyła ruchem głowy.

- Oczywiście, że nie - jednak nie brzmiało to kategorycznie. - To tylko mity.

Sara zrozumiała, że Wiwerna może jednak przybierać inne kształty.

I przy okazji dostała wiadomość, że są obserwowane.

Spojrzała na zaschniętą krew na ramieniu kobiety.

- Chcesz bym ci to opatrzyła?

Słowa rannej były podszyte humorem, gdy odpowiadała.

- Czyżbyś poza byciem Jasnowidzem, była jeszcze Uzdrowicielem?

- Nie, ale byłam harcerką. Mogę przemyć te zadrapania równie skutecznie jak każdy inny człowiek.

Wiwerna przeturlała się na brzuch, z lekkim uśmiechem na twarzy. Włosy opadały jej na ramiona, i miały najpiękniejszy, eteryczny odcień blond, jaki Sara w życiu widziała. Równie dobrze mogłyby być wykonane ze srebra. Samozwańcza samarytanka delikatnie odgarnęła splątane pasma na bok i aż się wzdrygnęła na widok długiego cięcia na skórze leżącej kobiety. Nie miała wiele doświadczenia, ale nawet ona domyślała się, co musi oznaczać ten czerwony obrzęk wokół rany.

- Myślę, że wdało się zakażenie.

- Zaskakujące, zwłaszcza w tym warunkach - mruknęła z humorem Sophie. Potem cicho westchnęła, a Sara zaczęła zastanawiać się ile krwi musiała stracić. Jeśli rana była tak

poważna jak wyglądała - nie była to mała ilość. Panna Keegan rozejrzała się po pomieszczeniu i koło wewnętrznych drzwi dostrzegła wiadro z wodą.

- Czy to dla ciebie? Tam, w kącie?

- Cieszę się, obserwując jak czołgam się tam na brzuchu.

- Czy jest czysta?

- Czystość to pojęcie względne - Sophie oblizwała wargi. - Ale gdyby chcieli mnie otruć, istnieje wiele bardziej efektywnych sposobów.

Sara miała dostatecznie wiele doświadczeń w życiu, by zdobyć podstawową wiedzę z zakresu opieki. A ta woda pachniała tak, jakby została wybrana z rzeki lub jakiegoś stawu i użycie jej do dezynfekcji ran, może tylko rannej zaszkodzić.

Na szczęście w kącie przy drzwiach dostrzegła swoją torebkę. Miała w niej kilka nawilżanych chusteczek, noszonych na jakiś nieprzewidziany wypadek. Wyjęła ja i przystąpiła do pracy.

Ostrzegając Sophie, że będzie bolało, zabrała się za dezynfekcję rany. Na początku zmyła całą zaschniętą krew. Pod nią ukazała się zaczerwieniona, zakażona skóra. Niewiele teraz Sara mogła zrobić z tym. Poczowała jednak ulgę, gdy naruszywszy ranę, zobaczyła, że płynie jasna, czerwona krew. Ranna drżała, ale nie narzekała.

Panna Keegan oderwała od sukienki kawałek materiału, by zrobić z niego prowizoryczny opatrunek.

- Więc już nie jestem w stanie zrobić - odezwała się, pomagając Wiwernie się podnieść. Wytarła jeszcze jej brudną, pokrwawioną twarz.

- Czuję się wspaniale - westchnęła z widoczną przyjemnością srebrnowłosa.

Przymknęła powieki.

- Umycie twarzy zawsze poprawia mi nastrój po długiej dobrej podróży - Sara skrzywiła się na moment. - Albo po złej podróży. Po odświeżeniu się mogę zawsze działać skutecznie dalej.

Towarzyszka rzuciła jej spojrzenie z ukosa.

- Zabawne. Nie wiedziałam, że tak dużo podróżujesz.

- Już tego nie robię.

- Od kiedy?

- Od kiedy wszystko się zmieniło - westchnęła smętnie „pielęgniarka”. - Miałam wtedy zawsze pęk biletów na samoloty i stertę kart rejestracyjnych do najlepszych hoteli.

- Światowe życie.

- Wyczerpujące, ale dobrze płacili. Ale pieniądze to nie wszystko, przekonałam się o tym w tym roku.

- Tracąc niespodziewanie to co najdroższe?

- Skąd wiesz?

Sophie uśmiechnęła się tylko enigmatycznie i nic nie odpowiedziała. Właścicielka księgarni ciągnęła więc swą opowieść.

- W każdym razie uznałam, że czas na zmiany i ich dokonałam.

- Zdecydowałam się zrealizować swoje marzenia o domu. Miejscu, gdzie będziesz mogła zapuścić korzenie.

Pod naporem niezwykłego spojrzenia rannej kobiety, cała się skuliła w sobie.

- Cóż, tak. No właśnie. Zawsze śniłam o tym, by zasadzić nasionka drzewa i potem, po latach, móc usiąść w jego cieniu i oddać się lekturze.

- Urocze marzenie.

- Jeszcze go nie zrealizowałam - Sara zaczęła na powrót grzebać w torbie. - Tak jak do tej pory nie zrobiłam porządku w tym worze, i nadal jestem przygotowana na 20 godzinną podróż i kiepskie łazienki. - Triumfalnie wyciągnęła szczotkę i grzebień z torby. Pomachała nimi jak drogocennymi trofeami, a oczy rannej rozbliły. Bez dalszej zwłoki usiadła obok osłabionej towarzyszki i zajęła się jej jasnymi włosami.

- Nawet nie jesteś w stanie sobie wyobrazić jakie to wspaniałe uczucie.

- Wydaje mi się, że wiem - Kobiety wymieniły uśmiechy. Jak tylko Sara skończyła czesanie, znów pogrzebała w torbie. Nadal był w niej jej portfel i książka o Katarach. Karty do tarota bezpiecznie okrywał aksamitny woreczek. Były tam też jej klucze. Szwajcarski scyzoryk zaginął, ale oczekiwanie go było przerostem marzeń.

- Chcesz odświeżyć oddech? - Spytała, unosząc dwa pakieciki.

- Jest taki straszny? - Spytała Sophie, mrugając żartobliwie.

Sara roześmiała się.

- Nie, ale póki co to najlepsza alternatywa dla jedzenia jaką mamy. Miętowa czy eukaliptusowa?

- Preferuję zbilansowane posiłki. Może po jednej z każdego rodzaju? - Wiwerna otworzyła usta, a Sara położyła jej na języku dwa listki gumy, sama poczęstowała się takim samym zestawem. Oparła się na ścianę naprzeciwko skutej kobiety, by móc w trakcie rozmowy patrzeć na nią.

- Zgaduję, że drzwi są zablokowane i nie ma stąd żadnej innej drogi wyjścia? - mruknęła.

- Jesteś prawdziwą Jasnowidzącą - dokuczała jej żartobliwie ranna.

- A ty jesteś prawdziwą wieszczką?

- Tak, ale przypowieści to naprawdę tajemniczy biznes.

- Chodzi ci o stronę techniczną twego daru? To co widzisz?

- Sprawa raczej dotyczy tego, co to znaczy - wzruszyła ramionami. - Moje wizje nie są tak jasne jak sny. Podobnie i inne znaki, które do mnie przychodzą. Wszystko jest bardzo tajemnicze i czasami trudno powiedzieć o co chodzi.

- Jak z zagadkami.

Sophie przytaknęła głową.

- Czasami nabierają sensu dopiero z czasem - wzruszyła ramionami.- Albo to może ja nie jestem zbyt dobra w te klocki.

- Nie mów tak! Każdy potrzebuje czasu do nauki.

- Nie przewidziałam Slayersów, którzy mnie porwą.

- Nawet gdybyś to zrobiła, to i tak pewnie nie miałyby sensu. Oni są bardzo brutalni, a ty jesteś tylko Wiwerną.

Kolejne wzruszenie ramion.

- Brutalni to za mało by ich opisać.

Sara rozejrzała się po wnętrzu chatki.

- Więc, jak chcesz się stąd wydostać?

- Nijak, nic nie zrobimy dopóki ktoś po nas nie przyjdzie i nas nie uwolni.

- Nie mam zamiaru czekać beczynn timer - Jasnowidząca poderwała się na równe nogi.

- Czyżby?

Zignorowała głos Wiwerny. Podeszła do ściany i spojrzała przez jedną ze szczelin między deskami. Dostrzegła w niedużej odległości las. Żadnych zabudowań wokół.

Nie widziała też nigdzie żadnego z prześladowców. Ale nie mogli odejść zbyt daleko i zostawić ich bez ochrony.

Gdzie mogli być?

Na dachu?

Zadarła głowę i spojrzała na dach, zbudowany z blachy, a potem na swoją towarzyszkę. Sophie krótko przytaknęła, tak szybko, że Sara przez chwilę zastanawiała się czy sobie tego nie wyobraziła.

- Tylko się zmęczysz tak chodząc - mruknęła niby niechętnie, ale w jej oczach można było dostrzec determinację.

Sara podeszła do drzwi, jakoś nie zdziwiła się za bardzo stwierdzając, że są zablokowane z drugiej strony. Okna zostały zabite z obu stron i bez narzędzi nie dałoby się nic przy nich zrobić.

Ale przecież każda zagadka ma rozwiązanie.

Dziewczyna przypomniała sobie wyraźnie słowa ojca, który powtarzał je z olbrzymim przekonaniem.

Może Quinn po nią przyjdzie. Odwróciła się do rannej, tknięta pewną myślą. Oczy Wiwerny były czujne i skupione.

- Palisz może?

Spytała oględnie, z nadzieją że Sophie zrozumie, iż pyta o znaki terytorialne.

Ta przytaknęła zdecydowanie.

- Oni razem zrobili dym - powiedziała bezgłośnie.- Znak jest przez to mocniejszy.

Quinn nie będzie mógł po nią przyjść, ani żaden inny Pyr. Wątpiła, by któryś z wrogów ich zaprosił tak by mogli przekroczyć tak niebezpieczną dla nich blokadę z dymu.

Musi być jakaś droga ucieczki!

Musi tylko ją odkryć.

Jak najprędzej.

Rozdział 11

O poranku, Quinn był jeszcze bardziej bezradny i zirytowany, niż wcześniej.

A to już coś znaczyło.

Rafferty odleciał kawałek dalej i wylądował, niezbyt daleko od chatki. Przynajmniej Tyrrell nadal mógł słyszeć, co się przy niej dzieje. Niall wydawał się rozumieć intencje smoka w kolorze opalu, chociaż kowal nie wiedział, czego ma się spodziewać.

Rafferty, po wylądowaniu, przybrał na powrót ludzką formę. Ukląkł, przyłożył ucho do ziemi i nasłuchiwał.

Quinn chciał zadać parę pytań, ale za każdym razem władca wiatru go uciszał.

Siedzieli więc wszyscy trzej, niemal bez ruchu. Niebo, jasne i błękitne, gdy przybyli, powoli zmieniało barwę na indygo. Pojawiły się gwiazdy. Las wokół nich zaczął ożywać zwyczajną nocną symfonią dźwięków, a Rafferty nadal się nie ruszał.

Kowal kilka razy próbował poderwać się na równe nogi, ale za każdym razem Niall łapał go i gestem nakazywał czekać i siedzieć. W międzyczasie przyleciał Eryk ze swoją grupą i po krótkiej naradzie polecili do Ann Arbor. Mieli złożyć stoisko kowala i zająć się jego ciężarówką.

Quinn czekał. Niebo zaczęło przejaśniać się na wschodzie, gdy w końcu Rafferty wstał. Wziął głęboki wdech, przybrał smoczą formę, i przez cały czas nie otwierając oczu zaczął mrużyć.

Wściekły niebiesko-srebrny gad poderwał się na równe nogi i miał już od nich odejść, gdy nagle przed jasnym Pyrem pojawiła się w ziemi dziura, poszerzająca się coraz bardziej. Jakby jakiś niewidzialny palec zajął się jej tworzeniem...



Sara usiadła pod ścianą, obok Wiwerny, zdenerwowana, że nie może zrobić na razie nic innego, jak tylko czekać.

Może w tym czasie przynajmniej udałoby jej się czegoś dowiedzieć - Wiwerna musiała przecież wiedzieć wszystko o wszystkich.

- Nie za bardzo rozumiem te wszystkie smocze sprawy - zaczęła lekko. - To wszystko znacznie odbiega od tego, do czego przywykłam w normalnym życiu.

- I wydaje ci się dużo mniej realne - słusznie odgadła ranna. Odwróciła twarz, by popatrzeć na towarzyszkę, jej powolne, szacujące spojrzenie przypominało Sarze zachowanie Quinna.

Gdyby tylko mógł ją oglądać cały dzień.

Zaprzagnęła strasznie być z nim znowu, poczuć jego siłę i gorąco tuż obok siebie. Chciała otrzymać od niego kolejne pocałunki.

A może i coś więcej. Przypomniała sobie, jak mama na pożegnanie, na lotnisku, przykazała jej zacząć czerpać z życia pełnym garściami i nie przegapić szansy na szczęście.

Czyżby już było na to ostatnie za późno?

- Boisz się Kowala? - spytała miękko Sophie.

- Nie, nie boję się Quinna - zaprzeczyła zdecydowanym ruchem głowy. - Wiem, że nigdy by mnie nie skrzywdził - To, co czuła do tego mężczyzny było proste i jednocześnie bardzo skomplikowane. Chciała go bardziej, niż czegokolwiek w swym życiu, i nie było to tylko pożądanie. Była nim zafascynowana i uwielbiała z nim rozmawiać. Miał talent do wyjaśniania najbardziej skomplikowanych rzeczy, tak że nagle wydawały się być proste i sensowne. Poza tym prześladowało ją przeczucie, że jego powolny, seksowny uśmiech będzie prześladował ją we wspomnieniach do końca jej życia.

Może on też cieszył się, gdy ją widział - bo ją radowało obserwowanie jak zmienia się wyraz męskiej twarzy, rozjaśnianej radością.

Kochała ten jego powoli powiększający się uśmiech.

Sophie uśmiechnęła się.

- Ale boisz się Ognistego Sztormu?

Sara zmusiła się do przywołania podobnej miny, mimo że rozmowa wydawała jej się zbyt osobista.

- Cóż, nie jest to coś, o czym uczyłabym się w podstawówce, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi?

- A dokładnie?

- To jest... bardzo potężne.

- Tak.

Właścicielka księgarni wzruszyła ramionami.

- Jestem przyzwyczajona do trochę większej kontroli nad swoimi emocjami.

Wiwerna zamyśliła się na dłuższy moment, po czym znów spojrzała na towarzyszkę.

- Jakie to interesujące, że już zaangażowałaś się emocjonalnie.

Jej rozmówczyni poczuła się zaskoczona.

- Czy to nie o to chodzi? Czy Ognisty Sztorm nie dotyczy przeznaczonej miłości? -
Wzruszyła ramionami, czując się głupio mówiąc te słowa. - Chodziło mi o to, no
zakładałam, że wierzysz w te wszystkie rzeczy.

Sophie uśmiechnęła się.

- Ognisty Sztorm jest znakiem połączenia przeznaczonej sobie pary.

- Chodzi ci o to, że dotyczy seksu.

- Wielu Pyrów w to wierzy.

Sara miała niepokojące wrażenie, że srebrnowłosa kobieta nie mówi jej wszystkiego.

- A jak to jest z Quinnem?

- Cóż z nim?

- Czy on wierzy, że Sztorm dotyczy miłości czy seksu?

- Nigdy nie spotkałam Kowala. Jak mogłabym to wiedzieć?

- Myślałam, że jesteś Wiwerną.

Ranna zaśmiała się miękko.

Sara oparła się o ścianę plecami, sapiąc z frustracji. Było bardzo ważne by zadała
właściwe pytania w celu uzyskania użytecznych odpowiedzi, ale niestety, nie wiedziała
jak te pytania brzmią.

- Wyczuwam twój opór w stosunku do zalotów Kowala - Sophie przerwała ciszę, która
trwała dość długo. - To, dlatego, że perspektywa bycia sparowaną ze smokiem, tak cię
odstrasza?

- Czemu?

- Zapewniam cię, że oni zmieniają kształt tylko na czas walki - nie musisz się obawiać,
że nagle w łóżku, w trakcie intymnej chwili, przygniecie cię smok. Chyba, że zostaniesz
wtedy nagle zaatakowana przez kogoś.

- I tu pojawia się kolejny problem - partnerka Quinna wpadła w zadumę.

Wiwerna zachichotała cicho.

- Chyba wiem, o czym myślisz. Zapewne, że użyję tego staromodnego sformułowania,
martwisz się o zamiary Kowala?

Dziewczyna nie miała zamiaru jej odpowiadać. Wbiła wzrok w przestrzeń. Skoro ranna
towarzyszka nie miała zamiaru odpowiadać na jej pytania, ona nie będzie udzielała jej
żadnych wyjaśnień. Gdy cisza się przedłużała, doszła jednak do wniosku, że nie ma nic do
stracenia odpowiadając.

- Nie uważam, by bycie romantycznym było zbrodnią. A poza tym chciałabym, aby
długoterminowe zobowiązanie podsyte było miłością. Jednak idea, że mam być tylko
klaczą rozplodową, i urodzić mężczyźnie synów... Cóż, to jakoś do mnie nie przemawia.

Srebrnowłosa wyglądała na rozbawioną taką logiką.

- Wierzysz w szczęśliwe zakończenia -przekomarzała się.- Nieważna jakbyś tego nie ujęła w słowa.

- Cóż, to działa. Moi rodzice byli w sobie do szaleństwa zakochanie. Byli razem szczęśliwi. Ich miłość dawał im siłę do działania i podejmowania wyzwań. Można nawet powiedzieć, że byli swoją wzajemną mocą. Jeśli jedno było złe, drugie łagodziło jego nastrój - młoda kobieta urwała, w gardle ją ścisnęło i nie była w stanie dalej mówić. Jak zawsze, gdy mówiła o najbliższych i przypominała sobie o ich stracie.

Wiwerna wydawała się nie zauważać jej stanu.

- Nie wierzysz, że mogłabyś osiągnąć taką więź z Kowalem?

- Wydaje się być taki praktyczny. I samowystarczalny.

- Ci o największych sercach najbardziej starają się je ukryć.

Sara spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Sugerujesz, że Quinn został w przeszłości zraniony?

- Mówię tylko, że najwięksi romantycy są też idealistami. Nawet, jeśli próbują to ukryć za maską sceptycyzmu.

- Czy tak jest w przypadku Quinna?

- Ty mi to powiedz.

Sara zamilkła, rozważając słowa towarzyszkii. Tyrrell był praktyczny i zawsze zachowywał się trzeźwo, o ile wiedziała. Zajmował się odnawianiem starych rzeczy. Chronił ją i pilnował, gotów poświęcić nawet własne życie. Podziwiała go za te cechy, ale nie mówiły one o jego idealizmie. Jeszcze mniej o romantyzmie.

- On jest nastawiony na cel. Skoncentrowany na końcowym celu.

- Czyli, na czym?

- Na Ognistym Sztormie, albo jego kulminacji.

- Czyżby? - Sara znów zerknęła w oczy rozbawionej kobiecie, gubiąc się w jej oczach koloru akwamarynu. - Widać, że nawet Jasnowidząca jest ślepa w czasie Sztormu.

- Czy Ognistego Sztormu - dodała panna Keegan.

- Zgadza się - odpowiedziała, celowo naśladowując styl mówienia Quinna.

Sara oparła się o ścianę, zmęczona i zniecierpliwiona. Gorąco sprawiało, że była drażliwa, a do tego czuła się głodna i spragniona. Myślała o doświadczeniach Tyrrella z Ambrosem, i o tym jak dał sobą kierować Slayerowi, który przedstawił się jako mentor-Pyr. Młody chłopak nie miał podstaw, by mu nie ufać.

Poza tym był spragniony wiedzy odnośnie własnych zdolności.

Zobaczenie Eryka nad miejscem śmierci rodziny, a potem widząc jak ten zabija Ambrose'a, było dostatecznym powodem dla zrozumienia jego nieufności w stosunku do przywódcy Pyrów.

Przez cały czas myślała o tym, że w przeszłości Quinna musi być coś więcej niż którekolwiek z nich wie. Przypomniała sobie ostatni sen, czując że coś przegapiła. Było w wizji coś, co zwróciło jej uwagę.

Wyraz oczu Ambrose'a, gdy rzucał monetę.

Tak jakby jego gest coś znaczył. Na sekundę maska uprzejmości zsunęła się z jego twarzy, ukazując brutalną i okrutną twarz.

O co chodziło z tą złotą monetą? To była taka sama moneta, jak ta, którą znalazła na progu księgarni. Zaczęła znów grzebać w torebce i wyciągnęła złoty krążek. Zalśnił lekko w słabym świetle. Sara miała przeczucie, że zawiera sekret, który musi koniecznie poznać.

Tej nocy, gdy została zaatakowana, też była moneta. Czy była taka sama jak ta? Chciałaby mieć co do tego pewność.

- To jest wyzwanie - odezwała się Sophie, siedząca za nią.

- Co masz na myśli?

- Czy została rzucona do Kowala?

Sara zaczęła się powoli przyzwyczajać do tego, że wyroczenia odpowiada pytaniem na pytanie. Zmarszczyła brwi, wpatrując się w monetę.

- Znalazłam ją wczoraj przed sklepem. Czemu pytasz?

- Dziwne - mruknęła zadumana zmiennokształtna. Wyciągnęła dłoń, a Sara położyła na niej monetę. Sophie przez dobrą minutę uważnie oglądała złoty krążek, po czym oddała go właścicielce. - To mówi o pochodzeniu Kowala. Piękne wyzwanie od kogoś, kto wie gdzie go znaleźć. Mówisz, że było przed drzwiami sklepu?

- Tak, pod moją księgarnią.

- I nikt nie wszedł do niej?

- Nie, zamknęłam ją na prośbę Quinna. A on jeszcze oznaczył ją dymem...

- Ach! - Wiwerna wyglądała, jakby nagle wszystko nabrało dla niej sensu. - W takim razie wyzwanie nie mogło zostać doręczone.

- Czemu cały czas nazywasz to wyzwaniem?

- Bo to jest to, co Pyrowie robią. Wyzywają się wzajemnie na pojedynki krwi, gdy uważają, że sprawiedliwości musi stać się zadość. Slayersi robią to tylko po to, by sprowokować walkę na śmierć i życie, jako że żadnemu z Pyrów honor nie pozwoli odrzucić wyzwania.

- W jaki sposób wyzywają się do walki?

- Wyzywający rzuca monetą w przeciwnika. Jeśli moneta zostaje złapana, znaczy to, że walka zostaje zaakceptowana i będą walczyć do śmierci jednej ze stron.

Sara przypomniała sobie Ambrose'a rzucającego złotą monetę w stronę Quinna. Pieniążek odbił się od związanych dłoni młodzieńca.

- Czemu moneta?

- Taka jest tradycja. Myślę, że chodzi o słowa ogłaszane przez zwycięzcę pojedynku krwi. Kiedyś, dawno temu, mieliśmy wiele złota - wzruszyła ramionami.- Podejrzewam, że to coś bardziej skomplikowanego, ale nic więcej nie wiem.

Hm. W takim razie Ambrose okazał swe intencję już w czasie pierwszego spotkania z Tyrrellem. Jednak ten tego nie zrozumiał, a z biegiem lat pewnie zapomniał w ogóle o tym szczególe. Miała nadzieję, że będzie miała okazję mu o tym powiedzieć. Może to pozwoli mu zmienić stosunek do Eryka. Poderwała się znów na równe nogi i jeszcze raz spróbowała wyważyć drzwi. Nie udało jej się, i zaczęła krążyć po chatce, przytłoczona ciszą i bezradnością.

Wiwerna tylko patrzyła.

Sara przez chwilę zastanawiała się, czy ona w ogóle jeszcze oddycha. Podeszła do niej bliżej, a wtedy zmiennokształtna przemówiła cicho, jej słowa przeznaczone były tylko do uszu właścicielki księgarni.

- Powiedz mi, Saro. Gdzie jest powiedziane, że to, co ty i Kowal stworzycie wspólnie, to musi być dziecko?

Wzrok wyroczeni był uroczysty i pewny. Było w tym coś lekko upiornego, jakby była w stanie wejść w myśli swej towarzyszki.

- W przepowiedni... - zaczęła, ale Sophie potrząsnęła przecząco głową.

- Nic tam takiego nie ma.

Dziewczyna uklękła na kolanach, próbując przypomnieć sobie słowa zasłyszane od Quinna. Zaczęła mówić, a Sophie dopowiadała słowa, gdy właścicielka księgarni czegoś nie pamiętała:

*„Gdy Smoczy Ogon zażąda swej ceny,
I książyc zostanie pożarty raz, nie dwa,
Kowal i Jasnowidząca znów się zjednoczą,
Woda z powietrzem, oraz z ogniem i ziemią,
Święta unia plon zrodzi,
Jedyną szansę dla Pyrów da, by uratowali Ziemię.”*

Wiwerna miała rację. Nie było tam powiedziane, co dokładnie zrodzi ich unia.

- Założyłam... - zaczęła się tłumaczyć Sara, ale ranna przerwała jej.

- Wiesz, co się mówi o założeniach. Czasami odnoszę wrażenia, że proroctwa zostały stworzone tylko, po co, by zrobić z nas głupców. I że Wielką Wiwernę bardzo bawi zabawianie się naszym kosztem.

Sara zaplotła ramiona na piersi, opierając się plecami o ścianę. Miała sporo do przemyślenia.

I wyglądało na to, że ma na to sporo czasu.



Sara wiedziała, że nie wyobraża sobie wzrostu temperatury w chacie. Wiwerna poszła spać, a jej ludzka towarzyszka zajęła miejsce obok niej, niespokojna i niemogąca znaleźć wygodnego miejsca.

Godziny mijały. Równie dobrze mogły to być tygodnie. Powietrze w pomieszczeniu zrobiło się nieruchome, mocno nagrzane z powodu stalowego dachu. Z położenia słońca zgadywała, że jest południe, co oznaczało, że nie spała już jedną noc.

Może więcej.

Co się stało z Quinnem?

Woda w wiadrze też się podgrzała, coraz mocniej czuć było smród zatęchłej cieczy. W pomieszczeniu słyszała muchy - nie były widoczne, ale ich brzęczenie wyraźnie do niej dochodziło.

Wiwerna spała głęboko. Niemal świeciła w ciemnościach, tak blada była. Nie wyglądała na silną. Dziewczyna ponownie miała wrażenie, że wieszczka jest ranna dużo poważniej niż to okazuje. Ile krwi straciła? A ile nadziei pogrzebała? Wyglądała na tak kruchą, jakby już połowa jej była po drugiej stronie.

Jakby przestało ją obchodzić czy jeszcze żyje, czy już nie.

Ale... Sara słyszała w głosie zmiennokształtnej determinację i to więcej niż raz! Może więc ona po prostu ukrywała swą prawdziwą siłę? Albo czy była zwyczajnie zbyt uparta by się poddać?

Właścicielka księgarni bardzo chciałaby to wiedzieć.

Brzęczenie stawało się coraz głośniejsze i bardziej męczące. Miała ochotę podnieść się i zgnieść pod butem wszystkie muchy, które tak ją męczyły.

Z drugiej strony - musiała respektować ich determinację by przeżyć. Usiadła więc tylko trochę wygodniej i oparła głowę o ścianę, pozwalając głowie wypełnić się brzęczeniem. Zamknęła oczy.

Była głodna. Była zmęczona. Nie miała pojęcia co robić, co sprawiało, że popadała w jeszcze większe wyczerpanie.

Dźwięk, jaki wydawały owady, był coraz głośniejszy. Sara oblizła spierzchnięte wargi i zastanawiała się, ile jeszcze wytrzyma, zanim nie sięgnie jednak po zatęchłą bagnistą wodę.

Jeszcze nie doszła do krańca swej wytrzymałości na szczęście.

Brzęczenie jeszcze bardziej się nasiliło.

Brzmiało to bardziej jak grzmot. Dziewczyna otworzyła oczy i rozejrzała się uważnie. Huk narastał. Robiło się coraz głośniejsze, jakby zbliżał się jakiś samochód.

Albo pociąg.

Rozłożyła płasko dłonie na brudnej podłodze i otworzyła szeroko oczy, czując wyraźne wibracje pod skórą. Coraz mocniejsze wibracje.

Trzęsienie ziemi? Chyba nie trwało trzęsienie, gdy była uwięziona w małej chatce, bez możliwości ucieczki?

Co za chory przypadek to sprawił?

Cała chatka zaczęła się trząść, Sara poderwała się na równe nogi i zaczęła budzić towarzyszkę.

- Co się dzieje? - mruknęła zasnana zmiennokształtna.

- Trzęsienie ziemi. Obudź się. Być może będziemy musiały uciekać.

- Ja nie mogę nigdzie uciekać - odpowiedziała Sophie, ziewając.

- Cóż, nie możesz przecież tutaj tylko leżeć i czekać!

- Czemu nie? - Wiwerna uśmiechnęła się pogodnie. - Ziemia dba o swoich strażników.

Jestem pod jej opieką.

Sara, jednakże, nie czuła takiej pewności jak jej towarzyszka. Biegała po kabinie, potrząsając ścianami, drzwiami - z nadzieją, że znajdzie drogę wyjścia. Bezskutecznie.

- Hej! Wypuście nas! - Zaczęła walić dłońmi o drzwi. Początkowo wydawały jej się być zabite od wewnątrz, ale okazało się, że zostały tylko dodatkowo wzmocnione deskami. Co wcale nie wróżyło dobrze na wypadek zawalenia budynku... - Wypuście nas!

Chatka coraz mocniej się kiwała i kobieta obawiała się, że zaraz się zawali.

Zamiast tego, między nią a Sophie, w ziemi pojawiła się dziura.

Chybotanie budynku i ziemi ustało.

Otwór nie wyglądał jak przypadkowy twór zawalenia się ziemi. Nie, było to okrągły otwór, wejście do jakiegoś tunelu, o średnicy około półtora metra.

Wiwerna zaczęła się uśmiechać.

- Poczułam jak ziemia drży... - zaczęła podśpiewywać cicho w chwili, gdy w otworze ukazała się głowa Quinna.

Sara gwałtownie nabrała powietrza.

Mężczyzna rozejrzał się, zmrużył oczy, i dokładnie zauważyła moment, gdy ją dostrzegł. Wsparł się dłońmi o krawędź wejścia do leja i wyskoczył na podłogę chatki.

Sara zamarła na moment, po chwili dopiero przypominając sobie, jak się mówi. Wiwerna nadal podśpiewywała, fałszując lekko, a w pomieszczeniu zrobiło się jeszcze goręcej.

- Quinn! Jak ci się udało to zrobić?!

- Porozmawiamy później, księżniczko! - złapał ją za rękę i pociągnął ku sobie. Mając ją w ramionach, spotkali się wzrokiem. Był solidny, ciepły i silny. Sara była bardzo szczęśliwa znów go widząc i nie obchodziło, go że to okazuje tak wyraźnie. Błysk zadowolenia w jego oczach sprawił tylko, że poczuła w sobie gorąco.

Niemające nic wspólnego z temperaturą w pokoiku.

- Wszystko z tobą w porządku? - spytał, nie po raz pierwszy raz od początku ich krótkiej znajomości.

- Spragniona, spocona, ale poza tym w jednym kawałku.

- Dobrze. A teraz musimy iść - obrócił się w stronę dziury, pociągając ją za sobą.

- Musimy najpierw pomóc Wiwernie!

Wskazała dłonią drugi kąt chatki. Poczuela jak Quinn podskoczył, zdziwiony. Sophie pomachała do niego, pobrzękując przy tym skutymi dłońmi.

- Witaj, Kowalu.

Zatrzymał się na ułamek sekundy, po czym zmienił kierunek, by podejść do srebrnowłosej kobiety.

- Idź, Saro. Skacz!

- Pomogę ci.

- Zrobię to szybciej, jeśli będę wiedział, że jesteś bezpieczna.

- Ale...

- Teraz! - ryknął potężnie. Gdy tylko Sara podeszła do otworu, drzwi chatki otworzyły się z hukiem. Słoneczne światło wdarło się do pomieszczenia, zaś wraz z nimi, w wejściu stanęło trzech mężczyzn.

- Quinn - szepnęła. Kowal zerknął na intruzów, po czym wskazał jej wnętrze tunelu. Sara posłusznie wskoczyła do środka. Quinn ukląkł koło Wiwerny, zdecydowany rozkuć ją i uratować. Młoda właścicielka księgarni zaczęła zastanawiać się, czemu Slayersi nie atakują.

Czyżby bali się Tyrrella?

A może Wiwerny?

Wtedy dopiero dostrzegła, że stoją skupieni i zdają się oddychać w jednym rytmie.

- Nawet Jasnowidząca jest ślepa we mgle - napłynął szept ze strony Sophie.

Quinn rzucił spojrzenie przez ramię i zaklął. Sara wiedziała, że jest w stanie dostrzec dym, który snuli przeciwnicy. Poza tym zrozumiała nagle to, co i on - chcieli zasłonić znakiem terytorialnym wejście do tunelu.

Próbowali odciąć im drogę ucieczki!

Dym powstawał szybko.



Quinn nie mógł uwierzyć jak szybko Slayersi produkują dym. Stwarzali go niesamowite ilości, oddychając harmonijnie. Szara smuga szybko przenosiła się w kierunku otworu, który Rafferty stworzył. W ułamku sekundy zrozumiał, że nie dotrze do tunelu przed dymem, jeśli uwolni Wiwernę.

Ale nie mógł jej zostawić.

- Idź, Kowalu - szepnęła srebrnowłosa kobieta, używając starej mowy. - To ty jesteś ofiarą tego poszukiwania - Mimo jej słów, wciąż był rozdarty. Wtedy wydawała kolejne polecenie.

- **BREED** dla nas wszystkich

Patrząc pod tym kontem, Quinn nie mógł z nią polemizować. Zerwał się z podłogi chatki i pobiegł do krawędzi tunelu. Sara już do niego wskoczyła wcześniej, widział tylko jej głowę. Pociągnęła go do siebie, wpychając do tunelu, by był przed nią.

Dym dosięgnął krawędzi dziury.

Weszli do części poziomej tunelu, która była wzrostu kowala. Jednak nie było w niej dużo miejsca.

- Chcę być biegła przede mną - krzyknął Quinn, ale Sara zaparła się.

- Mnie dym nie zrani, a ciebie tak. Biegnij!

Nie po raz pierwszy Tyrrell był zadowolony z rozsądku dziewczyny. Sięgnął do tyłu, złapał ją za rękę i ruszył. Jednak Sara potknęła się, zmęczona i osłabiona. Mężczyzna przykucnął przed nią.

- Wskakuj na barana.

- To nas spowolni.

- Teraz już poruszamy się za wolno. Skacz.

Posłusznie wspięła się na niego, oplótła mu szyję ramionami. Quinn zaczął biec. Oplótła go w talii nogami. Nie była zbyt ciężka, a kowal czuł się lepiej, gdy miał ją tak blisko.

Rafferty dobrze przygotował tunel, dzięki czemu biegnący nie ślizgał się po podłożu. Poza tym dzięki nocnej wizji widział wszystko w ciemnym korytarzu. Dym z drugiej

strony miał jeszcze lepsze warunki do przemieszczania się, i od kiedy dostał się do tunelu, wydawał się poruszać jeszcze szybciej.

A może po prostu wrogowie zaczęli szybciej oddychać.

Tak czy inaczej, Tyrrell miał niepokojące wrażenie, że dym dogoni ich zanim dotrą do końca korytarza. A nie miał zamiaru wracać do chatki. Wysłał wiadomość do Nialla, z nadzieją, że uczynił to dobrze i młodszy Pyr go usłyszy.

„Wysłali za nami dym do tunelu”- wyszeptał i poczuł, że wiadomość dotarła do adresata.

Kowal zaczął się zastanawiać co będzie, gdy szara masa dotrze do końca tunelu - czy porazi również dwóch pozostałych jego kompanów? Może otoczy ich i nie da uciec, a wtedy reszta Slayersów przyjdzie i ich wykończy? Dotarło do niego, że bardzo niewiele wiedział o wykorzystywaniu dymu jako broni.

Prawdopodobnie dlatego, że nigdy w przeszłości nie myślał o takim rozwiązaniu.

Zarejestrował podświadomie zmianę rytmu pieśni Rafferty’ego. Gdy Pyr śpiewał ziemi, by otworzyła się śpiewał inną melodię, podobnie jak zmienił refren gdy poszerzał otwór.

To, co robił władca ziemi podobne było do tego, co robił Quinn, gdy pracował z ogniem i metalem. Ich pieśni miały różne melodie, ale zasada jak widać była podobna.

Podobnie jak teraz wyczuwał zmianę w melodii, wyczuwając ją gdzieś w sercu.

Drgania przeszły przez korytarz, a z sufitu posypał się piasek. Kowal zerknął szybko przez ramię i zobaczył, że tunel za nimi zaczyna się zamykać. Nie było to zawalenie, jako takie, po prostu ziemia zaczynała przybierać poprzedni wygląd.

Tyrrell poczuł strach, że Rafferty zamknie przed nim wyjście z tunelu, by tylko zabezpieczyć ciebie i Nialla, poświęcając kowala i Sarę.

Dziewczyna zaklęła brzydko. Quinn przyspieszył.

Nawet, jeśli władający ziemią smok nie miał zamiaru im zaszkodzić, jak miałby wiedzieć gdzie dokładania są? Pobiegnął jeszcze szybciej.

Sara, nierozumiejąca do końca co się dzieje, wbiła mu w ramiona palce.

- Quinn?

- Rafferty zamyka otwór, by nie dopuścić do rozprzestrzenienia się dymu - wyjaśnił spokojnie. Mówił tak, jakby nie mieli się czego bać. Jakby ona nie musiała czuć się bardziej przerażona.

Poczuł, że dziewczyna odwraca się, by spojrzeć w tunel za nimi.

- Jesteś w stanie biec wystarczająco szybko?

- Muszę! - sięgnął po kolejne rezerwy, czuł pulsowanie w nogach. Przed nimi widział już światło, oznaczające koniec tunelu. Promienie światła wpadały od góry, rysując na ziemi złoty okrąg.

Najgorsze, że nigdy nie był dobrym biegaczem. Był zbudowany na to zbyt masywnie, poza tym cały czas obawiał się, że Sara może go nagle puścić.

Słyszał jak tunel za nimi zamyka się. Szybki rzut oka wstecz uświadomił mu, że dym depta mu po piętach.

- Sto kroków! - szepnęła mu do ucha Sara. - Możesz to zrobić. Dasz radę. Już niedaleko.

Biegł jeszcze szybciej. Pot spływał mu po skroniach i plecach. Ubranie miał tak mokre, że zaczął się niepokoić by dziewczyna nie ześlizgnęła się z niego.

Jednak ona, jakby wiedząc o jego rozterkach, mocniej zacisnęła wokół niego nogi.

- Nie tak łatwo jest mnie zgubić - mruknęła, wzmacniając też uchwyt wokół szyi. - Pięćdziesiąt kroków! Zrób je duże i szybkie. Dasz radę to zrobić. Jeszcze jeden. I kolejny! - dopingowała go, jednocześnie dodając mu nowej energii.

Jednak nie ruszał się dość szybko. Poczuł pieczenie na piętach, gdy dym dosięgnął go. Spazm bólu przeszył całe ciało. Potknął się na moment, ale odzyskał szybko pion. Ruszył jeszcze prędzej.

- Dwadzieścia kroków. Już tylko osiemnaście!

Byli coraz bliżej wyjścia z tunelu. Coraz więcej ziemi sypało im się na głowy.

Quinn starał się koncentrować na celu - uciec stąd, uratować Sarę!

Krąg światła stawał się coraz większy i jaśniejszy. Nad dziurą dostrzegł zielone liście i błękitne niebo. Szybko pojawiła się tam też głowa Nialla. Pochylił się do tunelu i złapał Sarę. Quinn podał ją drugiemu Pyrowi. Sam sięgnął krawędzi otworu, chcąc się wydostać z niego jak najszybciej. Wtedy dym owinął mu się wokół łydki.

Bolało! Było tak jakby coś wysysało z niego życie. Quinn krzyknął z bólu i zaczął tracić przyczepność. Ostatkiem sił wczepił się drżącymi palcami w ziemię.

- Quinn! - krzyknęła Sara, rzucając się do niego i łapiąc go za nadgarstek.

Niall w tym czasie sięgnął po drugi i posłużył dla kowala jako holownik. Z pomocą zaczął wysuwać się na powierzchnię ziemi. Gdy dotarło do niego, że śpiew Rafferty'ego urwał się - czym prędzej zaczął wyciągać nogi. Dym poranił mu je, ich palenie było istną torturą, tak że Tyrrell miał ochotę krzyczeć. Jego lewa kończyna od kolana w dół była zdrętwiała i chwilowo bezużyteczna.

Gdy ziemia zatrzęsała się pod nim, zamykając wejście do tunelu i jego stopę, ranny stracił równowagę. Poleciał wyczerpany na ziemię, bojąc się, że już po nim.

Cóż, zbłądził się na koniec.

Rafferty otworzył oczy i pochylił się nad ziemią. Coś do niej szepnął. Złapał Quinna za kolano i bez trudu wyciągnął uwięzioną część nogi z powolnej mu ziemi.

Kowal pragnął tylko położyć się na plecach i odpocząć. Nie było mu to jednak dane. Niall trącił go łokciem.

- Musimy iść. Przyjdą tu po nas.

- Skąd wiesz? - spytała Sara, ale Tyrrell wiedział czemu, i nie miał zamiaru tracić energii na pytania.

- Usłyszał to od wiatru - odpowiedział z uśmiechem Rafferty, po czym pochylił się i złapał rannego pod ramię, by pomóc mu wstać. - Możesz nieść swoją towarzyszkę?

- Nikt inny tego nie będzie tego na pewno robił, dopóki mam coś do powiedzenia w tym względzie - mruknął Quinn, na co pomagający mu Pyr uśmiechnął się szerzej.

- Miałem przecucie, że coś takiego powiesz. Cóż. Jakby nie patrzeć nie potrzebujesz tej nogi do latania.

- Wszystko w porządku? - odezwała się Sara, gdy jej niebieskooki towarzysz przytulił ją do piersi.

- Prawie dobrze - odpowiedział, zmieniając kształt. Nie musiała wiedzieć, że ból niemal go zabija i nie ma wcale pewności czy uda mu się wyleczyć w pełni poparzenia. I czy będzie mógł jeszcze sprawnie chodzić.

Mogą pomyśleć nad tym później.

Trzech Pyrów wleciało zgodnie w powietrze. Wylecieli spod zielonego baldachimu liści. Słońce paliło kowala w plecy, trochę podreparowawszy jego siły. Byli tak blisko wygranej - nie mógł się teraz poddać.

Burzowe chmury gromadziły się na horyzoncie, słychać było odległe grzmoty. Trzech Slayersów wleciało w powietrze, widać było w oddali ich trzy ciemne sylwetki na tle nieba.

- Tutaj są - mruknął Niall.

- Właśnie nas dostrzegli - Rzucił Rafferty, widząc jak ich przeciwnicy zmienili nagle tor lotu.

Quinna niepokoiło tylko, w jakiej są odległości od Ann Arbor. Był zadowolony, że Sara jest lekka. Sięgnął do swych rezerw po całą determinację i kierował się prosto do Ann Arbor. Cały czas coś do niego mówiła, ale nie chciał marnować energii na odpowiadanie jej.

Wiedział, że cały czas patrzy na niego z niepokojem, niepewna, co do stanu jego nóg. W oczach lśniły jej pytania.

Ale to wszystko później.

Może spytać go o cokolwiek zechce później.

Milczała przez chwilę. Gdy już się odezwała całkowicie go zaskoczyła.

- Czy któryś z was może zionąć ogniem na Quinna? - odezwała się do pozostałej dwójki Pyrów. - On tego potrzebuje.

Oba smoki wydawały się być wstrząśnięte tym pomysłem.

- Nie wydaje mi się - Niall wydawał się być urażony prośbą o skrzywdzenie własnego kompana.

Jednak Tyrrell miał inne zdanie w tej kwestii. Dziewczyna wpadła na genialny pomysł.

- Nie, ona ma rację. Smoczy ogień mnie wzmacnia.

- Bo jesteś Kowalem - mruknął zadumany Rafferty.

Ametystowy i opalowy smok wymienili spojrzenia, po czym spojrzeli na ranną kończynę towarzysza. Musiał ją za sobą bezładnie ciągnąć.

- Unieść wyżej swoją towarzyszkę- Rozkazał władający ziemią jaszczur, i Quinn uniósł ją wysoko w ramionach, przytulając mocno do piersi.

Pyrowie wymienili kolejne spojrzenie, po czym zgodnie tchnęli ogniem na lewą nogę niebiesko-srebrnego kompana.

To był prawdziwy zastrzyk adrenaliny, Tyrrell poczuł jak moc krąży mu w żyłach.

- Więcej! - zaczął się domagać.

- Prosimy - dodała Sara, trochę łagodząc wypowiedź niosącego ją jaszczura.

Rafferty i Niall plunęli kolejną falą ognia. Quinn wygiął grzbiet, czując z przyjemnością regenerację zasobów energetycznych. Znow mógł ruszać nogą. Jego kompani wyglądali na zaniepokojonych. Jednak kowal roześmiał się radośnie, przytulając bliżej niesioną kobietę.

Miał swoją towarzyszkę, czuł się znow dobrze - nic więcej nie było mu potrzebne do szczęścia.

Trójka Pyrów nadała sobie zabójcze tempo i udało im się zostawić pościg daleko w tyle, gdy byli już blisko Ann Arbor.

- Cieniasy - mruknął ametystowy smok.

Rafferty tylko patrzył za nimi w milczeniu. Małe sylwetki Slayersów coraz dalej się od nich oddalały. Grzmot przetoczył się po niebie. Burza była coraz bliżej. Wilgotność powietrza wzrosła, ale, mimo że ciężko było tu oddychać, Quinn poczuła się jakby był o kilka wieków młodszy.

- To było wspaniałe - szepnął do ucha Sarze, a ona tylko uśmiechnęła się z ulgą.

- Tylko logicznie ci coś poradziłam - odpowiedziała, a on znow zapragnął się roześmiać.

Rozumieli się wzajemnie bez słów. Oboje byli praktyczni i jedno mogło wskazać luki w poczynaniach drugiego. Tworzyli świetny duet, oparty na całkowitym partnerstwie. Kowal czuł, że to może sprawić, że oboje staną się silniejsi.

- Dokąd zabrać księżniczkę?

Odchyliła głowę do tyłu i spotkała się z nim wzrokiem, we własnym mając odwagę i zdecydowanie.

- Do domu - odpowiedziała pewnie.- Chcę tam być razem z tobą. Dotarło do mnie, że jest Ognisty Sztorm, którym musimy się oboje troskliwie zająć.

Słowa wywołały w ciele Quinna ogień, który doskonale wiedział jak chciałby spędzić tę noc. W łóżku, ze swą towarzyszką, badając dokładnie pewien sztorm. Był pełen pożądania, ale dla Sary, chciał zrobić wszystko tak by przypieczętowanie ich więzi było niezapomniane.

Jeden rzut oka w jej złociste oczy powiedział mu, że i jej myśli biegną podobnym torem. Jeśli to nie było dość, by zachęcić go do szybszego lotu, to już nie wiedział, co takiego miałyby to zrobić.

Rozdział 12

Wiwerna zamknęła oczy. Slayersi poranili ją jeszcze bardziej, i przypadkiem, zdradzili swe plany względem niej. Zrozumiała, że została przynęta na Pyrów.

Dotarło też do niej, że nie ma szans przeżyć tego konfliktu, ale zaakceptowała to. Bo wszystko się po dzisiejszym dniu zmieniło. Jako Wiwerna znów się odrodzi i wróci na ziemię, by pomagać swojej rasie. Była im potrzebna, ale w tej chwili inni byli ważniejsi dla zwycięstwa w tej wojnie.

A dokładnie - Pyrowie potrzebowali Kowala i Jasnowidzącej.

Potrzebowali tego Kowala i tej Jasnowidzącej.

Spotkanie tej pary było dla Sophie jej własnym źródłem nadziei. Poznała tą, która widzi i, nadal była pod wrażeniem jej siły. Zobaczyła Kowala, który przybył na ratunek swej towarzysze i poczuła jego moc. Wiedziała, że dojdzie między nimi do unii, jak tylko pokonają inne, drobne przeszkody stojące między nimi. Srebrnowłosa pochlebiała sobie myśląc, że zsyłając Sarze sny - trochę im w tym pomagała.

Pozwoliła sobie na drzemkę, musiała na trochę przenieść się w krainę snu. Kowal władał ziemią i ogniem, i czy to wiedział czy nie, prznosił moc ziemi i namiętność ognia na wszystko, czego dotyczył. Jasnowidząca miała na swe zawołanie wodę i powietrze, które przynosiły jej intuicyjne zrozumienia problemów i umiejętność składania zagadek w jedno. Cztery żywioły zawiążą unię i stworzą najwspanialszą z możliwych fuzji ich możliwości.

Dziecko będzie miłym bonusem.

Wiwerna oddychała powoli, słysząc grzmoty przewalające się nad chatą. Pozwoliła swym myślom płynąć dalej, powyżej ciemnych chmur. Do nieba, do gwiazd. Złapała ognisty ogon gwiazdy i wzleciała z nią jeszcze dalej.

Teraz, gdy poznała Jasnowidzącą, poznała jej zapach. Mogła wysłać jej sen w dowolne miejsce. A była pewna, że to będzie jeszcze potrzebne. Było coś jeszcze dotyczące Quinna Tyrrella, co Sara Keegan na pewno chciałyby wiedzieć. TO pozwoli jej dać mu szansę, której on nawet nie myślał, że będzie potrzebował.

Póki co.



Lecąc za Quinnem, Pyrowie dotarli do małego parku nieopodal domu Sary. Burzowe chmury zbliżały się coraz bardziej nad miasto. Powietrze było gęste i naładowane elektrycznością.

Po raz kolejny kowal był pod wrażeniem eleganckiej i sprawnej przemiany Nialla i Rafferty'ego. Zrobili to tak szybko, że nawet nie dostrzegł tej sekundy, gdy byli nadzy. W jednej chwili trzy smoki usiadły na ziemi, w kolejnej - trzech mężczyzn ubranych w dzinsy i t-shirty stało w cieniu drzew i rozmawiało z Sarą.

- Jak udaje wam się tak gładko wyczarować ubrania? - zwrócił się do nich z pytaniem Quinn.

- Wszystko jest w naszych rękach - odpowiedział uśmiechnięty Niall.

- Jak to się odbywa? - dociekała Sara.

- To taki psychiczny trick - zaczął jej wyjaśniać Tyrrell. - Gdy się zmieniasz twoje ubranie opada i pomniejsza się i pomniejsza, aż jest tak małe, że możesz gdzieś je na sobie ukryć.

- Dlaczego? - Dziewczyna nie zrozumiała.

Jej partner uśmiechnął się lekko.

- Cóż, będziemy go później jeszcze potrzebowali.

- Gdzie je ukrywasz? - spytała dalej, ale Rafferty potrząsnął przecząco głową.

- Nie dziel się wszystkimi swoimi sekretami, Kowalu.

- Nawet z moją partnerką? - próbował protestować, ale Rafferty zmienił nagle temat.

- Kto cię nauczył ukrywać ubrania?

- Ambrose, ale przydałoby mi się więcej praktyki.

- To nie praktyki potrzebujesz, ale instrukcji. Sposób, jakiego cię uczono, wystawia cię na niebezpieczeństwo.

- Jak to?

- Twój mentor zapomniał ci powiedzieć, że nie tylko musisz ukrywać swą tożsamość, ale i miejsce ukrywania ubrań. Każdy z nas może być torturowany, by zdradził sekrety pozostałych. Dlatego dobrze jest jak najwięcej zatrzymać dla siebie. Bezpieczniej.

Ambrose nauczył go, jak widać, tylko połowy prawdy. Jego stary sojusznik coraz mniej i mniej takim się wydawał.

- Dlaczego tak jest? - spytała Sara.

- Jest pewna legenda o smoku, stracił swoje ubranie. I nie był w stanie zmienić się na powrót w człowieka.

- Tak więc, lokalizacja ubrania musi być tajna. W ten sposób nie możecie zostać zdradzeni - podsumowała kobieta.

- I dlatego warto zmieniać czasami tą kryjówkę - dodał Niall.
- Czy ta legenda jest prawdziwa?- Indagowała dalej Sara.
- Rafferty uśmiechnął się lekko.
- Nikt, włączając w to mnie, nie miał zamiaru sam się o tym przekonać.
- Dziękuję - zwrócił się do uśmiechniętego Pyra Quinn. - Za to, że naprostowałeś mnie, a także za wcześniejszą pomoc.
- To był nasz obowiązek w stosunku do jednego z naszego gatunku - rzucił Niall, tonem „to-oczywiste-każdy-na-naszym-miejscu-by-to-zrobił”.
- Poza tym mam powinność nieść pomoc Ognistemu Sztormowi - dodał cicho jego druh. Quinn wziął Sarę za rękę i widział, jak tęsknie i zachłannie Raff wpatruje się w iskry przelatujące między nimi. Odgłosy burzy były coraz wyraźniejsze. Dostrzegli światło od uderzeń błyskawic w chmurach, jednak dźwięk nadal był jeszcze oddalony.
- Trzymając dłoń Sary obawiał się, że nadejścia innego sztormu. Stała tuż koło niego, widział, że ma zabrudzone kolana i dłonie. Włosy miała potargane, z lewe ramiączka stanika zsunęło się. Była potargana i wymięta, ale wiedział, że nigdy nie widział bardziej kuszącej niewiasty.
- Gdy poczuła na sobie jego spojrzenie, posłała mu gorący i słodki uśmiech. Serce Quinna zadrżało z ulgi, że dziewczyna jest już bezpieczna.
- Na razie. Wiedział, że najpewniej nadejdzie jeszcze kilka groźnych dla obojga chwil.
- Jak cię dopadli? - spytał zniecierpliwiony i zobaczył, jak zmarszczyła brwi.
- Nie wiem. Po prostu z nimi poszłam. Nie miałam wyboru.
- Zauroczenie - rzucił z pogardą Niall i splunął na ziemię. - To niewłaściwe.
- Mieli płomienie w oczach - dodała, zadumana.
- To jest właśnie rzucanie przez nas uroku - potwierdził Quinn. - To coś jak hipnoza.
- Sara spojrzała z zaciętą miną.
- Musisz mnie nauczyć jak się przed tym bronić - Tyrrell jednak nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć.
- To da się zrobić, Kowalu. Słyszałem odpowiednią pieśń. Mogę nauczyć jej twojej towarzyski - Rafferty westchnął lekko, po czym dodał z wymuszonym uśmiechem. - Jest wiele rzeczy, których możemy się wzajemnie nauczyć. Pomóc sobie nawzajem rozwikłać tajemnicę, których nie rozumiemy.
- Czego mógłbym cię nauczyć?
- Jak przejmować smoczy ogień i czerpać z niego moc? - Zapytał, po czym rzucił Tyrrellowi ostre spojrzenie. - Jak tam twoja noga?
- Dobrze, dzięki waszej pomocy- Podciągnął nogawkę spodni, by pokazać zdrową kończynę.

- Jak by wyglądała w innym wypadku?- Dopytywała się ciekawska Sara.

Niall skrzywił się.

- Byłaby spalona.

- Nie, raczej zwęglona i martwa - dodał władca ziemi, po czym zatrząsł się krótko. - Dym to nieprzyjemna sprawa. Wysysa życie z tej części Pyra, jakiej dotknie, i zostawia pustą, powykrecaną skorupę.

Sara zadrżała.

Pyr spojrział ponownie na nogę Kowala, nie kryjąc swego zachwytu nad jego umiejętnościami.

- To jest jeden z tych tricków, których chciałbym się nauczyć.

Quinn zmarszczył brwi.

- Wydaje mi się, że jest to cos podobnego do tego jak rozkazujesz ziemi, czy do szeptów Nialla z powietrzem - Jego rozmówca skinął głową, przyjmując do wiadomości, że ta nauka jest dla niego niemożliwa.

- Każdy z nas ma swoje dary - dodał szepczący z wiatrem.

- Ale chwilka - odezwała się Sara.- Czy wy, jako Pyrowie nie macie zdolności władania wszystkimi czterema żywiołami? Co jeśli każdy z was ma po prostu zdolności w jakimś konkretnym elemencie, ale czy to wyklucza by mógł podzielić się swą wiedzą z resztą?

Trzech Pyrów stało w milczeniu, wpatrzeni w dziewczynę. Przez chwilę trawili jej słowa.

- To byłoby niewiarygodne - zaczął powoli Niall.

- Ale ma dużo sensu - wtrącił Quinn, którego kusił taki rozwój sytuacji.

- Nie widzę przeszkód, dla których to miałyby nie działać - dumął Raff.

- Bylibyśmy niepokonani - rozmarzył się ametystowy smok.

- Pracowalibyśmy w zespole - zgodził się niebieskooki kowal. Dzięki takiej wymianie każdy by zyskał. Staliby się silniejsi.

- Jednak nauka zajmie sporo czasu - westchnął smutno opalowy władca ziemi. - Szkoda, że nie wpadliśmy na to wcześniej. Ostateczna walka rozpoczęła się, tak jak przewidział Eryk. W ciągu ostatnich dwóch dni widziałem więcej Slayersów i walk niż przez ostatnie dwa stulecia.

- Dobrze byłoby mieć Kowala po naszej stronie w tej walce - mruknął Niall, spoglądając na Quinna.

Ciemnowłosy mężczyzna czuł na sobie ciężar ich oczekiwań, ale nie był w stanie zaufać Erykowi. Było dużo więcej niż śmierć Ambrose'a - niedoszła śmierć Ambrose'a - Eryk zbyt często znajdował się obok kowala w trakcie kryzysów w jego życiu, by można to zakwalifikować jako przypadek.

Poczuł obok siebie ducha Elizabeth i poczuł nagły lęk o swoją partnerkę. Czuł, że Sara spogląda na niego i ma własne oczekiwania względem niego.

- Zapomniałeś o czymś - odezwała się. Ku zdziwieniu Tyrrella mówiła bardzo cicho. W oczach miała szczerość.- Myślałeś, że Ambrose jest twoim przyjacielem, ale tylko dlatego, że zapomniałeś o okolicznościach, w jakich się spotkaliście.

- Pamiętam nasze spotkanie - przerwał jej. - Kupił mi...

- Nie, on cię wyzwiał, tylko tego nie zrozumiałeś - Sara była tak pewna siebie, że przykuła uwagę wszystkich mężczyzn. - Czy on nie rzucił monetą prosto w ciebie? Odbiła się od twoich związanych rąk, a wtedy sędzia pochylił się po nią i ją zabrał, jako swoją zapłatę. Ale Ambrose rzucił ją nie do niego. Tylko prosto do ciebie.

- Wyzwanie na pojedynek krwi - westchnął Niall.

Quinn zamrugnął powiekami, zszokowany, zdając sobie sprawę, że dziewczyna ma rację.

- Skąd to wiesz?

- Śniłam o tym - wzruszyła ramionami.- Przeniosłam się we śnie do twojej przeszłości, najprawdopodobniej przez monetę - Nagle zmarszczyła brwi i spojrzała na niego dziwnie.- Naprawdę masz osiemset lat?

- Tak, ale to nieistotne - Tyrrell marszczył czoło cały czas, nawet gdy zauważył jak kobieta niepewnie zamrugnęła oczami. Myślał nad tym, co właśnie powiedziała.

- Pomyślałam, że może zaprzeczysz temu albo potwierdzisz zwyczajnie.

- Nie Kowal - zażartował Niall.- Proste rozwiązania nie są dla niego.

Rafferty zaśmiał się lekko, widząc zdziwienie wymalowane na twarzy Sary.

- On jest dla ciebie za młody. Jestem od niego dwieście lat starszy, co sprawia, że jestem dużo poważniejszy.

- Mów dalej - zachęcała dziewczyna. Nie wyglądała na zaszokowaną.

- On też jest dopiero dzieciakiem - wskazał na Nialla.

Rubinowy Pyr zaprotestował, po czym uśmiechnął się do Sary.

- Trzysta pięćdziesiąt lat z hakiem. Młody i energiczny. Ci starzy faceci tracą swą... eee... moc - mrugnął, a policzki dziewczyny zabarwiły się na różowo.

- Nie wydaje mi się - zaprzeczył Raff, ale nie drążył tematu.

Do rozmowy wtrącił się Quinn. Zwrócił się bezpośrednio do swojej towarzyszki.

- Nie widziałaś monety tamtej nocy, w pasażu.

- Masz na myśli tę monetę? - spytała, po czym sama przytaknęła. Sama właśnie połączyła kolejne elementy puzzli. Niesamowite było patrzeć na nią, gdy odkrywała kolejne połączenia między jakimiś sprawami. - Jestem ciekawa. On dwa razy wyzwiał cię już na pojedynek krwi, ale ani razu nie złapałeś monety, więc to się nie liczy, prawda?

- Ale intencje są te same - wtrącił ponurym głosem rubinowy jaszczur.

- Dwa wyzwania - Rafferty gwizdnął przez zęby. - Nic dziwnego, że tak usilnie próbuje zabić twoją towarzyszkę. Ma zamiar pozbyć się ciebie w wielkim stylu.

Jednak w tym momencie Quinna interesowały inne szczegóły.

- W takim razie, jaka moneta miała zesłać ci sny?

Sara pogrzebała w torebce, po czym wyciągnęła z niej złoty krążek.

- Ta moneta - podała ją Tyrrellowi, a mu serce zadrżało, bo bez trudu ją rozpoznał. Nie myślał, że jeszcze kiedykolwiek ujrzy walutę Raymunda-Rogera Trencavela, albo że dostanie ją do własnych rąk.

Odwracał monetę, podziwiając ją, a jednocześnie przenosząc się myślami do szczęśliwych czasów dzieciństwa. Zabawa w chowanego z braćmi. Śmiech rodziców. Ojciec kujący metal.

A potem napłynęły wspomnienia ostatniego dnia w Béziars i zamknął dłoń na krążku, chcąc uciąć napływ obrazów. Odwrócił wzrok, poczuł kolejny raz ból spowodowany stratą, jaką poniósł tamtego straszego dnia.

- To przywołało sen o Béziars - kontynuowała dziewczyna. - I ognia, który tam był - ścisnęła mocno piąstki i mówiła dalej słabym głosem. - Twój rodzice umarli, prawda? I widziałeś wtedy Eryka, co skłoniło cię do podejrzeń, że był w to zamieszany. Ale ja nie jestem tego wcale pewna.

Quinn uniósł głowę i zobaczył uśmiechniętą twarz Rafferty'ego i zdziwioną - Nialla.

- Ona naprawdę jest Jasnowidzącą - szepnęła władca wiatru. - Ona śniła o twojej przeszłości i odkryła, że jest to ważne dla przyszłości

- Nie, jestem tylko księgową - skomentowała jego słowa uśmiechnięta Sara.

- Nie możesz wiedzieć, co mi się przydarzyło... - Quinn zaczął się sprzeczać, ale dziewczyna przerwała mu stanowczo.

- Wątpię byś i ty to wiedział - Uwięziła jego spojrzenie, przypatrując mu się twardo. - Eryk mógł cię zabić w Béziars, jeśli tak by zaplanował. Mógł cię zgładzić, gdy pozbył się Ambrose'a. Skonfrontowałeś się z nim po jego walce z twoim mentorem?

- Nie. Ukryłem się, gdy mnie szukał. A potem uciekłem. Byłem przekonany, że i mnie chciał zabić.

- Ale nie rzucił ci monety, by cię wyzwać - zauważył Niall. Kował musiał się z nim niechętnie zgodzić.

Rafferty jednak miał jeszcze inną uwagę.

- Eryk bez trudu by cię wytropił po zapachu, gdyby chciał. Nawet jak na Pyra ma doskonały węch.

Tyrrell nie pomyślał o tym nigdy wcześniej.

Sara postukała go palcem po ramieniu.

- Musisz w końcu uznać, że on ma dobre intencje.
- Ambrose uczył cię tylko półprawd - dodał smok w kolorze opalu. - Zapomniał o tej ważniejszej części nauk.
- Jak długo z nim podróżowałaś? - spytał Niall.
- Dwa lata, może trochę więcej. Był bardzo hojny i wiele mi przekazał ze swej wiedzy.
- Ale nie dostatecznie wiele - podsumował Rafferty.
- Ale w tym czasie mógł zabić Kowala serki razy - zauważył drugi z Pyrów.
- Zastanawiam się, czy po prostu wolał poczekać aż staniesz się lepszym przeciwnikiem, bardziej go godnym. Może nauczył cię dość, może trochę z tobą pograł, a wszystko to tylko po to, by potem mieć więcej satysfakcji, gdy cię zabije? - zauważyła Jasnowidząca.
- Ale pojawił się Eryk i go uśmiercił - zadumał się Quinn. - To miałyby sens, gdyby mój mentor nauczył mnie tylko połowy prawd naszego rodzaju.
- Jak to? - zdziwił się władca ziemi.
- Ambrose w tych czasach utrzymywał się z hazardu. Mógł pokonać każdego przeciwnika, bez względu na grę. Nigdy nie przegrywał.
- Bo miał przewagę w postaci smoczyczych zmysłów - mruknął z niesmakiem Raff. - To oszustwo.
- Bardzo łatwo jest rozszyfrować ludzi, patrząc po ich reakcjach - wyjaśnił szepczący do wiatru smok. Sara kiwnęła głową ze zrozumieniem. Kowal zauważył, że nie wyglądała ona na zdziwioną.
- Ale rezygnował z zakładów, gdy uznawał, że są dla niego zbyt proste do wygrania - kontynuował. - Uznawał, że to poniżej jego godności, gdy wygrywał zakład o coś oczywistego, albo gdy przegrana nie przeszkadzała jego przeciwnikowi. Uwielbia odbierać ludziom ostatni grosz. Mówił, że uwielbia wygrywać silnym uderzeniem.
- Czyli tuczył cię jak prosiaka, by potem zabić - podsumował opalowy smok. - Urocze. Sara oparła się o swego niebiesko-srebrnego towarzysza. Wtuliła się biustem w jego ramię.
- Myślę, że nadszedł czas byś poznała tę historię z punktu widzenia Eryka - uśmiechnęła się, jakby wyczuwając jego opory. - Tylko w ten sposób będzie można podjąć dobrą decyzję.
- Nie czuł się wcale przekonany tym tokiem myślenia, ale nie chciał się z nią kłócić. Nie teraz.
- Chciał czegoś całkiem innego.
- Złoty blask w jej oczach był zaproszeniem, z którego miał zamiar skorzystać. Uśmiechnął się do niej i patrzył jak między ich skórą się iskrzy.

W trakcie ich rozmowy burzowe chmury nadpłynęły nad miasto i nagle okazało się, że tuż nad nimi są czarne obłoki. Błyskawica uderzyła gdzieś blisko i wszyscy podskoczyli na ten dźwięk.

- Zaraz będziemy cali mokrzy - stwierdził Rafferty.

- Jesteśmy niedaleko mojego domu - zaczęła Sara, ale rubinowy smok potrząsnął przecząco głową, przerywając jej.

- Musimy porozmawiać z Erykiem. Trzeba go powiadomić o Wiwernie.

Quinn odchrząknął, wiedząc, że mógł przegapić kilka szczegółów. Był sceptyczny, ale wiedział, czego oczekuje od niego dziewczyna.

- Poproście go, by do mnie przyszedł? - zwrócił się do starszego Pyra. Poczł zadowolenie Sary. - Muszę w nocy zostać z Sarą, ale chcę usłyszeć jego wersje wydarzeń.

- Zgoda, Kowalu- Usłyszał w odpowiedzi. Widział zadowolenie w oczach Raffa. Burza była coraz bliżej. Mocny wiatr miotał gałęziami drzew. Dwaj Pyrowie pożegnali się szybko i piechotą ruszyli w stronę centrum. Zaś Sara i Tyrrell rzucili się biegiem w stronę domu Magdy.

Ku uldze kowala, dym wokół mieszkania był nienaruszony.

Ich schronienie było bezpieczne.



Sara stała z zamkniętymi oczami pod prysznicem, pozwalając ciepłej wodzie obmywać całe ciało. Czuła się tysiąc razy lepiej, gdy spłukała z siebie błoto i brud z chatki. Nie było też bez znaczenia, że Quinn siedział w pokoju obok i wydmuchiwał świeży dym, dla jej ochrony.

Pragnęła jeszcze tylko, by udało im się uwolnić Wiwernę. Quinn nie był w stanie ocalić ich obu, i rozumiała dlaczego dokonał takiego a nie innego wyboru. Widział swoją główną (A może i jedyną) odpowiedzialność w trosce o nią. I nie szkodziło jej, że było w tym też sporo uwodzicielskich nut.

Pomyślała o Tyrrellu, jako jednej wielkiej pokusie. Przypomniała sobie, jak wygląda, gdy się w nią wpatruje uważnie. Bez namysłu poświęcił wszystko, by ją ratować. To prawda, że nie wspominał nic o miłości i małżeństwie, ale czy Tom nie nauczył jej jak puste bywają obietnice?

Po wszystkim, co przeżył, nie dziwiła się, że Quinn planował wszystko raczej na krótkie odstępy czasu. Jednak mogła jasno dostrzec jak świat Pyrów powoli wciąga go coraz mocniej i że ich spokojna izolacja dobiega szybko końca.

Myślała, że Pyrom będzie lepiej mając Quinna w swych szeregach, ale może to było tylko jej stronnicza opinia.

Wyszła spod prysznic i zaczęła się osuszać. Wilgotność powietrza tak wzrosła, że ręcznik wydawał się nie absorbować wody. Powietrze niemal można było ciąć nożem.

Kolejny piorun uderzył gdzieś niedaleko i Sara przypomniała sobie nagle uwagę matki, by nigdy w czasie burzy nie siedzieć w łazience. Zaczesała więc szybko wilgotne włosy i je związała. Po czym sięgnęła po koszulkę i szorty, które sobie przyniosła wcześniej do przebrania... Ale zmieniła zdanie.

Podeszła do drzwi i zaczęła nasłuchiwać oddechu Quinna. Powolny dźwięk sprawiał, że czuła się bezpieczna i chroniona. Była szczęśliwa, że nie jest sama w mieszkaniu.

Chociaż z Tyrrellem w środku, lokal wydawał się być jeszcze mniejszy niż zwykle.

Ale było po pozytywne odczucie. Pomyślała jak Quinn sprawia, że ona się czuje. Myślała o jego determinacji i uczciwości, i zastanawiała się, czemu tak się broniła przed nim. Być może dobrze by jej zrobiło gdyby dała się uwieść.

Może próbowała jakoś podejść racjonalnie do swoich pragnień.

Może już nic jej nie obchodziło.

Nie, w tym wypadku nie było żadnych „może” - Była racjonalna i nic jej to nie obchodziło. Pragnęła Quinna. On chciał jej. To było proste. W ciągu jednego mrugnięcia powieką, podjęła decyzję.

Sara owinęła wokół siebie świeży ręcznik i wyszła z łazienki. Quinn nie ruszył się z krzesła, które wcześniej zajął. Siedział na nim swobodnie, splótłszy ramiona na piersi. Krawędzie jego ciała zdawały się migotać, a oczy płonęły szafirowym ogniem. Przesunął po niej spojrzeniem pełnym uznania i uśmiechnął się, powoli i seksownie wyginając usta.

- Nie chciałam ci przeszkadzać - powiedziała. Kropelka potu spłynęła wzdłuż jej pleców. Nagle przypomniała sobie jak palcem muskał powierzchnię kołatki w kształcie syreny. Widziała przed oczami jego mocny palec zjeżdżający wzdłuż ciała mitycznej istoty, pamiętała też co te palce robiły z jej ciałem, jak uważnie i delikatnie ją pieściły.

Poczuła suchość w ustach.

- Wszystko już zrobiłem - wymruczał i podniósł się na równe nogi. Błyskawica rozświetliła mrok za oknem i Sara podskoczyła. Sekundę później zgasło światło w mieszkaniu. Firanki w oknach lekko poruszały się, a za oknem robiło się coraz ciemniej.

Mogła zobaczyć przed sobą zarys sylwetki Tyrrella i zanim zapadła ciemność, dostrzegła błysk w jego oczach. Pamiętała jak wyglądał bez koszuli, z wodą spływającą po ciemnych włosach i niżej, po muskularnym ciele...

Czekał na jej ruch, o czym wiedziała. Powietrze między nimi iskrzyło z pożądania i Sara miała pewność, że on jej pragnie. Quinn kochałby się z nią najpewniej powoli i uważnie. Zajęło by im to całutką noc.

Będzie to noc, którą zapamięta do końca życia.

- Ten biały ręcznik niemal świeci w ciemnościach, księżniczko - powiedział cicho. - Czyżbyś próbowała mnie skusić?

- Nie jestem żadną kusicielką - odpowiedziała ze śmiechem Sara.

Tyrrell jednak się nie roześmiał. Podszedł do niej jeszcze bliżej, ognisty sztorm sprawiał, że powietrze między nimi iskrzyło i było rozgrzane. - Błędna konkluzja. Wyglądasz jak moja syrena, jej włosy są dzikie a oczy pełne obietnic.

Wsunął rękę we włosy dziewczyny i zdjął z nich gumkę. Pozwolił wilgotnym splotom swobodnie opaść.

- Świeża, prosto z morza - szepnął. Pochylił się i przesunął ustami po jej policzku, zostawiając dziewczynę bez tchu. Kciukiem muskał delikatną skórę twarzy.

- Obietnic, które zamierzam dotrzymać czy nie?

Quinn uśmiechnął się leniwie, przenosząc palce na jej kark.

- To ty mi powiedz. Trudno powiedzieć co uwodzicielka może mieć na myśli.

- Nie jesteś uwodzicielką. Jestem księż...

Mężczyzna przyłożył kciuk do kobiecych warg, uciszając jej słowa. Sarze podobał się dotyk jego skóry na jej, musnęła uciszające ją palce ustami.

- Jakbyś się nie nazywała Saro Keegan, możesz śmiało mnie kusić i uwodzić - Jego oczy świeciły w ciemności, a widoczny w nich błękitny ogień sprawiał, że dziewczynie zaschło w ustach.

- Myślałam, że to ty mnie uwodziłeś.

Kowal uśmiechnął się ponownie, a Sarze przeleciała przez głowę myśl, że pragnienie zaraz powali ją na kolana.

- Może to przeznaczenie robi tutaj za uwodziciela - zagapiła się na niego, gdy powiedział te słowa. Między ich skórą tańczyły iskry ognistego sztormu. Pochyliła głowę ku niemu.

Quinn przykrył jej usta swoimi własnymi, iskry tańczyły w żyłach obojga. Podniosła się na palcach, by móc oddać pocałunek, zaplotła ramiona wokół jego szyi.

Ręcznik zsunął się na podłogę.

Mężczyzna całował ją powoli i głęboko, jakby miał cały czas na świecie. Robił to tak jakby chciał zapamiętać kształt kobiecych warg. Sara poczuła silne palce we włosach, które otuliły delikatnie jej głowę. Zorientowała się bez trudu kiedy zauważył, że nie dzieli ich już jej okrycie. Przerwał pocałunek i cofnął się odrobinę, tak że widziała wyraźnie żywy błękit jego oczu.

I uśmiech. Lewą dłonią przesunął po jej plecach, przysuwając bliżej do siebie. Zaiskrzyło. Sara drgnęła i westchnęła, szepcząc imię kochanka.

Tym razem to ona zapoczątkowała pocałunek, ale Quinn nie protestował. Brał wszystko, co miała mu do zaoferowania. Tym razem muśnięcia ust były jeszcze gorętsze, dziewczyna czuła, że cała wibruje z pożądania. Zamknęła oczy i zdała się na partnera. Gdy przyciągnął ją jeszcze bliżej, nagimi piersiami napierała w jego bawełnianą koszulkę. Niżej czuła szorstki dzins i wybrzuszenie, wbijające jej się w brzuch.

- Masz na sobie za dużo ubrań - narzekała. Oderwał się od niej na moment i zerwał z siebie koszulkę. Rozbierał się szybko i wydajnie, podobnie jak robił inne rzeczy. Był bezpośredni i szczerzy. Wszystko co właśnie widziała mogła od niego dostać.

Ale widok odebrał jej dech w piersiach. Patrzył na nią, oczy mu błyszczały, gdy zsuwał z siebie bieliznę. Stał przed nią nagi i dumny. Tym razem miała dobry widok na całe jego ciało, a oczy lekko jej się rozszerzyły, gdy zobaczyła jego rozmiar.

- Nie martw się, księżniczko - mruknął i wziął jej rękę w swoją. Pod jego pełnym podziwu wzrokiem czuła się piękna, seksowna, cenna. Gorąco między ich dłońmi pokazywało, że Quinn miał rację, gdy mówił o przeznaczeniu, które ich miało połączyć. - Zrobimy to powoli.

- Jak bardzo powoli? - spytała szeptem, a pierwsze krople deszczu uderzyły o szyby.

- Bardzo, ale to bardzo wolno - zapewnił ją. Przyciągnął ją do siebie i poczuła się trochę jakby tańczyli. Wsunął ją sobie pewnie w krąg ramion. Była pod wrażeniem jego siły i tego, jak nad sobą panował. Trzymał się w ryzach, byle tylko jej nie skrzywdzić.

- Więcej niż jeden raz?

- To też - zgodził się. - Raz za razem, aż nie osiągniemy perfekcji.

- Tylko perfekcji - zgodziła się z nim, na co uśmiechnął się szeroko. Sara przesunęła dłońmi wzdłuż jego ramion, napawając się ich muskulaturą i siłą. On z kolei przesunął dłonie na jej plecy i przyciągnął do siebie, zmuszając by stanęła na palcach.

Pozwoliła dłoniom przesunąć się na jego szyję, rozkoszując się cały czas gładką fakturą jego skóry. Miała ochotę dotykać go, wszędzie i wszędzie. Nieświadomie przycisnęła się brzuchem do jego zwiedzionej męskości. Złapał głośno powietrze, gdy to poczuł.

Sara czuła pod dłońmi jak szybko bije mu serce, niemal idealnie synchronizując się z biciem jej serca. Jedną dłoń wyciągnęła wyżej, przejechała nią po jego szczęce, czując

lekką szorstkość świeżego zarostu. Przeniosła ją zaraz w jego ciemne włosy, przyciągając do siebie przystojną męską twarz.

Quinn pochylił ku niej głowę i ją pocałował - mocniej i bardziej nagłaco niż poprzednio. Sara otworzyła usta i ich języki splotły się. Sutki jej stwardniały, przyciskała je coraz mocniej do jego piersi. Za oknem wiatr i deszcz uderzały w szyby. Sara nie była pewna czy to przez pogodę uniosły jej się włoski na karku, czy to był wpływ Quinna.

Ale nie obchodziło jej to. Mężczyzna przerwał pocałunek i przesunął wargi na jej ucho. Pieścił je i przygryzał lekko, wywołując jeszcze większy pożar krwi w dziewczynie. Uniósł dłonie i przykrył nimi wrażliwy biust. Kciukami głąaskał sztywne brodawki. Sara chwyciła wdech i wygięła plecy w łuk pod naporem przyjemności. Wtedy dłonie Quinna zsunęły się na jej pośladki, a kciuki na sutkach zastąpił jego język.

Sara wciągnęła głośno powietrze i zaczęła wic się w męskich ramionach. Chciała więcej od niego. Chciała od niego wszystkiego. Chciała posmakować Ognistego Sztoru w pełni.

Teraz.

Quinn wydawał się czytać w jej myślach. Przerywając pieszczoty, porwał ją na ręce i skierował się prosto do sypialni. Deszcz mocno zacinał za oknami, drzewa targał silny wiatr - ale dziewczyna mogła patrzeć tylko na kochanka. Położył ją delikatnie na łóżku, a sam wyciągnął się obok niej.

Psotne iskierki pojawiły się w męskim spojrzeniu, gdy zsunął palce do ciepłego gniazdzka pomiędzy udami Sary. Dotykał jej z wprawą. Dziewczyna zaczęła dyszeć, ale bardzo prędko spomiędzy jej warg zaczęły dochodzić jęki.

Tyrrell bez trudu odnalazł najwrażliwszy punkt jej ciała i z maestrią go pieścił. Jedną dłonią obejmował jej ciało, drugą czynił z nią cuda.

Drażnił ją, poruszając ręką powoli i delikatnie. Zabrał ją na skraj przepaści, a potem jeszcze raz. Przychodziło mu to z łatwością.

Sara straciła dech i kontrolę nad własnym ciałem. Była cała w ogniu.

I tylko Quinn mógł zaspokoić pożogę trawiącą ją. Szeptala w kółko jego imię urywanym głosem, próbowała go do siebie przyciągnąć bliżej.

- Teraz.

- Ty pierwsza.

- Nie, chcę byśmy razem... Och...

- To mit, księżniczko.

Prawie się roześmiała, słysząc żartobliwy, wymuszony ton jego głosu, ale wtedy poruszył kciukiem i poruszył podwalinami całego jej wszechświata.

- Quinn, chcę cię poczuć w sobie.

Nie musiała mu tego mówić dwa razy.

Już był nad nią, a ona z ochotą ułatwiła mu wejście. Zatrzymał się, gdy tylko wszedł w nią na całą długość członka. Pocałowała go w mokre ramię, uspokajając.

- Jest idealnie - udało jej się wyszeptać.

Zgodził się, tuż przed tym, gdy złączył się z nią w kolejnym oszalałym pocałunku.

Sara zamknęła oczy, gdy zaczął się w niej powoli poruszać. Każdy jego ruch i pieszczota męskich dłoni wzmagaly jej rozkosz. Istniał tylko Quinn. Jego bicie serca. Bezsprzeczna pasja, z jaką się w niej poruszał.

To było więcej, dużo więcej, niż potrzebowała.



Kilka godzin później, Quinn niechętnie wstał z łóżka, zostawiając w nim śpiącą Sarę. Jednak musiał się z niego ruszyć, bo obawiał się że ją zaraz obudzi.

Albo, że zrobi to Eryk, gdy w końcu się pojawi. Pragnął z nim porozmawiać o przeszłości, z nadzieją że to da mu w końcu upragniony wgląd w prawdę.

Miał nadzieję, że uda mu się rozróżnić prawdę od podstępu.

Włosy dziewczyny rozsypane były na poduszce, wspaniale błyszcząły w ciemności. Uwielbiał ich miodową barwę. Wargi miała lekko rozchylone, a długie rzęsy rzucały cień na policzki. Słyszał cichy szmer jej oddechu.

Jakich perfum używała? A może to był zapach jej mydła? Tak czy owak, doskonale do niej pasowała woń, jaka unosiła się na jej skórze - wanilia, seksowna i słodka równocześnie. Wiedział, że ta woń będzie prześladowała go do końca jego życia. Był ciekawy, jakie plany w stosunku do nich mieli bogowie. Bo na razie wyglądało na to, że Sara Keegan znalazła drogę do jego serca i duszy, i nie wyobrażał sobie już swego życia bez niej.

Kochali się trzy razy i był gotowy na więcej.

Miał uczucie, że nigdy nie będzie miał jej dosyć.

Co dziwne, nie przeszkadzała mu ta myśl, chociaż niemal całe życie spędził samotnie, bez wsparcia w nikim innym, poza sobą.

Ale widocznie Sara miała być wyjątkiem od tej reguły. Chciał kochać się z nią na łące, a potem w lesie, w swoim własnym łóżku, a nawet w tylnej części ciężarówki. Pragnął usłyszeć ten jej cichy jęk rozkoszy, gdy jej ciało oświetlą pierwsze promienie budzącego się dnia. I, gdy za oknem będzie sypał śnieg, a w kominku trzeszczał ogień.

Nawałnica szalejąca całą noc za oknem, przeniosła się bardziej na wschód, jednak deszcz nadal padał. Quinn otworzył okno i wziął głęboki wdech. Poczł świeży zapach

roślin i ziemi. Od razu przypomniał sobie o swojej chatce w lesie. Było mu tam dużo wygodniej niż w mieście. Pomyślał, że chciałby zabrać tam Sarę i pokazać jej, co zbudował własnymi rękami.

Ulice były spokojne i ciemne. Tyrrell wziął jeszcze jeden głęboki wdech, tęskniąc bardzo za starym krajem. Jednak nie mógł myśleć o przyszłości, jeszcze nie. Nadal czuł w sobie mrowienie wywołane Ognistym Sztormem i chciał cieszyć się tymi sensacjami jak najdłużej.

Sara poruszyła się we śnie, przekręciła się na plecy, cicho wzdychając.

Uśmiech igrał jej na wargach, a mężczyzna zaczął się zastanawiać czy wspomina ich miłosne zapasy, czy też ma jakiś inny sen. Z nóg łóżka wziął prześcieradło, i nakrył nagie dziewczęce ciało. Wiedział, że zrobi wszystko by tylko jak najczęściej wywoływać uśmiech na jej twarzy.

Zawsze.

Mógł patrzeć na śpiącą całą noc. Łagodna linia jej biustu fascynowała go, podobnie jak dźwięk jej bijącego serca. Jego własne serce zaczęło bić, dopasowując się do jej pulsu. Poczł nowy przypływ mocy.

Dziewczyna przytuliła policzek do dłoni, wyglądała na małą i delikatną. Jej druga ręka leżała swobodnie na prześcieradle. Mimo pozornej kruchości była silna, silniejsza nawet niż sama wiedziała. Nawet, jeśli była księżniczką, to z jakiegoś klanu wojowników.

A może jednak, mimo wszystko, była syreną. Smukłą jak trzcina i silną jak pływy morskie.

Uśmiechnął się na te nietypowe, jak dla siebie fantazjowanie, i skierował się do łazienki.

Czuł się niecierpliwy, niespokojny, wiedział, że zrobi wszystko by obronić swoją piękną kochankę.

Problemem było to, że nie wiedział dokładnie, co ma robić.

Ufny w siłę swego znaku terytorialnego, poszedł, wziął prysznic.

W apteczce znalazł opakowanie maszynek jednorazowych, więc wziął jedną i się ogolił. Gdy tylko znów miał gładką twarz, poczuł się znów jak porządny człowiek.

Nie jak zwierzę.

Jeszcze mniej niż bestia.

Spojrzał w lustro, by zerknąć czy nie zapomniał splukać całej piany i zobaczył coś, co nim wstrząsnęło.

Na skroni pojawiły mu się siwe włosy. Kuło go w oczy, srebrne pasmo, którego wcześniej nie było. Jednak teraz było.

Pociągnął za kosmyk i poczuł ból.

Postarzał się i, co gorsza, wiedział dlaczego. Oparł się o umywalkę i szukał innych zmian. Zmarszczył brwi. Stało się. Już. Tak szybko. Po zaledwie jednej nocy ze swą partnerką stworzył spadkobiercę. Jej ciało najprawdopodobniej nawet tego jeszcze nie wiedziało, ale jego zdało sobie już z tego sprawę.

Tyrrell często był oskarżany o to, że jest nastawiony na cel i bezwzględnie ku niemu dąży, ale tej nocy czuł się oszukany.

Nie był gotowy żyć bez Sary Keegan.

Nie był gotowy, by jego Ognisty Sztorm się skończył.

I nie był gotowy być znów samotny.

Spojrzał na srebrne pasmo i bezwzględnie się go pozbył. Szybko splukał w toalecie zdradziecki ślad.

Nie było już po nim pozostałości.

Zastanawiał się przez chwilę, czy siwe pasmo nie odrośnie trzy razy większe, tylko po to by mieć pewność, że on dostał wiadomość.

Pospiesznie zaczął się ubierać, by stłumić narastającą irytację.

Gdy Eryk cicho zastukał, by zaanonsować swoją obecność, odpowiedź Quinna była ponura i głucha, nawet, jeśli weźmie się pod uwagę, że mówił w starej mowie.

Rozdział 13

Quinn otworzył drzwi do mieszkania, ale nikogo za nimi nie było. Przeszedł w stronę podestu schodów i wtedy dopiero dojrzał Eryka stojącego poniżej, na chodniku.

- Lepiej pozwól mi przekroczyć swój dym, zanim tamta kobieta wezwie policję - odezwał się w starej mowie starszy z Pyrów.

Quinn dopiero po niewczasie przypomniał sobie, że Sara wynajmowała większą część domu ciotki. Jednak nie był gotów zaprosić Eryka do swego tymczasowego legowiska, nie z Sarą w środku. Jej torebka leżała na podłodze przy drzwiach, klucze rzucili na podłogę obok niej.

Podniósł je, zamknął za sobą drzwi i zszedł po schodach.

- Chodźmy się przejść - zasugerował krótko.

Eryk posłał mu wymuszony uśmiech.

- Nadal nie masz do mnie zaufania?

- Nie ma powodu, byśmy musieli budzić Sarę.

Przywódca Pyrów prychnął z niedowierzaniem, ale Tyrrella to nie obchodziło. Kurtka Eryka była cała mokra, chociaż deszcz już tylko słabo siąpił. Chmury szybko przemieszczały się po niebie, tak, że na kowala spadło tylko kilka kropli.

- Masz pytanie do mnie - zaczął Eryk.

- Mam ich całkiem sporo. Zacznijmy od najważniejszego. Dlaczego byłeś w Béziers, gdy moja rodzina umarła?

- Oni nie umarli, Quinn. Oni zostali zamordowani. Nie myśl, że to było cokolwiek innego niż to.

- Każdy w jakiś sposób zostaje zamordowany, jeśli chcesz to rozważać od tej strony.

- Nie. Zawsze są wojenki, które można wykorzystywać w służbie wielkich wojen.

Chytrzy przedstawiciele naszego rodzaju od zawsze infiltrowali społeczeństwo ludzi, wykorzystując je w swych prywatnych rozgrywkach.

- Chyba żartujesz.

- Bynajmniej. Tym, co jest wspólne dla historii naszych obu narodów jest to, że ludzie nigdy nie zdawali sobie sprawę, że są wykorzystywani, a jeszcze rzadziej domyślali się, o co właściwie chodziło.

Quinn pozostawał sceptyczny.

- Całe miasto zostało zniszczone, by mój ojciec został zabity?

Eryk zacisnął wargi.

- Pamiętaj, że twój ojciec był Kowalem swoich czasów, mimo że nie miał tyle czasu, co ty na doskonalenie swych umiejętności. Był jednak potężny i budził lęk w Slayersach. Podejrzewam, że wielu wierzyło, że nie uda im się wyeliminować go w uczciwej walce.

- Zdecydowali się, więc walczyć nieuczciwie.

- To droga, którą Slayersi często obierają.

- Ale co z moją matką?

- Mogła nosić w sobie jego nasienie - Eryk uniósł lekko brwi. - I możesz się domyślić, w związku z tym, czemu zginęli twoi starsi bracia. Wszyscy mieliście umrzeć, ale Wielka Wiwerna rozpostarła nad tobą ochronną dłoń.

- Tylko po to, by później wrzucić mnie w ogień.

- Kto wie, czego każdy z nas musi doświadczyć, by stać się człowiekiem jakim ma przeznaczenie być? Twoje doświadczenia uczyniły cię takim, jaki jesteś: nie ma wątpliwości, że jesteś najpotężniejszym Kowalem w historii.

Tyrrell odwrócił od niego wzrok. Nadal musiał zdobyć kilka odpowiedzi od Eryka, by móc razem z nim walczyć.

Szli razem w milczeniu, przechodząc od jednej śpiącej uliczki, do następnej. Quinn złapał się na rozmyślanii o powrocie i usłyszeniu znów rytmicznego oddechu śpiącej Sary.

- Miałem przyjaciela, wiele lat temu - odezwał się w końcu Eryk.- Przyjaciela, który nauczył mnie naprawdę wiele. Nazywał się Thierry de Béziers.

- Mówiłeś już wcześniej, że znałeś mego ojca.

- Ale nie, że kochałem go jak brata.

- Czemu miałbym ci wierzyć?

- Wyjaśnię ci to - Eryk przerwał na kilka chwil, zanim odezwał się ponownie. Jego dalsze słowa zaskoczyły jego towarzysza. - Istnieje w naszym narodzie stare przekonanie, że miłość to fantazja śmiertelników i że miłość do kobiety odbiera nam część tego, co czyni nas Pyrami. By móc połączyć się z kobietą w tym czasie i przestrzeni, musimy zerwać połączenie z nieskończonością. Teoretycznie kobiety powinny tylko spełnić swoją rolę w łóżu, dać nam się i nie być dla nas nikim więcej. Możemy je chronić, jakoś honorować, ale nigdy - nie obdarzać ich uczuciami. Znałem wielu, którzy żyli według tego kodeksu.

Quinn nic nie powiedział.

Jego rozmówca ściągnął usta i wsunął ręce do kieszeni kurtki.

- Jest pewna prawda w tym myśleniu i przez wiele lat ją akceptowałem.

Tyrrell poczuł się zaintrygowany tą uwagą.

- Ale?

- Ale twój ojciec uważał inaczej. Związał się z twoją matką na każdy możliwy sposób i zrobił to nawet wbrew protestom pozostałych.

- Co masz na myśli?

Eryk podniósł na niego wzrok.

- To znaczy, że kochał ją i nie bał się tego nikomu okazywać.

Tyrrell spojrział na chodnik, wspominając. Tak, między rodzicami była miłość, a jego ojciec bezsprzecznie był Pyrem. Nie pamiętał, by ojciec kiedykolwiek przyjął przy nim smoczą formę, ale pamiętał, jakie sztuczki wyczyniał z ogniem. To było niemal tak, jakby płomienie go słuchały, ale jako dziecko Quinn nie wątpił, że jego ojciec może zrobić wszystko.

Przywódca Pyrów kontynuował opowieść.

- Twój ojciec powtarzał, że poddając się miłości, więcej zyskał niż stracił.

- Miał rację?

Eryk znów spojrział mu w oczy.

- On umarł młodo, zbyt młodo i trudno jest mi zaakceptować to, że on uważał, że miłość była warta takiego końca. On zginął, bo miał słaby punkt.

- Nas? - odgadł Tyrrell.

Eryk potrząsnął głową i nie odpowiedział na to pytanie.

- Pytasz, dlaczego tam byłem. Przybyłem tam, bo poczułem ogień, ale nie byłem dość blisko. Nie przybyłem na czas, by zmienić los twego ojca.

- On był martwy.

- Niezupenie. Nie mógł głośno mówić, nic nie widział i gdyby był człowiekiem, bariera między nami byłaby nie do pokonania. Jednak wyczuł moje nadejście i poznał mnie dzięki innym zmysłom. - przełknął ślinę. - Ostatni raz porozmawialiśmy.

Zamilkł, a wtedy Quinn spojrział na niego. Jego towarzysz wyglądał na starszego i poważniejszego.

- Thierry nauczył mnie tak wiele - zaczął znowu Eryk, mówił z trudem. - Nasza wspólna droga była długa, łączyło nas wiele więzów, mimo że nie zgadzaliśmy się w kwestii Margaux. Jednak byłem zaszczycony mogąc z nim pomówić ten ostatni raz, usłyszeć jego myśli we własnej głowie. Był moim mentorem na tak wiele różnych sposobów i nie było mi łatwo oglądać go, tak cierpiącego.

Tyrrell pamiętał tysiące drobiazgów. Przypomniał sobie, że w domu rodziców zawsze było ogień na kominku, niezależnie od pogody. Przypomniał sobie iskry, jakie leciały, gdy bracia ze sobą trenowali. Przypomniał sobie, że ojciec zawsze był w stanie zapalić drewno, nieważne jak mokre by ono nie było. Przypomniał sobie jak ojciec powtarzał, że matka „rozgrzewa jego serce”, i jak wymieniali wtedy sekretne uśmiechy.

- Twój ojciec kazał mi odnaleźć swoich synów - Mówił dalej ochryple Eryk. - Obaj wiedzieliśmy, że Jean, którego broniał, padł. Leżał tuż obok niego.

- Mój brat.

- Thierry przyjął na siebie cios przeznaczony dla Jeana. Był śmiertelnie ranny, i Slayersi chcieli dopilnować by żył dostatecznie długo, by wiedzieć jak na jego oczach zabijają mu najstarszego syna. Twój ojciec uczył go rzemiosła i był z niego bardzo dumny. Jedyną rzeczą, która wtedy trzymała go przy życiu i chroniła przed szaleństwem, była myśl o tym, że któryś z pozostałej czwórki synów, musiał przeżyć.

Quinn wiedział, że pozostałym się to nie udało.

- Obiecałem mu, że odnajdę wszystkie jego dzieci. A wtedy zabiorę i wychowam jak swoje. Nie dzieliłem się z nim jednak przypuszczeniami, że pewnie wszyscy już jesteście martwi. On nie widział destrukcji, jaka dotknęła miasto, a ja nie miałem serca mu o tym wspominać. Sam z trudem mogłem na to wszystko patrzeć. Nie mogłem mu powiedzieć, że jego przyjaciele i sąsiedzi zginęli również, przez zemstę wymierzoną w niego.

Tak. Quinn wiedział, że to była prawda.

Przywódca Pyrów odchrząknął.

- Podczas gdy siły twojego ojca słabły, ruszyłem na miasto. Sprawdziałem każdy zaułek i uliczkę. Obejrzałem każdego trupa. Pod postacią smoka, mogłem nawet zidentyfikować tych, którzy spłonęli. Nie było to łatwe zadanie, ale wykonałem je dla przyjaciela - zamilkł. - Zrobiłem to, bo mnie poprosił, i była to jedyna rzecz, jaką mogłem jeszcze dla niego zrobić.

- I? - spytał Tyrrell, gdy jego towarzysz zamilkł na dłużej.

- Znalazłem jeszcze trzech synów Thierry'ego.

- Martwych - powiedział Quinn cicho, pewnie.

- Martwych - potwierdził rozmówca. Niebieski Pyr spuścił głowę. Szli przez kolejny fragment drogi w ciszy. - Nie mogłem znaleźć piątego, najmłodszego. Nie mogłem cię znaleźć i dało mi to nadzieję. Miałem w końcu misję i jakiś cel.

- Moja matka była w kościele, gdy go spalili. Słyszałem jak mnie woła.

- Byłem ciekawy, co stało się z Margaux - mruknął delikatnie Eryk. - Kościół, cóż, to było najcieńsze miejsce ze wszystkich. Przyznam się, że szukałem wtedy czterech młodych chłopców i starałem odciąć się od wszystkiego innego. Niech błogosławiona będzie Wielka Wiwerna, że nie posłuchałeś matki.

Quinn westchnął.

- Przez długi czas, miałem nadzieję, że tobie i jej udało się jakoś uciec razem, i że ona się tobą zajmuje.

- Nie - krótko zaprzeczył kowal.

- To błogosławieństwo, że Thierry nie dowiedział się, że to pożar ją zabił. W życiu miał dwie miłości - ogień, który nas określa, oraz kobietę, która nadała sens jego istnieniu. Załamałoby go poznanie prawdy.

Tyrrell ugryzł się lekko w język. Podobna prawda niemal nie doprowadziła go do załamania. Czy on był silniejszy od ojca? A może mniej współczujący? Albo jego stosunek do Elizabeth, był mniejszy niż to, co ojciec czuł do matki? Quinn chyba nie chciał tego wiedzieć.

Wyczuwał żal płonący w drugim Pyrze. Eryk przesunął ręką po włosach i zmarszczył brwi.

- Wróciłem do niego. To była najtrudniejsza rzecz, jaką musiałem kiedykolwiek zrobić, ale w końcu była szansa, że Margaux i ty uciekliście.

- I on umarł?

- I umarł, trzymając się ostatniej kruchej nadziei, oraz mojej obietnicy, że zrobię wszystko by was odnaleźć - splótł dłonie na plecach, szukając wyraźnie słów. - Tamtej nocy padało cały czas, wiesz, wielkie strugi deszczu.

- Zapomniałem.

- Aż do ostatniego tygodnia, nie zdawałem sobie sprawy, jakie to istotne - Westchnął i spojrzał na młodszego towarzysza. - Powiedz mi coś. Ukryłeś się w młynie?

Quinn był zszokowany.

- Dlaczego pytasz?

- Ponieważ poczułem tam pewien zapach, za którym próbowałem podążać. Był słaby i ledwo wyczuwalny, ale to był jedyny trop, jaki znalazłem.

Kowal potaknął.

- Byłem tam.

- A potem?

- Gdy zobaczyłem płonący kościół i ciebie - uciekłem.

- Żałuję, że cię wtedy nie widziałem - W głosie Eryka było tyle żalu, że jego towarzysz musiał mu uwierzyć. - Byłeś zbyt młody, by spadło na ciebie twe dziedzictwo, nie miał kto cię o nim poinformować. Byłem zdeterminowany odszukać cię, zanim osiągniesz wiek dojrzałości, i pomóc ci to wszystko zrozumieć.

- Jednak nigdy ci się to nie udało.

- Nie. Nigdy mi się nie udało, ale nie z powodu braku prób.

- A co z Ambrosem?

- Co z nim?

Quinn zmarszczył brwi.

- Zgaduję, że wcale nie był przyjacielem, za którego go miałem.

- Gorzej, Quinn. Dużo gorzej.

- Co masz na myśli?

- Kto twoim zdaniem był Slayerem, który zabił ci ojca i braci? - Eryk spojrział na niego jasnym, pewnym wzrokiem. - Kto twoim zdaniem dostał rozkaz zniszczenia linii Kowala i nadal próbuje doprowadzić swój cel do końca?

Niebieskooki mężczyzna zaczął iść szybciej. Chciał zaprzeczyć słowom drugiego Pyra, ale nie mógł, bo wszystko brzmiało zbyt sensownie. Zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń.

Jeśli to była prawda, to Sara nigdy nie będzie bezpieczna, póki Ambrose żyje. Skoro tak, to jedynym wyjściem jest wyzwanie go na pojedynek krwi. Jednak Quinn już raz został oszukany i nauczył się czegoś na własnych błędach.

Wiara nie wystarczała. Przekonywanie też nie.

On potrzebował dowodów.

- Dlaczego mam ci wierzyć? - zażądał odpowiedzi do starszego kompana.

- Broniełem twojej partnerki i pomogłem ją uratować.

- Mogłeś tylko próbować zdobyć moje zaufanie, jak wcześniej Ambrose.

Eryk skinął głową, potakując.

- To prawda - wyciągnął dłoń z kieszeni marynarki, błyszczała na niej złota moneta.-
Myślę, że to rozpoznajesz.

I tak było. Quinn wiedział, że to ta sama rzymska moneta, którą jego ojciec wykonywał sztuczki, siedząc wieczorem przy palenisku. Jako dziecko, Tyrrell był zachwycony tym pieniążkiem, ale nie mógł go dotykać.

Ani jego żona, ani żaden z synów nie mógł jej dotykać. Teraz przynajmniej wiedział, dlaczego. To była moneta służąca do wyzwania na pojedynek krwi.

Eryk podał ją kompanowi.

- Dał mi ją przed śmiercią. W spadku dla syna. Obiecałem, że odnajdę dziecko i oddam mu jego dziedzictwo.

- Mogłeś mu ją odebrać, po tym jak go zabiłeś.

- Wtedy z jej pomocą bym cię wyzwiał - wzruszył ramionami.- Zamiast tego daje ci ją.

Quinn wziął monetę, nadal nieprzekonany. Miał zbyt dużo do stracenia, by przyjmować cokolwiek na wiarę.

Eryk zmarszczył brwi, a następnie wskazał kolejny skręt w stronę jego hotelu.

- Tak w ogóle, Thierry mówił mi, że każdy Kowal może zrobić monetę swoją własną. Nie wiem, co to znaczy, ale może ty tak - spojrział na Tyrrella długo, po czym odwrócił wzrok i podjął dalszy spacer w stronę centrum miasta.

- Masz rację, Eryku. Ja tak.

Przywódca Pyrów zatrzymał się i spojrzał na niego, wstecz. W tym czasie Tyrrell zamknął dłoń z monetą. Dmuchał w nią trzy razy. Tchnął w złoto jedną z własnych pieśni, i czuł jak ulega ono transformacji. Wyciągnął dłoń w stronę towarzysza i otworzył ją, by ten sam mógł zobaczyć jak moneta się zmieniała.

- To znaczy, że mówisz prawdę - mruknął kowal.

Eryk podszedł do niego bliżej, by zobaczyć, co się stało. Gdy zerknął na monetę, a potem znów na drugiego Pyra, miał w oczach lekko zrezygnowany wyraz.

- Ale nadal nie ufasz mi w pełni.

W jego głosie nie było pytania i Tyrrell też nic na to nie odpowiedział. Nie musiał - oboje wiedzieli, że starszy mężczyzna ma rację.

Jednak był bliższy zaufania mu i miał zamiar to udowodnić.

- Słońce wstaje. Chcesz kubek kawy?

Eryk skinął głową w stronę sklepienia z pączkami.

- Może tam?

- Nie, mam zamiar zaparzyć świeżą kawę dla Sary - Mężczyźni spotkali się wzrokiem.-
U niej w mieszkaniu.

Dostrzegł moment, w którym przywódca Pyrów zrozumiał, że został zaproszony do przekroczenia znaku dymnego. Wyraz ulgi na jego twarzy, utwierdził Quinna, że dokonał dobrego wyboru.

Sara miała rację, zmuszając go do odkrycia prawdy.

Sztuką jednak będzie udowodnienie niewinności Eryka w kwestii trzeciej zbrodni przeciwko kowalowi i jego bliskim. Nie było żadnych świadków śmierci Elizabeth, i Tyrrell nie widział sensu pytania starszego Pyra o jego rolę w tym wydarzeniu.

Kłamstwo będzie w tym wypadku nie do odróżnienia od prawdy.



Jest tu ogień.

Zbyt wiele ognia.

Sara rzucała się i kręciła, mając świadomość, że śni, ale nie mogła uciec od rzeczywistości tego obrazu.

Chodziło o Quinna.

Wszystko wokół niej płonęło jasnym, pomarańczowym światłem, płomienie lizały otoczenie. Syczały, trzeszczały, nie widać przez nie już było ścian w kuchni. Nie można

też było znaleźć drzwi. Czuła panikę kobiety, która próbowała uciec z tego piekła. Nie widziała nigdzie Quinna, ale myśli nieznanym były pełne jego osoby.

Sara dostrzegła błysk złotej obrączki na lewej dłoni kobiety. Pozwoliła sobie wślizgnąć się w myśli żony Tyrrella, wiedząc już, że to z tego powodu ma ten sen. Ogrom miłości Elizabeth do Quinna był oszałamiający.

Ona modliła się za niego, nawet, gdy sama zaczęła palić się żywcem. Elizabeth waliła dłońmi w ścianę i krzyczała o ratunek, wiedząc, że żadna pomoc nie nadejdzie.

Nikt jej nie pomoże. Dziewczyna została wyklęta przez rodzinę i przyjaciół, gdy przeniosła się z Quinnem na farmę w środku lasu. Wiedziała jednak, że będą oni się cieszyć, gdy dowiedzą się o jej śmierci.

Powiedzą, że dostała to, na co zasłużyła.

Dlatego, że wszyscy są głupcami.

Quinn jest jedyną osobą, która może jej pomóc. Ale on jest w podróży. Naprawiał podkowy farmerskim koniom. Wiedziała, że dzisiaj był w najdalszym miejscu, jakie odwiedzał regularnie. Domyśliła się, że nieprzypadkowo Złoty Smok wybrał ten dzień na atak.

Do czasu, gdy Quinn wróci do domu, zostanie tu tylko popiół. Elizabeth cały czas modliła się, waląc gołymi dłońmi w płonące ściany, rozpaczliwie próbując uciec. Kamienie z obudowy kominka, który zbudował jej mąż, są całe gorące. Dach płonie, a kuchnia pełna jest oślepiającego pomarańczowego blasku.

Jej ojciec powiedział, że zasługuje na to by spłonąć, oddając rękę i serce demonowi. Mówił, że będzie paliła się wiecznie, za to, że poślubiła człowieka, który potrafił zmienić się w smoka.

Nigdy nie myślała, że jego słowa się sprawdzą. Nie tak szybko.

Jej serce zamarło, gdy udało jej się otworzyć drzwi kuchni. Chciała iść do obory, po mleko. Wtedy złoty smok wylądował na podwórzu, w pół drogi pomiędzy domem a zabudowaniami gospodarczymi. Rozproszył wokół siebie kurz i pierze. Uśmiechnął się do niej, i wtedy zrozumiała, że nie dożyje południa.

Jego piękno było zwodnicze i fascynujące. Mógł być klejnotem w królewskim skarbcu, cały lśnił w słońcu - złotem i barwą kamienia - tygrysięgo oka.

Jej ojciec powiedziałby, że to boski gniew spadł na nią. Elizabeth wiedziała jednak, że to gniew Slayersów.

A dokładnie jednego konkretnego Slayaera. Wiedziała od męża, że to musi być Eryk, ale gdy tak nazwała złotego przybysza - ten tylko się roześmiał. Plunął ogniem w stronę ich domu, pięknego domu, który Quinn zbudował własnymi rękami. Elizabeth upuściła

wiadro. Złapała miotłę, by zdusić płomień, ale to nic nie dało. Złoty gad kontynuował atak.

Poczuła nagle gorąco i odwróciwszy się, zobaczyła za sobą ścianę ognia. Jej jedyną drogą ucieczki był powrót do kuchni, ale nie spodziewała się że uda jej się ujść z życiem.

Nie błagała go. Nie prosiła o łaskę. Uniosła podbródek i miotłę oraz wiadro.

- Jesteś zły - powiedziała Slayerowi, którego uśmiech tylko się powiększył na te słowa. - I sprawiedliwość cię dosięgnie. Żałuję tylko, że nie dożyję tego dnia.

Dmchnął prosto na nią i szybko wycofała się do kuchni. Zatrzasnęła za sobą drzwi, ale zanim zdążył zrobić cokolwiek innego, usłyszała dochodzące z podwórza dziwne hałasy.

Było to kowadło Quinna. Smok bez trudu przeniósł je i zablokował drzwi. Uśmiechnął się do niej przez okno.

- Mam nadzieję, że skończyłaś już się modlić, Elizabeth - zadrwił, po czym wypuścił w jej stronę kolejną falę ognia.

Sara zaczęła drzeć przez sen, przypominając sobie jak Ambrose użył identycznych słów w stosunku do niej. Doskonale wie, w którym momencie ostatnia iskierka nadziei gaśnie w Elizabeth, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, że wyrok na nią już zapadł. To było wtedy, gdy ogień liznął jej spódnice. Zaczęła dusić go rękami, ale płomienie były coraz wyższe, lizały ją, pożerały. Miga jej złoty odblask od obrączki, znak jej ślubu, przypomina powód, dla którego płaci teraz tą przerażającą cenę.

Ale paląca się kobieta niczego nie żałuje. Pokochałaby Quinna ponownie, bez wahania. Jest tylko rozczarowana, że nie urodziła mu syna. To było jedyne pragnienie jej męża, którego nie udało im się spełnić.

Boi się, że on będzie obwinił się o jej śmierć, i żałuje, że nie ma jak go od tego odwieść. Wybrała kochać Quinna i nie odrzucać swych uczuć.

W sercu wie, że ich wspólne życie było warte każdej ceny. Ogień trawił jej odzież, włosy, skórę... Ból był większy niż mogła znieść. Pierścień na palcu parzył, ale nie miała zamiaru go zdejmować.

Elizabeth nie krzyczała, nie błagała o litość. Kochała z całego serca i duszy, i dostała miłość w zamian.

I jak dla niej - to było aż nadto.



Sara obudziła się w ciemnościach, oddech miała urywany i szybki. Jej sen był tak żywy, że rozejrzała się wokół w poszukiwaniu płomieni. Zamiast dymu, poczuła zapach świeżo

parzonej kawy. Nie było ognia muskającego skórę, tylko orzeźwiający wiaterek. Wyczuwała w salonie obecność Quinna.

Jeszcze nie odszedł. Na razie to jej wystarczyło.

Zanim z nim porozmawia, musiała przemyśleć swój sen. Położyła się, więc z powrotem i przykryła prześcieradłem. Skoro Quinn pojechał w okolice Bostonu, to znaczyło, że musiał mieszkać pod tym miastem. A pamiętając strój kobiety ze snu, zgadywała, że wszystko wydarzyło się w czasach kolonialnej Ameryki.

Przypomniała sobie złoty pierścionek na palcu Elizabeth. Quinn ożenił się z dziewczyną w kolonialnej Ameryce. Ale nie mieli dzieci. Czy to znaczy, że nie było między nimi Ognistego Sztormu?

Sara skuliła się pod przykryciem, nadal czując w sobie ogrom uczucia Elizabeth w stosunku do męża. Mogła łatwo zrozumieć jej miłość.

Tamta kobieta kochała go, wiedziała, kim był i akceptowała to. Mimo nieufności ojca i potępienia wszystkich, których znała.

I Ambrose ją zamordował. To nie był przypadek, że Quinn był zbyt daleko, by móc ją ocalić.

I nie miała wątpliwości, że Tyrrell obwiniął za wszystko siebie.

Przetoczyła się na łóżku i ułożyła na plecach, intensywnie myśląc. Czy to, dlatego Quinn tak bardzo chciał być sam? Czy nadal kochał Elizabeth? Bał się sprowadzić na kogoś, na kim mu będzie zależało, zagrożenia? Znając go, to ostatnie by jej nie dziwiło.

W brzuchu jej zaburczało. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz coś jadła. Podniosła się z łóżka i złapała szlafrok, po czym pomyślała o czymś.

Quinn w smoczej formie, miał na piersi uszkodzone łuski. Widziała to, gdy ratował ją przed upadkiem z dzwonnicy. Jego skóra była wtedy odkryta i to bezsprzecznie był jego słaby punkt.

Jasne też było, że unikał wszelkich pytań na ten temat. Wystarczy sobie przypomnieć jak nie odpowiada na wiele jej pytań. Albo daje jej tylko półprawdy.

Jak smok może stracić łuski i mieć taką ranę? Wpadła na dziwaczny pomysł, sam jej się nasunął. Widziała coś podobnego w książce dla dzieci, jaką podarował jej Eryk. Przekartkowała ją tylko, zachwycona ilustracjami.

Smok, o którym była bajka, stracił kogoś, kogo kochał, i przez to stracił część łusek na piersi. Czyniło go to bardziej podatnym na zranienie. Jednak pokochał ponownie, a wtedy rana zasklepiła się.

Było to doskonale logiczne. Poza tym u Ambrose'a nie zauważyła tego typu obrażeń. Ale nie wyobrażała sobie, by Slayer mógł kiedyś kogoś pokochać, no, może poza sobą.

Quinn więc był bardziej podatny, bo kochał Elizabeth?

Gdyby dowiedziała się jak dokładnie powstała rana Quinna, może znaleźliby sposób by to naprawić.

Inna kobieta mogłaby źle się czuć dowiadując o tym, że ukochany kochał kogoś i stracił, ale Sara sama miała podobną stratę na swym koncercie.. I nadal stała. Uważała, że to czyni ich do siebie bardziej podobnymi. Uczucie, jakie zaczęła żywić w stosunku do Quinna, udowodniło jej że raz zranione serce, może zostać uleczone i znów czuć. Zinterpretowała swój sen, jako dowód na to, że Tyrrell może pokochać kogoś ponownie.

Poza tym Sara Keegan nie bała się zapracować ciężko, by dostać to, na czym jej zależało.

Zawiązała pasek turkusowego, jedwabnego kimona i skierowała się do salonu. Był tylko jeden sposób, dowiedzieć się wszystkiego i przeczuwała, że jej kochanek niechętnie podzieli się z nią swymi słabościami.

Jednak nie powstrzyma jej to przed dalszym układaniem puzzli.



Quinn nie był zdziwiony, że zapach świeżej kawy wywabił Sarę z pokoju.

Miała zielonkawo-niebieską szatę, która wyglądała jakby była zrobiona z morskiej wody. Tkanina była gładka i jedwabista, opływała krzywizny jej ciała. Stopy miała nagie i widział na nich nieopalone linie po paskach sandałów. Paznokcie miała pomalowane na różowo. Przypomniał sobie te nogi owinięte wokół własnego ciała, wszystkie jej miękkości i wklęsłości, i poczuł się gotowy do kolejnej rundy zapasów.

Uśmiechnął się, widząc, że zostawiła rozpuszczone włosy. Nie wiedział czy zrobiła to dlatego, że wiedziała że on to lubi, czy po prostu o tym zapomniała.

Wyglądała na zamyśloną.

A dokładniej - wyglądała na zdecydowaną. Znając już ją całkiem niezłe, wiedział, że ta mina zwiastuje kłopoty.

- Dzień dobry - odezwał się Eryk, salutując swoim kubkiem z kawą.
- Cześć - przywitała się, uśmiechając do niego. Jeśli zdziwiła się jego obecnością, ukryła to.
- Cieszę się, że tu jesteś. Musimy porozmawiać o uwolnieniu Wiwerny.
- Zgadza się - usłyszała w odpowiedzi, po czym Pyr spojrział na Quinna.

Kowal z kolei zignorował ich oboje. Postawił na blacie filiżankę z kawą dla dziewczyny i sam wrócił do sokowirówki.

- Czuj się jak u siebie w domu - przekomarzała się, dolewając sobie śmietanki. Tyrrell w odpowiedzi posłał w jej stronę uśmiezek.

Dorzucił do miksera kolejną marchewkę.

- Mężczyzna musi robić co może, by utrzymać siły - odpowiedział złośliwie, wywołując na jej policzkach rumieniec.

- Chcesz do tego kiełki pszenicy? - spytała wyciągając słoik z lodówki.- Są naprawdę dobre w soku marchwiowym.

- Wezmę wszystkie witaminy, które mogę dostać - zgodził się bez oporów. Wziął od niej szklane naczynie, muskając przy tym jej palce. Nie pojawiły się iskry, czego Sara nie zauważyła. Jednak Quinn zamarł, widząc, że jego podejrzenia się potwierdziły.

Eryk skinął raz głową, powoli, patrzył poważnie. Sara w tym czasie dosypała sobie cukru do kawy, w błogiej nieświadomości tego, co stracili.

Ale szybko zauważy. Była niemal tak spostrzegawcza jak Pyr. Oczywiście, gdy nie brakowało jej kofeiny we krwi.

Quinn wrócił do szykowania śniadania. Wiedział, że związek z Sarą będzie przelotny, ale nie był na to gotowy. Sztorm miał być gorący, więc nie mógł trwać długo. Jednak wydawało mu się niesprawiedliwe, że czekał tak długo na coś, co potrwało ledwo kilka dni.

Powinien poczekać dłużej, zanim ją wziął.

Z drugiej strony - ognisty sztorm był wszechogarniający. Wytrzymałby pewnie tylko do dzisiejszego rana, gdyby wstrzymywał się z dotykaniem jej.

Kolejna marchewka wylądowała w sokowirówce.

- Co w takim razie zrobimy, by ocalić Wiwernę? - zaczęła bezpośrednio Sara.

- Zapytaj Quinna - wymamrotał Eryk.

Tyrrell posłał im ponure spojrzenie, łatwo przejrzał ich konspirację.

- Wiwerna kazała się zostawić.

- Bo wtedy ważny był czas. Teraz musimy po nią wrócić - argumentowała dziewczyna.

- Nie wydaje mi się. Powiedziała, że ważniejsze jest zapewnienie ci bezpieczeństwa - i z tym się zgadzam.

- Co nie znaczy, że uznała, że chce tam zostać na stałe - mruknęła lekceważąco Sara. - Jak myślisz, ile czasu by zajęło zebranie pozostałych Pyrów? - Zwróciła się do Eryka.

Zanim ten zdążył odpowiedzieć, wtrącił się Quinn.

- To się nie stanie. Nie będziemy ratować Wiwerny.

Dziewczyna przenosiła spojrzenie od jednego do drugiego mężczyzny.

- Nie będziecie?

- Najprawdopodobniej - Odpowiedział jej kowal. Eryk zachował milczenie.

Sara zacisnęła usta.

- Myślę, że będziecie mnie tam potrzebować.

- Myślę, że ważniejsze jest twoje bezpieczeństwo.

- Chyba zapominasz, że ona jest otoczona dymem. Kto inny może go przekroczyć, jak nie ja?

Kowal spojrzał na nią, nie znajdując na to żadnej odpowiedzi.

- Ona ma rację - wtrącił Eryk, gdy milczenie zaczęło się przedłużać.

Tyrrell dodał kiełków do soku z nieskrywanym rozdrażnieniem

- Nie, Sara nie ma racji. Nie zbliży się do Wiwerny, zwłaszcza w sytuacji, gdy ta jest otoczona przez Slayersów, którzy są zdecydowani ją zabić - spojrzał na nich, po czym przelał sok do szklanki. Wziął łyka.

- Możecie działać razem, jak poprzednio... - Próbowała dalej, ale znów przerwał jej kochanek.

- Nie. Nie będzie żadnej współpracy. Eryk ma swój zespół Pyrów - oni mają swoje wytyczne, a ja swoje. Nasze cele przecinają się, i jestem im wdzięczny za pomoc, ale to żaden dłuższy sojusz. Rozumiecie?

- Doskonale - odpowiedział z mocą Eryk.

Sara podeszła do Quinna i przybliżyła do siebie jego twarz.

- Nadal winisz Eryka za śmierć Elizabeth. Ale to nie on ją zabił. Zrobił to Ambrose. Widziałam, jak się śmiał, gdy ona nazwała go Erykiem.

Tyrrell niemal wypuścił z dłoni szklankę soku.

Rozdział 14

Quinn patrzył bez słowa na Sarę, widział w oczach dziewczyny pewność.

- Znow miałaś sen.

Przytaknęła, kiwając głową.

- Widziałam to. Byłam tam. To było okropne i nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co czułeś, gdy wróciłeś do waszego wspólnego gospodarstwa i znalazłeś tam tylko zgliszcza.

Quinn odwrócił wzrok, paliło go w gardle.

- Ale to Ambrose był tym, który ją zabił - dodała dziewczyna.

Eryk przypatrywał się Tyrrelowi, nie wiedział, o co chodzi, ale słuchał uważnie.

Kowal spojrzał na Sarę, chcąc się upewnić czy to prawda. Dojrzał bijące z jej oczu współczucie.

- Jej ostatnią myślą było, to że i drugi raz oddała by wszystko za życie z tobą. Kochała cię. I jedyne, czego żałowała, to, to, że nie dała ci dziecka.

Quinn musiał się odwrócić. Przeszedł całą szerokość kuchni dziewczyny, pierś przepełniały mu emocje, które tyle lat starał się tłumić.

- Miałeś już raz Ognisty Sztorm? - spytał widocznie zdziwiony Eryk.- Powiniennem być to wyczuć. Nie wiem jak mogłem to przegapić.

Kowal zaprzeczył ruchem głowy.

- To nie był Sztorm - powiedział szorstko i podszedł do okna. Zaczął wyglądać na podwórze. - Ona tak bardzo pragnęła dziecka. Nie mogłem jej powiedzieć, że to niemożliwe.

Przywódca Pyrów westchnął, w oczach miał sympatię. Jednak, gdy znow na niego zerknął Eryk popijał kawę i patrzył w przestrzeń z nieobecny wyrazem twarzy, jakby coś wspominał.

Quinn odwrócił się w końcu znow twarzą do Sary. Stała w drugim krańcu kuchenki, wyprostowana i dumna. Była taka nieustraszona, co wynikało pewnie z tego, że sama nie doświadczyła tego typu straty.

- Nie mogę tego zrobić, Saro. Nie mogę cię zabrać w poblize Slayersów.

Skrzywiła się i odstawiła kubek. Widać było, że starannie dobiera słowa, gdy się odezwała.

- Myślisz, że nie rozumiem, jakie to straszne stracić kogoś bliskiego - Miała dziwny głos.

- Nie w ten sposób.

- Błąd - Przeszyła go wzrokiem.- Moi rodzice spłonęli. Ich wynajęty samochód wypadł z drogi, koziółkował wielokrotnie, aż w końcu wybuchł. Zidentyfikowano ich na podstawie kart stomatologicznych.

Przeszła przez kuchnię i otworzyła szufladę obok Quinna. Była to bąbelkowa koperta, do tej pory otworzona tylko raz. Sara otworzyła ją i na dłoń wysypała jej zawartość - dwie obrączki. Pokazała je Tyrrellowi. Bizuteria była szerniała i powyginana, a dłoń dziewczyny trzęsła się.

Do mężczyzny dotarło, że dzielą podobne brzemie cierpienia.

Nie wspominając o tym, że pozostały im podobne pamiątki po zmarłych.

- Pamiątkowy pierścień ojca na zakończenie West Point i zwykła srebrna obrączka mamy, chociaż teraz trudno to zobaczyć. To było wszystko, na co mogli sobie pozwolić, gdy się pobierali. Mama nigdy nie chciała ich wymienić - Pojedyncza łza spadła na drżącą dłoń, gdy dziewczyna kontynuowała. - Powiedziała, że to by było jak uznanie, że oryginalny model nie był dostatecznie dobry.

- Tak mi przykro, Saro.

- Tak, cóż, mnie też - odpowiedziała, ale bez uszczypliwości. Quinn bardzo pragnął jej dotknąć, ale nie był pewien czy może. Widział jej walkę o panowanie nad sobą i zdawał sobie sprawę, jak ważne jest dla niej żeby być silną.

Poza tym, gdyby nie było z nimi Eryka, pewnie nie przejmowałby się tym argumentem.

W tym czasie, Sara podniosła do ust obie obrączki, po czym odłożyła je do szuflady. Gdy ją zasunęła, na chwilę położyła bezradnie dłonie na szafce.

- Nie wiem, co mam z nimi zrobić. Ale musiałam je zatrzymać.

- Oczywiście, że musiałas - odpowiedział jej miękko.- Ale to twoje wspomnienia są tym, co jest najważniejsze.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech, gdy dotarła do niej prawda zawarta w ostatnich słowach, a on w końcu wiedział, co ma zrobić. Otoczył ramieniem jej barki i przysunął do siebie. Odwróciła się w jego objęciach i ukryła mu twarz na piersi. Zaczęła szlochać. Quinn trzymał ją w ramionach, czuł jej ramiona obejmujące go w pasie. Bardziej niż cokolwiek innego w życiu, zapragnął móc uśmierzyć albo zabrać od niej jej ból.

Eryk odchrząknął, przypominając o swojej obecności.

- Twoi rodzice zginęli w ogniu?

- To był wypadek samochodowy - Sara uniosła głowę, ale nie wysunęła się z bezpiecznego uścisku kochanka.- Konsul powiedział mi później, że drogi w pobliżu Machu Picchu są niebezpieczne.

- I są odosobnione - Lider Pyrów wypił łyk kawy, marszcząc brwi. - I raczej ciężko o świadków wypadków, które mają miejsce w górach. Kiedy to się stało, jeśli mógłbym spytać?

- W marcu. Ostatniej zimy.

- Po siódmym?

Dziewczyna wyglądała na zdziwioną. Spojrzała na Quinna, po czym przeniosła wzrok na drugiego Pyra.

- To było w późniejszej części miesiąca. Moja mama chciała zobaczyć Machu Picchu w trakcie równonocy.

- Czyli było to po zaćmieniu, które zapowiedziało nadchodzący Sztorm - mruknął Eryk bez zdziwienia w głosie.

- O czym tym mówisz? - zdziwiła się Sara.

- Kiedy księżyc został pożarty raz, a nie dwa - Cicho zacytował zapytany. - Siódmego marca było pierwsze zaćmienie księżyca, drugie będzie miało miejsce w sierpniu.

Wiedziałem, że między nimi będzie miał miejsce Ognisty Sztorm.

- Ale co to ma wspólnego ze Smoczym Ogonem?

- Ruch księżyca zmienił się w czerwcu 2006 roku. Porusza się on teraz do tyłu przez znaki, i przeszedł ze Strzelca do Ryb, co od dawna uznawane jest za czas zmian i rozliczeń. Wielka jasność nosi u nas nazwę Smoczej Głowy, zaś malejący sierp księżyca - Smoczego ogona.

Sara była zafascynowana.

- Och, czyli astrologowie są w stanie całkiem nieźle określić pogodę.

Eryk potaknął nonszalancko, jakby nie było to nic wielkiego. Jednak Quinn widział swoje. A poza tym nadal był przerażony wcześniejszymi implikacjami starszego smoka.

- Rodzice Sary mieli wypadek tuż po zaćmieniu, które zwiastowało nasz Ognisty Sztorm.

Dowódca potaknął.

- Ona pewnie miała być z nimi.

- Miałam - zgodziła się dziewczyna. - Ale nagle pojawiła się możliwość pewnej ważnej transakcji i na dzień przed wyjazdem musiałam zmienić plany. Spotkałam się z nimi na lotnisku Kennedy'ego, i moja mama nie była zbyt szczęśliwa... Och! - Nagle dotarły do niej podejrzenia obu Pyrów. - Nie myślicie chyba, że naprawdę chcieli mnie zabić?

- Przetrzytywali już wtedy Wiwerkę. Mogli znać twoje imię - mruknął Eryk.

Kobieta zbladła.

- Ona mnie przepraszała za zdradzenie mojego imienia.

Quinn zaklął i mocniej przytulił dziewczynę. Starszy ze smoków wyglądał nie mniej groźnie.

- Wiesz co to znaczy, Quinn. Jesteś nieodrodnym synem swego ojca.

Kowal spojrzał na monetę, którą położył na ladzie w kuchni. Wiedział, co to oznacza. Dziewczyna nigdy nie będzie bezpieczna dopóki Ambrose będzie żył. Tym razem jednak wiedział gdzie odnaleźć tego Slayera, który doprowadził do śmierci tylu bliskich mu osób. Ambrose tym razem tego nie przeżyje.

Tyrrell miała zamiar w końcu dać odejść przeszłości i spojrzeć w przyszłość. To Sarze zawdzięczał ten dar, to ona dała mu spojrzenie ze świeżej perspektywy. Rozliczenie się z przeszłością, było jedyną szansą by mógł ruszyć przed siebie.

Później, opowie jej o wszystkim. Zrobi bilans. Ale teraz mają pracę do wykonania.

- Co znaczy, że musimy uwolnić Wiwernę- odezwał się z determinacją w głosie.- I trzeba to zrobić dzisiaj.

- Nigdzie beze mnie nie pójdziecie - zacisnęła zęby i na twarzy ukazał się cały jej upór. I nieważne jak bardzo chciał ja chronić i trzymać z dala od Slayersów, wiedział, że najbezpieczniejsza będzie razem z nim.

A to znaczyło, że ona miała rację. Ponownie.



Sobotni poranek był pierwszym, w którym Sara nie usłyszała wołania Wiwerny i to ją zdenerwowało.

Nie podobało się to też Pyrom, z którymi podzieliła się tą nowiną.

Poranek był słoneczny, ale niezbyt parny. Spotkali się by omówić sytuację. Wiedzieli, że mogą nie wrócić z misji ratunkowej. Wszyscy znali ryzyko. I każdy z nich wiedział, że trzeba je podjąć. Wiwerna potrzebowała ich pomocy, a tego wezwania nie mogli zignorować.

Największą dyskusję wywołała niechęć Quinna, by puścić Sarę samą przez smoczy dym. Chciał tam iść zamiast niej. Nikt jednak się na to nie zgadzał. Nawet jego argument, że może uzdrowić się smoczym ogniem nie trafił do nikogo. Zwłaszcza, że Sara zauważyła, że sam też nie był całkiem pewien tego argumentu. Reszta też podzielała te wątpliwości.

Dziewczyna nie widziała sensu ryzykowania życia Quinna i jego zdolności, skoro była w stanie sama przejść bez ryzyka przez zapórę. Widząc, że jej kochanek nie ma żadnej innej alternatywy do zaproponowania, zażądała głosowania.

Gdy jednak było już po głosowaniu, na jej korzyść, Tyrrell zrobił się jeszcze bardziej ponury i zamknięty w sobie. Zakończył spotkanie, instruując Rafferty'ego by nauczył ją jak przeciwstawiać się hipnozie. Wtedy też odezwał się do niej ostatni raz. Uśmiechnął też.

Nie chodziło nawet o to, że byli rozdzieleni przez swoje zadania. Dziewczyna czuła, że coś ją coraz mocniej odgradza od kochanka, jednak miała nadzieję że chodzi tylko o to, że poranne głosowanie odbyło się nie po jego myśli. Prawdą było, że wolałby ją schować w jakimś bezpiecznym miejscu... Ale takowego nie było.

Pozostałe smoki zajęły się ustalaniem strategii i sygnałów między sobą. Poza tym debatowali o szponach Luciena i jak można by to zaadaptować dla siebie. Quinn po raz kolejny nie rozstawił stoiska, mimo że to był już ostatni dzień festiwalu sztuki.

Sara wiedziała, że czas Tyrrella w Ann Arbor szybko się kończy. I co będzie dalej? Wróci do swojego domu, pod Traverse City? Miała wrażenie, że powoli zaczyna brać odpowiedzialność za resztę Pyrów, jakby w końcu wpasował się powoli w ich świat. Cały czas czuła, że ją obserwuje, ale wiedziała, że coś się skończyło.

Albo zmieniło.

Może nie było wcale tak świetnym pomysłem przypominanie mu o żonie? Może odżyła w nim miłość do Elizabeth i w ten sposób przekreślone zostały ich ewentualne relacje, zanim jeszcze na dobre się rozpoczęły?

Pragnęła, by był jakiś sposób by to stwierdzić. Jedną z rzeczy, które najbardziej podziwiała z Quinnie był jego kodeks honorowy, ale chciała by umiał też myśleć o przyszłości.

Przypomniała sobie nagle słowa Wiwerny i zaczęła nad nimi rozmyślać. Czy zmiana postępowania i myślenia Quinna były tą zmianą, o której mówiła Sophie? Dziwne, gdyby okazało się, że to akurat jeszcze bardziej wzmocniło jego zdolności, ale to okaże się dopiero z czasem.

W okolicach południa, Sara zobaczyła jak Eryk przyjmuje na siebie odrobinę Smoczego Ognia i usłyszała pomruki zadowolenia jego towarzyszy. Widziała jak Quinn przemawia do nich, a oni słuchają go ze skupieniem, uznając jego autorytet. Cieszyła się, że niebieskooki smok znalazł w końcu swoje miejsce pomiędzy braćmi, ale czuła się wykluczona poza nawias ich grupy. Jednak bardziej zależało jej na tym, by Quinn stał się w pełni tym, kim tylko mógł, i przestał być taki samotny.

Rafferty przykuł na powrót jej uwagę, każąc się bardziej skupić na ich lekcji. Gdy go przeproszała, w oczach miał sympatię i ciepło. Już chciała go zapytać o Ognisty Sztorm, ale w ostatniej chwili głos uwiązł jej w gardle.

Na życzenie dziewczyny i przy aprobacie Quinna, Raff poszedł razem z nią do księgarni. Syrenka zabłysła na moment, gdy wchodzili, jednak po chwili znów była czarna i zimna. Sara czuła się trochę dziwnie rozmawiając z ciotką Magdą w obecności niemal obcego smoka.

- Muszę porozmawiać z duchem - wyjaśniła mu. - Rezyduje tu moja ciotka Magda.

Rafferty uśmiechnął się i oparł o ladę.

- Niewiele jest w stanie mnie zaskoczyć po tyle wiekach.

- Wierzysz, więc w duchy?

- Jest niewiele rzeczy, w które bym nie wierzył. Dużo ważniejsze jest to, w co ty wierzysz.

Miał paskudny nawyk odpowiadania pytaniem na pytanie, co przypominało dziewczynie Wiwerne. Był to paskudny nawyk, którego ku jej radości Quinn z nimi nie dzielił.

- Dobrze, Magdo. Daj mi jakąś wskazówkę.

Czekała, by jakaś książka spadła.

Ale to znów była klimatyzacja. Wyłączona do tej pory, zaczęła nagle intensywnie pracować. Rafferty spojrział na urządzenie. Wtedy w torbie Sary coś zawibrowało. Otworzyła ją, pod zamyślonym spojrzeniem smoka, i znalazła na wierzchu czerwoną sakiewkę z kartami do tarota. Dziwne, była pewna, że schowała ją na samym spodzie. Wyciągnęła karty i położyła na ladzie. Po odłożeniu torebki, znów sięgnęła po tarota i potasowała kartoniki.

- Wydaje mi się, że Magda lubi gry - powiedziała do władcy ziemi.

- Większość duchów lubi.

Rozłożyła karty, myśląc, że przydałoby jej się mimo wszystko lepsze źródło informacji. Była nieco zaniepokojona tym, co kartoniki mogą jej powiedzieć, i czy uda jej się odgadnąć ich znaczenie.

- Czy Ognisty Sztorm to tylko seks, w celu zapewnienia sobie potomka? - Spytała zamyślona swego towarzysza.

Zmarszczył lekko brwi.

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że to coś więcej dla wszystkich Pyrów. Większość upatruje w nim tylko źródła swego dalszego przetrwania.

- A inni?

- Jest wśród nich grupa, która uważa, że to coś znacznie potężniejszego niż sama biologia. Mają pogląd, że smok i jego partnerka razem są dużo silniejsi niż osobno. I że nawzajem dają sobie moc. Oczywiście dla tej pierwszej grupy - jest to tylko głupi mit.

- Nie wiesz, do której frakcji należy Quinn?

Rafferty potrząsnął przecząco głową.

- Nie znam go na tyle dobrze, by móc z nim dyskutować na takie tematy. Musisz zrozumieć, że Sztorm jest sprawą na tyle intymną, że większość Pyrów nie chce nawet o nim rozmawiać między sobą.

Sara ugryzła się w język, żeby nie palnąć czegoś o mężczyznach niechcących mówić o swych emocjach. Zamiast tego przetasowała znów karty i skoncentrowała umysł na interesującym ją zagadnieniu. Wyciągnęła pierwszy kartonik i położyła go na ladzie.

Była to Wieża Boga, która trudno było odczytać, jako pomyslną wróżbę. Pokazywała kartę odwróconą do góry nogami, w wieżę uderzał piorun.

Sięgnęła po książkę z interpretacjami, mając nadzieję, że opis tam zawarty będzie jednak pozytywny.

- „Nagłe zmiany w toku. Mury opadną i nic już nie będzie takie samo. Przygotuj się na wstrząs albo uderzenie pioruna”.

Raff zachichotał.

- Magda nie traci żadnej okazji, by rozdać parę ciosów, co?

- To brzmi naprawdę źle.

- Zmiany zawsze brzmią fatalnie. Ale myślę, że można jeszcze pogorszyć sytuację, próbując je powstrzymać. Jak inaczej moglibyśmy się czegokolwiek nauczyć? - Mężczyzna uśmiechnął się spokojnie.

- W takim razie może zadałam złe pytanie? Zmiany nadchodzą, a jakie są stawki?

- Mądre pytanie - Rafferty pokiwał głową z aprobatą.

Sara wyciągnęła kolejną kartę. To był odwrócony Mag.

- To ciekawe, że wyciągasz tylko karty z wysokich arkanów - zadumał się mężczyzna. - Musisz być bardzo mocno związana z tą talią.

Dziewczyna była zbyt zajęta, by podnieść na niego głowę. Mag mówił o czyichś osobistych zdolnościach lub o tym, że ktoś koncentruje się na rozwiązaniu konkretnego problemu. Znała kogoś takiego. Ale gdy karta jest odwrócona, znaczy to że dana osoba nie wykorzystuje swego pełnego potencjału, albo, że może upaść.

- Jaki rodzaj mężczyzny składa obietnice, których nie będzie w stanie wypełnić? - spytał szeptem Raff. - Na pewno nie ten uczciwy.

- Na pewno nie Quinn. Ale jeśli coś się nie uda...

- Wiele rzeczy może pójść źle, Saro. Jeśli nie uda ci się szybko wyjść z Wiewerną, jak myślisz, kto po ciebie pójdzie?

Spotkali się wzrokiem.

- To wielkie ryzyko dla Quinna przekraczać dym. TO może go zabić.

- Wiemy oboje, że on chętnie poświęci się dla większego dobra. Jest właśnie tego typu Pyrem.

- W takim razie będziesz musiał go powstrzymać.

- Nie wszystkie argumenty trafiają do każdego mężczyzny, Saro.

Zmarszczyła brwi, zbierając karty.

- W takim razie musimy wygrać - odezwała się z determinacją.- Nie ma innej akceptowalnej odpowiedzi.

Zaniepokoiła się, nie słysząc potwierdzenia z ust Rafferty'ego.



Wszyscy byli zdeterminowani, gdy wieczorem spotkali się na dachu hotelu Eryka. Dziewczyna czuła się zmęczona po całym dniu szkolenia pod okiem Raffa, ale była zadowolona, że w końcu jest w stanie oprzeć się smoczemu urokowi.

Musiała mieć pod ręką wszelką pomoc, jaką mogła.

Gdy smoki spotkały się na dachu, były tak gotowe, jak to tylko możliwe, po jednym dniu przygotowań. Rana Donovan nadal bolała, mimo że już się zasklepiła. Sara nadal uważała, że nie chciałaby się spotkać z nim ciemnej alejce, nie, gdy oczy lśniły mu takim ogniem jak teraz. Quinn miał podobną ranę jak towarzysz, tylko, że na czole. Dziewczyna z kolei miała nadal siniaki wokół szyi po próbie uduszenia. A chociaż pozostali nie mieli żadnych skaleczeń - patrzyli równie ponuro.

Słońce powoli zachodziło, kończąc ten jasny i ciepły dzień. Na niebie pojawiało się coraz więcej gwiazd. Normalnie sytuacja ta mogłaby być całkiem romantyczna, ale Sara nie zwracała na to uwagi. Była zbyt przepełniona determinacją i strachem. Quinn podał jej dłoń, nie uśmiechał się. Gdy złączyli ręce, nie pojawiły się żadne iskry. Dziewczyna niepewnie zmarszczyła brew patrząc na to, po czym przeniosła wzrok na kochanka, zastanawiała się, od kiedy nie pojawia się iskrzenie.

Ten potrząsnął głową, po czym odwrócił wzrok.

- To już koniec? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Nie miałem pojęcia, że to będzie takie ulotne - szepnął cichutko, przepraszająco.

Ale co to znaczyło? Czy to ta zmiana przepowiedziana przez karty? A może coś innego?

Nie miała już możliwości spytać. Eryk dał sygnał i szóstka mężczyzn zeskoczyła z dachu. W idealnej harmonii zmienili formę. Było w tej wizji coś spektakularnego, pięknego. Ciemniejące niebo w tle, i ostatnie promienie słońca odbijające się od lśniących łusek. I oni - majestatyczne, pełne pasji zwierzęta. Jedynym, którego do tej pory nie

widziała w smoczej formie był Sloan, i to on teraz przykuwał jej wzrok - był niesamowity. Mienił się wszystkimi odcieniami turmalinu, przechodząc z łagodnej zieleni przez fiolet aż do złota, i z powrotem.

Usłyszała jakby huk grzmotu i patrząc na Pyrów, wiedziała że odczytują nawzajem swoje zamiary. To nie był pierwszy raz, gdy poczuła, że dzieje się między nimi więcej niż ona jest w stanie odkryć. To nie była telepatia, raczej jakaś umykająca jej pojęciu więź.

Poczuła się przez to samotna, odizolowana. Może po prostu już niepotrzebna.

Ale zgłosiła się do pomocy. Była chyba jedyną osobą, która słyszała Wiwerne, a ta nie odzywała się do niej bez powodu. Sara chciała pomóc Pyrom i ocalić ziemię.

A najbardziej, chciała pomóc Quinnowi. Czuła jego napięcie, gdy ją unosił do góry i przytrzymał przy sobie.

Czy zgodził się na pomaganie w ratowaniu Sophie, bo Ognisty Sztorm się skończył i jego dziedzictwo zostało przekazane dalej? Czy uważał, że jego życie zakończyło się, podobnie jak i Sztorm?

Czy ona była w ciąży?

I jak niby dokładnie rzeczy miały się dziać od tego momentu? Dobra, wiedziała jak wygląda przebieg ciąży, a Quinn mówił, że u niej będzie to wyglądało normalnie. Ale co z jej związkiem z Tyrrellem?

Czy oni w ogóle mają jakiś związek?

Wydawało się być za późno na zadawanie sobie tych wszystkich pytań, tym bardziej, że były sensowne. Powinna wcześniej o tym pomyśleć. Jednak, gdy wiatr potargał jej włosy, pomyślała, że chciałaby związać swoją przyszłość z Quinnem.

Oczywiście, to niewiele znaczyło. Wcześniej chciała być z Tomem, ale to nie powstrzymało go od spakowania się i odejścia od niej.

Ale Tyrrell był inny. Sara miała co do tego pewność.

Jak powiedział Rafferty, zmiany są potrzebne. Poprzez nie uczymy się. Niektóre zmiany były konieczne ze względu na przyszłość świata. Dziewczyna wierzyła, że jeśli ona i jej niebieskooki kochanek przeżyją to wyzwanie, będą mogli stworzyć sobie wspólną przyszłość.

Postanowiła w to mocno uwierzyć.



Chatka wyglądała dokładnie tak samo. Nadal się nie podobała Quinnowi. Tylko jeden Slayer siedział na jej dachu, i kowal wiedział, że nie jest jedyną osobą, która wacha powietrze w celu znalezienia pozostałych przeciwników.

- Jeden na południu- Mruknął w ich języku Niall.- Jakież półtora kilometra stąd. Śpi. Innych w pobliżu nie ma.

- To znaczy pozostała trójka, zakładając, że nie znaleźli nikogo w miejsce Luciena - Stwierdził Eryk. - Jakiś pomysł gdzie, kto może być?

- Na dachu siedzi Everett - Wtrącił Donovan. - Rozpoznaje jego turkusowe łuski z daleka.

- Mieliście okazję się już spotkać? - zainteresował się Quinn,.

Smok w kolorze lapis lazur krótko potaknął.

- Twardy skurwiel i silny.

- W pobliżu śpi Xavier - dodał Rafferty.- Ziemia śpiewa mi, że próbuje zregenerować rany.

- To ten, którego omal nie zabiłeś na dzwonnicy - Zwrócił się do Quinna Eryk. - Granatowo-czerwony. Dziwię się, że nadal dycha.

- Prawdopodobnie nie musimy się nim zbytnio przejmować - mruknął Sloan, przekonany, że przeciwnik nie wyleczy się zbyt szybko, jednak jego dowódca nie był tego taki pewien.

- Nie sądzę, że powinniśmy robić takie założenia. Nie wiemy, jakie sekrety skrywają. Pamiętajcie, że bardzo wiele naszych tradycji zaginęło przez wieki.

Ich uzdrowiciel spojrzał ponuro.

- Czemu ci źli zawsze mają wszystkie bonusy?

- Ponieważ nie walczą fair play - odpowiedział Donovan.

Cynowo-czarny przywódca spojrzał na chatkę poniżej.

- Nie podoba mi się, że najstarsi Slayersi są nieobecni.

- Co masz na myśli? - zainteresował się Niall.- Nie czuję ich zapachu, więc nie ma ich nigdzie w pobliżu.

- Niekoniecznie. Są stare metody służące zamaskowaniu własnej obecności. Bądźcie gotowi na niespodziankę - krótko powiedział Eryk. - Jeśli coś wygląda zbyt łatwo, bardzo często takie nie jest.

- To sprawdzona metoda Slayersów - zgodził się bez oporów Raff.

- Quinn i ja weźmiemy Jasnowidzącą na dół - kontynuował przywódca. - To jest to, czego oni oczekują. Reszta z was wycofa się, jakbyście chcieli nas tutaj zostawić samych. Trzymajcie się wysoko i w ukryciu, dopóki was nie wezwę - Na jego znak pozostali odłączyli się i zmienili kierunek lotu, lecąc w stronę Ann Arbor. Quinn zanurkował za Erykiem ku ziemi.

Dwie pary skrzydeł szumiały na wietrze, gdy obaj Pyrowie spadali ku Everettowi z przerażającą szybkością. W ostatniej chwili rozdzielili się, tak, że Slayer został

zaatakowany z dwu stron. Ten ryknął gniewnie i poderwał się do lotu. Był duży, tak jak mówił Donovan, a w oczach lśniła mu nienawiść, dająca mu dodatkową siłę

- Tylne szpony - Szepnął Quinn do Sary, zręcznie zmieniając uchwyt łap, które ją do tej pory niosły. Potrzebował mieć przednie kończyny wolne, by móc walczyć.

Była cicho, ale mężczyzna zdawał wyczuwał przerażone, szybkie bicie jej serca. Nie mógł wyobrazić sobie, jako partnerki jakiejś histeryczki. Spokój dziewczyny, pozwolił mu skupić się w pełni na jego zadaniu.

Dzięki tej jej cesze, pracowali jeszcze lepiej, jako zespół.

Quinn zionął strumieniem Smoczego Ognia na Everetta, a gdy Slayer zaczął lecieć w dół, Eryk uderzył go od tyłu, w głowę.

Cios, który powaliłby mniejszego smoka, nie zrobił żadnego zauważalnego wrażenia na groźnym przeciwniku. Dojrzał już Sarę i skoczył, ku kowalowi, wyciągnął przed siebie szpony.

- Jak miło z waszej strony, że przynieśliście mi przekąskę - syknął w starej mowie. Quinn w tej samej chwili zwarł z nim przednie pazury. Siłowali się, spadając ku ziemi. Sara desperacko trzymała się łapy niebiesko-srebrnego Pyra, krzycząc kilka razy przeraźliwie, gdy jego przeciwnik próbował dostać ją przy pomocy swoich tylnych szponów.

Quinn walnął mocno Everetta ogonem, po czym zatopił zęby w jego szyi. Jednak Slayer wyrwał się mu, czarna krew powoli spływała po jego łuskach. Kowal szybko odsunął Sarę od cieczy, wiedząc, że miałyby na kobietę szkodliwy wpływ. Oczy Everetta zabłyśły nienawiścią i radością, gdy zionął ogniem w stronę dziewczyny.

Tyrrell natychmiast odwrócił się, tak by przyjąć cały impet ognistego uderzenia na plecy. Przytulił dziewczynę do piersi, by ją lepiej ochronić. Wtedy Slayer wczepił się pazurami w jego skrzydła. Zatopił głęboko pazury. Jednak ku uldze kowala jego Jasnowidzącej nic się nie stało. Była cała i zdrowa, a na twarzy miała minę, która jasno wyrażała, że ma zamiar walczyć do upadłego.

Wtedy od tyłu do Slayera dopadł Eryk, rozcinając jego skórzane skrzydła.

Everett zaryczał groźnie i oderwał się od kowala, by zaatakować drugiego Pyra. Tchnął w niego dużą porcją ognia, z taką mocą, że Eryk zaczął spadać. Slayer poleciał niezwłocznie za spadającym cynowo-czarnym smokiem, widocznie przekonany, że uda mu się zaraz go wykończyć.

- Teraz - szepnęła Sara. Miała rację. Nadeszła ich szansa.

Quinn niezwłocznie opadł z Sarą na ziemię, naprzeciw wejścia do chatki. Drzwi były zabite, a z racji dymu, kowal nie mógł się zbliżyć do nich by pomóc je wyważyć. Tchnął

więc ogniem, ostrożnie, tak by spalić tylko drzwi. Jego zapasy smoczego ognia były na wyczerpaniu, a musiał jeszcze ich zaoszczędzić na ucieczkę.

- Dobrze - Powiedziała Sara, po czym spojrzała w górę. - Za tobą! - krzyknęła, po czym rzuciła się w stronę kabiny.

Odwrócił się, by zobaczyć szybko zbliżającego się malachitowego smoka. Inni Slayersi też się zbliżali! Jakoś udało im się znaleźć sposób, by zamaskować swą obecność.

Ale przecież Borys i Ambrose byli starzy, na tyle wiekowi, że musieli mieć w zanadru parę sztuczek.

Quinn nie znał pikującego ku niemu zielonego Slayera, ale mógł go spokojnie zabić. Postanowił zostawić na chwilę Sarę pod opieką mądrości Wiwerny. Rzucił się ku niebu i uderzył malachitowego przeciwnika ogonem.

Pamiętając poprzedni raz, nie miał zamiaru dać się mu zaskoczyć.

- Czas na mały bilans - mruknął do przeciwnika, gdy rzucił się na niego z obnażonymi szponami.

- To mi pasuje, Kowalu - warknął Slayer, gdy zwarli się szponami.



- Musimy się pospieszyć - Sara od wejścia zaczęła poganiać Wiwernę. Pomieszczenie wypełnione było smoczym dymem. Dziewczyna nie była w stanie go dostrzec, ale wyczuwała jego obecność.

Rafferty miał rację, jeśli będzie tutaj zbyt długo, Quinn ruszy za nią, a wtedy ta olbrzymia ilość dymu go zabije.

Wiwerna, pomyślała dalej, nie wyglądała zbyt zdrowo. Była jeszcze bledsza niż poprzednim razem, i nie miała nawet tyle sił by unieść głowę.

- Musisz mi pomóc - nalegała Sara, próbując podnieść skutą kobietę. Sophie, mimo swej kruchości, była zadziwiająco ciężka. Jasnowidząca nie byłaby w stanie jej sama nieść.

- Moje zadanie zostało wypełnione - szepnęła ranna. - Nie powinnaś tu być wracać.

- Sama mówiłaś, że nie zawsze rozumiesz swoje przepowiednie. Jesteśmy tu, by cię ocalić i zabierzemy cię z sobą.

- Nie mam siły.

- Ale możesz coś zrobić, by ocalić siebie.

Sophie w końcu uniosła twarz i spojrzała na drugą kobietę z uśmiechem.

- Być może zrobiłam już dość, by ocalić świat.

Sara jednak westchnęła z niecierpliwością.

- Świat nie zostanie uratowany, jeśli Quinn umrze w tej chatce. Utrata Kowala byłaby bezsensowna i głupia. Pyrowie go potrzebują, tak jak i on - potrzebuje ich.

Sophie zmarszczyła brwi i uniosła lekko skute ręce. Przez szpary w deskach zobaczyła rozbłysk smoczego ognia. Coś ciężko uderzyło w dach, i Sara zaczęła zastanawiać się czy zaraz chata się nie zawali. Blacha na dachu już się widocznie wygięła.

- Nie mogę mieć tyle szczęścia, by zobaczyć go martwego - mruknęła do siebie Wiwerna, znów rozbłysła w niej determinacja. Spojrzała na wygięty dach, po czym przymknęła powieki.

- Musimy się stąd wydostać, natychmiast! - nalegała dalej Jasnowidząca.

Sophie otworzyła jedno jasnoniebieskie oko.

- Jak?

Zabrzmiało to tak, jakby rzucała jakąś zagadkę. Albo wypróbowywała Sarę. I młoda kobieta wiedziała, że jej odpowiedź będzie bardzo ważna. Nagle ciszę w chatce przerwał złośliwy chichot, ten który prześladował ją w snach.

- Modlisz się, Saro? - Słowa przesączyły się przez szczeliny między deskami. Głos wywołał we właścicielce księgarni dreszcz przerażenia.

To był Ambrose i domyśliła się co zamierza zrobić, na ułamek sekundy zanim zaczął działać. Usłyszała szelest płomieni i poczuła ciepło. Po chwili ściany kabiny lizały języki ognia. Słyszała jak Slayer porusza się wokół chatki, dmuchając na nią ze wszystkich stron. Pojawił się w końcu w drzwiach.

Nie potrzebowała kart Magdy, by wiedzieć, że specjalnie przygotował dla niej tą niespodziankę. Ten smok miał system według, którego zabijał bliskich Quinna, a ona wpisywała się w jego schemat.

Musiała jakoś przełamać ten wzór!

Czuła, że Sophie wbija w nią wyczekujące spojrzenie i wiedziała nagle, o co tamtej chodzi.

- Możesz przybierać różne kształty - Szepnęła cicho do skutej towarzyszki. - Zrób się tak mała, żebyś mogła wysunąć się z kajanów. Ja zrobię resztę.

Wiwerna uśmiechnęła się, po czym zamknęła oczy. Przez chwilę Sara obawiała się, że błada kobieta nie ma dość sił by się zmienić, ale wtedy krawędzie srebrnowłosej zaczęły migotać. Podczas gdy Quinn w trakcie przemiany miał złocistą aurę, Sophie otaczało perłowe światło, na które ciężko było patrzeć.

Sara zamrugnęła, i w tym ułamku sekundy, gdy nie patrzyła, w miejscu rannej kobiety pojawiła się salamandra o jasnych, srebrzystych oczach. Szczęśliwie panna Keegan nigdy nie bała się oślizgłych rzeczy. Schyliła się po zwierzątko i wsunęła je do kieszeni szortów.

- Mogłaś to zrobić wcześniej i oszczędzić nam masy kłopotów - Poczwała potrzebę wytknięcia tego zmiennokształtnej istocie.

Usłyszała cienki chichot z kieszeni spodni.

- I co by się wtedy stało z unią Kowala i Jasnowidzącej? Mieliście misję do zakończenia.

Właścicielka księgarni musiała niechętnie przyznać, że było w tym trochę prawdy.

- Ale mogli cię zabić.

- Prawda, Saro Keegan. Ale czasami poświęcenie siebie przynosi najwięcej dobra.

Dziewczyna poczuła strach, że ktoś uznał jej związek z Quinnem za tak ważny.

- Cóż, to jednak nic nie da, jeśli Quinn albo ja nie przeżyjemy tego.

Po raz kolejny usłyszała cichy chichot, ale nie miała czasu zastanowić się nad tym, co też on oznacza. Drewniane ściany coraz mocniej trawił pomarańczowy ogień. Sara wiedziała jak zmarła Elizabeth i jak odeszła matka Tyrrella. Nie chciała dopisywać siebie do tej statystyki.

Ujrzała wtedy w spalonych drzwiach Ambrose'a, nie chcąc dać mu czasu by się nad nią zaczął znęcać, postanowiła krzyknąć.

Rozdział 15

Zielony smok rozdzielił Eryka i Quinna, zapewniając chwilowe wytchnienie Everettowi. Kowal był przekonany, że mają szansę szybko to zakończyć, gdy zobaczyli wylatującego zza drzew rubinowo- czerwonego Slayera, a za nim sylwetkę Ambrose'a.

- Borys - warknął Eryk, rozpoznając lecącego na przodzie jaszczura. Wyleciał na spotkanie przywódcy Slayersów z wyciągniętymi groźnie szponami. Zielony smok ruszył za Erykiem, ale Quinn widział, że nie uleciał daleko.

Bo oto na niebie pojawiły się sylwetki czterech Pyrów, którzy nadlatywali już z pomocą.

Tyrrell wrócił uwagą do Everetta, który śmiał się, nie wiedząc nadlatujących z daleka posiłków dla Pyrów.

- Cztery do dwóch, Kowalu. Nie chcesz przejść na stronę zwycięzców?

- Jestem po ich stronie - usłyszał w odpowiedzi. Przemieścił się szybko, jakby chciał spleść szpony z pazurami przeciwnika, i wtedy zniemacka walnął go w głowę ogonem. Złapał tylną łapę Slayera i powtórzy uderzenie. Jeszcze jeden cios i Everett poleciał ciężko na dach chatki, wyginając jej blaszany dach. Tyrrell rzucił się ku leżącemu, chcąc wykorzystać impet i swoją masę ciała.

Uderzenie było mocne, jednak przeciwnik tylko potrząsnął głową, i wrócił do walki. Przez uszkodzony dach zaczął się przesączać dym.

Malachitowy Slayer skoczył ku kowalowi, chcąc go zaatakować od tyłu. Jednak Quinn był gotowy na ten ruch. Odwrócił się i dmuchnął smoczym ogniem w przeciwnika, który sapnął boleśnie i zaczął lecieć w stronę swego lidera. Na pole walki opadli pozostali Pyrowi. Eryk zdążył się już zderzyć z Borysem i teraz warczeli na siebie, siłując się. Pozostałe smoki przypatrywały się ich walce z uwagą.

- Pięciu na czterech, Everett - zadrwił Quinn.- Ale my nie chcemy byś przechodził na naszą stronę.

Zielony gad zerknął ku chatce i uśmiechnął się chłodno.

- Cóż, myślę że poczekam na kolację, lubię gdy potrawy są dobrze przypieczone.

Ściany chatki stały w płomieniach. Quinn wiedział, że Sara jest uwięziona w środku. Rzucił się ku ziemi, rozglądając się na boki. Rafferty był trochę z tyłu, po jego prawej. Z lewej strony osłaniał go Donovan.

Pozostali Slayersi zorientowali się w intencjach Pyrów, bo również rzucili się do akcji. Borys i Everett zastąpili drogę smokom, zanim ci dostali się do chatki. Gdy zielony Slayer

zablokował drzwi wejściowe do chatki, Quinn usłyszał gdzieś z boku śmiech Ambrose'a. Borys wycofał się gdzieś na bok.

- Jak zawsze zostawia innym brudną robotę - mruknął Rafferty - Nic dziwnego, że Borys żyje już tak długo.

Przywódca przeciwników usłyszał ten komentarz. Warknął gniewnie, ale nadal trzymał się od nich na dystans. Quinn usłyszał jak Eryk gdzieś obok walczy.

- Och, spójrz na to - odezwał się Donovan. - To gruby Everett. Czy raczej powinienem powiedzieć durny Everett? Nigdy nie mogłem się zdecydować ostatecznie, które określenie lepiej opisuje twoje cechy.

Zielony smok warknął, kłęb dymu uniósł się z jego nozdrzy. Wzrokiem ślizgał się po trójce Pyrów.

- Mógłbym pokonać was wszystkich. To moja główna cecha.

- Mógłbym nie zawsze oznacza, że tak się stanie, dziecińo - parsknął lapis-lazurowy smok. - Nie nauczyłeś się tego jeszcze?

- Nie denerwuj go lepiej - wtrącił się Rafferty i Quinn zorientował się, że Pyrowie działali wspólnie.

Donovan roześmiał się.

- Dlaczego nie? Co on niby zrobi? Dmuchnie ogniem? - Zaśmiał się jeszcze głośniej. - Wszyscy wiemy, że ogień Everetta ma siłę płomyka zapalniczki.

- Wcale nie! - zaryczał wściekle wykpiwany przeciwnik. Wypuścił z siebie olbrzymi strumień Smoczego Ognia. Gdy Slayer skoncentrował się na pokazaniu wrogom swojej potęgi, obaj Pyrowie przelecieli za jego plecy.

I plunęli w niego ogniem.

Everett krzyknął przeraźliwie i jego ogień zamarł. Obrócił się twarzą do Raffa i Donovana, a wtedy Quinn skorzystał ze swojej okazji. Wbił szpony w szyję, odwróconego do niego plecami przeciwnika. Kował wykorzystał nowy napływ mocy wywołanej smoczym ogniem i sam wypuścił na zielonego Slayera wiązkę płomieni.

Everett szybko tracił przytomność i zawisł bezwładnie w szponach niebiesko-srebrnego smoka. Rafferty i Donovan złapali prawie nieprzytomnego za nogi.

- Jesteś cięższy niż kiedykolwiek przedtem! - wytknął oszołomionemu Slayerowi Raff.

- Może powinieneś na trochę porzucić konsumpcję całych wsi? - Zasugerował lapis-lazurowy Pyr. - Na przykład ogranicz się do pożerania jednego stada naraz?

- Przynajmniej dopóki znów nie będziesz zdolny do walki - dodał opalowy gad, jakby chciał pocieszyć przegranego.

Oddech Everetta zrobił się słabszy, w końcu całkiem bezwładnie zawisł w ich ramionach, tracąc przytomność. Quinn dla pewności jeszcze walnął go ogonem w głowę. Następnie cała trójka wysoko uniosła bezwładne cielsko i zaczęła nim zgodnie machać.

- Jeden! - Krzyknęli unisono

- Dwa! Trzy!!! - Puścili rozhuśtane ciało i Everett poleciał daleko w pole. Po chwili usłyszeli głuchy łomot, gdy jego cielsko walnęło o ziemię, która zadrżała.

- Jakiś rolnik jutro rano naprawdę się zdziwi - mruknął zadumany Donovan, po czym puścił oko do Quinna.

Jednak ten skoncentrował się na bardziej bieżącym problemie. Według jego rachuby, upłynęło już sporo czasu, od kiedy Sara weszła do chatki. Co jej tak długo zajmuje? Czy płomienie odcięły jej drogę wyjścia?

Sloan spojrział na ziemię i zmarszczył czoło.

- Pojawił się nowy dym. Ktoś go cały czas wydychuje coraz więcej.

Władca ziemi zmrużył oczy, wyglądało jakby czegoś nasłuchiwał.

- To ten, który śpi niedaleko stąd. A raczej jest przytomny na tyle, że produkuje ten dym cały czas.

- To musi być Xavier - uznał uzdrowiciel.

- Ale przecież wczorajszej nocy został niemal usmażony przez smoczy ogień - zaprotestował Niall.

- W takim razie przeciwnicy nauczyli się jakiś nowych sztuczek uzdrawiających - Mroczny tonem stwierdził Sloan, po czym skinął na ametystowego Pyra - Chodź ze mną!

Obaj oblecieli w stronę lasu, pozostawiając czwórce Pyrów rozprawienie się z trójką Slayersów. Eryk nadal walczył z malachitowym przeciwnikiem, a Borys wyglądał jakby coś mruczał pod nosem, jakąś stara pieśń, której dźwięk przeszywał Quinna do kości.

- Dlaczego on się nie miesza do walki? - Zdziwił się mrukliwy Donovan, jak zawsze chętny do mordobicia.

Raff poszedł za spojrzeniem Borysa i zerknął na zachód.

- On wyczarowuje burzę.

Miał rację. Burzowe chmury gromadziły się na horyzoncie z zawrotną prędkością. Były ciemne i złowrogie i przemieszczały się szybko w ich stronę. I wyglądało na to, że nie płyną tylko z zachodu, ale ze wszystkich stron. Wyglądało to trochę tak jakby burzowe chmury zbiegały się, by być świadkami bitwy smoków.

- Każdy, który padnie, nie będzie już mógł walczyć - stwierdził Quinn, a jego dwaj towarzysze ponuro przytaknęli. To była walka na śmierć i życie.

W tym momencie do Tyrrella dotarło, że stracił ślad Ambrose'a.

- Sara! - Szepnął, wiedząc, że ona musi być w chatce. Chciał się ku niej rzucić, ale Donovan złapał go za ogon.

- W kabinie jest pełno dymu! Nawet nie myśl by tam wchodzić.

-Potrzebujemy cię - dodał Rafferty.

- A ja potrzebuję Sary.

Władca ziemi skinął głową i wskazał na wgłębienie w dachu chatki, które zrobiło ciało Everetta.

- Czy wasza dwójka rano miała czas na zbliżenie?

- Co to ma do rzeczy? - Zdziwił się Donovan.

- Mam plan! Lećcie za mną, póki Borys jest zajęty - Opalowo-złoty smok zanurkował w stronę chatki, jego dwaj towarzysze ruszyli za nim.



Eryk był wściekły na malachitowego Slayera, że trzymał go z dala od możliwości walki z Borysem. To było takie typowe dla przywódcy przeciwników, by wynajmować swoje sługi do brudnej roboty. Jednak jednocześnie Eryk wyczuwał, że ta dwójka Slayersów gra z nim w jakąś niezrozumiałą grę.

Nie obchodziło go to za bardzo. Muszą szybko uwolnić Jasnowidzącą i Wiwernę.

Uderzył mniejszego od siebie smoka, jednak tylko go lekko otarł. Uśmiechnięty przeciwnik cały czas trzymał go na dystans. Było w nim coś... znajomego.

- Jak się nazywasz? - Spytał Eryk.

- Czy to taka formalność, której chcesz dopełnić zanim mnie zabijesz? - Spytał Slayer, wcale niezaniepokojony tym. Widać było, że wątpi by Pyrowi udało się go uśmiercić. - Jakie to osobliwe domagać się prezentacji.

Eryk szybko zmierzył pobliskie niebo, ale nie było w pobliżu żadnego przeciwnika.

Skąd więc ta pewność i buta u przeciwnika? Był młodszy, mniejszy, poza tym krwawił. Może umrzeć. Nie było w tym względzie żadnych wątpliwości.

Jednak cynowo-czarny smok nie był w stanie przewidzieć zbliżającej się śmierci Slayera, mimo że zwykle łatwo widział najbliższą przyszłość. Czego w tej układance brakowało?

- Jestem trochę urażony, że mnie nie rozpoznajesz - kpił dalej przeciwnik. - Bo ja cię poznaję, Eryku Sorensonie - urwał na moment i pozwolił Pyrowi spojrzeć w swoje jasno-niebieskie oczy. - Ojczy.

- Sigmund - Eryk był wstrząśnięty, odnajdując swego jedyne go syna żywym. Ale szybko sobie przypomniał, czego dowiedział się w ostatnich dniach o smokach i śmierci. - Sigmund Guthrie był człowiekiem.

- Nie, Guthrie zawsze był mną.

Sorenson patrzył na syna, był w szoku.

- Napisałeś tę książkę... Dzieło, które sprawiło, że zostaliśmy narażeni na niebezpieczeństwo. A nasze sekrety i słabości zostały objawione.

- Jak łatwiej pozbyć się Pyrów? Gdy raz na zawsze się was pozbędziemy, usunięcie ludzi będzie proste. A wtedy będziemy mieć całą planetę dla siebie.

Eryk czuł się chory, zdając sobie sprawę, co wynikło z jego Ognistego Sztormu.

Tak jak i Louisa byłaby wstrząśnięta, wiedząc, co się stało z ich dzieckiem.

Cynowo-czarny Pyr nie mógł powiedzieć, że to by złamało jej serce, jako że sam to zrobił.

- Tak, więc, jak przywódca Pyrów zracjonalizuje konieczność zabicia potomka swojej własnej krwi? - Sigmund poruszał się leniwie po niebie, kusząc ojca do zadania ostatecznego ciosu. - Zwłaszcza, gdy wierzy, że jego rodzaj powinien przetrwać, bez względu na wszystko?

- Jak mogłeś stać się Slayerem? Nauczyłem cię, wszystkiego, co wiedziałem. Twoja matka odnosiła się do ciebie z taką miłością i troską. Wiedziałaś, co jest dobre, a co złe.

- Zrozumiałem, że jedyną drogą by mieć to, co chciałem, było po to sięgnąć - nonszalancko odpowiedział malachitowy smok. - I od własnego ojca dowiedziałem się, że dla ambicji można poświęcić wszystko. Nauczyłeś mnie, że nic innego się nie liczy.

- Nie! - Warknął Eryk i rzucił się w stronę syna. Zwarli się pazurami i zaczęli siłować.

- Zauważyłem, że nie straciłeś łuski po śmierci matki - warknął malachitowy gad. - Ale czemu mnie to nie dziwi? Porzuciłeś ją.

- Wcale nie! - Sprzeciwił się Pyr, jednak wiedział, że jest to częściowa prawda.

- Czy byłem jedynym, który ją naprawdę kochał? - Sigmund wyprężył pierś, pokazując puste miejsce po brakujących łuskach. W oczach miał zimną kalkulację. - Jesteś ode mnie dużo silniejszy, ojczu. Śmiało, wykorzystaj moją słabość.

Wyzywał Eryka, by go zabił.

Ale wtedy cynowo-srebrny smok spojrział w oczy przeciwnika i w spojrzeniu Sigmunda dostrzegł Louise, kobietę, którą skrzywdził. Nie mógł zabić Sigmunda, dziecka, które ona mu urodziła. Nieważne, kim ich latorośl się stała. Odepchnął od siebie Slayera, nie interesując się gdzie ten spadnie, po czym zwrócił się w stronę Borysa.

Lider Pyrów wiedział, kto skierował jego syna na manowce. Miał zamiar przedyskutować to z rubinowym smokiem.

Eryk zdawał sobie sprawę, że szept Rosjanina trafił na podatny grunt, w przypadku jego jedyne go potomka.

Jednak Louisa spodziewała się po nim czegoś więcej.

Sorensson uznał, że nie chce wiedzieć jak mocno jego uderzenie zaszkodziło synowi, nie słuchał też szeptu przyszłości. Właśnie dlatego, nie oczekiwał, że Sigmund zmieni tor lotu i polecą za nim. Był tak skupiony na Borysie, który uśmiechał się widząc jego przylot, że nie usłyszał zbliżania się drugiego Slayera.

Gdy Sigmund uderzył go mocno w tył głowy, Eryk miał sekundę na zrozumienie, czemu lider przeciwników był taki rozbawiony.

Syn uderzył go jeszcze raz, mocniej, a wtedy rubinowy smok tchnął w niego ogniem.

Eryk stracił przytomność i zaczął spadać w kierunku ziemi.



Ambrose wszedł do środka chatki, gdy Sara nie podjęła jego wyzwania.

- Zaczyna się tu robić gorąco - mruknął z głodnym uśmiechem. Wszedł głębiej do pomieszczenia, upewniając się, że nie dotknie go ogień. W blasku płomieni wydawał się lśnić. - Nie mów, że Wiwerna uciekła, nie zabierając cię ze sobą.

Sara miała zamiar nie udzielać mu więcej informacji, niż musiał wiedzieć. Sophie poruszyła się lekko w jej kieszeni.

- A co jeśli to zrobiła?

Ambrose roześmiał się, biorąc słowa dziewczyny za potwierdzenie swych podejrzeń.

- To by znaczyło, że poświęciłaś swe życie za nic. Nie żeby mi to przeszkadzało.

Tchnął ogniem w jej stronę, otaczając Sarę kręgiem płomieni. Dziewczyna próbowała wyskoczyć z niego zanim się zamknie, ale smok działał zbyt szybko. Momentalnie stanęła w środku kręgu ognia o średnicy trzech metrów. Płomienie sięgały jej do ramion. Myślała, że szybko zgasną, nie mając żadnego paliwa, ale nie zapowiadało się na to.

To było niemożliwe, ale jednak miało miejsce.

Odwróciła się w miejscu, szukając wyjścia. Gorąco sprawiło, że cała spływała potem.

- Nie ma żadnej drogi ucieczki - mruknął ironicznie smok. - Przykro mi.

- Nie jest ci nawet trochę przykro.

- Nie, nie jest - Przysunął się bliżej, pierścień ognia trochę się zacieśnił. Sara miała nagle jeszcze mniej miejsca. Okrąg miał teraz tylko niecałe 2 metry średnicy, a płomienie były coraz wyższe.

Sara próbowała nie wpadać w panikę. Wiwerna siedziała całkowicie nieruchomo.

- Smoczy ogień nie potrzebuje paliwa - Poinformował ją Ambrose, leniwie oglądając sobie szpony. - Życie jest dostateczną energią.

- Nie ma życia w tym klepisku.

- Życie jest wszędzie. Tylko nie jesteś dość czuła, by to pojąć - Posłał jej zimny uśmiech.- Jakże niezorientowany w niczym gatunek.

Języki ognia zaczęły lizać ją po dłoniach i nogach.

- Jeśli o paliwie dla ognia mowa - mruknął zadumany Ambrose. Sara zrozumiała, że ogień pochłonie jej życie, zanim ją spali.

Złoty smok wyciął sobie w płomieniach dziurę, przez którą na nią teraz patrzył. Płomienie z jednej strony zbliżyły się już do niej, zaczęły pożerać materiał szortów. Dziewczyna gołymi dłońmi zaczęła gasić płomyki. Kiedy uporała się z tym zadaniem, spojrzała w górę, prosto w uśmiechnięty pysk Ambrose'a.

- Jesteś moim najbardziej godnym przeciwnikiem - przyznał.- Ale jak mówi Borys - koniec i tak zawsze jest taki sam. Jakże głupi - Ziewnął potężnie, a dziewczyna dostrzegła w czeluści jego paszczu gromadzące się nowe płomienie. Nie mogła przeskoczyć kręgu. Nie mogła dać nura dołem. Nie mogła się ruszyć z tego miejsca, które przeciwnik dla niej wybrał.

Co za pech, że nie umiała absorbować smoczego ognia, jak to robił Quinn.

Spojrzenie złotego smoka błyszczało zadowoleniem. Sara spojrzała w nie, szykując się na nieubłaganą przyszłość. Ambrose wziął głęboki wdech i dziewczyna wiedziała, że zaraz wypuści ostateczne inferno.

To była beznadziejna śmierć, ale przynajmniej szybka.

Zamiast świstu płomieni, usłyszała grzechot na dachu.

Chłodny wiatr owiał jej skórę, a nad głową nagle miała czyste niebo.

Slayer zaklął, gdy dach chatki został oderwany i odrzucony na bok przez trzech Pyrów. Sara chciała się już uśmiechnąć, gdy zobaczyła ponuro patrzącego Quinna, którego łuski mieniły się błękitem... Poczwała, że dym z pomieszczenia unosi się ku górze i wylatuje, by rozpuścić się w powietrzu...

Widziała, po tym jak Rafferty, Donovan i Quinn się wzdrygali, że ich te opary kłują. Dotarło do niej, że jeśli spróbują zanurkować po nią w dół - to zginą. Po determinacji widocznej w spojrzeniu Tyrrella, wiedziała, że on będzie mimo to chciał spróbować.

A wtedy dym go zabije.

- To nie fair! - Ryknął Ambrose i wzleciał w niebo, do Pyrów. Postanowił pozostawić Sarę płomieniom.

Wtedy dziewczyna dostrzegła swą szansę. Złapała się końcówki jego ogona, gdy odlatywał od ognia i dymu. Spojrzał na nią oczami, w których błyszczała wściekłość. Zanim Sara mogła choćby westchnąć, Ambrose przekręcił ogon i otworzył pysk.

Bycie spaloną na śmierć wydawało jej się lepszą opcją.

Zęby złotego gada były długie, ostre i żółte. Gardło zaś wyglądało na głębokie i ciemne, czarna otchłań bez końca. Łuski na końcu ogona były śliskie, ale próbowała się ich utrzymać. Co było utrudnione, bo i dłonie miała wilgotne, spocone. Ambrose wił się tak, że bezwładnie kołysał nią na boki.

- Sara!

Odwróciła się na dźwięk okrzyku Quinna i zobaczyła, że szybko się do niej zbliża. Dostrzegła wtedy też, że Borys porusza jednym z pazurów, leniwie machając nim do góry. Nie mogła dostrzec dymu, ale wiedziała, że przywódca Slayersów właśnie stworzył przed nią mur z dymu, w który zaraz uderzy Tyrrell.

I tak się stało. Wydał z siebie straszny okrzyk bólu, nad ciałem pojawiła mu się para. Wił się i bił w pierś pazurami, jakby próbował coś zdusić. Tchnął na siebie ogień, co dodatkowo przeraziło dziewczynę. Donovan i Raff pilnowali już jego boków, widząc, że Borys zbliża się do nich. Dziewczyna wiedziała, że jej kochanek został ciężko ranny.

Poznała to po okrutnym śmiechu rubinowego gada.

Dostrzegła w końcu poczerwiałą dziurę w klatce piersiowej Quinna, i przypomniała sobie, że to, to samo miejsce, gdzie nie chroniła go łuska. Dym musiał być ukierunkowana na najłabszy punkt, lukę, która powstała po stracie jego ukochanej Elizabeth.

Kto jeszcze mógł pomóc?

Eryk leżał bez ruchu na ziemi, szybko zauważyła. Nialla i Sloana nigdzie nie było widać. Malachitowy smok, który wcześniej walczył z Erykiem, rzucił się na pozostałą trójkę Pyrów, a Borys patrzył na to z radością. Sara zobaczyła, że coś szepcze cicho do nieba.

Albo rzuca czar. Ale czy to możliwe? Nad ich głowami zebrały się ciemne chmury, z trzaskiem uderzały pioruny, wiatr wirował w nieprzewidywalnych kierunkach. Poza tym niebo przybrało zielonkawy odcień. Połączenie tych elementów uświadomiło Sarze, że czekają ich duże kłopoty.

Skąd ta zła pogoda? Gdy wchodziła do chatki, niebo było pogodne. I jak chmury mogły napływać ze wszystkich kierunków naraz? Borys musiał przywoływać burzę.

Ponieważ deszcz sprawiał, że Pyr, który padł, pozostanie martwy.

- Zobaczyłaś dosyć? - Szepnął Ambrose'a, a do Sary nagle dotarło, że przez cały czas ją obserwował. - Kocham, gdy przeciwnicy doceniają ogrom stawki, jaka jest w grze, nawet, jeśli zajęło ci to chwilę - machnął ogonem, sprawiając, że spanikowana dziewczyna

mocniej wpiła palce w łuski. Pierwsze krople deszczu sprawiły, że trzymanie się w miejscu stało się jeszcze trudniejsze. - Nie przegap wielkiego końca, Quinn! - Krzyknął do swego byłego ucznia.

Quinn raził się ogniem, ale nie mógł pokonać dymu. Cierpiał, jak widziała Sara, i nie było nic, co mogłaby zrobić.

Złoty smok był zachwycony. Był w centrum uwagi i pilnie pracował, by tak zostało. Poruszył całym ciałem, sprawiając, że Sara opadła kilka milimetrów.

- Upsss! - szepnął, po czym znów pomachał ogonem.

Dziewczyna dyszała i bezwładnie się kiwała. Trzymała się już tylko jedną ręką, nogi swobodnie kiwały jej się na wietrze. Ambrose przesunął językiem po zębach, i jeszcze raz poruszył gwałtownie ogonem.

Sara całkowicie straciła przyczepność. Spadała w dół.

Tym razem, zaczęła się modlić o ratunek.

Ku jej zdziwieniu, dostała odpowiedź.



Quinn dostrzegł, że Sara kurczowo trzymała się ogona Ambrose'a. Miał ochotę rozerwać Slayera na kawałki, za to wszystko, co zrobił jego najbliższym. Ale gdy próbował rzucić się w jego stronę, Donovan i Rafferty powstrzymali go.

Zobaczył, że złoty gad znów machnął ogonem

Sara walczyła o utrzymanie się na nim.

- Muszę jej pomóc!

- Dym cię zabije - krzyknął Donovan.

- Ona się odrodzi - dodał Rafferty. W głosie miał smutek.

- To mi nie wystarczy!

- Spójrz na to inaczej. Nie będziesz jedynym czekającym na Ognisty Sztorm - mruknął opalowy smok.

- A my cię potrzebujemy, Quinn. Potrzebujemy cię teraz! - Dodał Donovan.

- Nic nie możesz zrobić - dodał jego towarzysz. Jednak mylił się.

- Jest jedna rzecz, którą mogę zrobić - powiedział Quinn. Gwizdnął na Ambrose'a, a potem krzyknął. - Łap!

I rzucił w jego kierunku złotą monetę ojca.

Rzymska moneta przykuła skutecznie uwagę złotego Slayera. Ignorując spadającą ku ziemi Sarę, rzucił się w stronę pieniążka, chcąc go złapać.

Quinn miał rację, Ambrosowi zależało przede wszystkim na nim.

Moneta zaczęła opadać ku ziemi, ale złoty smok leciał tuż za nią. Wpadł w smugę dymu, i udało mu się chwycić rzymski talar tuż nad samą ziemią.

- Przyjmuję wyzwanie, Kowalu - ryknął triumfalnie, podnosząc monetę ku górze.

Ale to nie zmieniło sytuacji Sary - ona nadal spadała! Quinn próbował wyrwać się dwóm towarzyszom, chcąc jej pomóc bez względu na cenę.

- Patrz! - Szepnął Rafferty.

Z kieszeni Sary zaczęła się wydobywać chmura białego dymu. Rozprzestrzeniała się z zadziwiającą prędkością, zmieniając się z bezkształtnej masy w smoka, ale niepodobnego do żadnego, jakiego Quinn w życiu widział. Był szczupły i długi, cały biały. Chwycił Sarę w szpony i przeleciał pomiędzy smugami dymu, bez żadnej szkody dla siebie.

- To Wiwerna - równie cicho mruknął Donovan. W głosie brzmiał mu podziw.

Musiał mieć rację, bo ten smok był niewątpliwie kobietą. Sylwetkę miała elegantszą niż jakikolwiek samiec i był tak blada, że równie dobrze mogła być zbudowana ze szkła. Skrzydła wyglądały jak ozdobione egzotycznymi piórami, a jednocześnie jak uprzedzone z jedwabiu. Powiewały na wietrze, a nie trzepotały jak u Pyrów. Smoczyca wyglądała jakby płynęła, unoszona przez przychylny jej wiatr.

- Tylko niewielu miało szansę oglądać ten widok - ciszę przerwał pełen szacunku szept Raffa.

- Coś, co można będzie opowiedzieć dzieciom - zaczął mu dokuczać Donovan. Drugi z Pyrów rzucił mu za to mroczne spojrzenie.

- Nie ma nic złego w oczekiwaniu na potomstwo - warknął, po czym wrócił wzrokiem do Wiwerny.

Przemieszczała się bez trudu, wyglądając przy tym spektakularnie i nierealnie. Niosła Sarę delikatnie i ostrożnie - coś, co bardzo przemówiło do Quinna - po czym rozpostarła skrzydła tuż nad leżącym ciałem Eryka.

Traciła wysokość, powoli opadając w deszczu. Chroniła Eryka, rozpościerając nad nim jakby parasol z własnych skrzydeł.

- Chroni go przed ostatnim żywiołem - Mruknął Rafferty, a reszta mogła tylko przytaknąć. Dlaczego zajęła się Erykiem? Czemu go chroniła? Quinn zgadywał, że pewnie to nie był jeszcze czas na śmierć Eryka Sorenssona, i że Wielka Wiwerna miała nadal swoje plany w stosunku do tego Pyra.

Zobaczył jeszcze, że Sara zniknęła pod Wiwerną. Nie ulegało wątpliwości, że ona też próbowała na swój sposób pomóc Erykowi.

Wtedy zerknął w górę i dostrzegł szybko zbliżającego się Ambrose'a, ściskającego w szponach złotą monetę.

- Chronicie Wiwernę - rzucił do swoich kompanów.
- Jesteś zbyt ranny, by walczyć!- Zaprotestował Donovan.- Potrzebujesz naszej pomocy.
- To było moje wyzwanie do walki. Ja je rzuciłem, a on je zaakceptował.
- Ale... - Zaczął mówić Rafferty, ale Quinn mu przerwał.
- Sara nosi nowego Kowala.

Lapis-lazurowy Pyr cicho gwizdnął.

- Szybka robota, Quinn.

Tyrrell zgodził się z nim. Ognisty Sztorm przybył i skończył się zbyt prędko. Pragnął lat z Sarą, a nie tylko chwili. Jednak wybór nie należał do niego. Jeśli umrze zabijając Ambrose'a, będzie to jego najlepszy dar dla Sary i ich dopiero, co poczętego dziecka. Pozostali Pyrowi zaopiekują się nimi i przekażą małemu wszystko, co będzie musiał wiedzieć o swoim dziedzictwie.

Odwrócił się od swych towarzyszy i zebrał się w sobie, by być gotowym do ataku.

- Powinieneś chronić przyszłość, nie przeszłość - mruknął Rafferty, odlatując, jako pierwszy. Mądrość w jego spojrzeniu powiedziała kowalowi, że rozumie jego wybór.

Jednak z Donovanem była trochę inna sprawa.

- Zabiję go w twoim imieniu.
- Nie możesz. Wyzwanie jest moje, a więc i walka też.

Nawet lapisowo-złoty smok nie mógł się spierać z tym argumentem. Quinn czuł, że jego towarzysz jest nadal rozdarty, ale widok Borysa i Sigmunda zbliżających się do Wiwerny, pomógł mu podjąć decyzję. Poleciał szybko w stronę Raffa, a Tyrrell został sam na sam ze swoim najstarszym przeciwnikiem.

Walka mogłaby się odbyć w jakimś lepszym czasie. Pierś nadal go bolała, po tym jak uderzył w nią dym. Jednak był zdecydowany rozwiązać starą waśń, bez względu na cenę, jaką za to zapłaci.

Ku swemu zdziwieniu poczuł uderzenie smoczego ognia w plecy. To był dar od Donovana, przyjaciela i sojusznika. Quinn uśmiechnął się, czując jak fala gorąca przepływa przez jego ciało i wzmacnia go.

Poczuł nagle, jaką moc daje walka w drużynie, jak ważna jest świadomość, że ktoś chroni nasze tyłu. Zrozumiał, że jeśli przeżyje nadchodzącą walkę z Ambrosem nigdy już nie wróci do samotnego stylu życia. To Sara nauczyła go zaufania i otwarcia się na innych. Chciał nauczyć się jeszcze innych rzeczy, którymi mogła się z nim podzielić. Chciał zobaczyć ich dziecko. Chciał sprawić, że jej oczy zmienią kolor na złoty jeszcze, co najmniej tysiąc razy.

Quinn potrzebował - i musiał - wygrać.



Sara słyszała jak Wiwerna nuci coś nisko i głęboko. Nie słyszała, co to takiego, ale widziała jak Eryk reaguje na tą pieść. Był nadal nieprzytomny, ale w końcu uspokoił się mu oddech. Na boku miał długą ciętą ranę, a po jednej stronie ciała ktoś spalił mu część łusek.

- Coś ważnego jest w nim złamane, Jasnowidząca - mruknęła Wiwerna. - Duch musi ozdrowieć, zanim można będzie naprawić ciało.

Ogólnie jej słowa miały dla Sary pewien sens, chociaż nie rozumiała ich specyfiki. Sophie zaś wróciła do śpiewania, ignorując otoczenie.

Ku konsternacji Sary, Raff i Donovan zostawili Quinna samego, by ten stanął do walki z Ambrosem. Lecieli ku niej, podobnie jak Niall i Sloan, którzy nagle wylecieli znad lasu, dzierżąc między sobą zwęglone szczątki granatowo-czerwonego smoka. To musiał być Xavier. Machnęli jego cielsko na zwęglone szczątki chatki, i rzucając jedno spojrzenie w stronę kowala, skierowali się w stronę swego nieprzytomnego przywódcy.

- Obślizgły - mruknął Niall z niesmakiem.

- Jak oni wszyscy - zgodził się Donovan, obserwując zwięzonymi oczami zbliżających się ku nim Borysa i jego zielonego kompana.

Niall mruknął coś nisko, zmarszczył czoło.

- Głowy w dół - ostrzegł Sloan, obserwując niebo i kłębiące się na nim chmury. - To są bardzo nieprzewidywalne rzeczy.

Obserwowali jak wielka trąba powietrzna tworzy się na niebie. Niall cały czas szeptał coś. Po chwili jeszcze druga - większa masa powietrza spadła ku ziemi z przerażającą szybkością.

Prosto na Borysa i malachitowego Slayera. Obserwujący ich Pyrowie i Sara zobaczyli tylko dwie smugi - zieloną i czerwoną, które porwało wirujące bardzo szybko powietrze.

- Spokojnie Niall - mruknął Sloan, podczas gdy rosnące tornado przemieszczało się w ich stronę. Upomniany Pyr zmrużył oczy, aby zapanować nad niesfornymi chmurami i powietrzem.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy trąba powietrza zmieniła kierunek.

- Możesz kontrolować burzę? - Spytała Sara, na co wyczerpany Niall potrząsnął przecząco głową.

- One są zbyt nieprzewidywalne, zwłaszcza te gwałtowne. No i często mają własne zamiary. Nigdy sam takiej nie wezwałem, bo po prostu nie wiem, co mogłaby zrobić - ciężko westchnął. Jego towarzysze pogratulowali mu, świetnej roboty.

W tym czasie Sara próbowała oswoić umysł z ideą, że burza może mieć własne intencje.

Tymczasem Quinn nadal energiczni walczył z Ambrosem.

Pyrowie, ku zaskoczeniu kobiety, ustawili się wokół Eryka.

- Dlaczego nie pomożecie Quinnowi? - zażądała.

Rafferty spuścił głowę.

- Ponieważ poprosił nas, byśmy chronili ciebie.

- Ale to niepotrzebne! I niesprawiedliwe! - argumentowała. - Myślałam, że potrzebujecie Kowala, aby uratować ziemię...

- Oni potrzebują wyniku unii pomiędzy Kowalem i Jasnowidzącą - wtrąciła spokojnie Wiwerna.

Sara spojrzała w jej pewny wzrok i zrozumiała. Położyła dłoń na brzuchu.

- Mówiłaś, że to nie będzie dziecko.

- Powiedziałam, że to niekoniecznie musi być dziecko. Jednak taka możliwość, zawsze była - Sophie uśmiechnęła się widząc szok na twarzy młodszej kobiety. Po czym wróciła do śpiewania uzdrawiającej pieśni. Skinęła głową Sloanowi, który klęknął obok niej, by nauczyć się, co i jak śpiewać.

- Ale ja nie jestem gotowa do prehandlowania Quinna za jego dziecko - mówiła młoda, przyszła matka, ale nikt jej nie słuchał.

Rafferty stanął obok niej, zachowywał się spokojnie i uprzejmie.

- To jest nasz sposób, Saro. Pojedynek krwi jest wyzwaniem na śmierć i życie. Jak tylko wyzwanie zostaje przyjęte, żaden innym Pyr czy Slayer nie mogą interweniować.

- Będziecie tylko patrzeć?

- Były czasu, gdy walki smoków były sportem, który oglądały setki widzów - wyjaśnił Donovan, nie odrywając spojrzenia od walczących sylwetek.

- Jasne i pewnie Slayersi grają zawsze według zasad - mruknęła głosem pełnym goryczy. - Nie możecie nawet zobaczyć, co z Borysem i jego kompanem? Mogą nas zaatakować od tyłu - spojrzała na Nialla. - To znaczy, skoro mówisz, że jesteś w stanie kontrolować burzy, może robił to Borys, który tylko pozwolił ci myśleć, że to ty masz władzę nad żywiołem?

Ponownie miała uczucie, że Pyrowie się porozumieli między sobą. Niall uniósł się nad ziemię i wyglądał jakby nasłuchiwał jakiegoś, tylko dla siebie słyszalengo, głosu. Burza powoli mijała, padał coraz mniejszy deszcz. Chmury nadal kłębiły się nad nimi, ale czuć było że ich energia zmalała.

- Skręcili na południe - mruknął władca wiatru, wpatrując się w dal.

- Polecę tam i sprawdzę sytuację - odezwał się Donovan. - Sara ma rację. Slayersi nie grają według zasad fair play.

Przekazali sobie jeszcze jakieś inne komentarze, ale dziewczyna bardziej to wyczuła, niż usłyszała. Po chwili Rafferty stanął jeszcze bliżej. Bez słów zrozumiała, że jest jej opiekunem.

Ale był inny opiekun, którego towarzystwa wolała. Patrzyła na walkę pomiędzy Quinnem i Ambrosem, żałując że nic nie może zrobić.

- Możesz trzymać się od tego z daleka - szepnął jej tymczasowy opiekun.- Twoje bezpieczeństwo jest dla niego priorytetem.

- Skąd wiesz o czym myślałam?

Rafferty uśmiechnął się szeroko.

- Ludzie są tak uroczo przejrzysti - westchnął i wyciągnął zapraszająco ogon. Sara przysiadła na pięknie opalizujących łuskach. Wiedziała, że musi uzbroić się w cierpliwość.

Jednak to nigdy jej nie wychodziło zbyt dobrze.

Tym bardziej, gdy zobaczyła, że Quinn zaczyna przegrywać.

- Nie lubię spektakularnych sportów - mruknęła, ale nie mogła oderwać wzroku od podniebnego pojedynku.

- To tak jak i ja. Krwawe sporty są najgorsze.

Sara nie mogła się z tym nie zgodzić.

Rozdział 16

Quinn wiedział, że jeśli chce wygrać z Ambrosem musi wykorzystać jego dumę. Był to jedyny słaby punkt Slayera. Rana na klatce piersiowej bolała, gdy przelatywał nad las. W dole dymiły zgliszczka drewnianej chatki, wokół nich siąpił deszcz i uderzał wiatr. Ponownie zwarli się pazurami.

Uderzali się ogonami, to zwierając się, to puszczając. Quinn dmuchnął w przeciwnika smoczym ogniem.

- Nie dmuchnę w ciebie ogniem - warknął Ambrose. - Nieważne jak, by mnie to kusiło.
- Starego smoka, jak ty, powinno i tak być łatwo pokonać.
- Wiek daje doświadczenie.
- Wiek daje słabości i ułomności. Spójrzmy przykładowo na ciebie.
- Jestem silniejszy niż kiedykolwiek! - Złoty smok był coraz bardziej wściekły.
- Coś wątpię. Eryk odesłał cię z wieży z podkulonym ogonem - zadrwił Quinn, wiedząc, że jego przeciwnik nienawidzi wypominania mu porażek. - Może się zestarzałeś, Ambrose, i jesteś już za stary do walki.

Slayer rzucił się na niego z przerażającą wściekłością. Quinn był zaskoczony jak szybko udało się wyprowadzić go z równowagi. Zwarli się znów pazurami i zaczęli spadać ku ziemi, walcząc o przewagę. Tyrrell widział nienawiść w spojrzeniu przeciwnika i czuł ciepło jego oddechu, parzące go w klatkę piersiową.

Quinn pomyślał, że zaraz rozbiją się o drzewa, ale nie chciał pierwszy puścić przeciwnika. Jednak zanim coś zdążył zrobić, złoty gad walnął go ogonem.

Tyrrell zaczął spadać w kierunku wierzchołków drzew, oszołomiony siłą ciosu.

- Pozwoliłem Erykowi pokonać się tamtej nocy! - Wrzasnął Slayer, ziejąc w powietrze ogniem. Pilnował jednak, by nie zbliżyć się do kowala. - Sam zdecydowałem wtedy odejść.

Ambrose był wściekły i Pyr postanowił podenerwować go bardziej. Udawał, że jest bardziej ranny niż to wyglądało w rzeczywistości. Ledwo co odzyskał nad sobą panowanie i ciężko wzleciał w górę. Zaczął drugą turę drażnienia dumy oponenta.

- A co się stało tamtej nocy w pasażu? Uciekłeś jak mały chłopiec, który nie wie jak zmienić kształt.

- Taki sam, jakim i ty byłeś zanim cię znalazłam? - zadrwił złoty Slayer. - Tamtej nocy zdecydowałem się zostawić twoją partnerkę i pozwolić ci myśleć, że to był tylko rabunek.

- Prawie mnie nabrałeś - wyśmiał go Kowal. - Upuściłeś wtedy monetę.

Starszy smok uśmiechnął się, błysnęły złote zęby.

- Miły dodatek, prawda? Takie niewielkie wspomnienie naszej przeszłości.

- I dowód na to, kto zagroził mojej towarzyszce. Niezbyt mądrze postąpiłeś, Ambrose. Powinieneś być nadal udawać, że jesteś martwy. Element zaskoczenia działałby wtedy na twoją korzyść.

- Nie potrzebuję, żadnych dodatkowych czynników, by skończyć to, co zacząłem przed laty w Béziars - warknął.

- Jednak sporo czasu zajęło ci zabranie się do tego.

- Czekałem!

- Chowałeś się. Jesteś po prostu wielkim tchórzem!

Ambrose tchnął ogniem w stronę koron drzew. Widać było jego frustrację.

- Spójrz na swoją partnerkę. Są na niej moje znaki. Równie dobrze, może być moja.

- Ale nie jest i nigdy nie będzie! - Slayer syknął i nagle Quinn zrozumiał, że znalazł kolejny słaby punkt przeciwnika. Znowu szczepili się pazurami i walili ogonami. Zaczęli lecieć ku ziemi. Płomienie syczały, gdy padał na nie deszcz, ale mimo to ogień nad lasem szybko się rozprzestrzeniał.

Złoty smok próbował ugryźć Tyrrella w pierś, ten jednak wepchnął go w konary drzew i na chwilę uwolnił się od niego. Zaczął krążyć nad przeciwnikiem.

- Czy to jest problem, Ambrose? Jesteś samotny? Boisz się, że żadna kobieta nigdy cię nie pokocha? - Quinn dostrzegł błysk gniewu w złotych oczach przeciwnika i postanowił nacisnąć jeszcze mocniej. - A może tego, że nigdy nie będziesz miał własnego Ognistego Sztormu? Co to byłaby za strata, gdybyś odszedł z tego świata nie przekazując dalej swych genów - Zanurkował i popchnął Ambrose'a w stronę płonących drzew.

Jednak przeciwnik odzyskał równowagę i wrócił do walki.

- To byłaby wielka strata! Powiniennem mieć swój Ognisty Sztorm!

- Wierzę w mądrość Wielkiej Wiwerny w twoim przypadku.

- Milcz! - Machnął ogonem, jednak Tyrrell zdążył uskoczyć. Nabrali wysokości i znowu zaczęli wokół siebie krążyć. - Wcześniej nie byłeś taki bezczelny.

- Trochę pożyło się na tym świecie i nauczyło kilku rzeczy.

- Nigdy nie miałem zbyt wielkiej nadziei, że coś z ciebie będzie.

- Wątpię, by była to nadzieja.

Ambrose znowu warknął i zanurkował w stronę niebiesko-srebrnego Pyra. Złapał końcówkę ogona Quinna i wbił w nią głęboko szpony. Zaatakowany plunął ogniem w brzuch Slayera, po czym przejechał mu pazurami po plecach. Złoty smok zaczął brać szeroki zamach ogonem.

Quinn widział zbliżający się cios. Złapał złoty ogon, tchnął kolejną falą płomieni w przeciwnika, by ten go puścił, a wtedy rzucił Slayerem w górę. Ambrose wrócił do niego

szybko z nową furią. Machał zębami i pazurami. Tyrrell udawał, że słabnie pod jego ciosami, czekając na odpowiedni moment.

Wpadł na pewien pomysł.

Ambrose parsknął, gdy skrzydła niebieskiego Pyra zaczęły poruszać się nieskładnie.

- Nie masz żadnych umiejętności! - zadrwił z niego.

Znów spotkali się pazurami, ogon Ambrose'a owinął się wokół ciała Quinna, by je utrzymać jeszcze chwilę w powietrzu. Oczy mu błyszczały i wydychał dym w kierunku klatki piersiowej Pyra. Kowal szamotał się, próbując wyrwać się z uścisku złotego przeciwnika.

Jednak ten tylko zacieśnił uchwyt i zaczął produkować jeszcze więcej dymu.

- Masz oczy swojej matki - syknął.- Dzięki temu zabicie cię, będzie jeszcze większą przyjemnością.

Słowa te zdziwiły Quinna.

- Znałeś moją matkę?

- To ja zobaczyłem Margaux, jako pierwszy - warknął Ambrose, oczy mu lśniły. - Była dojrzała i soczysta, dziewczyna warta porwania i zlegnięcia z nią. Wziąłem ją by była moja. Wybrałem ją na swą partnerkę.

Do Pyra zaczęło docierać skąd pochodziła nienawiść złotego Slayera w stosunku do całej jego rodziny.

- Ona chyba niezbyt cię lubiła - mruknął.- Albo to ty jesteś moim ojcem.

- Kowal uratował ją, czy też to było to, co wszystkim rozpowiadał - W głosie Amrose'a pojawiała się gorycz. Zapomniał o wydychaniu dymu. Quinn zaczął zastanawiać się, czy uda mu się na tyle zagłębić rywala we wspomnieniach, że ten się zapomni i zionie w niego ogniem... Pozwolił swemu ciału zwiotczeć, jęknął jakby był bliski końca. - Prawdą jest, że Thierry ukradł mi Margaux. Zabrał to, co powinno być moje, i uczynił swoim własnym.

- Ona była partnerką czy własnością? - Pyr udawał, że ciężko dyszy i że ma problemy z utrzymaniem się w powietrzu. Rzucił się na przeciwnika w czymś, co w zamysle miało być ostatnim zrywem energii. Walczyli ze sobą, splatając znów pazury, przy czym Tyrrell uważał by ukryć pełnię swych sił przed przeciwnikiem.

- Czy to ważne? Był z nią, żyli jako zwykli ludzie. Miał z nią synów, którzy powinni być moi. Wypełnił jej głowę kłamstwami o Sztormie...

- To nie jest kłamstwo!

Ambrose splunął na drzewa i znów zasyczał ogień.

- Margaux kochała ideę bycia przeznaczoną kochanką, bardziej niż kochała samego Thierry'ego. Ona kochała mnie, ale on ją zabrał! Przysięgłem, że za to zapłaci.

Pyr odezwał się słabym głosem, pozwolił Slayerowi utrzymywać ciężar ich obojga.

- Czekaleś, aż miał on wiele do stracenia.

Złoty smok uśmiechnął się podle, klapnął zębami.

- On miał wszystko. Dałem mu czas, by to zebrał. Materialny sukces. Szacunek przyjaciół i sąsiadów. Biegłość w fachu. Pięciu synów z łona zdradzieckiej suki, wszyscy Pyrowie!

- Kto by pomyślał, że będziesz taki cierpliwy?

- Czekałem wiele lat, aby nagroda była tym słodsza. Pozwoliłem Thierry'emu myśleć, że jest bezpieczny. Był zarozumiały, uważał, że nie potrzebuje innych Pyrów by obronić swoją własność - Ambrose zachichotał. - Podobało mi się pokazaniu mu, jak bardzo się mylił.

- A ludzie, którzy zginęli razem z nim?

- Uboczna korzyść - parsknął rozmówca. - Byli nieważni. Ofiary sytuacji. I tak by zginęli wcześniej czy później, biorąc pod uwagę tamte czasy.

- Ale mnie ominałeś. Może wcale nie jesteś tak potężny, jak ci się wydaje.

- Pozwoliłem ci uciec! - Ryknął złoty smok i plunął w niego smoczym ogniem. Quinn nie dał po sobie znać, że to poprawiło jeszcze bardziej jego kondycję, miał nadzieję na więcej takiej „pomocy”. - Śledziłem cię. Czekałem, aż nie byłeś niczym więcej niż psem i wtedy cię skusiłem.

Tyrrell był wstrząśnięty.

- Chciałeś, bym stał się Slayerem.

- Pyrowie się rodzą, Slayersi są tworzeni. Mogłeś zrobić z nami wiele dobrego, gdybyś miał do tego serce. Nawet wykończyłem twoją żonę, byś w końcu odwrócił się od świata.

- Nigdy nie sprawisz, że stanę się zły. Nigdy!

- Dlaczego nie? Co ci dadzą Pyrowie? Twierdzą, że są szlachetni, że są prawdziwymi Pyrami, walczącymi o większe dobro. I oto mamy ciebie, Kowala, którego szukali od wieków. Przywiązane do mnie. Ojej, stoisz tutaj przeciwko mnie, i gdzie są ci twoi przyjaciele? Stoją nad twoją partnerką.

Quinn nie miał okazji nawet wymyślić odpowiedzi na te bzdurne słowa, bo oto złoty Slayer wziął głęboki wdech i kończył myśl.

- Chronią ją przed tobą - sęczył cicho słowa. - Zasiałeś w niej nasienie i mają nadzieję na nowego kowala. Twoje dni są policzone i oni o tym wiedzą.

- Nie, nie, to nie tak - zaprzeczał desperacko Tyrrell.

Ambrose zachichotał, po czym wziął głęboki wdech, by wykończyć ostatecznie przeciwnika swym dymem.

- Wyrwę twoją partnerkę z ich szpon. Zabiorę twojego syna i sprawię, że posłuży się spełnieniu moich celów. Owoc, który miał uratować świat, można śmiało wykorzystać by ów świat zniszczył. To będzie ostateczny triumf nad Thierry'm Kowalem!

Perspektywa była tak przerażająca, że Quinn nie potrzebował smoczego ognia by nabrać więcej sił.

To był moment, na który czekał.

Quinn krzyknął, jakby umierał.

Wtedy Ambrose puścił go, pozwalając mu upaść.

Pyr uderzył w korony drzew, modląc się w duchu, by te wytrzymały jego ciężar. Tak się stało. Tylko kilka wierzchołków załamało się. Leżał więc, udając ogluszonego. Jedno oko miał lekko uchylone i śledził ruchy złotego przeciwnika. Dla uwiarygodnienia - jęczał boleśnie.

Kowal miał pewność, że Slayer nie podaruje sobie zadania ostatecznego ciosu własnoręcznie. I nie pomylił się. Wróg leciał w jego stronę, puszając się.

Wylądował obok młodszego smoka, ogonem łamiąc część drzew. Zaczął dmuchać ogniem na drzewa, by zrobić sobie jeszcze więcej miejsca. Quinn w ostatniej chwili opanował chichot, gdy poczuł omiatającego go przy okazji promienie.

Las płonął od smoczego ognia. Siła płomieni docierała szybko do leżącego Pyra. Płomienie dotykały go, głaskały, pozwoliły mu odbudowywać siły.

Ambrose zamachnęła się na niego ogonem. Raz, drugi. Niebieski smok próbował odpełznąć od ciosów, udając, że nie ma już całkiem mocy w sobie. Jęczał z bólu.

- Poprzednio mnie oszukałeś - warknął Slayer, oddychał ciężko. - Tym razem się upewnię, że pozostaniesz martwy.

I zaczął z energią wydobywać z siebie dym, plotąc z niego zaporę wokół Quinna. To by jeszcze bardziej osłabiło Pyra, gdyby nie... Ogień, który chwilę wcześniej dał mu nowy zastrzyk energii.

- Tak blisko śmierci... Spójrzmy jak się ona dopełni - Złota nemezis roześmiała się i rzuciła się na leżącego z obnażonymi pazurami.

Quinn wiedział, że cios wymierzony jest w stronę brakującej łuski na piersi. Cekał, udając, że stracił przytomność. Pozwalał przeciwnikowi się zbliżyć.

To było za jego matkę i ojca, oraz braci.

To było za Elizabeth.

To było w imię przyszłości, przyszłości, którą miał zamiar dzielić z Sarą.

Szpony Ambrose'a dotknęły piersi Kowala. Ledwo zaczął zagłębiać je w ciele Pyra, zaczął chichotać z satysfakcji.

Po czym przeżył ostatnią niespodziankę w życiu.



Sara zobaczyła jak Quinn upada na płonący las i przeraziła się. Poderwała się na równe nogi.

- Nigdzie się nie ruszysz - zapowiedział z mocą Rafferty, kładąc jej jeden ciężki pazur na ramieniu.

- Możesz iść i pluć ogniem na Quinna - zaczęła, ale Pyr zaprzeczył, machając głową.

- Potrzebujesz mnie. Nie masz teraz żadnego innego obrońcy z wyjątkiem mnie - odpowiedział, prostując się. Czowała, że zbiera on wszystkie siły i zdała sobie sprawę, że sprawy przybrały zły obrót. - Musimy pilnować naszej nagrody.

Sarze nie podobał się pomysł bycia nagrodą. Ale zanim mogła zacząć argumentować, zobaczyła Quinna w pełni sił wychodzącego z płonącego lasu, trzymającego pewnie, wrywającego się mu, Slayera.

Tyrrell wykręcił skrzydła Ambrose'a, po czym rozciął szponami jego pierś. Zaczął w nią pluć smoczym ogniem. Posyłał w jego kierunku ogień, tak długo jak długo Slayer krzyczał. Wbijał w niego szpony i systematycznie rozrywał. Cały czas smoczy ogień Quinna płonął jasno i coraz mocniej spopielał przeciwnika.

Ambrose nie miał szans. Usiłował się bronić, poderwał się do lotu... Ale to mu nie pomogło.

Sara skakała w miejscu i dopingowała kochankę, widząc jak strąca złotego Slayera z nieba i znów pluje w niego pięknym, jasnym płomieniem. Quinn zaczął błyszczeć i dziewczyna domyśliła się, że zaczyna wydychać dym, zacieśniając okrąg wokół leżącego Ambrose'a. Widziała, że wróg się cofa, próbuje uciec...

Usłyszała jego jęk, potem dostrzegła, że zaczął się wić w agonii.

Tyrrell oddychał równo i stale. Złoty próbował pluć na niego ogniem, ale zdał sobie szybko sprawę, że to było bardzo głupim posunięciem. Zaczął zmieniać postać ze smoczej na ludzką i tak w kółko, nieprzerwanie.

Sara obserwowała wszystko przez łunę, jaką dawał pomarańczowy ogień. Czowała zapach pieczonego mięsa i słyszała trzask deszczu, padającego na ogień. Nad ciałem Slayera zaczął unosić się dym, ale dziewczyna wiedziała, że to nie smoczy dym, a zwyczajny skutek palenia się. Quinn nie przerywał swego ataku.

Deszcz zaczął padać, równo i stale uderzając o ziemię. Po czym zmienił się w mżawkę.. Wiatr rozgonił chmury, sprawiając że niedawna burza wydawała się tylko odległym snem.

Zamiast chatki zostało tylko zwęglone pogorzelsko, niszczący ogień ugasił w międzyczasie deszcz. W oddali usłyszeli odgłos syren, gdy Wiwerna znów się poruszyła, rozprostowując skrzydła. Sara zobaczyła, że Eryk znów jest w ludzkiej postaci, ale nadal pozostaje nieprzytomny.

- Udało ci się naprawić jego ducha... - Zaczął z obawą Sloan, na co Sophie uśmiechnęła się.

- Nauczyłam się w międzyczasie kilku rzeczy - ponownie rozprostowała skrzydła. Spojrzała na niebo, po czym przeniosła wzrok na Pyrów i Sarę. - Na razie już mnie nie potrzebujecie - Po czym z wdziękiem poderwała się do lotu. Jej skrzydła odznaczały się wyraźnie na błękitnym niebie, i młoda kobieta widziała, że Sloan i Raff nie odrywają Sophie wzroku, aż w końcu biała sylwetka zniknęła za horyzontem.

Przyszłą matkę interesowało jednak coś innego. Wróciła do obserwowania Quinna. Była zaniepokojona i zdenerwowana - nie wiedziała, jakie ma plany, myśli, jakie ma pomysły na przyszłość.

Miała jednak bardzo mocne pojęcie, czego ONA chce.

Patrzyła na kochanka, który kończył właśnie płuć ogniem. Kopnął kupkę popiołu, która do niedawna była Ambrosem. Jego prochy rozwiały się na wietrze. Tyrrell odchylił głowę do tyłu, po czym zalśnił i wrócił do ludzkiej postaci.

Wtedy spojrzał na nią z intensywnością, która do tej pory kojarzyła jej się tylko z Ognistym Sztormem.

Sara zdała sobie wtedy sprawę, że to tylko Tyrrell i jego wpływ na nią. Był człowiekiem honoru, dotrzymywał zawsze słowa. Wykrzywił usta w lekkim uśmiechu, który ona tak kochała, i zaczął iść w jej kierunku.

- Teraz możesz iść - mruknął Rafferty, ale Sara już wcześniej rzuciła się biegiem w stronę Quinna.



Quinn nigdy nie czuł takiej ulgi. Strach, który prześladował go od wieków, odszedł. Sara biegła ku niemu, a on wiedział, że jest ona już bezpieczna. Skoczyła mu w ramiona, a on okręcił się z nią kilka razy, szczęśliwy, że znów ma ją tak blisko. Przygarnął ją do siebie, wplótł palce w jasne włosy.

- Wszystko z tobą w porządku?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- To ja chciałam cię o to spytać. Co się stało w lesie?

- Pokonałem go. Nie mów mi tylko, że muszę to powtórzyć, byś mogła popatrzeć.

Roześmiała się głośno.

- Nie musisz. Ale bałam się, że coś ci zrobił.

- Udawałem tylko.

- Jego dym uderzył prosto w uszkodzone miejsce na piersi.

Quinn westchnął, gdy przyłożyła mu rękę na sercu. Czuł jej puls i szybko, jego własny, dostosował się do bicia jej serca. Nie było już Ognistego Sztormu, ale może wcale nie był potrzebny.

Szło im całkiem nieźle tworzenie własnego ciepła.

- Szkoda tylko, że dym tak łatwo cię ranił - mówiła z dezaprobatą. - Zamiast cię uzdrowić. To przecież nadal twój ogień.

Quinn zamrugał oczami, zaintrygowany sugestią. Uznał jednak, że zastanowi się nad tym później.

- Las został podpalony smoczym ogniem. Uznałem, że mogę z tego skorzystać.

- Więc, mimo wszystko, smoczy ogień uczynił cię silniejszym.

Potaknął, zadowolony z możliwości przytulania dziewczyny i zaglądania jej w oczy. Były teraz piwne, ale widział już, że złote plamki są coraz wyraźniejsze.

- Czyli wszystko w porządku? - dopytywała się z niepokojem. - Pokaż mi swoją pierś.

- Tutaj, na oczach wszystkich? - zaczął jej dokuczać, na co zarumieniła się ślicznie. - Może powinniśmy odłożyć to na później?

Sara odsunęła się lekko, jej oczy zaczęły zmieniać powoli kolor. Wciągnął powietrze, widząc ich złoty błysk. Jego ciało momentalnie zareagowało.

- Ognisty Sztorm się skończył. - powiedziała cicho. - Co to dla nas oznacza?

Wzruszył ramionami.

- Może tylko to, że musimy stworzyć swoje własne iskry.

Zaśmiała się krótko.

- Myślałam, że to znaczy, że odejdziesz.

Bardzo podobała mu się perspektywa pomagania jej i wspierania.

- Nie, dopóki mnie o to nie poprosisz.

Sara potrząsnęła przecząco głową.

- Myślę, że Magda nie chciałaby, żebym tak łatwo dała ci odejść.

- Wydało się. Potrzebujesz mnie obok, tylko z powodu mego wpływu na twoją klimatyzację.

- Nie! Z całkiem innych powodów - Spojrzała na niego ponownie, a Tyrrell poczuł jak coś go ściska w klatce piersiowej na widok obietnicy lśniącej w jej oczach.

- Z całkiem innych powodów - mruknął. Cały czas było między nimi przyciąganie i energia, ta jednak wydawała się być solidniejsza niż Ognisty Sztorm. Quinn nie miał nic przeciwko takiej opcji.

Pochylił się i pocałował Sarę, słodko i powoli, rozkoszując się tym jak podskoczyło mu ciśnienie. Gdy uniósł głowę, patrzyła na niego roześmiana i potargana. Delikatnie odgarnął jej kosmyki włosów za uszy, bardziej szczęśliwy niż kiedykolwiek w życiu.

- Zastanawiam się, co teraz powinienem zrobić.

- Co masz na myśli?

- Cóż, tradycyjnie wygrana pojedynku zwiastuje wielką uroczystość.

- Jakiego rodzaju?

- Święto życia. Oddawanie się ziemskim przyjemnościom - wyjaśnił, prowadząc ją powoli w stronę reszty Pyrów. - Jedzenie, picie i uhhh... weselenie się - Rzucił w stronę Sary szelmowskie spojrzenie, które jasno wyjaśniło jej, o jakim rodzaju weselenia się myśli. Uśmiechnęła się do niego lekko lubieżnie, co wziął za dobry znak. - Wiem, że zaproszenie na obiad wydaje się być takie bezbarwne w porównaniu z atakiem smoka.

Sara nachyliła się w jego stronę, uśmiechając się psotnie.

- Nie jeśli posiłek obejmuje i deser.

Quinn zdziwił się lekko.

- Nie wiedziałem, że masz takiego hopla na punkcie słodczy.

- Och, żebyś wiedział - Powiedziała w sposób, który kazał mu domyślać się jakiegoś drugiego dna jej wypowiedzi. Czegoś ważnego, sugerując się iskierkami radości w oczach jego towarzyszkii. - Uwielbiam sos czekoladowy.

Tyrrell nadal nie rozumiał, co w tym takiego zabawnego.

- Naprawdę?

- Serio. I wiesz co, jest pewna forma, w jakiej chciałabym go... skosztować - Spojrzała na niego złotymi oczami, co wydatnie podwyższyło jego libido. - Sposób ten obejmuje nas oboje nago i żadnych łyżeczek.

Quinn był jednocześnie zaintrygowany i zaskoczony. Nie przepadał do tej pory za czekoladą, ale miał przeczucie, że to się zmieni.

Sara roześmiała się widząc jego reakcję, po czym oplotła mu szyję ramionami.

- Wiesz, biorąc pod uwagę, jakie życie bywa niepewne, może powinniśmy zacząć naszą ucztę od deseru?

Tyrrell mógł się z nią tylko zgodzić.

Rozdział 17

Był koniec sierpnia, a Sara jechała w kierunku Traverse City, swoim wynajętym hybrydowym samochodem. Jak zawsze czuła mrowienie, gdy zmierzała do Quinna i jego studia. Jego dom był dla niej jak sanktuarium.

Od czasu festiwalu sztuki widywali się regularnie, jeżdżąc jedno do drugiego. Sara w tym czasie przeprowadzała, z pomocą Magdy, badania, zaś Quinn eksperymentował, w przerwach między wykonywaniem zamówień dla klientów. Czuła, że coraz bardziej zbliżają się do prawdy, która pozwoli Pyrom wykorzystywać moc wszystkich żywiołów do uzdrawiania się.

Byli też na granicy kolejnej przygody, tym razem tylko oni dwoje... a raczej troje. Sara zrobiła kilka dni temu badania krwi, które potwierdziły to, czego domyślali się od dłuższego czasu. Będzie miała dziecko Quinna. Zdobyć potwierdzenia medycznego uczyniło ten fakt bardziej realnym. Idea, że Tyrrell stanie się stałym elementem jej życia bardzo do niej przemawiała.

A teraz nie spieszyła się, ciesząc się jazdą. Miała otwarte okna i włączone radio. Podśpiewywała sobie z wykonawcami. Wraz z nadejściem dziecka będą musieli dokonać pewnych zmian, i w tym względzie Magda miała rację - rano znalazła otwartą książkę telefoniczną na stronie z pośrednikami nieruchomości z Traverse City. Sara umówiła się już z kimś na jutro, by przeanalizować potencjalne lokalizację pod księgarnię.

Miała przeczucie, że Quinn wybierze się razem z nią. On będzie zwracał uwagę na fundamenty, ogrzewanie, kościec budynku. Ona - na ruch w okolicy, światło słoneczne i atmosferę. To było nawet zabawne, jak wzajemnie idealnie się uzupełniali. Wszystko między nimi szło tak łatwo.

To było wręcz doskonałe.

Była podekscytowana na myśl o zaćmieniu, które mieli zobaczyć później, jeszcze tego samego dnia. Quinn poprosił ją, by poszła z nim i innymi Pyrami, by zobaczyć czy kolejny Ognisty Sztorm się pojawi. Był bardzo tajemniczy w kwestii lokalizacji ich punktu obserwacyjnego, a dziewczyna zastanawiała się czy on to w ogóle wie, albo czy to po prostu kolejny sekret jego gatunku. Jednocześnie czuła się zaszczycona, że ją zaprosili.

Oglądanie pełnego zaćmienia księżyca też będzie strasznie ekscytujące.

Usłyszała za sobą motocykl i zwolniła, by motocyklista mógł koło niej przemknąć. Facet musiał poważnie podchodzić do swojej jazdy, by ubrany był w czarny skórzany kombinezon, mimo że na zewnątrz był upał.

Zamiast ją wyminąć, zwolnił i zaczął jechać koło niej. Uniósł zasłonkę kasku. Od razu poznała ten zarozumiały uśmieszek.

- Donovan! Niebezpiecznie jest tak jeździć!

Roześmiał się.

- Bezpieczeństwo jest dla księgowych - odciął się żartobliwie.

- Bezpieczeństwo jest dla tych, którzy chcą żyć.

- Bycie nieśmiertelnym ma jednak pewne dodatkowe korzyści.

- Po prostu uwielbiasz się popisywać.

Znów się zaśmiał.

- Do zobaczenia na górze - krzyknął i przygazował motor, po czym ruszył z piskiem.

Chwilę później dziewczyna dojechała do zakrętu, prowadzącego ku sklepowi Quinna. Kochała jego posesję, bo wydawała się być taka odosobniona, z dala od wszystkiego innego. Za warsztatem miał wzgórze porośnięte sosnami. Poza tym wokół rosły też cedry i jakieś inne liściaste drzewa. Szemrzący strumień przecinał posesję. Sara nieraz, gdy budziła się bladym świtem, znajdowała nad wodą pojące się jelenie.

A poza tym znajdowało się tutaj więcej gwiazd, niż kiedykolwiek wyobrażała sobie zobaczyć w jednym miejscu. Niebo było nimi gęsto usiane.

Chatka Quinna była prosta, i jak jej wyjaśnił, tymczasowa. Chciał zbudować większy dom ze swoją partnerką, i któregoś dnia zabrał ją tam, by mogła zobaczyć miejsce, które wybrał. Sara z miejsca została oczarowana przez wiatr igrający z koronami drzew i przez tę spokojną, piękną okolicę. Kochali się tam na trawie, a dziewczyna nie miała nic przeciwko by już zawsze uprawiać z nim miłość w tym otoczeniu.

Zakochała się w Quinnie Tyrrellu szybko i mocno, i miała mocne wrażenie, że to uczucie było odwzajemniane.

Nawet, gdy ich Ognisty Sztorm już przeminął.

Kłęby dymu unosiły się z komina warsztatu, gdy parkowała samochód na podjeździe, tuż obok czarnego, błyszczącego cacka Donovana. Usłyszała uderzenia młota. Nie miała wątpliwości, że wysoki płowowłosy Pyr, komentuje każdy ruch jej kochanka. Wsiadła z pojazdu i udała się do kuźni. Uwielbiała obserwować go przy pracy.

Warsztat był ciemny, jak zawsze, i było w nim gorąco. Palenisko kuźni płonęło czerwony żarem, a brzęk kowalskiego młota odbijał się echem po pomieszczeniu. Stał tam Tyrrell, ubrany w skórzany fartuch i ciężkie buty, ręce okrywały mu długie rękawice, a na oczach miał ochronne okulary.

Wyglądał na skupionego, i dziewczyna podeszła, by zobaczyć, nad czym on tak pracuje.

Był to mały płaski element, w kształcie jakby tarczy, lśnił na czerwono. Tyrrell trzymał go wąskimi szczypcami na kowadle, po czym wsunął do rozgrzanego paleniska.

Rzucił jej szybkie spojrzenie i uśmiechnął się uszczęśliwiony, na co w Sarze od razu rozlało się przyjemne ciepło. Podniósł ostrzegawczo palce, co oznaczało, że bez ochrony nie może do niego podejść. Czekala cierpliwie i go obserwowała. Pochwyciła w pewnym momencie uśmiech Donovan'a i poczuła bijące od niego oczekiwanie.

Quinn wyciągnął kawałek metalu z ognia i podniósł go szczypcami do oczu, by móc się mu dokładnie przyjrzeć. Zmarszczył brwi, uderzył jeszcze kilka razy młotem, po czym użył mniejszego młotka do wykończenia krawędzi. Znow włożył przedmiot do paleniska i otarł wierzchem dłoni spocone czoło.

Gdy ponownie wyjął szczypce z ognia, kiwnął z zadowoleniem głową i odłożył metalową płytkę by ostygła. Odwrócił się w stronę dziewczyny i Sara poczuła na sobie jego całkowitą uwagę. Odłożył rękawicę i narzędzia, po czym podszedł do niej.

- Jesteś szybciej niż tego oczekiwałem - powiedział widocznie zadowolony. - Jechałaś zbyt szybko?

- Nie ja. Jestem tylko księgową, która ceni sobie bezpieczeństwo - Donovan roześmiał się słysząc jej słowa.

Pocałunek Tyrrella był ciepły i przyjemny, odebrał Sarze na chwilę oddech.

- Zachowujcie się, ludzie - narzekał blondyn.

- Skończyłam pracę szybciej niż planowałam - przyznała dziewczyna. Była bardzo świadoma obecności Donovan'a.

- Leniwy dzień? - Spytał jej ukochany, łowiąc jej spojrzenie.

Zaprzeczyła lekko głową.

- Był inny powód.

- Och, rozmówki kochanków - uprzejmie poskarżył się Donovan. - Czy mam wyjść i was zostawić?

- Nie wychodź, póki nie dostaniesz tego, po co przyszedłeś - odezwał się Quinn.

- Prezenty? - spytał podekscytowany jasnowłosy Pyr. - Zaczynamy dawać sobie prezenty? To jakaś nowa tradycja Pyrów?

- Powiedzmy, że Gwiazdka przyszła w tym roku wcześniej - Quinn sięgnął po jakieś pudełko, schowane pod ladą. - Myślę, że byłeś grzeczny w tym roku. Chyba się nie mylę?

- Och, jestem bardzo grzeczny i dobry. Spytaj jakiegokolwiek kobiety - Uśmiechnął się seksownie jego kompan. - Wiedziałem, że skoro zaprosiłeś mnie tutaj po raz pierwszy, musiałeś mieć jakiś powód - Otworzył pudełko i wyjął coś, co wyglądało jak para rękawiczek. Wykonane ze skóry, niby normalne, a jednak było w nich coś dziwnego.

- Czy one mają pazury? - Zaintrygowana Sara zbliżyła się, gdy Donovan nałożył je.

Jego radość była widoczna. Zacisnął lekko dłonie i już z każdego palca wysunęły się ostrza. Tańczył po sklepie, udając, że walczy z niewidocznymi przeciwnikami. Wyglądał

cholernie groźnie w swoim czarnym motocyklowym kombinezonie, i Sara wolała trzymać się od niego z daleka.

- Uwielbiam je - odezwał się w końcu z emfazą. - Ale co się z nimi stanie, gdy zmienię kształt?

- Możesz zmniejszyć je jak całe ubrania i trzymać to wszystko razem. TO wymaga pewnej praktyki, ale skoro ja mogłem je zrobić to...

- To ja mogę nad techniką ukrycia ich, trochę posiedzieć.

- Jednak przy pierwszej próbie, sugeruje ci byś ukrył ostrza - Zasugerował Quinn, unosząc lekko obie brwi.

Donovan roześmiał się i wsunął metalowe szpony z powrotem. Rzucił Sarze niecne spojrzenie.

- Jak zawsze ta sama historia. Daje się dziecku nową zabawkę, by zostawiło kochanków w spokoju.

- W takim razie nie powinieneś iść już się pobawić? - Zażartowała dziewczyna. Blondyn zgodził się z nią.

- Potem ci powiem jak to działa - rzucił do kowala.

- W razie czego na liście szybkiego wybierania mam zaprogramowany numer 911. Jakbyś wpadł w kłopoty, postaraj się być w ludzkiej formie, gdy nadjedzie pogotowie.

- Zrzędy, zrzędy, zrzędy - narzekał drugi z Pyrów wychodząc. W drzwiach rzucił jeszcze w stronę zakochanych wesoły uśmiech. Sara, przez okno, zauważyła że idzie w stronę lasu.

- Nie martw się. Wróci w jednym kawałku - Uspokoił ją Tyrrell. - Poza tym nie powinien widzieć pewnych rzeczy - Trzymał ją tuż przy sobie i jak zawsze, spoglądał na nią pełnym uznania spojrzeniem. - Pyrowie nie mogą być świadkami wszystkich moich sekretów. Kowalstwo to przede wszystkim starożytne i magiczne rzemiosło.

- Jednak kowalstwo nie jest jedynym, co jest magiczne i starożytne w tobie.

- Podobnie jak nie jest magiczne w tobie - szepnął do niej, całując ją mocno. - Chcesz zobaczyć?

Widząc, jaki jest dumny, z tego, co zrobił, domyśliła się, że ma to jakiś związek z Pyrami.

- Co takiego robisz?

- Wpadłem na pewien pomysł, ale nie mogę sam skończyć procesu. Przypuszczam, że potrzebny mi będzie ktoś do zamontowania tego - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę paleniska, gdzie wystygła część, nad którą pracował przed chwilą.

- To jest całe czarne - odezwała się dziewczyna.

- Kute żelazo - Wyjaśnił z satysfakcją. Podniósł kawałek metalu i wtedy Sara zauważyła, że płytka ma lekko wygięty kształt. - Wyszło dokładnie tak jak chciałem.

Dziewczyna pomyślała o historii kołatki do drzwi w kształcie syreny i jego opowieści odnośnie jej stworzenia.

- Czy żelazo samo się ukształtowało?

Uśmiechnął się leniwie.

- Prawie.

Wręczył płytkę Sarze, a ona uważnie się jej przyglądała. TO była zagadka, rebus, który dał jej do rozwiązania.

- Ktoś to zamówił?

- Nie. To jest dla nas.

Zamrugła niepewnie oczami.

- To element jakiegoś większego projektu?

- Można tak powiedzieć.

- Mówisz zbyt wymijająco. Potrzebuje jakiś porządkach wskazówek, jeśli mam sama zgadnąć - narzekła, kładąc sobie dłoń na biodrze.

Quinn splótł ręce na piersi i oparł się o kowadło, wyglądał jakby coś spsocił.

- Co jeśli powiem ci, że rozważyłem twoje pytanie odnośnie czterech żywiołów? To, że ich unia jest w stanie nas niszczyć, to dlaczego nie miałyby leczyć?

- Nadal nie rozumiem.

- Spytałem o to Eryka.

Dziewczyna gwałtownie nabrała powietrza. W końcu rozpoznała metalowy kształt. To była wykuta smocza łuska.

- I Eryk, jak to Eryk, powiedział, że spyta Wiwernę.

- A Wiwerna, jak to Wiwerna, powiedziała coś niezrozumiałego i zupełnie bez sensu? - zaśmiała się domyślnie Sara. Quinn jej zawtórował.

- Kowalu, ulecz się sam - tak powiedziała - Szybko znów spojrzał poważnie. - Może nie jest to takie całkiem niezrozumiałe i bez sensu.

Spojrzała mu znów w błękitne oczy, dostrzegła w nich błysk. Wiedział jak ma się uleczyć i chciał jej pomocy.

- Jak to działa?

- Przekonajmy się - Kowal wziął głęboki oddech i spiął mięśnie. Gdy tylko usłyszała, że jego oddech spowolnił, zrobiła krok w tył. Patrzyła na niego, jak zawsze zafascynowana transformacją w smoczą postać.

Robił to tak szybko. Nieważne jak wnikliwie patrzyła, zawsze zaskakiwała ją prędkość transformacji. I albo to była jej wyobraźnia, albo wychodziło mu to teraz jeszcze szybciej.

To był widocznie zły wpływ Donovana.

Łuski Pyra lśniły jak klejnoty, odbijały się od nich płomienie z paleniska. Jednak nie miała czasu podziwiać tego piękna, bo ono od razu stanął na tylnych łapach i odsłonił pierś.

Wzrok Sary od razu nakierował się na brakującą łuskę, pamiątkę jego miłości do Elizabeth. Ku jej zdziwieniu rana wyglądała na kurczącą się powoli.

Ale gdy spojrzała w dół, zobaczyła, że zniknęła inna łuska. Ta na wysokości serca, zostawiając ciało w tym miejscu bez ochrony. Dziewczyna złapała mocno powietrze, gdy w końcu spotkała się wzrokiem z ukochanym. Zrozumiała, co widzi, ale nadal bała się to głośno powiedzieć.

Stracił łuskę, ponieważ stracił serce.

Był podatny na rany, ponieważ ją kocha.

Sara była jednocześnie przerażona i uszczęśliwiona tym objawieniem. Chciała by jej Pyr był silny i niezwyciężony. Pragnęła jego miłości, ale nie chciała być przyczyną jego porażki w jakiejś walce. Przesuwała delikatnie palcami po odsłoniętym ciele, czując jak on drży pod wpływem dotyku. Taka wrażliwa skóra, tak długo zabezpieczona.

Co ona zrobiła zakochując się w nim?

Przestraszyła się, ale wtedy zrozumiała, co on zrobił. Wykuł ten element, by zastąpić łuskę, tak by mógł ich oboje lepiej bronić. Przyłożyła mu do piersi kuty kawałek stali, bez zdziwienia odnotowując, że pasuje idealnie.

To zostało stworzone z żelaza wydobytego z ziemi.

Zostało ukształtowane w ogniu.

Potrzebne były jeszcze pozostałe dwa żywioły.

- Ale jak to umieścimy na miejscu? - spytała. - Nie umiem produkować smoczego ognia. A nie chcę byś była podatny na rany, Quinn.

- Mój ojciec uważał, że jego miłość do matki uczyniła go silniejszym. A może to jej miłość do niego była zaklęciem.

- Ale jak to możliwe? Jesteś teraz taki podatny... - urwała w pół słowa, zacisnęło jej się gardło. Spojrzała w dół na puste miejsce po łusce, czując bezradność. Zapewne z winy hormonów wywołanych przez ciążę, w oczach załśniły jej łzy.

- Dzięki tobie, jestem silniejszy.

Spojrzała mu w twarz i pierwsza łza potoczyła jej się po policzku. Ku jej zaskoczeniu, Tyrrell dotknął jej skóry niesłychanie delikatnie. Łza spadła na jego pazur. Podniósł go i przeniósł połyskującą kropelkę na puste miejsce na piersi, które ona przykrywała mu metalową tarczą.

Zasyczało. Ku swemu zdziwieniu, Sara zobaczyła jak krawędzie żelaza czerwienieją i zaczynają lśnić, dokładnie w ten sam sposób, w jaki ciało kowala wyglądało tuż przed przemianą w smoka.

Czy to instynkt czy może jakiś starożytny podszept bogów, powiedział jej, co ma robić dalej? Do końca życia tego nie odgadła. Poprawiła ułożenie sztucznej łuski. Usłyszała trzask, i zobaczyła błysk bólu w oczach ukochanego.

Skala wyglądała na czarną i nie do końca dopasowaną.

Ale póki co użyli tylko trzech żywiołów.

Powietrze było ostatnim.

Sara wychyliła się ku niemu i pocałowała łuskę, pozwalając by w tym pocałunku przepłynęła cała jej miłość do Tyrrellu. Następnie wyszeptała kilka słów, pozwalając by powietrze owionęło kawałek żelaza.

- Kocham cię, Quinnie Tyrrellu - Potem powtórzyła to i znów go pocałowała.

Gdy tylko podniosła głowę, zobaczyła, że łuska cała drży i lśni, jakby oświetlał ją jakiś wewnętrzny ogień. Jej światło stawało się coraz mocniejsze, tak że w końcu dziewczyna zmuszona była zamknąć oczy.

Gdy spojrzała ponownie, łuska mogłaby równie dobrze być wykonana z polerowanego srebra. Wspaniale świeciła, jak odznaka honoru.

Cztery elementy, obecne i połączone.

Cztery elementy, uzdrawiające Pyra z taką samą łatwością, z jaką mogły go zniszczyć. Pracując razem, ona i Quinn, dokonali tego!

Tyrrell odrzucił głowę w tył i ryknął potężnie - dźwięk radości i dumy, który sprawił, że serce dziewczyny zaczęło śpiewać.

Śmiała się patrząc jak przybiera ludzką formę i staje przed nią. Pochwycił ją w ramiona i okręcił nimi kilka razy w miejscu. Nigdy jeszcze nie widziała go tak szczęśliwym. Potem odsunęła mu koszulkę i zaczęła badać klatkę piersiową. Była tam teraz mała plamka, której wcześniej nie było. Gdy się jej dokładnie przyjrzeć, błyskała srebrnymi refleksami.

Sara przycisnęła do niej usta, a ramiona Quinna zacieśnił swój uścisk wokół niej.

- Kocham cię - szepnął.

- Wiem. I jestem w ciąży.

Radość, która wypełniła mu oczy, nadała im jeszcze bardziej szafirowy odcień. Mężczyzna pochylił się, by ją ucałować, już dotykał wargami jej ust, ale wtedy Donovan głośno zastukał w framugę drzwi.

- To genialny sprzęt - ogłosił, machając rękawiczkami w kierunku kowala. - Będziesz bardzo zajęty niedługo - gdy tylko pozostali zobaczą te cacka w trakcie zaćmienia, będą

chcieli mieć własne komplety - Naciągnął znów rękawiczki na palce i wysunęły się ostrza.
- Z przyjemnością pokaże im jak one działają.

- Możesz będziesz zbyt zajęty własnym Ognistym Sztormem? - zasugerował Kowal, na co blondyn parsknął śmiechem.

- Bądź poważny. Nie zamierzam nigdy mieć Ognistego Sztormu i to mi właśnie pasuje. To powinien być Rafferty. Czeka już dostatecznie długo.

Ale Sara spozjrzała w oczy ukochanego. Miała przeczucie, że Donovan się myli, a była przecież Jasnowidzącą. Tyrrell chyba czytał jej w myślach, bo posłał jej ten seksowny uśmiezek, który działał na nią mocniej niż Ognisty Sztorm.

- Żadnych sekretnych żartów - zrzędził wytatuowany mężczyzna.- Zbierajmy się, bo spóźnimy się na wielkie księżycowe show.

- Jeszcze moment. Mam drugi prezent do podzielenia się nim - stwierdził cicho Quinn.

- Dla mnie? - dopytywał się drugi Pyr.

- Nie - usłyszał lekceważącą odpowiedź. - Poczekaj na nas na zewnątrz.

- Super. Jeszcze więcej sekrecików kochanków - wychodząc, Donovan, nie przestawał narzekać.

Sara była zaintrygowana błyskiem w oczach Quinna. Sięgnął po kolejne pudełko, które jej podał.

- W ramach wzmożonych dialogów z Wiwerną, zadałem jej ostatnio pewne pytanie - mruknął niskim, zmysłowym głosem. - A ona zeszła mi sen.

Dziewczyna otworzyła prezent i straciła na moment dech. W środku był mały żołędź. Przypomniała sobie, jak kiedyś opowiedziała Sophie o swoim marzeniu... Podniosła wzrok i spotkali się spojrzeniami.

- Chciałabyś to tutaj zasadzić?

- Wiem już nawet dokładnie gdzie - odpowiedziała, wywołując u niego śmiech.

- Oczywiście, że wiesz - przekomarzał się.- To twoja robota, jako Jasnowidzącej, by widzieć takie rzeczy.

Ale to, co Sara zobaczyła, gdy Quinn ponownie pocałował ją, była wizja ich przyszłych wspólnych lat, które nigdy nie będą nudne. Widziała siebie, rozmawiającą z jakimś duchem na temat książek, zrozumiała, że niemożliwe to tylko puste słowo. Zobaczyła Tyrrella, ze srebrnymi nitkami we włosach, i ich syna - wysokiego i silnego, ciemnowłosego mężczyznę o bardzo niebieskich oczach.

To była wizja jej przyszłości i była po prostu idealna.

Po prostu doskonała.



Nadszedł koniec pierwszego tomu przygód Pyrów. Mam nadzieję, że mieliście tyle samo radości przy czytaniu, co ja - przy tłumaczeniu.

Pozdrawiam

Filipina 😊